

Leszek Grabowski

**Szkic do historii badań nad drzewem
genealogicznym rodu Chanków
z Podolan i okolic Gdowa**

Kraków 2008

Leszek Grabowski

**Szkic do historii badań nad drzewem
genealogicznym rodu Chanków
z Podolan i okolic Gdowa**

Pamięci zmarłej matki

Edycja II, przejrzana i częściowo przeredagowana
W 112. rocznicę urodzin mojej Mamy

Kraków 05.01.2006

Na prawach rękopisu
© Copyright by Leszek Grabowski
Kraków 2008

Spis treści:

I.	Wstęp	4 - 4
I.A.	Słowo do edycji II	5 - 5
II.	Podolany i ich okolice w czasach mojego dzieciństwa i młodości (wspomnienia z tamtych lat)	6 - 21
III.	Życie codzienne na dawnej wsi	22 - 29
IV.	Kronika badań i poszukiwań	30 - 138
V.	Zakończenie	139 - 142
	Załącznik. Moje opracowania w zasobach MBC oraz artykuły i audycje RTV z moim udziałem	143 - 176



Fot. nr 1. Moja mama ok. 1939.



Fot. nr 2. Moja mama na dwa miesiące przed śmiercią (przełom lat 1999/2000)

I. Wstęp

Poniższy szkic stanowi wprowadzenie do innego mojego opracowania: „Saga rodu Chanków i Kędrynów z Podolan i okolic Gdowa”, które zostało opublikowane na forum Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej (www.mbc.malopolska.pl/publication/10372), w którym odtworzyłem drzewo genealogiczne rodziny Chanków aż po połowę XVIII wieku. Zasięg geograficzny mojego drzewa, oprócz Podolan, obejmuje także, przynajmniej w nielicznych fragmentach: Zręczycę i jej przysiółek Wołę Zręczyską, Stryżową, Zagórzany, Łapanów, Gruszów, Stadniki, Gdów, Bilczyce, Grzybową Kraków, a nawet zahacza o tereny usytuowane na tzw. „Zachodzie” Polski i sporadycznie na jej „Wschodzie”.

W szkicu opisałem historię moich pięcioletnich (lata 2003-2008) studiów i poszukiwań nad poznaniem dziejów moich przodków z Podolan i okolic Gdowa, głównie rodziny mojej matki – Kędrynów, wywodzącej się od jej dziadka Jana Chanka, dawnego tutejszego młynarza i wójta. Jednak niejako na marginesie moich studiów odtworzyłem, przynajmniej w zarysach, odnogi rodu Chanków wywodzące się ze Stryżowej oraz Zręczyc.

W tle opracowania próbowałem zrekonstruować dzieje konfliktu między rodziną mojej babki Reginy Kędrynowej, córki Jana Chanka, spadkobierczyni młyna po ojcu, a (głównie) odłamek rodziny Wojaśów, wywodzącej się od Rudolfa, późniejszych sukcesorów ich majątku, który długo jeszcze, nawet w czasach mego dzieciństwa, rozpalał umysły pokolenia mojej matki i jej rodzeństwa. Jego efektem była utrata dawnego majątku Jana Chanka na rzecz tej rodziny, która funkcjonuje tu do dzisiaj i całkowite zniknięcie jego potomków z Podolan, jeszcze przed II wojną światową. Mogę powiedzieć, że z punktu widzenia historii rozwój wydarzeń przypominał z czasem mecz do jednej bramki, ze stale zwiększającą się przewagą jednej ze stron. Ale czy tak musiało być?

Oczywiście z uwagi na znaczny upływ czasu od przełomu XIX i XX wieku moja wiedza może zawierać pewne nieścisłości, a może i sporadyczne przekłamania, co wiąże się z trudnością w dotarciu do autentycznych bądź całkowicie pewnych źródeł i z tego względu jestem otwarty na krytyczne uwagi i ewentualne uzupełnienia, które mogą stanowić podstawę do korekty tekstu. Chciałbym jednak wyraźnie podkreślić, że moim głównym pragnieniem było przede wszystkim przypomnienie historii rodu tutejszych Chanków, by w ten sposób oddać hołd mojej zmarłej matce, a reszta stanowi jedynie tło do tekstu, choć na pewno ważne z punktu widzenia historii mojej rodziny.

Niejako na marginesie tego opracowania został też odtworzony fragment historii Podolan, a po części i ich najbliższych okolic, obejmujący okres 100 lat: od połowy XIX wieku, po niemal połowę XX wieku, wszak przez moje opracowanie przewijają się postaci z głównych tutejszych rodów wraz z ich troskami dotyczącymi życia codziennego.

I.1. Słowo do edycji II

Do tekstu tego opracowania powróciłem po ponad 17. latach, bowiem uznałem, że wiele jego fragmentów wymaga przeredagowania w oparciu o bardziej obiektywną i wyważoną interpretacją pewnych faktów związanych z przeszłością, do czego dojrzałem po ponownej analizie dostępnych materiałów źródłowych, tych archiwalnie pewnych i tych opartych na obarczonych często mniejszymi lub większymi uchybieniami przekazów ustnych. Dla jego urozmaicenia dodałem też kilka archiwalnych fotografii.

Podobny zabieg powtórzyłem przy powtórnym przeredagowaniu i uzupełnieniu Sagi rodu Chanków i Kędrynów z Podolan i okolic Gdowa, dla której ten szkic jest jakby kronikarskich wstępem. Trzeba jednak dodać, że opisane poniżej wydarzenia dotyczą lat 2003-2008, w których pozyskałem zdecydowaną większość wiedzy o moich przodkach. Wprawdzie w okresie następnych dwóch lat udało mi się jeszcze zdobyć trochę dalszych informacji, które uwzględniłem w Sadze, ale jej szkielec praktycznie nie uległ już zmianie, bo i nic nowego praktycznie już się nie dowiedziałem, inaczej niż w przypadku Sagi rodu Grabowskich.

Jednak jakby kłamrą spinającą moje prace nad nad Sagą było osobiste uczestnictwo w spotkaniu całej, żyjącej jeszcze rodziny Wojasów, potomków Antoniny z domu Chanek i Ludwika Wojasa, których poznałem i miałem okazję z nimi porozmawiać na spotkaniu po pogrzebie Cioci Gieni w styczniu roku 2009. Większość z nich zobaczyłem po raz pierwszy i jedyny w swoim życiu, bo gdy zabrakło seniorki rodu to więzy rodzinne ponownie się rozluźniły.

Kraków 05.01.2026

II. Podolany i ich okolice w czasach mojego dzieciństwa i młodości (wspomnienia z tamtych lat)

Mówią, że wilka ciągnie do lasu. Tak samo moją matkę zawsze ciągnęło do Podolan, miejsca, gdzie urodziła się i gdzie spędziła swoje dzieciństwo oraz wczesną młodość. I nie ważne było dla niej, że nie pozostały tam żadne materialne ślady po tym okresie, bowiem jej stary dom rodzinny został zburzony w połowie lat 60., a bliska rodzina dawno już się wyprowadziła z tych stron. Widać tu, po okolicznych pastwiskach, polach i lasach, włączyły się duchy jej przodków, na których wspomnienie odżywała w niej pamięć dawnych lat, teraz już nieco wymyta przez bezlitośnie upływającą rzekę czasu, ale wciąż jakże żywa. Wiele było tu jeszcze miejsc, które nie zmieniły się od tych lat i ludzi, którzy pamiętali ją i te czasy. Ta nie tak odległa przeszłość była dla niej jakby snem, z którego właśnie się wybudziła.



Mapa nr 1. Podolany i okolice - mapa z 1906 roku, kartowanie z lat 1901-1903.

Dawny młyn Jana Chanka i Reginy Kędryny: drugi od góry.

Na samej górze prawdopodobny młyn Józefa Chanka, młodszego brata Jana, dopiero później Wojasów, w dole młyn Franciszka Daniela (wszystkie na Działskim Potoku).

Podolany towarzyszyły memu życiu od wczesnego dzieciństwa, kiedy przebywając na wakacjach u matki mego ojca w Bilczycach lub na Klęczanej, u najstarszej siostry mamy, często chodziliśmy na przechadzki nad Rabę, wzdłuż jej brzegów, w kierunku kolebki jej narodzin. Równie często wydłużaliśmy sobie tędy drogę z Gdowa na Klęczaną, poprzez właśnie Podolany. I zawsze matce towarzyszyły te same uczucia: nostalgii za przeszłością i bezpowrotnie uleciałą młodością oraz tęsknoty za rodzicami, którzy choć dawno już zmarli, to jednak wciąż byli żywi w jej umyśle. Przywoływane były do pamięci perypetie życiowe i upokorzenia, których musieli doznawać: ona, jej rodzice i rodzeństwo, kiedy jej matka z bogatej młynarki stała się biedną wieśniaczką. Wtedy też zawsze przewijała się jakby nutka żalu do dawnej rodziny Wojasów, sukcesorów majątku po jej dziadkach i rodzicach, obarczanych w jej rodzinie za doprowadzenie do materialnego upadku, zwłaszcza do Rudolfa, który był uosabiany jako symbol buty, agresji i cwaniactwa. Wtedy jeszcze nie zastanawiałem się czy jej pretensje były do końca zasadne i przemyślane, czy była to tylko próba zrzućcia całej winy za rodzinne niepowodzenia na innych, a oczyszczenia swoich. Być może w swoich osądach moja mama nie próbowała dostrzegać całego splotu niekorzystnych zdarzeń losowych, o których musiała wiedzieć, czy ryzykownych, a może nawet błędnych wyborów życiowych swoich rodziców, nawet jeśli znaczącą rolę w tych wydarzeniach z przeszłości odegrały jakieś nieczne intrygi i niegodziwość sąsiadów, o czym nieraz wspominała.

Ale z drugiej strony była też дума, że mimo przeciwności życiowych jednak jakoś udało się jej i jej rodzeństwu wyjść „na ludzi” i choć jej dalej nie opuszczał garbaty los, który przedwcześnie zabrał jej męża, miała wszak dzieci, którym mogła się poświęcić, by zapewnić im godziwą egzystencję. Wychowana przez rodziców w duchu chrześcijańskiej pokory uważała, że widać to Bóg dlatego kładł jej i jej rodzinie pod nogi takie kłody, by sprawdzić jakimi są wiernymi, choć czasami ta ziemski miara wydawała się jej być wybitnie niesprawiedliwa.

Nie ukrywam, że zawsze lubiłem to miejsce i jeszcze dzisiaj, gdy już nie ma mojej mamy, często tu bywam z żoną i psem, wypoczywając i włączając się nad Rabę, rzeką, do której pozostała mi miłość od najwcześniejszych lat mego życia. Jakże przyjemny jest spacer po okolicznych ugorach, bo dawnych łąk, tak charakterystycznych dla tej okolicy, dawno już nie ma. A jeszcze do niedawna były one oceanem ciszy, spokoju i wspomnień. Często wyobrażam sobie, że gdzieś tutaj, w pobliskich „ispach”, tułają się dusze mojej matki i jej najbliższych. Staram sobie wyobrazić ich życie, w którym więcej było trosk i upokorzeń niż radości, ale jednak trwało.

Dawniej, przynajmniej do końca lat 60., było tu niemal tak samo, jak w czasach młodości mojej matki, tak przynajmniej ona twierdziła. Wysiadało się z autobusu za mostem na Rabie i szło wiejską, wyboistą drogą wzdłuż Raby, wśród wierzbowych „isp”, jak tu nazywano te wierzbowe nadrzeczne zarośla, pośród trelu ptaków i w woni kwitnących tu, na nadrzecznych łąkach – pastwiskach, niezliczonych ilości i gatunków polnych kwiatów. Cóż za koloryt miały te łąki na wiosnę i w lecie. Ileż tu kwitło złocieni, które wiejskim dzieciom służyły dawniej do zabawy w wyrwanie ich płatków i wrózenie w „kocha, lubi, szanuje.....”.

Tą drogą, od strony Podolan, ludzie od wieków chodzili do kościoła albo turkotały po niej wozy wiozące: siano, snopy zboża bądź towar na targ do Gdowa. W sąsiedztwie tej kamienistej drogi zawsze szumiała kryształowo czysta Raba, rzeka jakże niesforna i czasem dokuczliwa, to płytko rozlewająca się w szerokim korycie, tworząc brody, to strasząca zielenią głębi, która wraz z otaczającą przyrodą, jakby łagodziła ludzkie problemy.

Po jakimś kilometrze drogi, „na Dłużyznach”, w pobliżu wiejskich zabudowań, wylaniała się nadrzeczna łąka, dziś już ledwo czytelna, gdzie jakby półkołem rosły wierzby o najprzedziwniejszych pozach, często już całkiem puste w środku, jakby wygryzione przez czas, taka prawdziwa symfonia kształtów. Kiedyś były regularnie obcinane („ogławiane”) z gałęzi i z dala rzucały się w oczy ich skarłowaciałe kikuty, a dziś, otoczone gąszczem porastających wokół nich chaszczy, są już ledwo dostrzegane i widać tylko ich sterczące gałęzie, jakby miały włosy najeżone na głowie.



Fot. nr 2a. Nadbrzeżna łąka z wierzbami (zdjęcie z 1979 roku)



Fot. nr 2b. Jedna z wyrzeźbionych przez czas wierzb (zdjęcie z 1979 roku).



Fot. 3. Szpaler wierzbowy i łąka na Dłużyznach wg stanu z 1990 roku, kiedy było tu jeszcze sielsko i anielsko

Nieco dalej, jakieś 200 metrów w dół rzeki, odnoga tej drogi, wśród kwiecistych łąk od strony Raby i pól od strony wsi, zbaczała w kierunku młyna w Podolanach. Na całym około 300-metrowym jej odcinku, dawnej drogi dojazdowej do młyna, towarzyszył jej szczelny szpaler wierzb, to wybijały przez nowo odrośnięte gałęzie, to ogołoconych z nich kikutów. I pomyśleć, że dziś tej ani drogi, ani otaczających jej łąk już nie ma, bo Wojasowe, właściciele tego terenu, zagrodzili przejście. Droga ta, kiedyś tak ruchliwa, rozmyła się wśród isp, a nie koszone łąki szybko pozarastały gęstymi chaszczami i pozostały ich tylko wspomnienia, które powoli ulatują z mojej pamięci. Znikł cały niepowtarzalny urok tego miejsca; wierzby jeszcze sterczą, ale już bardzo zaniedbane, jakby „rozczochrane” przez wiatr. Pamiętam, że jeszcze w 1992 roku na tej drodze spotkałem starego rolnika z Marszowic, który dokładnie pamiętał rodzinę mojej matki i znał jej losy.



Fot. 3a. Nieistniejąca już, dawna droga dojazdowa do młyna od strony Raby i przylegająca do niej (z lewej) rozległa łąka, dziś całkowicie pochłonięta przez panoszące się przy nadbrzeżu rzeki chaszczce. (1990)



Fot. nr 4. Widok zespołu młyna od strony dawnej młynówki (ok. 1995 roku).
W pierwszym planie dawny młyn Stefana Wojasa.

Dawniej, w czasach mojego dzieciństwa, tą drogą dochodziło się do młyna, właściwie zespołu dwóch młynów, których zaniedbane sylwety widniały po lewej jej stronie. Do 1963 roku obok niej płynęła młynówka, która zasilala mechanizmy młyna, ale ledwo zapisała mi się ona w mojej pamięci. Potem, do 1967 roku i jeszcze przez jakiś czas, widoczne było jeszcze jej zarastające koryto. Obok młyna tkwiło jeszcze mocno podniszczone, drewniane koło napędowe, dobrze widoczne ze starego jazu, przez który wiódł mostek prowadzący do wnętrza młyna. Koło zanurzone było jeszcze częściowo w wodzie, a stojąc na mostku można sobie było wyobrazić, jak działało to serce wodnego kolosa, wszak obraz pracy tego młyna pamiętam tylko jak przez mgłę. Ten nieco zaniedbany relikw z przeszłości działał już wtedy jako młyn elektryczny, bez potrzeby wsparcia przez wodny żywioł, ale cała jego drewniana sylweta nie zmieniła się z całą pewnością od czasów zakończenia jego budowy przez braci Wojasów: Stefana i Rudolfa, niedługo po zakończeniu I wojny światowej.



Fot. nr 4a. Wejście do Dawnego młyna Rudolfa Wojasa w Podolanach (ok. 1995)
w okolicy dawnego jazu.

Mama wspominała, że kiedyś były tu dwa przylegające do siebie młyny, połączone we wspólny korpus. Do pierwszego, Stefana, przylegała stara jego chałupa, zapewne pamiętająca czasy jego budowy. Teraz stoi już samotna, opuszczona i mocno wyszczerbiona przez czas, bo jego młyn został niedawno zburzony.

Natomiast młyn po Rudolfie, którym zarządzali jego synowie, w latach 60. nadal, jak przed wojną, miał zboże, choć na jego drewnianym korpusie znać już było upływający czas. Młyn ten nadal był żywym skansenem sztuki młynarskiej, choć, jaka szkoda, że wiele jego elementów, w tym: jaz i koło, zostało zapewne bezpowrotnie zniszczonych.



Fot. nr 5. Młyn Rudolfa Wojasa i dawny dom Stefana Wojasa (ok. 2000 roku)
od strony dziedzińca

Po prawej stronie drogi, naprzeciw młyna, na dawnej parceli Stefana Wojasie, młodszego brata Rudolfa i Ludwika, stał już wtedy nowy, ale niezbyt efektowny dom z pustaków, gdzie gospodynią była wdowa po Stefanie, zwana Stefanową. Stefan zmarł młodo, niedługo po II wojnie światowej, a jego śmierć przyspieszył ponoć uraz wątroby przyniesionej przez stawidła młyna. Pamiętam, że przechodząc tamtędy w 1967 roku moja matka na jej widok ukloniła się, a ona po chwili namysłu, widząc niezbędną jej na przypomnienie sobie dawno nie widzianej postaci, odkloniła się jej beznamieennie.

W bezpośrednim sąsiedztwie młyna stał wtedy (i stoi do dziś) tartak Zdzisława Wojasa, syna Rudolfa. Kiedyś w latach 60. był on zlokalizowany w sąsiedztwie pełnego ostów gminnego pastwiska, na którym, jak dawniej, pasły się gęsi, kąpiąc się okazjnie w przyływającym obok Działskim Potoku, którego nazwy oczywiście wtedy nie znałem. Kiedyś do tartaku przylegał dom rodzinny czy raczej skromna, jednoizbowa chatka Kędrynów, w którym urodziła się moja matka, a gdzie jeszcze do połowy lat 30. mieszkały jej siostry: starsza Karolka i młodsza Józia. Później dom okupiła jakaś stara „Dudzicka”. Choć miał on zostać rozebrany dopiero w połowie lat 60., niedługo po jej śmierci, nie utkwił mi w pamięci, a przecież musiałem go widzieć w dzieciństwie.

Już wtedy wiedziałem, że jej rodzinną chałupę wybudował jej ojciec, z zawodu cieśla, niedługo po swoim powrocie z Ameryki, o którym to wyjeździe moja mama nieraz wspominała. Stanął on na gminnym pastwisku niedługo przed jej narodzinami w styczniu 1914 roku. Składał się z zaledwie jednej izby, sieni i przyległej do niej stajni. W jego bezpośredniej bliskości miała stać równie skromna chatka „starej Maciejowej”, znanej mi z opowiadań mamy, schorowanej i samotnej sąsiadki, której młodszy niedołączny syn zmarł jako dziecko, a drugi, Wawrzek, miał po jej śmierci podchodzić do mojej babki Kędrynowej i prosić: „Wojciechowo, dajcie mlika”. Nazwiska „Maciejowej” nigdy nie usłyszałem. Gdzieś w pobliżu mieli też mieszkać: sędziwy „stryj”, zapewne jej matki, którego opisywała jako „pięknego starca z siwą brodą”, znana mi z dzieciństwa ciotka Julia Sionkowa oraz „ciocia Antosia”, która potem miała się wyprowadzić się na Grzybową i tam zemrzeć w młodym wieku.

Tyle o sytuacji z drugiej i trzeciej dekady XX wieku zapamiętałem z dzieciństwa, kiedy razem z mamą włączyliśmy po Podolanach, a ona snuła tu swoje opowieści. Moją winą było, że nie byłem wtedy zbyt dociekliwy.

Naprzeciw tartaku stał i stoi do dziś, piękny drewniany dom, z elementami rzeźbionymi w drewnie, zapewne z lat dwudziestych XX wieku, wybudowany przez Rudolfa Wojasa, w którym wtedy mieszkał jego najstarszy syn, ale jego imienia nie znałem. Rudolf miał zemrzeć w tym domu niedługo po II wojnie światowej, a przyczyną jego śmierci miały być ponoć jakieś niedomagania nerek.



Fot. nr 6. Piękny dom Rudolfa Wojasa (ok. 1995)

Tu w pobliżu młyna, na jednej z wielu uroczych, kamienistych plaż jako małe dziecko zdobywałem swoje pierwsze pływackie kwalifikacje. Widać nadmiernie garnałem się do kąpieli, co widać pozostało mi po dziś dzień, bo porwała mnie bystra woda i mama ledwie zdążyła mnie pochwycić i to w ostatniej chwili, bo dalej była już głębia. Paradoksalnie nie umiała ona pływać, chociaż wychowała się nad wodą.

Od młyna w głąb Podolan prowadziła kiedyś kamienista i pełna kurzu droga, która po trzystu metrach łączyła się z wiejskim traktem wiejskim biegnącym od przystanku PKS w Podolanach (dawna „Rogóska”) w kierunku Klęczany. Idąc tędy od młyna w oddali rzucał się w oczy inny dom Wojasów, jeszcze w swojej starszej szacie, w którym mieszkała rodzina drugiego syna Rudolfa. Stał on po prawej stronie drogi, w pobliżu miejscowego potoku, dawnej młynówki, jak ten potok nazywała moja mama, a po przeciwnej jej stronie był zlokalizowany dom rodziny Doboszków, siostry Rudolfa, też w starszej jeszcze postaci.



Fot. nr 7. Podolany z drogi dojazdowej do dawnego młyna Wojasów nad Rabą (ok. 1995).
Z lewej dawny dom Rudolfa Wojasa, w środku młyn nad Rabą, z prawej tartak.

Wg słów mojej mamy ten pierwszy dom znajdował się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie dawniej tkwił dom jej dziadka Jana Chanka, który był kiedyś młynarzem. Trudno było mi wtedy zrozumieć, dlaczego jej rodzina utraciła ten majątek, bo mama nie potrafiła tego jasno i logicznie wytłumaczyć. Zapamiętałem tylko, że kiedyś mieszkała w nim jej matka, ale przed jej narodzeniem musiała go opuścić i przenieść się do nowo wybudowanej chałupy na pastwisko. Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, że to właśnie tutaj znajdował się też kiedyś jego dawny młyn, wszak zawsze wyobrażałem sobie, że był on zlokalizowany nad Rabą.

Podczas spacerów matka zawsze mówiła o tym utraconym majątku, a jeszcze bardziej emocjonalnie wypowiadała się o tym ciotka Karolka, ale nie zawsze chcieliśmy jej wierzyć. Ten starszy dom Wojasów, jeszcze sprzed jego przebudowy z połowy lat 70., który dobrze zapamiętałem, zawsze przypominał jej dom jej dziadka, a ja nie zdawałem sobie wtedy jeszcze sprawy, że to właśnie w tym miejscu funkcjonował też jego dawny młyn. Często spoglądała na niego ze smutkiem, a z jej ust wylewały się wtedy dawne rodzinne opowieści. Ten wcześniejszy dom Wojasów był niewiele mniejszy od obecnego: praktycznie parterowy, z małutkimi tylko okienkami na poddaszu. Na tyłach tego budynku, jak przed stu laty, ciągle płynął Działski Potok, zapewne w swym dawnym korycie, kiedyś pełniący rolę młynówki. Do dziś pozostał tam mostek, może jakaś pozostałość po dawnym jazie.

W latach mojego dzieciństwa najbliższa „droga” od Gdowa w kierunku Klęczany wiodła wzdłuż Raby obok tartaku. Na odcinku od tartaku była to już polna dróżka, prowadząca przez rozległe wtedy w tej okolicy pastwiska, które dotykały samej rzeki. Po przeskoczeniu potoczku, owej dawnej młynówki, która przecinała gminne pastwisko, wąska ścieżynka prowadziła poprzez malownicze łąki, wśród rozsianych tu i ówdzie wierzb. Łąki były poprzedzielane śmiesznymi, niewysokimi płotkami wyplatаныmi z wikliny, w których w miejscu dróżki wykonane były miniaturowe schodki, również z wikliny. Po pokonaniu trzech stopni przeskakiwało się na drugą stronę granicy.

I tak dróżka ta biegła poprzez raz przez kwieciste łąki, innym razem wśród skoszonego siana, aż do domu Łaciaka, który stał już na lekkim wzniesieniu na skraju Klęczany, w sąsiedztwie głównej drodze wiodącej z „Rogóski”. W tym czasie znajdował się on niedaleko brzegu Raby, na jej zakolu, wszak rozlewiska często podchodziły pod wspomnianą powyżej wiejską drogę, która dalej, przez wzgórze zwane Samokowcem, prowadziła do centrum Klęczany. Spod domu Łaciaka było już tylko ze dwieście metrów do zabudowań Wojasa, dawnego sołtysa Klęczany i przewoźnika Cefala. Na początku lat 60., brzeg był w tym miejscu wielokrotnie podmywany przez tą nieokiełzaną rzekę i dom Łaciaka był nawet pęknięty w połowie. Raba nie była jeszcze wtedy uregulowaną rzeką i wokół jej brzegów, zwłaszcza na jej zakolach, rozciągały się popowodziowe rozlewiska, zwane „rabiskami”, gęsto porośnięte „ispami”. Tak właśnie te zarośla wierzbowe nazywała moja matka i większość okolicznych mieszkańców, choć niektórzy zwali je też „ispinami”.

Wśród „isp” królowały zastępy dzikiej zwierzyny i ptactwa, a w rozlewiskach iskrzyły się ryby, zaś w bagnach odciętych od reszty rzeki brylowały żaby, głośnie zwłaszcza pod wieczór, przed deszczem. Dziś, po regulacji Raby z połowy lat 70., nie sposób sobie tego wyobrazić. W chwili obecnej, na moich oczach, bezpowrotnie niszczy się ten unikatowy „rezerwat” przyrody, a to za przyczyną prowadzonej tu na masową skalę eksploatacji kruszywa rzeczno-górnego, po której zostają tylko zalane wodą monotonne jeziora i malowniczy klimat.

Dodatkowo od strony Podolan dawne „ispy” są regularnie orane przez urządzone na tym terenie dzikie rajdy motocykli i terenowych samochodów. I pomyśleć, że ta dewastacja dzieje się niemal na oczach obecnego wójta Gdowa, który mieszka o rzut kamieniem od tego rajdowiska. Jeśli nic się tu nie zmieni, to w tej okolicy już niebawem powstanie „księżycowy krajobraz”. A przecież jeszcze nie tak dawno, bo w latach 20. zeszłego wieku, jak słyszę, oprócz wielkiej ilości ryb w Rabie można było polować zwierzęta futerkowe, w tym wydry i piżmaki. Jeszcze z dziesięć lat temu na pastwiskach i polach przyległych do Raby urzędowały całe zastępy skowronków, spore ilości zajęcy, bażantów czy synogarlic, które dziś spotyka się już tylko sporadycznie, bo znikają ich naturalne tereny lęgowe.

Spod domu Łaciaka prowadził skrót do centrum Klęczany. Po przecięciu wiejskiego traktu biegnącego od strony Podolan, polną ścieżyną biegnącą u stóp wzgórza zwanego „Samokowcem”, wśród pól i wiekowych chałup dochodziło się do budynku wiejskiej szkoły, skąd do centrum wsi prowadziła już kamienista, bardzo wyboista droga. Było stąd ze dwieście metrów do głównego wiejskiego placu, przy którym stała miejscowa figurka. Tu, w wiekowym domu Bartosików, znajdował się wiejski sklep. Stąd, wyboistą drogą w kierunku Jaroszewki, było już blisko do zabudowań ciotki Marysi, najstarszej siostry mojej mamy. Pamiętam jak chyba w 1967 roku na jednym z pól w sąsiedztwie szkoły z sierpem w ręku pracowała niezwykle sędziwa staruszka, złamana w pół przez czas i chodząca niemal z nosem po ziemi.

Tu mała dygresja. Mój starszy kuzyn Jan Stawarz, wielki znawca okolic Gdowa, znakomity historyk i wzięty przewodnik, czytając to opracowanie zwrócił mi uwagę, że nazwę jego rodzinnej wsi prawidłowo wymawia się: w Klęczanie, a nie na Klęczanej. Mnie jednak zawsze była bliższa ta potoczna wymowa: na Klęczanej, tak bowiem słyszałem ją od dziecka, zarówno z ust mojej rodziny, jak i jej mieszkańców i ona nieraz mimochodem wkrada się do tego tekstu. Zresztą tak się tam mówi do dziś i brzmi to bardzo naturalnie, choć nie do końca prawidłowo stylistycznie.

Wróćmy jednak do centrum Podolan, w pobliże miejsca, gdzie kamienista droga biegnąca od młyna przecinała wspomniany powyżej wiejski trakt, który prowadził od Zręczyc przez „Rogóskę” ku Klęczanie. W kierunku lasu prowadziła stąd polna ścieżyna, którą przez łąki, w sąsiedztwie kilku wiejskich chat, można było sobie skrócić drogę do dworu. Tu na jego skraju stykała się ona z dawnym traktem (duktem) leśnym prowadzącym „na Wólkę”, który brał początek od wspomnianej powyżej głównej drogi, spod domu „starej Stopiny”, dawnej koleżanki mojej mamy i starej figurki. W czasach dzieciństwa mojej matki i jeszcze w latach 60. stanowił on główną drogą dojazdową do dworu.

Na samym dole lasu, na prawo od drogi, rzucał się w oczy spory staw, zawsze ubarwiony zielonym skrzekiem, do którego, jak głosiły ludowe wieści, wjechał kiedyś pijany dziedzic ze swoją karocą. Dzisiejsza główna droga transportowa do dworu powstała bodaj na początku lat 70. i jak mi się wydaje wiedzie nieco inaczej, bo pod lasem odgina się w prawo od tej dawnej, która miejscami niemal już zarosła. A jeszcze nie tak dawno, bo z trzydzieści lat temu, wspinałem się wtedy razem z mamą w kierunku dworu.

Pod koniec lat 60., niemal jak przed wiekami, Podolany nadal stanowiły typową ulicówkę, gdzie większość domów przylegała do głównego traktu na linii: Zręczyce-Kłęczana, a zabudowa tej wsi gwałtownie kończyła się za drogą odchodzącą do młyna. Mama wielokrotnie wymieniała nazwiska tutejszych mieszkańców, ale niewiele z nich zapamiętałem. Pamiętam, że na zakręcie drogi, niedaleko już skrzyżowania z drogą Gdów-Łapanów, w pobliżu wielkiej lipy, znajdowała się kuźnia, a wokół drogi rozlokowanych było kilka starych chałup, obiektów o wiekowej metryce, pochodzących jeszcze dobrze z przełomu wieków.

Dawny główny leśny trakt w kierunku dworu był bardzo wyboisty i piał się stromo przez las, by po kilkuset metrach, biegnąc krawędzią jaru, osiągnąć szczyt, na którym była położona Wola Zręczycka, zwana „Wólką”, dawna Stara Wola, z pięknym dworem rodziny Feillów. Nazwisko to nieraz wymieniała moja mama i dlatego dobrze je zapamiętałem. Od skraju lasu było do niego jakieś dwieście metrów. Tą właśnie drogą chodziła do dworu moja mama, by w towarzystwie sióstr: Karolki i Józi, zabawiać „Dzidię”, córkę dziedzica, a ich rówieśnicę, gdyż we dworze jako kucharka pracowała ich starsza siostra Marysia. Po wojnie i utracie rodzinnego majątku „Dzidia” wyjechała na Zachód i ślad po niej zaginął.

Dwór na Woli w sposób istotny nie zmienił wyglądu od czasów dzieciństwa mojej matki. Matka dobrze wypowiadała się o dziedzicach, rodzinie Feillów, którzy mieli w okolicy dobrą opinię. Nieraz pokazywała miejsca we dworze, gdzie zabawiała się z Dzidią, jakby wszystko działo się wczoraj i wtedy zawsze powracały wspomnienia z lat jej dzieciństwa i młodości. Opowiadała coś również o figurce stojącej za dworem, na rogu wiejskiej drogi, w otoczeniu trzech wysokich lip, ale jej słowa nie utkwily mi na dłużej w mojej pamięci.

Od dworu w kierunku Zagórzan, wśród otaczających dwór pięknych sadów i pól należących do dawnych dziedziców, biegła również kamienista droga, którą dawniej zwożono plony do zachowanej do dziś stodoły, a raczej już jej repliki, stojącej naprzeciw dworu. Dziś tamtych sadów prawie już nie ma, a nowa droga, teraz biegnąca do Gdowa, jest już asfaltowa.

Sam dwór, pięknie położony na wzgórzu, ze wspaniałym widokiem na dolinę Raby, wciśnięty w podkowę leśną i otoczony gustownym ogrodem z sadzawką rybną, zawsze kojarzył mi się z rajem na ziemi. Spacer wokół tego dworu, wśród lasów, sadów i pól, zawsze były obowiązkowym punktem programu, kiedy przebywaliśmy z mamą gdzieś w okolicy, bo zawsze ją tutaj coś ciągnęło, pewnie za sprawą dobrych wspomnień. Z bólem patrzyliśmy wtedy, jak piękny dwór na Woli, stare drewniane dworzysko, stopniowo niszczał po wojnie, po przegnaniu dawnych jego właścicieli, kiedy było tu bodaj przedszkole. Odżył częściowo dopiero w latach 70., kiedy stał się domem pracy twórczej Politechniki Krakowskiej. Dziś jest tu wykwinny hotel, galeria sztuki i restauracja pod nazwą „Bella Vita” i cała okolica ponownie tętni życiem, a i ja tutaj często bywam, bo do tego miejsca czuję szczególny sentyment.



Fot. nr 8. Dawny dwór Feillów na Woli Zręczyckiej (ok. 1995)

Od bramy dworu w kierunku Klęczany prowadziła kamienista droga, początkowo biegnąca wzdłuż jego zaniedbanego ogrodzenia. Obok wspomnianej wyżej figurki skręcało się w prawo i po jakichś dwustu metrach, po lewej stronie, tuż za niewielkim zagajnikiem, osiągało się wiekowe już zabudowania należące do starej „Matuski”. Była ona matką Heleny, po mężu Bartosik, niedawno zmarłej, w 2005 roku, koleżanki mojej mamy, jeszcze z czasów jej dzieciństwa, a później z czasów „krakowskich” i serdecznej jej przyjaciółki do końca życia. W czasach mojego dzieciństwa Matuska była jeszcze rześką staruszką i mieszkała tu razem z inną córką Stefką i jej rodziną. Sama Matuska widać dobrze знаła moją matkę, bo zawsze witała ją serdecznie, a nas obdarowała soczystymi gruszkami – „berami”, które rosły na wielkim drzewie przy drodze.



Fot. nr 9. Dawny budynek gospodarczy przy dworze. (ok. 1995)

Wspomniana wyżej wiejska droga, bardzo nierówna i kamienista, wiodła w dół łagodnego wzgórza osiągając w dole niewielki potok, już na granicy z Klęczaną. Następnie mocno pod górę wiła się ona obok domu i zabudowań sióstr „Kucmionek”, trzech zdziwaczałych i posępnych starych panien, z których jedna („Haźbita”?) ponoć jeszcze żyje. Po krótkiej wspinaczce dochodziło się do drogi, która biegła wąwozem od centrum Klęczany w kierunku Kobylca, by drogą polną biegnącą w poprzek małej góry doczłapać do lokalnego traktu wiodącego na Jaroszewkę, w kierunku zabudowań Surmów. Stąd, obok gospodarstwa Szostaka, wiodła najkrótsza droga do domu mojej ciotki Marii Stawarzowej.

Zagroda Stawarzów, wtedy jeszcze, w latach 60., stary dom bez światła i stodoła kryta strzechą, stały na niewielkim wzgórku w pobliżu granicy z Jaroszewką, w cudownym leśnym amfiteatrze odgradzającym Klęczaną od Jaroszewki, Kobylca, Łapanowa i Zagórzan. Jakież przepiękne roztaczały się stamtąd widoki na dolinę Raby, która odgraniczała tę wieś od równin Marszowic i Niegowici, tworząc z niej jakby samotną wyspę. Ciszę, która tutaj panowała, zwłaszcza w porze wieczornej, nie sposób opisać. Tylko od czasu do czasu przerywały ją odgłosy ptaków z pobliskiego lasu i chyba tylko poszumy wiatru. Dziś robi się tu tłoczno i hałaśliwie, a dawne dróżki polne pozagradzali nowi właściciele, niszcząc „starą infrastrukturę” i burząc w ten sposób dawne uroki tej wsi.

Pamiętam swój ostatni pobyt z matką w Podolanach. Był to ciepły wrześniowy dzień w 1992 roku. Przywieźliśmy ją tu z żoną samochodem, jakby na swoisty remanent przeszłości. Matka, wtedy już przygarbiona staruszka, jeszcze nie świadoma, że to jej ostatni pobyt w tym miejscu, przespacerowała w pełni melancholii odcinek drogi od byłego kiedyś domu jej dziadków Chanków do młyna nad Rabą, w pobliżu którego stał kiedyś jej rodzinny dom. Może raz jeszcze poczuła się wtedy małą dziewczynką, która przemierza ten szlak w otoczeniu swoich najbliższych, teraz już w kierunku wieczności.

I dziś często przechadzam się przez Podolany i Wolę Zręczycką. Choć wiele zmieniło się tutaj od lat 60., wszak poznikało większość z tych cudownych łąk i pastwisk, polnych dróg i dawnych zabudowań, nadal jest tu bardzo pięknie. Ale są to chyba ostatnie lata moich Podolan, wszak z każdym rokiem posuwa się dewastacja dorzecza Raby przez rozrastające się tutaj, jak grzyby po deszczu, żwirownie oraz dzikie tory rajdowe dla ryczących samochodów terenowych i motocykli. Gdy tak włóczę się po tych okolicach zawsze ogarnia mnie nostalgia za zmarłą niedawno matką, potęgująca się z każdym rokiem. Mam satysfakcje, że ta prosta kobieta, której nie dano możliwości zbyt długo się uczyć, choć była bardzo zdolna, potrafiła we mnie wpoić poczucie piękna przyrody i nauczyć jej przeżywania. Sama czyniła to w sposób bardzo naturalny do ostatnich dni swojego życia. Może stąd brała się jej niespotykana pogoda ducha. Nieraz wyrzucam sobie, że nie skorzystałem z okazji by więcej dowiedzieć się o jej rodzinie i życiu, wszak miałem ku temu tyle możliwości. Część jej przekazów zasnuł czas nićmi niepamięci, a to co zapamiętałem z czasów dzieciństwa i młodości opisałem powyżej, starając się nie wzbogacać tekstu o współczesną wiedzę. To właśnie świadomość dużych braków w znajomości historii rodziny mojej mamy, z czego zdałem sobie sprawę dopiero po jej śmierci, spotęgowała we mnie pragnienie, by spróbować odtworzyć jej przeszłość, wszak jej dzieje, po części tragiczne, a na pewno wielce pouczające, na pewno nie zasługuje na zniknięcie w mrokach zapomnienia.

Pragnę jeszcze dodać, że powyższy opis powstał w roku 2008, ale starałem się nie uwzględniać w nim najnowszej wiedzy zdobytej w latach: 2003-2008.

III. Życie codzienne na dawnej wsi

Przekazane tu informacje pochodzą z ust mojej mamy, która chętnie opowiadała o swoim życiu i choć mnie nie zawsze chciało się jej uważnie słuchać i tak sporo zapamiętałem.

Wczesne jej dzieciństwo, jeszcze za życia jej ojca, przebiegało w umiarkowanym dobrobycie. Jednak jego śmierć i dalsze perturbacje obniżyły standard życia jej rodziny do umiarkowanej biedy, z czym zresztą moja babka, kiedyś bogata młynarka, nigdy nie mogła się pogodzić. Pozostały wprawdzie ze dwa kawałki pola, krowa, kury i gęsi, ale było to za mało, by mogła ona zapewnić wszystkim swoim dzieciom dostatni byt. Dlatego jej bracia, już jako kilkuletnie dzieci, zostali wysłani „na służbę” do bogatych kmieci, gdzie za skromne wyżywienie i symboliczną opłatę paśli bydło i pomagali w pracach przy gospodarce. Ich miejscem do spania na ogół była stajnia, może z wyjątkiem srogiej zimy, a sposób ich traktowania najczęściej był daleki od ideału. Nie dość tego musieli wstawać i kłaść się spać razem z kurami, a w domu pojawiali się tylko od wielkich świąt. W latach dwudziestych na skromny wikt starczało w domu Kędrynów dla matki i trzech najmłodszych jej córek: Karolki, mojej mamy i Józi.

Większość lepszych jakościowo produktów, jak: śmietana, jaja, mięso kurcząt czy lepszy groch, szło na sprzedaż na targu w Gdowie, by za to kupić produkty niezbędne do funkcjonowania domu, jak: nafta, cukier, słoninę, podstawowe artykuły szkolne, czy podstawową odzież, bodaj jeden komplet na trójkę dziewcząt.

Targi czy bardziej po galicyjsku jarmarki, były częścią codziennego życia mieszkańców wsi i ich „oknem handlowym” na świat. W poniedziałki odbywały się w Myślenicach, we wtorek w Wieliczce, we środę na przemian w Gdowie i Łapanowie, w czwartek w Bochni, a w piątek może w Dobczycach. Również i krakowski Kleparz też miał swoje główne dni handlowe, bodaj we wtorek i w piątek. W te dni handel szedł na całego.

Jedzenie w niezbyt zamożnym domu chłopskim było z konieczności niezwykle jałowe: zupy – wodzianki, w lecie oparte na warzywach i grzybach, wyjątkowo tylko ze śmietaną, zacierka z mlekiem, kapusta, nie omaszczone niczym ziemniaki, kluchy i żur. Moja mama i jej rodzeństwo nieraz cierpiały niedostatek, zwłaszcza na przednówku, bowiem niewielki kawałek pola nie był w stanie zapewnić wystarczającej ilości ziemniaków, kapusty, grochu czy zboża na mąkę, a przecież krowa oraz kury i gęsi też musiały się czymś żywić.

Zwłaszcza długie zimowe dni, bez możliwości wyjścia z domu, jako że dzieci posiadały zwykle tylko jedną parę butów i to najczęściej byle jakich, w zimnej i ciemnej izbie były trudne do przeżycia i niezwykle nudne. Oszczędzono wszak na wszystkim, od nafty do lampy naftowej, po chrust na opał, który był zbierany jesienią w lesie, dzięki przychylności dworskiego leśnego. Na całe szczęście w domu były ciepłe pierzyny, bo moja babka zawsze chowała gęsi. Przy ostrej zimie nie było mowy o chodzeniu do szkoły, a zimy bywały w tych latach bardzo ciężkie i długie. Przy największych mrozach, wg słów mojej matki, nawet krowę wpuszczano na noc do izby mieszkalnej, bo w stajni groziło jej zamarznięcie. Ciepło w izbie znajdował też kot, zawsze obecny w ich życiu.

Święta Bożego Narodzenia, choć biedne, były zawsze radosne. Z tej okazji w domu wyjątkowo pojawiała się pieczone ciasto i wielki rarytas jakim był groch, często jedzony z omaszczoną kapustą oraz zupa grzybowa na śmietanie. Wtedy też były pieczone różne ciasta, najczęściej: makowce, serowce, kołaczki z serem i słodkie bułki. Drzewka bożonarodzeniowe były przytwierdzane trzonem do powały. Ozdobami na choince były jabłka i orzechy, często oblekane w kolorowe bibułki. W dni powszednie dominowały zapewne pieczone na blasze podpłomyki, bo chleba na codzienne jedzenie często nie starczało i był on w domu niezwykle szanowany. U mojej mamy do końca życia zachował się zwyczaj jedzenia po „chlebusiu” nawet najmniejszych jego okruszków

Jadało się drewnianymi łyżkami (łygami) ze wspólnej miski (michy). Pranie odzieży i okazyjna kąpiel, nie za częsta w tych czasach, odbywały się w pobliskiej rzeczce. „Robiąc pranie” najpierw rozmiękczało się „brudy” w cebrzyku lub koszyku przy użyciu sody, a potem tłukło się je drewnianym tłuczkiem na płyciźnie rzeki, na kamieniach. Praktyki te były powszechne jeszcze w moim dzieciństwie.

Stałe zagrożenie dla domostwa Kędrynów stanowiła bliskość Raby, do której było stąd nie dalej jak 200 metrów i Dzialskiego Potoku, zwanego też starą młynówką, który przecinał gminne pastwisko niedaleko ich domu. Raba, wtedy nieuregulowana, często wylewała tworząc liczne rozlewiska, zwane „rabiskami”. Moja matka szczególnie zapamiętała jedną powódź, chyba wiosenną, gdzieś na początku lat 20., już po śmierci ojca. Woda przyszła niespodziewanie w nocy i rano dochodziła już do kolan, wlewając się do domu. Nie było ani minuty na zwłokę, bo zagrożenie było śmiertelne. Babka Regina musiała błyskawicznie zdecydować, co ratować, bo czas naglił. Przecież trzeba było ewakuować małe dzieci, żywy dobytek i co wartościowsze rzeczy domowe: jak pościel czy odzież. Na strych zapędzono kury, natomiast gęsi zabrała woda. Na nic zdały się późniejsze poszukiwania - przepadły bez wieści. Ucieczkę towarzyszył płacz dzieci i lament matki. Pośpiesznie opuściwszy dom brnęli w zimnej wodzie. Matka trzymała dzieci za rękę i jeszcze ciągnęła za sobą krowę na łańcuchu. Małe dzieci musiały nieść na rękach pościel i ubrania.

Babka ze swoją czeredą dotarła do chałupki rodziców Julii Sionkowej, których dom znajdował się nieco wyżej i dopiero tam, cała roztrzęsiona, nieco odetchnęła. Potem, gdy woda dalej przybierała, cała rodzina przeniosła się jeszcze wyżej, bliżej lasu, do jakiej „Dudzicki”, może rodziców „Starej Stopiny”, gdzie było już bezpiecznie. Tam z tydzień, w wielkiej ciasnocie, oczekiwali na opadnięcie rzeki. Straty w inwentarzu żywym były duże: zginęły gęsi i część kur. Zalane zostały resztki płodów w domu i pole uprawne. Gdyby nie cudem ocalona krowa groziłby im bezlitosny głód. Na szczęście ocalał dom, choć zapewne był w stanie godnym politowania. Ten kataklizm dodatkowo zubożył i tak biedną już rodzinę. Gdyby nie pomoc najstarszej córki Marysi, która pracowała już we dworze na Wólce, rodzinie: matce z trójką najmłodszych dzieci, byłoby ciężko dotrwać do wiosny. A lato zawsze było dla dzieci lepsze, choćby ze względu na dostępność grzybów i owoców leśnych, których to w okolicy nie brakowało, Zwłaszcza „gołąbkami” przypiekanymi na blasze można się było szybko i wydatnie pożywić.

W tym czasie powszechnym zagrożeniem dla mieszkańców wsi, a zwłaszcza dzieci, były też wałęsające się wściekłe psy. Mojej matce do końca życia pozostał strach przed tymi zwierzętami. Był przesąd, że jak wściekły pies, który miał mieć szkliste oczy, biegnie ścieżką prosto przed siebie należy mu się szybko usunąć z drogi, stać w miejscu i nie ruszać się, bo wtedy ponoć nie poczuje on zapachu człowieka. Również i w późniejszych czasach matka wyolbrzymiała ten problem, nieraz strasząc nas konsekwencjami kontaktu z nieznanym psem. Ale trzeba zrozumieć ten strach. Przecież w jej czasach nie było ratunku dla ugryzionego przez wściekłe zwierzę. Dlatego zawsze wołała mieć w domu koty.

W tym czasie po wsiach były zakorzenione przeliczne zabobony i zwyczaje wróżenia z kwiatów. Wróżenie miało być pomocne zwłaszcza dla dorastających panienek. Moja mama przekazała nam trzy takie zabawy. Przedmiotem wróżb był kwiatek złocienia czy rumianku, z którego odrywało się piórka i ostatnie piórko miało decydować o efekcie wróżby.

1. wróżba dotycząca przyszłości.

W kółko wymawiało się następujące słowa: namówiny, zaręczyny, ślub, stara panna, zakonnica, grób i odrywało kolejne piórka aż zostało ostatnie.

2. wróżba dotycząca znanego chłopaka.

Wymawiało się następujące hasła: kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje i wyrywało kolejne piórka złocienia.

3. wróżba dotycząca konkretnej sympatii.

Powtarzało się: kocha, nie kocha i ostatnie piórko miało decydować o uczuciu chłopaka.

Inna wróżba dotyczyła kukania kukulek, których tu w okolicy, najczęściej na nadrzecznych, wysokich topolach, nigdy nie brakowało i nie brakuje do dziś. Nadsluchiwało się tego ptaka i gdy zaczynał kukać liczyło się jego kuknięcia wierząc, że tyle lat będzie jeszcze żyła osoba, o której się pomyślało, ile razy kuknie ptak. Tak więc przy braku gier uprzyjemniano sobie życie prostymi wróżbami i głęboko wierzono w różne zabobony, choć kościół zapewne tego nie popierał. Nie ułatwiały życia liczne zabobony, jak np. zakaz witania się przez próg czy unikanie wstawiania lewą nogą.

Małe dzieci potrafiły wyplatać z kwiatków piękne wianki na głowę, zwłaszcza z białych koniczyń. Moja mama raczyła takimi arcydziełami dwa pokolenia: mnie z bratem i moją córkę. Na okolicznych łąkach zbierano również piękne majowe kwiatki polne, które zanoszone były pod przydrożne figurki, jakich tu było sporo, z prośbą o lepsze życie i szczęście osobiste. W ogóle młodzież, zwykle ta biedniejsza, często spotykała się w maju przy figurkach, gdzie pięknie śpiewano pieśni kościelne, w tym: „Chwalcie łąki umajone...”, czego się nikt nie wtedy wstydził. Ale nie tylko pieśni kościelne, również te ludowe, jakże sentymentalne, jak: „Głęboka studzienko”, „Rosła kalina”, czy „Słońce już zaszło”. Nie może dziwić, że w tej atmosferze, choć nieraz w głodzie, skojarzyła się tutaj niejedna przyszła para. Dziś zwyczaj ten niemal całkowicie zanikł. Kto miał wówczas pieniądze na alkohol; dobrze, jeśli były ziemniaki na ognisko.

Swój koloryt miały też wiejskie zabawy, może jedyna prawdziwa rozrywka styraną życiem wiejskiej młodzieży, z iskrzącymi tańcami ludowymi, które nasza mama nieraz wspominała, gdzie nieraz u podpitych chłopaków i sztachety szły w ruch. Zabawami żyła zwłaszcza ciotka Karolka, niezwykle krewka z charakteru, która świetnie znała ówczesne tańce i nieraz pokazywały, jak się wtedy balowało. W latach mojego dzieciństwa ciągle żyła tamtymi czasami i niezwykle barwnie potrafiła opowiadać o różnych miłosnych igraszkach i czynionych dziewczętom żartach, jakby zegar czasu nie posunął się do przodu. Nie mogło to szczególnie dziwić, wszak mieszkała ona w Podolanach zapewne do 1937 roku.

W czasie gwałtownych burz w oknie stawiane były zapalone gromnice, co miało chronić dom przed piorunami. Zwyczaj ten został przeniesiony do naszego domu w Krakowie, gdzie gromnica zawsze była podręcznym rekwizytem i przynajmniej nas, dzieci, to uspokajało.

W wiejskich chałupach, pewnie w czasie długich jesiennych i zimowych wieczorów, kiedy to często spotykali się sąsiedzi i rodziny, opowiadano też sobie swoiste dowcipy, z których dokładnie zapamiętałem jeden, przekazany przez mamę. Przychodzi Icek do Salci i mówi do niej z wielkim namaszczeniem: Salci jesteś piękna jak lelija (lilia). Na to Salci odpowiada nieco zarumieniona: z uwagi na woń. Icek: nie. Salci: z uwagi nie biel. Icek: nie. Salci: A to dlaczego? Icek: a bo masz żółto w uszach.

Pamiętam również zabawną rymowanąkę:

„Szła baba, szła
Chwyciła się błota
Wpadła do błota
Niesła powidła
Nimi się okidła”

Mama zawsze tryskała poczuciem humoru. Zapamiętałem też inny jej dowcip, z czasów okupacji.

Wiejska kobieta, z tobołkiem na plecach, chodzi po dworcu autobusowym i szuka miejsca, gdzie stoi jej autobus. Podchodzi do niej żandarm niemiecki, zatrzymuje ją i po niemiecku pyta: dokąd jedziesz („wohin”). A ta zdenerwowana odpowiada mu niegrzecznie: „Do dupy jadę nie do Chin, ja jadę do Zywca”.

W domu rodzinnym Kędrynów, jeszcze za życia jej ojca, w zimie schodziły się całe zastępy chłopów, by przy papierosie i pewnie jakiejś gorzałce pogawędzić o ludzkich problemach. Mój dziadek jako światły człowiek, który dobrze czytał, a ponadto ponad trzy lata był w „Hameryce”, opowiadał o dalekim świecie i czytał bieżące doniesienia prasowe, które potem na bieżąco komentowano.

Opowiadano też sobie stare „legendy” ludowe, widać przekazywane z pokolenia na pokolenie. O jednej z nich często wspominała nasza mama, gdy w drodze do naszej babki w Bilczycach mijaliśmy Biskupice i Łazany, z kościołami na szczytach dobrze widocznych wzniesień. Otóż jej zdaniem w przeszłości po wierzchołkach tych wzniesień, od strony Łapanowa i Stryzowej, po Łazany i Biskupice, miały przeskakiwać wielkoludy, dzięki swoim siedmiomilowym butom. Być może była to swoista przeróbka legendy dotyczącej budowy kościoła w Łazanach (Tadeusz Rzebiak: „Gdów i okolica”). Otóż miał on zostać wybudowany w XI wieku przez dwóch braci wielkoludów, którzy drewno do jego budowy przekazywali sobie rękami z Sypkiej Góry, usytuowanej nad doliną Raby, na skraju Stryzowej, poprzez Rabę do Łazan. Raba, a przynajmniej jej główne koryto, w tych czasach (do XVI wieku) płynęła inaczej niż dzisiaj omijając Gdów i od Kunic bieć przez Grzybową, dolinę między Bilczycami i Jawczycami, Liplas, Niegowić i Nieznanowice, by łączyć się z obecnym korytem w okolicach Pierzchowca, przysiółka Pierzchowa. Jeden z wielkoludów usadowiony na łożańskim wzgórzu miał rzucić drugiemu, stojącemu na zboczu Sypkiej Góry, siekierę do wyrębu lasu, ale ten jej nie złapał i tak oto powstała wyrwa u podnóża tej góry, przez którą zaczęła płynąć Raba, zmieniając koryto na współczesne. Tyle legenda, nie dopowiedziana do końca przez moją mamę.

Mieszkańcy wsi potrafili doskonale „czytać niebo”, trafnie odgadując prognozę pogody. Wiem, że mojej matce też bardzo się to udawało i często wiedza ta pomagała jej podejmować trafną decyzję, gdy byliśmy na wakacjach w Bilczycach: iść czy nie iść następnego dnia nad rzekę do Gdowa. Czyste niebo po zachodzie słońca i wyraziście świecący księżyc, a także poranna rosa, wróżyły dobrą pogodę, gorzej było, gdy księżyc był w mglistej poświacie lub gdy na niebie gromadziły się bogate chmury-baranki lub rozmyte smugi. Dobrą pogodę wróżył dym prosto unoszący się z komina; źle było, gdy w izbie czuć było czad, a dym nie chciał iść w górę i snuł się po izbie i dachu. Także jaskółki fruujące nisko nad wodą wróżyły nadchodzący deszcz.

Zdecydowaną większość ludzi stać było jedynie na leczenie się u miejscowych znachorów, których metody lecznicze często sprowadzały się jeszcze do odprawiania egzorcyzmów i przeganiania z duszy człowieka złych duchów i demonów. Zęby wyrwał miejscowy kowal, które do tego celu miał specjalne szczypce. Mama opowiadała, jak to nieraz nacierpiała się jej siostra Karolka. Gdy ból był już nie do wytrzymania poszła do kowala, a ten, ponoć złośliwie, wyrwał jej zdrowego zęba. Nie może zatem dziwić, że w późniejszych latach panicznie bała się dentysty. Gdyby na wsi była wtedy bodaj elementarna opieka medyczna moja babka zapewne nie zmarła by w wieku 50. lat, a wiele ludzi w jeszcze młodszym wieku. Śmiertelność wśród wiejskich dzieci była w tym czasie zatrważająca i przekraczała 50 %, na co główny wpływ miał zapewne niski stan higieny i dramatyczne nieraz w swej głupocie lokalne zabobony. Potwierdzają to księgi narodzin i zgonów, które osobiście studiowałem. Dzieci dziesiątkowały takie choroby zakaźne, jak: gruźlica, czerwotka, dyfteryt, tyfus czy zapalenie płuc, wynikające z niedożywienia i braku higieny. Również i moja mama, jako piętnastolatka przeszła czerwonkę, która o mały włos nie spowodowała jej śmierci. Choroba ustąpiła po tygodniu, a jej życie dosłownie wisiało na włosku. W ogóle jako dziecko nie miała tęgiego zdrowia, bowiem często zdarzało się jej zasłabnąć w kościele podczas mszy, głównie w trakcie kadzenia. Jak wiele z wiejskich dzieci musiała mieć anemię wynikającą z notorycznego niedożywienia. Chodzenie do kościoła było treścią życia każdej wiejskiej rodziny, a uczestnictwo we mszach, procesjach i innych obrzędach kościelnych obowiązkiem, a przy tym wielkim urozmaicheniem codziennej szarości. Wielką atrakcją stanowiły oczywiście odpusty, z ich jakże egzotyczną oprawą, na które chodziło się nawet do odległych wsi, jak: Niegowić, Gruszów, Stadniki, Łapanów czy Niegowić.

Jak mi się wydaje szkoła była w tym czasie płatna i za wpis dziecka do szkoły trzeba było wpłacić jakieś czesne, pewno nie za wielkie. Nauka odbywała się w cyklach półrocznych, a jeden rok szkolny obejmował dwa takie semestry, na koniec których wystawiano świadectwa. Nie wszystkie jednak dzieci regularnie chodziły do szkoły, bo na przeszkodzie stały: albo brak pieniędzy, albo nazbyt srogie zimy, nie mówiąc już o pierwszeństwie pracy na roli.

Moja mama, choć była zdolnym dzieckiem i świetną uczennicą, co dokumentują zachowane świadectwa, była zmuszona chodzić do szkoły w kratkę, bo w zimie nie miała butów. W 1927 roku miała dopiero ukończoną czwartą klasę, a w 1928 roku nie zdołała już ukończyć w całości V klasy, bo w zimie 1928 roku zmarła jej matka, a potem musiała pójść na służbę do Krakowa.

Przez lata 1920-28 mama chodziła do szkoły powszechnej w Zręczycach, której dyrektorem był legionista i były zesłaniec - Feliks Trybuła, który sprawował tę funkcję do końca lat 50. Nieraz wspominała o nim matka, że nie pozwalał on krzywdzić biednych dzieci, a nawet je faworyzował, ale zapomniałem jego nazwisko. Przypomniała mi je dopiero pani Marią Kmiecikową, ówczesna dyrektorka szkoły podstawowej z Zagórzan, którą odwiedziłem w 2005 roku.

Może kilka słów o tym zasłużonym, niezwykle sprawiedliwym i jakże oddanym sprawie nauczaniu na wsi człowieku, prawdziwym patriocie, które to słowo stało się dziś niezwykle wyświechtane. Był on kierownikiem szkoły w Zagórzanach w latach 1923-1925, a dopiero potem został przeniesiony do Zręczyc, gdzie uczył moją mamę. W tych latach prowadził on kronikę szkoły i pani Maria, której matka też pochodzi z Chanków, podarowała mi jej kserokopię. Wyłania się z niej obraz człowieka niezwykle wrażliwego na ludzką krzywdę i piękno przyrody, znakomitego pisarza, erudyty i nieprzeciętnego poety. Może przytoczę tu jego wiersz na otwarcie roku szkolnego w 1923 roku.

„Wezwanie”

Słyszycie głos, co leci w dal
Co aż za serce chwyta?
Słyszycie szum potężnych fal?
To piosnkę dzwonek wita.

To na Was dzieci woła dzwon
W promiennych wstęgach świtu
Miły, wdzięczny spływa ton
Z wieżyczki szkolnej szczytu.

Do szkoły dzieciom nadszedł czas
Bo słońce wzeszło wczesne
Już się obudził czarny las
I ptaszki nasze leśne.

I ten wietrzyk, co w pośród drzew
Do Was tak miło szeleści
Ten ptasiąt miły, wdzięczny śpiew
Was dzieci kochane pieści.

Patrzcie na niebie cudów cud
Przy blasku słońca promieni
Jakim się ogniem pali wschód
W grze światła i lekkich cieni.

Szukaj dziecię w sercu swem
Takiego blasku, co płonie
Dziękuj Bogu swoim tchem
Że szkoła mieści cię w łonie.

Czy tak wrażliwy człowiek mógł być złym pedagogiem? Szkoda, że mojej matce nie było dane uczyć się tam do woli, jak zresztą wielu innym dzieciom. By zdobyć pieniądze na lepsze funkcjonowanie szkoły organizował on wiejskie festyny, na których uczniowie prezentowali różne przedstawienia i recytowali okolicznościowe wiersze. Na wielu takich imprezach wiersze recytowała też moja mama. Utrzymywał on dobre stosunki z dworami Feillów na Woli Zręczyckiej, Zręczycach i w Zagórzanach, gdzie dziedzicami byli w tym czasie Wernikowscy, będący z Feillami po kądzieli i tam starał się uzyskiwać dodatkowe środki na funkcjonowanie, jakże biednej w tych czasach szkoły. Dwór znajdował się też w Stadnikach, gdzie dziedzicami byli Bednarscy oraz oczywiście w Gdowie, gdzie właścicielem ziemskim był Habicht, ale jego żona też była skoligacona z rodem Bednarskich. W pobliżu znajdował się jeszcze dwory należące do: Włodków w Niegowici, Kopaczyńskich w Bilczycach, Popławskich w Liplasie czy Brzezińskich w Łazanach.

IV. Kronika moich badań i poszukiwań

Często się w życiu zdarza, że człowiek zabiera się do czegoś zbyt późno. Przecież większość zgromadzonych w tym opracowaniu informacji na temat rodziny Chanków, dla których zdobycia musiałem poświęcić ponad pięć lat żmudnych studiów i poszukiwań, mogłem uzyskać z ust mojej niedawno zmarłej matki (16.03.2000 roku), która była dobrze zorientowana w genealogii rodziny jej dziadka, ojca jej matki Reginy. Wielokrotnie, zwłaszcza przy okazji wycieczek nad Rabę, często do samych Podolan, opowiadała mi z pasją właśnie o tej rodzinie, ale historie te często słuchałem bez należytej uwagi, jakby kątem ucha. Wtedy byłem zbyt młody, by przywiązywać do nich większą uwagę. Kiedy latem 2003 roku, na fali narastającej nostalgii po jej śmierci, dojrzałem wreszcie do podjęcia próby odtworzenia jej dziejów musiałem włożyć ogromny wysiłek, by rozsypać poplątane przez upływający czas nici rodzinnych powiązań i częściowo porozrywane już w mojej pamięci. Moja początkowo wiedza, znana mi tylko z zasłyszanych w przeszłości opowieści mojej matki i jej sióstr: Karoliny i Marii, okazała się dalece niewystarczająca. Wkrótce przekonałem się, że i w mojej rodzinie, nawet u kuzynów urodzonych jeszcze przed II wojną światową, tradycja jest bardzo płytka. Konieczne było stawianie wielu hipotez, ale o dziwo, co pokazał czas, przeczucie często było moim sprzymierzeńcem.



Fot. nr 10. Moja mama na początku roku 2000.

Wkrótce stało się jasne, że niewiele się posunę do przodu bez konieczności sięgnięcia po inne źródła, w tym wspomnienia żyjących jeszcze świadków z tamtej epoki, ale początkowo długo nie mogłem ich odnaleźć, gdyż byli to nieliczni i nader sędziwi już ludzie. By weryfikować i poszerzać swoją wiedzę sięgnąłem więc po zapisy zawarte w księgach metrykalnych przechowywanych w parafii w Gdowie, jak się wkrótce okazało nieocenionej skarbnicy przeszłości. I tutaj, co muszę podkreślić z wielką satysfakcją, spotkałem się ze zrozumieniem czy nawet wręcz sympatią ze strony księdza proboszcza Stanisława Jarguza z Gdowa, który trzynastokrotnie, nomem omen, udzielił mi swojej gościny i za każdym razem poświęcił mi po około trzy godziny swego cennego czasu, by skrupulatnie wertować stare księgi, sięgające tu XVIII wieku. A żmudna była to praca, bo są one zapisane po łacinie.



Fot. nr 11. Ksiądz Proboszcz Stanisław Jarguz.

Z czasem odszukałem też w Podolanach i okolicy „epigonów” z tych czasów i ich potomków, których wiedza zahaczała o początki XX wieku. Nieocenioną przysługę oddały mi też stare mapy okolicy Gdowa odnalezione w Internecie w 2007 roku i internetowe wykazy emigrantów z początków XX wieku, kończących swą morską podróż „za chlebem” na wyspie Ellis Island w Nowym Jorku.

Tak więc nzebierało się całkiem niemało źródeł, dzięki czemu przekazana tutaj wiedza jest w większości przypadków w pełni wiarygodna, a w niektórych fragmentach wielce prawdopodobna.

Ale powróćmy do początku tej wielkiej przygody. Może w niektórych fragmentach będę się powtarzać, ale chcę stworzyć pełną historię zdobywania mojej wiedzy.

Matka często opowiadała o rodzinie Chanków, której historia przepełniała ją dumą. Jednocześnie zawsze odczuwała głęboki żal, jakże powszechny w jej rodzinie, do rodziny Wojasów, późniejszych młynarzy z Podolan, szczególnie do Rudolfa, którzy jej zdaniem, na skutek różnych intryg, często niegodziwych, przejęli dawny majątek jej dziadka Jana Chanka, tj. młyn i przyległy do niego duży dom, odziedziczony potem przez jej matkę Reginę Kędrynową. Nie ulegało jednak wątpliwości, że na taką sytuacją miał też wpływ splot różnych, niekorzystnych okoliczności życiowych wynikłych zapewne i z braku „szczęśliwej gwiazdy”, jak i błędnych, nie do końca przemyślanych, decyzji jej rodziców. Tak czy owak jej rodzina została zepchnięta do warstwy wiejskiego plebsu, a życie mojej matki i jej rodzeństwa przypominało drogę przez mękę. Nie była jednak w stanie jednoznacznie opisać przebiegu tego ciągu wydarzeń, choć zdawała sobie sprawę, że znaczący wpływ na taki stan rzeczy miał na pewno nieudany wyjazd zarobkowy jej ojca do Ameryki.

O Rudolfie Wojasie – „Rudolu”, jak na niego mawiano, późniejszym młynarzu z Podolan i jego rodzinie, oprócz mojej matki często, ale zazwyczaj bardzo niepochlebnie, wypowiadały się moje ciotki: Karolka, która najdłużej mieszkała w rodzinnej chałupce w Podolanach, a także najstarsza z nich Marysia z Klęczany, naoczny świadek wydarzeń z początku wieku. Sporo na jego temat, głównie z opowiadań swojej matki, wiedziała kuzynka Basia z Klęczany, która twierdziła, że młody „Rudol”, postać szczególnie kontrowersyjna, miał tytułować naszą babkę Reginę „ciocią”, co mogło sugerować jakieś powiązania rodzinne potomków Jana Chanka z rodziną Wojasów. Wspominany był również Stefan, brat Rudolfa, też młynarz, choć ten bez złego kontekstu.

Mając w pamięci te żale rodzinne, jakże często wylewane przez całe lata mojego dzieciństwa i młodości, w wielu kwestiach zupełnie dla mnie niejasne, z czasem, gdy na zawsze odeszła już moja mama, zacząłem odczuwać nieodpartą potrzebę obiektywnego rozsądku tej zagadki, by przy okazji oddzielić narosłe przez lata rodzinne „mity” od rzeczywistych faktów, które rozpląwały się w morzu żalów, być może nie do końca zasadnych. By zatem jednoznacznie ocenić wiarygodność rodzinnych osądów w tej kwestii i rozeznaczyć skalę zadawnionego konfliktu trzeba było poznać jego podłoże, czemu mogło posłużyć dokładne usegregowanie w czasie zebranych faktów i poszarpanych szczątków wspomnień. Dopiero na tej bazie można było spróbować stworzyć jakąś logiczną całość.

Znaczną pomocą w rozwikłaniu zagadek rodzinnych posłużyli mi kuzyni rodem z Klęczany, dzieci ciotki Marii Stawarzowej: Janek z Myślenic, a zwłaszcza jego siostra Basia Dubiel, chyba jedyna w rodzinie prawdziwa „kopalnia” wiedzy w tym temacie.



Fot. nr 12. Barbara Dubiel na Klęczanie (2004)

Janek, z wykształcenia historyk i człowiek o ogromnej wiedzy historycznej, czasem mylił fakty i tym samym wprowadzał mnie na jakiś czas w ślepy zaułek. Niemniej jednak w wielu kwestiach jego pomoc okazała się dla mnie bezcenna. On zawsze jednak uważał, że rozgrzebywanie historii rodziny, która w dziejach nie zaznaczyła się niczym specjalnym, nie ma większego sensu. Jego zawsze bardziej interesowało śledzenie śladów pobytu na tej ziemi ludzi wybitnych, jak Kościuszko czy Jan Henryk Dąbrowski, a także historia partyzantki i co trzeba przyznać jego wiedza w tych obszarach jest zdumiewająca, ale mnie i tak nie zniechęcił.



Fot. nr 13. Jan Stawarz (1992)

Właśnie z Jankiem, przy okazji wspólnej wizyty u jego siostry w jesieni 2003 roku, kiedy zacząłem już zbierać pierwsze informacje, odwiedziliśmy w Podolanach Zdzisława Wojasa, jego dawnego kolegę szkolnego z Liceum w Gdowie, który wg jego wiedzy przejął dawny majątek naszych dziadków, w spadku po swoim ojcu Rudolfie i dziadku Karolu. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się od kuzyna, że młyn naszego pradziadka Jana Chanka był usytuowany na potoku, w miejscu, gdzie dziś mieszka rodzina wspomnianego Zdzisława. Nie był to zatem obecny młyn nad Rabą, jak sobie to wcześniej wyobrażałem. W krótkiej z nami rozmowie, do której doszło na terenie jego tartaku, a której głównym tematem było ustalenie imienia żony jego stryja Ludwika, niejako przy okazji potwierdził, że ich dom rzeczywiście stoi na byłych gruntach Chanków, później Kędrynów, co widział w księgach wieczystych, a więc zgodnie z wiedzą na ten temat przekazaną mi przez matkę, a to tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że warto kontynuować poszukiwania. Pani Kazimiera, żona Zdzisława, która na krótko przyjęła nas w domu, dobrze z kolei pamiętała Julię Sionkową, jej sąsiadkę i wiejskiego oryginała, która miała ją uczyć sporządzać pomidory na słodko. Obiecała mi dowiedzieć się jak brzmiało jej panieńskie nazwisko, którego nie mogłem sobie przypomnieć, ale na obietnicach się skończyło, choć pozostawiliśmy sobie numery telefonów.

Sporo rozjaśniła mi też przywołana do pamięci rozmowa z moją matką z 1992 roku, nagrana na magnetofon, gdzie opowiada mi o swojej rodzinie. Ale niestety nie byłem wtedy wystarczająco dociekliwy, by dowiedzieć się czegoś więcej. Z rozmowy tej dowiedziałem się jedynie, że jej matka miała pierwszego męża Władysława Dudzika, który zmarł na gruźlicę, ciotkę o nazwisku Kowal, osiadłą w Wiatowicach oraz że jej dziadek, który był wójtem i młynarzem w Podolanach miał dwie żony, a jego rodzice pochodzili ze Stryszowej. Ponadto dowiedziałem się wtedy, że babka ze strony matki, pierwsza żona Jana Chanka, wywodziła się ze Skowronków z Klęczany. Nic konkretnego nie była natomiast w stanie powiedzieć o rodzinie swojego ojca, choć ją o to pytałem, wiedziała tylko, że pochodził z Krzesławic koło Szczyrzyca, „z gór” jak mawiała, choć kiedyś wspominała, że po śmierci jej ojca odwiedził ich jakiś stryjek. W przeszłości wspominała o mieszkającym w sąsiedztwie stryju: „pięknym starcu z siwą brodą”, którego dobrze musiała znać, jednak jego imienia nie wymieniała. Nic również nie mówiła o jego rodzinie, przynajmniej ja nic na ten temat nie zapamiętałem.

Wg opowieści mojej mamy, jej rodzice musieli opuścić dom rodzinny przy młynie i sam młyn tuż przed jej narodzinami i przenieśli się do małej, jednoizbowej chatki ze stajnią, zlokalizowanej na gminnym pastwisku, w sąsiedztwie dzisiejszego tartaku Zdzisława Wojasa.

Często przywoływana była do pamięci bliska ich sercu sąsiadka – „stara Maciejowa”, która mieszkała w najbliższym ich sąsiedztwie, też na gminnym pastwisku, w jakiejś marnej jednoizbowej chałupinie, bez stajni. Była ona jeszcze biedniejsza od nich, bo tylko wyrobnicą wiejską, bez bodaj skrawka pola. Jej mąż, może jakiś Maciej, widać dawno już nie żył. Pewnie nie była stara, ale bardzo schorowana, powykrzywiana przez reumatyzm i okrutnie z tego tytułu cierpiąca. Prosiła Boga, by ten ją jak najszybciej zabrał do siebie i skrócił jej cierpienia. Przeżyło chyba dwoje jej dzieci, w tym niedorozwinięty i kaleki Maciek, który niebawem zmarł oraz Wawrzek, którego mama dobrze zapamiętała. Z opowieści mamy wynikało, że Maciejowa, poczciwa ich sąsiadka, zmarła zapewne gdzieś w połowie lat 20., podczas którejś ze srogich zim, może z zimna. Po jej śmierci Wawrzek, często wygłodzony, przychodził do domu Kędrynów i z uśmiechem na twarzy prosił moją babkę: „Wojciechowo dajcie mlika”, a tej nie sposób było mu odmówić. Z czego żyła ta rodzina wcześniej żyła nie wiadomo; może z litościwej pomocy sąsiadów?

Wspominała również o jakiejś ciotce, do której domu jej rodzina, wraz z całym dobytkiem, uciekała przed powodzią, gdzieś na początku lat 20. oraz o jakiejś „Dudzicce”, pewnie Dudzikowej, której dom był usytuowany daleko od Raby, gdzie znaleźli schronienie na tydzień, gdy wody Raby osiągnęły niespotykany dotąd poziom. Padało również nazwisko innej sąsiadki – „Kubicki”, zapewne Kubikowej, ale bez podania miejsca jej zamieszkania.

W przeszłości, przy różnych okazjach, moja matka dużo opowiadała o dworze Feillów na „Wólce” i „Dzidzi”, córce dziedzica, z którą ona i jej siostry: Józia i Karolka mogły się zabawiać, bowiem kucharką we dworze była ich najstarsza siostra Marysia. Sporo także mówiła o szkole, w której była wzorową uczennicą, ale do której nie było jej dane regularnie uczęszczać, z uwagi na biedę i srogie zimy. Jej matce czasem brakowało pieniędzy na „czesne”, a w zimie dzieci miały jedne buty na całą rodzinę. Kierownikiem szkoły powszechnej w Zręczycach był „legionista”, którego nazwisko wymieniała, ale je zapomniałem (dziś wiem, że nazywał się Feliks Trybuła), który bardzo sympatyzował z biednymi dziećmi, choć niewiele mógł im pomóc. Przez całe swoje życie wpajał w młodzież umiłowanie do ojczyzny i był wielkim społecznikiem, zdobywając wiele funduszy, m.in. na podręczniki dla biednych dzieci, poprzez organizowanie wiejskich festynów, na których i moja mama, jako czołowa uczennica, recytowała jakieś okolicznościowe wiersze.

Z czasów dzieciństwa doskonale znałem „ciotkę Sionkową” – Julię Sionko, jak mi się wydawało ciotkę mojej matki, choć nie wiem czy nie mówiły sobie po imieniu. Razem z bratem uwielbialiśmy ją, kiedy przyjeżdżała do nas do Krakowa z Rudy Śląskiej, gdzie mieszkała z mężem Antonim, który tam pracował jako górnik w którejś z kopalń węgla. Była osobą niezwykle dowcipną, pełną ciepła i pogody ducha, podobną w charakterze do mojej matki. Wiedziałem, że pochodziła z Podolan, bo matka wielokrotnie to wspominała, ale wydawało mi się, że wtedy mówiła jakoby pochodziła ona ze Skowronków, a więc od strony jej babki. Czyżby ta postać też była dla niej rodzinną zagadką, bo jak mi się wydaje, na nasze pytanie o jej pochodzenie dała nam właśnie taką, nieco wymijającą odpowiedź. Odwiedziliśmy ją po raz ostatni, co pamiętam, w jesieni 1963 roku, na dzień przed jej śmiercią, już nieprzytomną, w domu jej siostrzenicy Marii Zwolińskiej w Krakowie, na ulicy Św. Kingi 12 w Podgórzu. Jej mąż Antoni, też pochodzący z jej rodzinnych stron, z Klęczany, mruk i ponurak, przeciwieństwo Julii, zginął w następstwie wypadku w kopalni zaraz po śmierci mego ojca w 1958 roku i został pochowany na cmentarzu Rakowickim, a ona niedługo po nim. O dziwo na jego grobie wytłoczono nazwisko Antonio Sieńko, choć ona sama zapisana jest tam jako Julia Sionko, bo tak też w rzeczywistości brzmi nazwisko rodowe jej męża, co wielokrotnie sprawdzałem. Nie dam głowy, ale wydaje mi się, że listy do niej też pisywaliśmy na nazwisko Sieńko. Czyżby po przeprowadzce na Śląsk zmienił nazwisko?

Pamiętam, że w/w Marysia Zwolińska, która często spotykała nas na Cmentarzu Rakowickim z okazji dnia Wszystkich Świętych, była, jak przynajmniej twierdziła moja matka, siostrą Wiktora Rospondka, innego dobrego jej znajomego, który nawet odwiedzał nas w domu na ulicy Czystej 8/7, a może i ona nas odwiedzała. Przypominam sobie, że matka, po krótkim namyśle, określiła Wiktora, jako swego kuzyna. Z nim, jego żoną i jego synami, naszymi rówieśnikami, również widywaliśmy się na cmentarzu, bo widać leżeli tam rodzice Wiktora i Marii.

O jakimś Piotrze Chanku, kulawym starcu ze „Szczółba”, poprawnie Szczalba (zapewne z ukraińska szczytu) w Zagórzanach, wspomniał mi Jan Stawarz, który znał go z dzieciństwa z racji obustronnie składanych wizyt, choć nie był w stanie wskazać jego stopnia pokrewieństwa. Basi Dubiel wydawało się, że w rodzinnym domu tytułowano go stryjem, ale nie była w stanie dokładnie określić jego wieku, choć raczej była skłonna twierdzić, że był w wieku jej ojca. Ale i ona nie pamiętała jego imienia, bo w ogóle słabo go pamiętała. Z racji swego wieku pasował raczej na któregoś z kuzynów mojej babki Reginy, być może syna któregoś z jej stryjów. Nie wykluczałem też, że mógł być bratem Julii, skoro też łączyły go tak bliskie stosunki ze Stawarzami, choć był jakoś dziwnie zapomnianym przez moją mamę.

Z dzieciństwa, jeszcze z czasów wakacyjnych pobytów w Bilczycach u mojej babki Karoliny, matki ojca, wiedziałem, że w Wiatowicach mieszkają jacyś kuzyni mojej matki, dzieci siostry jej matki, ale jakoś nigdy tam nie dotarliśmy, choć było tak blisko. Znałem również osobiście Józię, starszą kuzynkę mojej mamy, zamieszkałą „na zachodzie”, która miała pochodzić z Wiatowic i czasem odwiedzała nas w Krakowie w drodze do rodzinnej wsi oraz jej córkę Marię Kowalską z Mielca, z którą mama regularnie pisywała listy.

Sporo wiedzy o rodzinach: Kowalów, o której nie wiele wiedziałem, a także rodzinie innej, przedwcześnie zmarłej siostry naszej babki Reginy, o nieznanym imieniu i nazwisku Szewc lub Szewczyk, o której też pozostały mi jakieś bardzo mgliste refleksy od mojej matki, wniosła Basia Dubiel, choć i ona nie pamiętała imion obu ciotek swojej matki. Natomiast zadziwiająco mało o rodzinie Kowalów wiedziała Helena Kędrynowa z Bilczyc, inna moja dużo starsza kuzynka, chociaż znała osobiście tą długowieczną ciotkę, która jeszcze po wojnie bywała w ich domu z sąsiedzkimi odwiedzinami.

Osobiście zapamiętałem tylko imię jednej z ciotek mojej mamy, sióstr jej matki: Antosia, kiedyś wyraźnie przez nią wymienione, o której wypowiadała się bardzo ciepło: „ciocia Antosia”. Pamiętam, jak matka opowiadała o niej, że najpierw mieszkała w Podolanach, a potem przeprowadziła się na Grzybową. Tu miała młodo umrzeć zostawiwszy sporo małych dzieci, które były potem bardzo zaniedbane.

Jednak długo nikt nie chciał potwierdzić jej imienia, nawet kuzynka z Klęczany, która co prawda słyszała o jakiejś ciotce swojej matki, która wyszła za mąż za Ludwika Wojasę, brata Rudolfa, ale nie pamiętała jej imienia. Jednak sporo o tej sprawie wiedziała. Ludwik miał być świetnym myśliwym i wg mojej kuzynki miał zbić majątek na sprzedaży skór z odłowionych w Rabie bobrów i piżmaków. Ludwik, który pochodził z Klęczany, miał się zakochać na umór w tej pięknej ponoć dziewczynie i nie dawał jej spokoju, nie odstępując jej na krok. Ale na ślub syna, bez należnego jej posagu i to niemałego, ponoć nie chcieli się zgodzić jego rodzice. On jednak tak miał być nią zauroczony, że chciał ją poślubić nawet bez majątku, ale rodzice zagrozili mu wtedy wydziedziczeniem. Po wielu perypetiach w końcu jednak doszło do ślubu. Dalsze wydarzenia były dla mojej kuzynki niezbyt czytelne: jakiś zastaw, wyjazd dziadka Kędryny do Ameryki i w końcu przejęcie młyna przez rodzinę Wojaśów, w następstwie jakichś intryg ze strony tej rodziny.

Wg Baśki ciotka ta miała tylko jedno dziecko: syna Władysława i mogła opiekować się innym Władysławem, synem ciotki z Łapanowa, która zmarła młodo przy jego porodzie. Informacje te były dla mnie wielkim zaskoczeniem, bo trudno mi było sobie przyswoić, że ktoś z rodziny Wojaśów, którzy mieli tak złą markę w rodzinie mojej matki, mógł zostać mężem siostry mojej babki. Uświadomiłem sobie jednak, że kiedyś mama jednak coś o tym wspominała, gdy gdzieś pod koniec lat 50. w Krakowie odwiedziła nas Józia, jej kuzynka z Zachodu, zapewne jego córka, ale było to tak dawno, że o tym zapomniałem.

Tu przypomniałem sobie także, że moja matka wspominała o jakichś listach czy liście Wojasów do przebywającego w Ameryce jej ojca Wojciecha Kędryny, by ten wracał jak najszybciej, bo jego żona prowadzi się niemoralnie. Moja babka żyła potem w poczuciu wielkiej krzywdy doznanej ze strony tej rodziny i całe życie gorzko płakała nad swoim garbatym losem i jej zdaniem niegodziwością. Efekt tej rzekomej intrygi okazał brzemienny w skutkach, bo jej mąż powrócił do kraju bez pieniędzy i zastawiony majątek przepadł. Tak przynajmniej widziała to moja mama i jej siostra Karolka.

W tym momencie po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że przepadek majątku po Janie Chanku był następstwem owego nieszczęśliwego związku Antosi z Ludwikiem Wojasem, o czym wcześniej nie miałem pojęcia, bo mama nigdy nie potrafiła jasno wyjaśnić przyczyn jego utraty.

Imienia żony swego stryja nie był też w stanie wymienić Zdzisław Wojas, syn Rudolfa, zapytany o to przeze mnie podczas wspomnianej już wizyty w Podolanach, który wiedział jedynie, że rodzina jego stryja mieszkała na Grzybowej. Stwierdził wtedy, że jego stryja zwano „Ludwinem”. Jednak na moją sugestię był skłonny przyznać, że jego żona miała na imię właśnie Antosia.

I tu mnie znów замуrowało. Otóż okazało się, że Helena Tulejowa, nasza niedawno zmarła znajoma z Marszowic, urodzona w 1920 roku i pamiętająca stosunki panujące w Podolanach w latach 20., jako że jeździła tam razem z ojcem, wójtem Marszowic, by pobierać od młynarza podatki, zapytana wcześniej przeze mnie o młyn w Podolanach, jako jego właściciela wymieniła właśnie Ludwina, a ja wtedy zaskoczony tą informacją nie dopytywałem się jej dalej o kogo chodzi, bo nie za bardzo jej dowierzałem. Tak się bowiem złożyło, że niewielki obszar w pobliżu młyna, który stoi na podolańskim brzegu Raby, do dziś przynależy administracyjnie do Marszowic, widać na skutek zmiany jej koryta gdzieś w XIX wieku. Skąd mogłem wtedy wiedzieć, że Ludwin to nie nazwisko, a jedynie zdrobniałe imię jednego z Wojasów. Była to niestety moja ostatnia rozmowa z tą kobietą i ostatnia okazja wzbogacenia mojej wiedzy w tym temacie. Dziś wiem, że informacje przez nią przekazane mogły dotyczyć sytuacji sprzed 1920 roku, o której jej ojciec mógł opowiadać w domu.

Pamiętam, jak będąc na wakacjach w Bilczycach, gdzieś na początku lat 60., mama zaprowadziła nas na Grzybową do miejsca, gdzie, jak jej się wtedy wydawało, kiedyś mieszkała jej ciotka Antosia. Była to górka tuż za wsią, za dużym stawem, ale wtedy żadnych zabudowań już tam nie było. Dziś wiem, że wtedy pomyliła się o jedno wzniesienie. Dziwić mogło, dlaczego Ludwik, najstarszy syn Karola Wojas, nie pozostał na stałe w Podolanach i nie odziedziczył majątku po ojcu, a osiedlił się z rodziną na Grzybowej, z dala od braci.



Fot nr 14. Helena Tulejowa przed domem w Marszowicach (2002)

I tu mała dygresja, która tylko ilustruje słuszość porzekadła: „jaki ten świat jest mały”. Otóż z synami Zdzisława Wojasa z Podolan: młodszym – Zbigniewem, obecnym wójtem gminy w Gdowie oraz starszym – Leszkiem, miałem przyjemność poznać się wcześniej na niwie zawodowej, bowiem ja zajmowałem się sprzedażą pochłaniacza substancji ropopochodnych – diatomitu, a oni byli wtedy właścicielami stacji benzynowych: młodszy w Marszowicach, a starszy w Baranowie Sandomierskim. Napomykałem im wtedy o rodzinie mojej matki, ale oni byli kompletnie nieorientowani w tym temacie i odsyłali mnie do ich ojca, który ich zdaniem powinien coś więcej wiedzieć.

Dzięki uprzejmości Kazimierzy, żony Zdzisława Wojasa, bardzo miłej i otwartej osoby, do której zadzwoniłem niebawem po pierwszej wizycie w Podolanach z nadzieją, że usłyszę od niej panieńskie nazwisko ciotki Sionkowej, dowiedziałem się, że na granicy Gdowa i Bilczyc mieszka Małgorzata Dymek, prawnuczka Antosi i Ludwika, a wnuczka po ich najstarszym synu Władysławie. Skądś wiedział o tym Zbigniew, jej syn. Bez trudu odnalazłem jej telefon, bowiem dzięki niezwykle splotowi wydarzeń parę tygodni wcześniej, też na gruncie służbowym, miałem przyjemność zawarcia znajomości z jej mężem Tadeuszem, przedsiębiorcom transportowym z Gdowa. Wówczas będąc pod jego domem opowiadałem mu o swojej pasji, drzewie genealogicznym rodziny Chanków, nad którym pracuję, ale on nie zdawał sobie sprawy, że jego żona jest członkiem rodziny, której dzieje zamierzam wskrzesić. Nazwisko Chanek było mu wówczas całkiem obce.

Z rozmowy telefonicznej z jego żoną dowiedziałem się, że jej dziadek Władysław po utracie majątku na Grzybowej przyżenił się w sąsiedztwie, „na Kopcach”, do Karoliny Szczudło, wdowy z synem Józefem i miał z nią jedyne dziecko, córkę Władysławę, matkę Małgosi. Ta wyszła za mąż za Mariana Hyżego ze Stadnik i Małgosia była ich jedynym dzieckiem. Po przedwczesnej śmierci rodziców Małgosia z mężem Tadeuszem Dymkiem przenieśli się z Kunic, gdzie mieszkali w domu po babce, na granicę Gdowa i Bilczyc, gdzie naprzeciw stacji benzynowej wybudowali nowy, okazały dom.

Jednak i Małgosia nie potwierdziła istnienia prababki Antoniny. W tradycji rodzinnej przetrwało bowiem imię jej prababki Anieli, jak się później okazało drugiej żony Ludwika. Opierając się na zasłyszanych w rodzinie przekazach Małgosia nie najlepiej wypowiadała się o swoim pradziadku twierdząc, że był lekkoduchem i lawirantem i pewnie dlatego jego ojciec i bracia nie przepadali za nim i raczej od niego stronili. Te cechy, jej zdaniem, były też zapewne przyczyną utraty majątku na Grzybowej, w tym okazałego dworku, w którym Ludwik mieszkał razem z rodziną. Od niej dowiedziałem się, że jej pradziadek miał siedmioro dzieci, a jej dziadek Władysław był jego najstarszym dzieckiem, ale ile z nich wywodziło się ze związku z Antosią, a ile z Anielą dalej pozostawało tajemnicą.

Nazwisko Kędryna było jej zupełnie obce, kojarzyła natomiast jakąś rodzinę z Wiatowic, w tym Reginę Kowal. Jej dziadek opowiadał czasem o podróżach w różne strony Polski, jakie odbył z rodzicami i rodzeństwem, ale w rodzinie nie bardzo chciano mu wierzyć myśląc, że fantazjuje. Ale na końcu rozmowy Małgosia przekazała mi sensacyjną informację. Otóż stwierdziła ona, że w Skawinie żyje Genowefa Budek, córka Ludwika, z którą utrzymuje sporadyczne kontakty, ale gdzieś zagubiła jej numer telefonu.

Nie dałem za wygraną, a szczęście dalej mi sprzyjało, bo w książce telefonicznej znalazłem takie właśnie nazwisko. Z podwyższonym ciśnieniem zdecydowałem się od razu zadzwonić; telefon odebrała starsza kobieta. Z wrażenie zaniemówiłem; byłem pewny, że trafiłem na poszukiwaną przeze mnie osobę. I od razu satysfakcja. Po przełamaniu pewnego zaskoczenia z jej strony, a potem nie krytej radości, uzyskałem wreszcie potwierdzenie istnienia Antosi, jej matki. Wreszcie ktoś jednoznacznie potwierdził to imię. Ale ona swej matki nie pamiętała, bo ta zmarła młodo, jak ona miała zaledwie trzy lata. Nie znała też rodziny ze strony swojej matki, miała o niej jedynie bardzo mgliste pojęcie. Ciocia Gienia, jak się okazało moja jedyna żyjąca jeszcze ciotka, stwierdziła, że jej matka w chwili śmierci miała 48 lat i została pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, bo tam zmarła w szpitalu po operacji przepukliny, ale jej grób nieopłacony przepadł. Wg jej wiedzy przyczyną śmierci jej matki, po ponoć udanej operacji, miało być zapalenie piersi i związane z tym zakażenie organizmu. Niedługo przed operacją miała ona urodzić syna Tadeusza, którego karmiła piersią. Jej wiedza o swojej matce była więc nad wyraz mizerna. Mimo wszystko były to dla mnie cenne wskazówki do dalszych poszukiwań.

Moja mama musiała znać dobrze ciotkę Antosię wszak parę razy wspominała, że początkowo mieszkała w Podolanach. Sam potem zastanawiałem się, które to mogło być miejsce, ale jako dziecko nie byłem nazbyt dociekliwy, niestety. Potem, wg M. Dymek, Wojasowie zamieszkali w okazałym dworze w nieodległej Grzybowej. Wg opowieści mojej mamy bywała tam ona razem z matką i siostrami: Karolką Józią. Musiała zatem dobrze znać wszystkie dzieci swej ciotki, w tym malutką Gienię, która była przedostatnim dzieckiem Antosi i Ludwika. Z ostatnią wizytą mieli tam być tam na jesieni 1928 roku, już po śmierci Antoniny, a tuż przed śmiercią jej matki w grudniu 1928 roku i wg słów mojej mamy zastali tam okropnie zaniedbane dzieci. Tyle na razie wiedziałem. Potem po przedwczesnej śmierci Antosi i jej siostry Reginy, obydwu w 1928 roku, stosunki rodzinne widać stopniowo zaczęły zamierać.



Fot. nr 15. Genowefa Budek wraz z moją żoną (Skawina 2006)

To właśnie Genowefie Budek zawdzięczam „autoryzowaną”, jakże wzbogaconą wiedzę o tej gałęzi, jak również sporo cennych informacji o rodzinie jej ojca i Podolanach lat 30., gdzie przeniosła się jako małe dziecko po śmierci matki i utracie majątku na Grzybowej. Miało to miejsce niedługo po roku 1930, po zlicytowaniu ich majątku przez Żyda. Początkowo trafiła tu na służbę do stryja Stefana, gdzie miała przyjąć komunię świętą, zatem musiało to mieć miejsce około roku 1933. Jak się okazało całe jej rodzeństwo, siostry: Anna, Maria i Józefa oraz trzech braci: znany już wcześniej Władysław oraz Stefan i Tadeusz byli dziećmi Antoniny. Z Anielą, drugą żoną, jej ojciec nie miał już dzieci. Po utracie majątku na Grzybowej: dużego dworku, sporych zabudowań gospodarczych i dużego areалу rolnego, jej rodzeństwo też zostało zmuszone pójść na służbę, jak dzieci mojej babki Reginy. Los dzieci obu siostr był zatem podobny.

Niedługo po śmierci pierwszej żony Ludwik Wojas poślubił Anielę z Podolan, wdowę z dwójką dzieci, co miało miejsce pod koniec lat 30. i przeniósł się do jej domu, ale bez swoich dzieci. Ciocia początkowo mylnie podała jej nazwisko po pierwszym mężu jako Grabowska. Ale małżeństwo to nie było udane, głównie z uwagi na konflikty jej ojca z dorastającym synem Anieli i po wojnie jej ojciec oraz większość jego dzieci wyjechała na zachód i osiedliła się w okolicach Skwierzyny oraz Sierczynka koło Gorzowa. Tyle zdążyłem się dowiedzieć przez telefon, ale był to tylko początek historii jej rodziny.

Separację odnogi po Antosi i „Ludwinie” zarówno od gałęzi Kędrynów, ale też Kowalów, można było teraz łatwo wytłumaczyć. Ich dzieci po całkowitym zubożeniu rodziny, związanym z utratą majątku na Grzybowej, po prostu poszły na służbę i uległy rozproszeniu. Po majątkowym krachu Wojasowie z Podolan, zwłaszcza Rudolf, źle traktowali brata bankruta, może mając mu za złe, że osiedlając się w okazałym dworku kierował się pychą, czym mógł wywołać ich zazdrość i urazić ich dumę. Ciotka Gienia widziała to wszystko na własne oczy. Jej ojciec po opuszczeniu Grzybowej zamieszkał kątem u swego brata Stefana i pracował u niego we młynie, jako zwykły parobek. Był tu bardzo źle traktowany, ale przynajmniej dostał tu pracę i ką.

Rudolf natomiast całkowicie się od niego odwrócił. Nie dziwi więc, że wzajemne powiązania w obrębie tej rodziny też z czasem niemal całkowicie zanikły, wszak w przyszłości jej ojciec, zwłaszcza po wojnie, stronił od kontaktów ze swymi braćmi i ich rodzinami. Zwłaszcza Rudolfa unikał jak ognia, a i ciotka czuła do niego jakiś głęboki uraz.

Jakieś jednak kontakty między dziećmi, zwłaszcza Reginy i Antosi, były sporadycznie utrzymywane. Tu raz jeszcze przypomnę wizytę w Krakowie na przełomie lat 50/60 Józii, kuzynki mamy, która miała mieszkać w zielonogórskim, w krainie wielkich lasów, gdzie mieliśmy nawet jechać na wakacje, pewnie przez nią zaproszeni. Matka wspominała wtedy, że mieszka tam też jej wujek, mąż jej ciotki z Podolan, który jest namiętym myśliwym. Zapamiętałem sobie twarz owej Józii z charakterystycznymi okularami na nosie, które były bardzo podobne do tych, które do czytania używała moja mama. Jej postać bez problemu rozpoznałem na zdjęciu, które za jakiś czas pokazała mi ciocia Gienia.

Sporo wiedzy o rodzinie Antosi, jej mężu i jego drugiej żonie Anieli oraz nie zawsze „ciekawych” stosunkach w obrębie rodziny Wojasów, dowiedziałem się od Józefa Szczudły, pasierba Władysława, najstarszego syna Antosi i Ludwika. Pana Józefa osobiście odwiedziłem w Krakowie, w jego mieszkaniu przy ulicy Chopina. Jego telefoniczne namiary dostałem od Małgorzaty Dymek, która w początkowym etapie redagowania tych dziejów udzielała mi znaczącej pomocy. Pan Józef wprowadził mnie jednak na fałszywy trop twierdząc, że żona Ludwika zmarła na gruźlicę. Był on naocznym świadkiem stopniowego przejmowania majątku na Grzybowej przez żyda Cheimera, zwanego Kogutem, jako że był sąsiadem Wojasów. Pamięta też, że w zimie poprzedzającej całkowite opuszczenie przez nich dworku, pod naporem śniegu częściowo zawalił się w nim dach. Wcześniej, w poczet niespłaconych długów, żyd przejmował pola orne i dobytek zwierzęcy. Wyglądało więc na to, że Ludwik mógł kupić ten majątek „na raty” i po śmierci żony nie był go już w stanie spłacać.

Idąc niejako za ciosem, podbudowany szybkim postępem prac, postanowiłem wzbogacić i uzupełnić wiedzę o rodzinie Kowalów z Wiatowic, znaną mi już częściowo od kuzynki Barbary, którą uzyskałem w trakcie złożonej u niej wizyty na jesieni 2003 roku. Jej znajomość tej odnogi była całkiem spora, bowiem dopóki żyła ta długowieczna ciotka razem z matką i bratem Jankiem często odwiedzali ją w Wiatowicach, zwłaszcza przy okazji odpustu w Niegowici, w dzień Matki Boskiej Zielnej i to jeszcze dobrze po wojnie. Wyglądało więc na to, że ciotka Kowalowa była chrzestną jej matki. Wiedziałem już, że ciotka z Wiatowic, której imienia nadal nie znałem, miała trzy córki: najstarszą Józefę, znaną mi z dzieciństwa (bez nazwiska, bo choć kiedyś je znałem to jednak ulotniło mi się z pamięci), która po wojnie wyjechała na zachód, Reginę, po mężu Libet oraz Anielę po mężu Zawadzką, obie ostatnie osiadłe w Wiatowicach oraz kilku synów, w tym: Jana (osiadł na ojcowiznie w Wiatowicach), Franciszka (ożenił się w Gruszkach koło Niepołomic), Andrzeja, który gdzieś wyjechał oraz Władysława, który też pozostał w Wiatowicach.

Aby odszukać potomków kuzynów mojej mamy, żyjących w Wiatowicach, raz jeszcze sięgnąłem po książkę telefoniczną. Zacząłem tam szukać znanych mi nazwisk wymienionych przez kuzynkę. Ale Kowalów nie znalazłem, było za to paru Zawadzkich. Zadzwoiłem pod pierwszy odczytany tam numer i nie trafiłem co prawda do rodziny Anieli z Kowalów, najmłodszej ich córki, ale u owej pani Zawadzkiej siedziała jakaś starsza mieszkanka Wiatowic, która szczęśliwym dla mnie trafem dużo wiedziała o przeszłości tej wsi. Wkrótce po raz pierwszy dowiedziałem się, że ciotka Kowalowa, „stara Kowolka”, jak ją tu nazywano, miała na imię Maria i że jej wnuczka - Janina Kogutek, córka po jej synu Janie, mieszka w ładnym domu na granicy z Surówkami.

Znów popatrzyłem do książki telefonicznej i akurat natrafiłem na to nazwisko. Zadzwoiłem; poproszono babcię i tak się zaczęło. Osobista wizyta w Wiatowicach w dniu św. Barbary (04.04.2003) i długa, miła rozmowa z panią domu i jej mężem Kazimierzem, pochodzącym z Niechobrza, koło Rzeszowa oraz pełna weryfikacja i znaczne rozszerzenie sporej już wiedzy o tej odnodze.

Jeszcze raz potwierdziło się powiedzenia, jaki ten świat jest mały. Otóż brat Kazimierza ożenił się w owym rodzinnym Niechobrze z kobietą o nazwisku Kokoszka, pochodzącą ze Świlczy, miejscowości, w której urodziła się moja żona, a owa Kokoszkówna mogła być jej daleką krewną, bo tak brzmi panieńskie nazwisko mojej teściowej. Ileż śmiechu musiało być przy tym ślubie: Kogutek ożenił się z Kokoszką.

Wieczorem tego samego dnia, dzięki informacjom uzyskanym od mojej nowo poznanej kuzynki z Wiatowic, odbyłem kolejną miłą rozmowę telefoniczną, tym razem z Janiną Skórko, inną wnuczką Kowalów, po ich najstarszej córce Józefie. Mieszkała ona do tej pory w Obiszowie koło Głogowa, miejscowości, w której po wojnie osiedlili się jej rodzice. Na to nazwisko natrafiłem już wcześniej, kiedy segregowałem pamiątki pozostałe po śmierci mojej mamy. W jej notatkach było zapisane to nazwisko i jej adres z dopiskiem, że listy do Obiszowa teraz, tzn. po śmierci jej kuzynki Józi, trzeba pisać na to nazwisko, ale mama chyba już nie nawiązała z nią korespondencji. Gdzie by mi wtedy przyszło do głowy, że kiedyś ją poznam. Jej adres moja mama dostała prawdopodobnie od jej starszej siostry Marii Kowalskiej, która odwiedziła nas w Krakowie około 1990 roku, w jakiś czas po śmierci ich matki. Jasia, moja najstarsza kuzynka, o dziwo, dobrze kojarzyła dawne odwiedziny swojej matki Józefy w naszym domu w Krakowie, sporo o nas wiedziała, miała w domu nawet moje komunijne zdjęcie, które widać pozostało po jej matce. A więc znajomości rodzinne zaczęły się szybko poszerzać.

Tego samego dnia, jeszcze przed wizytą u Jasi Kogutek, po raz pierwszy udałem się do parafii w Gdowie, gdzie dzięki uprzejmości księdza proboszcza udało mi się wskrzesić dalsze szczegóły z rodzinnego drzewa: imię prababki Skowronkowej (Apolonia) oraz imiona i nazwiska prapradziadków ze strony Chanków (Andrzej Chanek i Maria Zabdyr) i Skowronków (Łukasz Skowronek i Anna Sala), wymienione w księdze narodzin dla Podolan, przy dzieciach Jana Chanka. Prawdziwy szok. To już prawie 1800. rok.

Ustaliłem też datę urodzenia Marii Chankowej, po mężu Kowal (1871 rok) oraz mojej babki Reginy (1879 rok), która wydawała mi się wtedy się drugą w starszeństwie córką Jana Chanka i Apolonii Skowronek. Moja mama zawsze twierdziła, że jej matka w chwili śmierci miała 48 lat i tak też pisze w księdze zgonów, choć w rzeczywistości w chwili śmierci, w grudniu 1928 roku, miała ona prawie 50 lat. Wg zapisu w księdze przyczyną jej zgonu był krwotok, może zatem miała jakiegoś nowotwór dróg rodnych bądź jelita grubego? Antosi na razie nie odnalazłem, bo byłem przekonany, że była starszą siostrą Reginy i nie przyszło mi do głowy by sięgnąć w nowsze czasy.

W celu poszerzenia wiedzy o Antoninie udałem się więc na Cmentarz Rakowicki, chcąc w cmentarnej kancelarii skorzystać z zapisów zgromadzonych w tutejszych księgach, wszak wiedziałem już, że tu spoczywa, a ponadto znałem jej przybliżoną datę śmierci. W kancelarii cmentarza rychło odnaleziono jej akta. Nie mogło być mowy o pomyłce, bo jej miejscem urodzenia były Podolany. I tu od razu niespodzianka. Okazało, że w chwili zgonu była ona znacznie młodsza niż twierdziła jej córka Genowefa. Wg aktu zgonu, który dzięki uprzejmości pracownicy kancelarii pani Agnieszki G., choć wbrew przepisom, odbito mi na kserokopiarce, dowiedziałem się, że zmarła ona w szpitalu św. Ludwika w Krakowie w dniu 05.09.1928 roku, w wieku 40 lat (choć jest to tak niewyraźnie zapisane, że można odczytać i 70), a została pochowana dwa dni później (pas Ba, rząd 13, grób 6) w lewo od kaplicy cmentarnej, niedaleko muru. Poszedłem tam od razu i o ile dobrze policzyłem groby, spoczywa ona, choć już bez tabliczki, razem z jakimś małżeństwem o nazwisku Dąbrowski, a grób ten, choć ziemny, jest zadbany. Wiele na to wskazuje, że został przekopany w połowie lat 50., dobrze już po upływie 20 lat od daty jej śmierci, gdy nie został opłacony podatek na dalszy okres.

Po przetłumaczeniu aktu zgonu z łaciny można się było dowiedzieć, że przyczyną jej śmierci, po spóźnionej widać operacji, była: „uwiędnęta przepuklina pachwinowa po lewej stronie i arytmia serca”. A więc ciotka Gienia, w co wręcz nie chciało mi się wierzyć, posiadała bardzo niedokładne informacje o swojej matce, bowiem w chwili śmierci miała ona 40 lat, a nie 48, a ponadto w tym momencie jej syn Tadeusz nie był niemowlakiem, bo miał już dwa lata, co nie zmienia faktu, że mógł być jeszcze karmiony piersią. Z danych tych wynikało, że musiała się urodzić ok. 1888 roku. To od razu tłumaczyło, dlaczego nie mogłem jej znaleźć w księgach narodzin dla wsi Podolany, skoro szukałem jej przed rokiem 1880 myśląc, że była starszą siostrą mojej babki Reginy. Cóż to musiała być za tragedia, gdy większość jej dzieci było jeszcze maluchami. Tak szybko zdobytą wiedzę oszołomiłem ciocię Gienię, która z wrażenia uroniła niejedną łezkę nad nieszczęsnym losem swojej matki.

Po paru tygodniach znowu umówiłem się z księdzem proboszczem na kolejną wizytę z dość naiwnym przekonaniem, że tym razem odkryje już prawie wszystkie rodzinne tajemnice, w tym część dotyczącą rodziny mojego dziadka Wojciecha Kędryny. W trakcie tej sesji, w dniu 04.02.2004, mając na względzie informacje przekazane mi kiedyś przez mamę, studiowaliśmy księgę narodzin wsi Stryszowa i bez trudu odnaleźliśmy tam Jana Chanka i jego rodzeństwo. Te zapisy pozwoliły mi cofnąć się dwa pokolenia w głąb dziejów rodziny Chanków, a więc aż do poziomu praprapradziadków, którymi okazali się: Wojciech Chanek i Rozalia z domu Żyła, a zatem w dobrze już w XVIII wiek. Zapisy księgi narodzin, ale dopiero gdzieś od drugiej kwarty XIX wieku, cofają nas bowiem dwa pokolenia wstecz. Poznajemy tu ojców i dziadków nowonarodzonych dzieci, z obu stron: ojca i matki. Wcześniej te zapisy są mniej czytelne, początkowo ograniczone tylko do imion chrzczonych dzieci.

W księdze narodzin Podolan, pod 1887 rokiem, odnalazłem wreszcie zapis narodzin Antoniny, a pod rokiem 1876 dość niespodziewanie odnalazłem Annę, trzecią, starszą siostrę mojej babki, drugą w kolejności narodzin. Z braku innych danych od razu przyjąłem, że musiała to być żona Jacka Szewca lub Szewczyka, wymienianego przez kuzynów z Kłęczany, której syn Władysław mieszkał i zmarł w Łapanowie. W księgach tych było nawet napisane, że zmarła ona w wieku 30 lat, co zdawało się potwierdzać wersję kuzynki Barbary o jej wczesnej śmierci, przy porodzie owego Władysława. Nieco podejrzanym wydał mi się jej wiek, wszak Władysław, w wersji mojej kuzynki, miał być jej jedynym dzieckiem, a jak na kobietę, która niedawno musiała zawrzeć związek małżeński i wiejskie zwyczaje wydawał się on być dosyć zaawansowany. W tym czasie kobiety w wieku powyżej 20 lat uważano już niemal za stare panny. Ale na razie wszystko idealnie pasowało, wszak wydawało mi się, że moja mama wspominała o trzech siostrach swojej matki, z których jedna, jak mi się wydaje, miała zemrzeć młodo. Na razie zatem nic nie wskazywało na potrzebę dalszego buszowania po księdze narodzin tej wsi.

Analiza zapisów księgi potwierdzała kolejne przekazy mojej matki, tym razem o dwóch żonach jej dziadka Jana Chanka. Maria, Anna i Regina były córkami Apolonii z domu Skowronek, natomiast Antonina córką Cecylii z domu Bzdyl, choć przy wpisie córki Antoniny jej matka Cecylia była ona określana nieślubne dziecko Marii z domu Chanek.

W księdze zgonów Podolan dotarłem wreszcie do dat: urodzenia (1874 rok) i śmierci (listopad 1920 rok) mego dziadka Wojciecha Kędryny. I tu kolejna zgodność ze wspomnieniami mamy, bowiem jej ojciec miał zemrzeć w wyniku zapalenia nerek po lekkomyślnej, jesiennej przeprawie przez Rabę, kiedy skracał sobie w ten sposób drogę z Marszowic.

Mama zawsze dobrze wypowiadała się o swoim ojcu, który lubił dzieci i nie pozwalał ich bić, zawsze mówiąc do swojej bardziej rezolutnej żony, że jeszcze dość im w życiu bieda dołoży. Wspominała też, jak to w ich maleńkim domku zbudowanym na gminnym pastwisku, głównie zimową porą, gromadzili się mieszkańcy Podolan i tam w kłębach papierosianego dymu, a pewnie i przy kielichu, dyskutowali o polityce, a mój „światły” dziadek czytał im gazety i opowiadał, jak wygląda życie w „Hameryce”, z której nie tak dawno powrócił. Jednak, wg moich kuzynów z Klęczany, był on człowiekiem beztroskim i „nadmiernie” towarzyskim, a swoich ciężko zarobionych pieniędzy nazbyt łatwo się pozbywał. Z powyższych relacji zarysował się obraz typowego, choć dobrotliwego chłopa, który posiadał łagodne usposobienie i był człowiekiem nadmiernie towarzyskim, nie stroniącym od używek. Choć był pracowity, to jednak niezaradny życiowo i beztroski. Wygląda na to, że troski dotyczące życia codziennego i odpowiedzialność za los dzieci spadały na barki jego żony, których ona sama też nie potrafiła należycie udźwignąć, nie mając w nim należytego wsparcia.

Z zapisów w księdze narodzin dowiedziałem się, że rodzicami mego dziadka Wojciecha byli: Jan Kędryna i Wiktoria z domu Kurek. Jak mi się wydaje w czasach dzieciństwa mojej mamy musieli już nie żyć, bo mama nigdy o nich nie wspominała, nie znała nawet ich imion, może napomknęła jedynie o jakimś stryjkę z Krzesławic, który ich odwiedził po śmierci ojca.

Z wielką niecierpliwością oczekiwałem dnia wizyty w Skawinie u Genowefy Budkowej, niedawno poznanej przez telefon ciotki, która z racji błyskawicznie odkrywanej przeze mnie wiedzy o rodzinie jej zapomnianej matki zaczęła darzyć mnie coraz większą sympatią. I wreszcie dostałem zaproszenie. Jadąc tam z żoną w dniu 08.02.2004 roku spodziewałem się spotkać styraną przez życie staruszkę, które jej w dzieciństwie nie rozpieszczało, a tu pełne zaskoczenie. Niezwykle serdeczne powitanie z ciotką i jej córkami: Kazią i Zosią, jakbyśmy się znali od lat. Od pierwszego wejrzenia rzuciło się w oczy ogromne podobieństwo do mojej zmarłej matki. Dał się też odczuć bardzo podobny charakter: była pełna życia, niezwykle ciepła i bezpośrednia. Poczułem się tutaj, jak w rodzinnym domu. Nigdy w życiu, może poza ciotką Stawarzową z Klęczanej, nie miałem szczęścia obcować z tak serdeczną i uroczą w obyciu ciotką. Los widać to mi wynagrodził, choć jaka szkoda, że już po śmierci matki. Ileż by moja mama miała z nią do opowiedzenia!

W trakcie spotkania miałem okazję do dokładnego usegregowania genealogii tej gałęzi. Wg cioci Gieni dzieci Antosi i Ludwika rodziły się w następującej kolejności: Władysław (1909), Anna (1912), Maria (1916), Józefa (1920), Stefan (1922), Genowefa (1925) i Tadeusz (1926). Dwoje innych dzieci miało zemrzeć niebawem po narodzeniu. Nie wiadomo zatem, skąd wzięła się podana mi wcześniej przez ciotkę informacja, że Tadeusz w chwili śmierci matki miał być nowonarodzonym bobasem. Wielce zastanawiające było też miejsce jej narodzin: Świniary koło Poznania. Dlaczego nie Grzybowa? Czyżby jej rodzice wcześniej rzeczywiście gdzieś podróżowali po świecie, jak twierdził jej najstarszy brat Władysław, czy był to tylko czysty przypadek?



Fot. nr 16. W domu Genowefy Budek (2004)
 Od lewej: autor, Ciocia Gienia, Zosia Jałocha - najmłodsza córka Cioci
 i Kazia Otwinowska, najstarsza jej córka.

Po II wojnie światowej rodzina cioci rozjechała się po świecie. Ona i Anna, jej najstarsza siostra, osiedliły się w Skawinie, gdzie ona sama wyszła za mąż i urodziła pięcioro dzieci, trzy najstarsze córki, w kolejności: Kazimierę, Annę i Zofię, a dalej dwóch synów: Andrzeja i Mieczysława, który już zmarł. Wszystkie jej córki mieszkały w Skawinie, tworząc „gniazdo Budków”. Jej ojciec Ludwik oraz jego córki: Józefa, Maria oraz synowie: Stefan i Tadeusz osiedlili się w Skwierzynie koło Gorzowa i w jej okolicy. Tylko Władysław pozostał „na Kopcach”, o rzut kamieniem od dawnego majątku swoich rodziców, zlokalizowanego na tzw. na Górze Kunickiej.



Fot. nr 17. Rodzina Ludwika Wojasa (zdjęcie z początku lat 60.)
 Od góry: trzecia z lewej Józefa Krupa, piąty jej mąż Stanisław, drugi z prawej Stefan
 Wojas (obok, ostatnia, jego żona?)
 Siedzą: pierwszy z lewej Ludwik Wojas, drugi z prawej Tadeusz Wojas, a obok niego
 (ostatnia z prawej) Wiktoria Dudzik (siostra Ludwika)

Niestety jej rodzeństwo już pomarło, w tym niedawno Marysia, która miała być kopalnią wiedzy o historii rodziny. Sama ciocia niewiele wiedziała o jej losach, zwłaszcza tych najwcześniejszych, dotyczących pobytu jej rodziców w Podolanach. Niemal zerowa była jej wiedza na temat rodzin Kędrynów i Kowalów, wywodzących się od sióstr jej matki. Nie była w stanie odpowiedzieć na pytanie, kiedy jej rodzice przenieśli się na Grzybową: zaraz po ślubie czy później. Za tą drugą możliwością przemawiałyby wspomnienia mojej mamy, która dobrze знаła swoją ciotkę. Gdzie jednak mieszkali w Podolanach, skoro dom po ojcu Antosi niedługo po 1910 roku przeszedł w ręce rodziny jej teścia? Niestety, jaka szkoda, że ciocia nie posiadała żadnego zdjęcia matki, a zdjęć rodzinnych miała mało, choć na kilku z nich jest widoczny i jej ojciec i jej rodzeństwo. Dalej pozostawało sporo znaków zapytania, ale ciotka podekscytowana moim stanem wiedzy o rodzinie Chanków wyraźnie zaczęła mnie mobilizować, bym działał dalej. Jej marzeniem stało się zdobycie przeze mnie zdjęcia jej matki, której postać na nowo zaczęła zaprzętać jej umysł.

Wkrótce na początku lipca 2004 roku wraz z żoną złożyliśmy też wizytę Annie Krzywoń, córce cioci Gieni, która ma Skawinie ma piękny dom, z niemniej uroczym ogrodem. Przy okazji poznaliśmy jej rodzinę, z mężem Jerzym i córką Magdą oraz zięciem Tomaszem Cierką. Krzywoniowie prowadzą w Skawinie znany komis samochodowy.



Fot. nr 18. W domu Anny Krzywoń, córki cioci Gieni (2004)
Od lewej: gospodyni, G. Budek, Cecylia (moja żona), Agnieszka Banachowicz (córka Kazi) oraz Kazia Otwinowska (najstarsza córka G. Budek)

Wcześniej, zgodnie z telefonicznym ustaleniem z proboszczem, wysłałem list do parafii w Łapanowie, z prośbą o przesłanie mi danych dotyczących Anny, czwartej z córek Jana Chanka i jej zmarłego tam syna Władysława, wg Barbary Dubiel w 1978 roku. Ale odzewu nie się doczekałem. Musiałem radzić sobie sam. W dniu 03.04.2004 roku, w trakcie wycieczki do Łapanowa, odwiedziłem miejsce na skrzyżowaniu dróg: do Krakowa i Raciechowic, gdzie wg Kazimierza Kogutka, męża Janiny, który tam bywał z żoną, miał mieszkać jej wuj Władysław, chrzestny jej brata. Wg Barbary Dubiel długo pozostawał on kawalerem, jednak w końcu wziął ślub z jakąś akuszerką z Łapanowa, ale dzieci z nią nie już miał. Znała go dobrze, bo często odwiedzał ich na Kłęczanie



Fot. nr 19. Rodzina Genowefy Budek i jej średniej córki Anny Krzywoń (2004)
Od Lewej. Siedzą: Zofia Jałocha (najmłodsza córka G.B.), Kazimiera Otwinowska
najstarsza córka G.B), Genowefa Budek.

Od lewej stoją; Magdalena (córka Anny Krzywoń) z mężem Tomaszem Cierką
i synem, Anna Krzywoń, autor, Agnieszka Banachowicz (córka Kazimierzy)

Jak się okazało Kaziu nie się mylił. Pierwszy starszy człowiek zapytany o Władysława Szewca lub Szewczyka stwierdził, że chodzi chyba o Władysława Szewczyka i wskazał mi dom, gdzie kiedyś mieszkał, drugi po lewej stronie, w kierunku Raciechowic. Za moment odwiedziłem jego sąsiadkę, starszą już panią, która patrząc na mnie z nieufnością stwierdziła jednoznacznie, że jego nazwisko brzmiało jednak Szewc, a więc tak go nazywał Wincenty Stawarz, mąż ciotki Marysi z Klęczany, który bywał u jego ojca Jacka, przy okazji targów w Łapanowie, a nie Szewczyk, jak sugerował jej brat i ów przypadkowy przechodzień, a Szewczykiem jedynie go przezywano, jak wszystkich Szewców w tej okolicy. Nazwisko Szewc potwierdził też jego były sąsiad z naprzeciwka.

Od niego dowiedziałem się również, że jego żoną rzeczywiście była miejscowa akuszerka, która zmarła z 10 lat po mężu. Jej były dom, drewniany i piętrowy, stał po drugiej stronie skrzyżowania, przy drodze w kierunku Gdowa. Jak się bowiem okazało zaraz po śmierci męża sprzedała ona jego rodzinny dom i przeniosła się do nowego, tuż obok. Rzeczywiście było to bezdzietne małżeństwo. Nikt z sąsiadów nie potwierdził też sugestii Barbary Dubiel o istnieniu jego siostry. Tak więc odnoga ta prawdopodobnie całkowicie zanikła.

W maju, w trakcie kolejnej wizyty u kuzynki Basi na Klęczanej, usiłowałem rozwikłać kwestię pochodzenia Julii Sionko. Jej mąż Antoni pochodził z Klęczany, ale Baśce nie udało się uzyskać informacji o jej panieńskim nazwisku, choć pytała o to kilku starszych mieszkańców, którzy ją znali. Ja nadal byłem przekonany, że pochodziła ona ze Skowronków i wydawało mi się, że mogła być córką siostry mojej prababki Apolonii, ale kuzynka zasugerowała mi, że jej nazwisko mogło jednak brzmieć Chanek, a jej ojciec Józef, którego imię wydobyłem z ksiąg Cmentarza Rakowickiego, mógł być bratem naszego pradziadka Jana, owym „stryjem”, tak często wspomnianym przez moją mamę.

Panieńskiego nazwiska Julii nie był też w stanie przypomnieć sobie Julian Wojas, dawny przyjaciel mamy z Klęczany, który też dobrze znał i ją samą, i jej męża, gdyż ten ostatni był tu niemal jego sąsiadem. Dom Sionków znajduje się na końcu Klęczany, pod lasem, przy drodze do Kobylca. Stwierdził tylko, że był to „dobrze późny” związek, co tylko potwierdzały informacje uzyskane od mojej mamy. Przypomniałem sobie wtedy jej opowieść, jak to przy zawieraniu ślubu miała ona zakryć przed mężem swoją datę urodzenia, by ten nie wiedział, że jest od niego sporo starsza. Jej panieńskiego nazwiska nie poznałem w księgach Cmentarza Rakowickiego w Krakowie, gdzie spoczywa razem z mężem, gdyż tam wymienione są tylko imiona jej rodziców: Józef i Maria i dokładna data jej urodzenia, identyczna, jak na grobowej tabliczce i miejsce jej urodzenia: Podolany. Zdobyłem zatem sporo informacji, ale jej panieńskiego nazwiska, a także panieńskiego nazwiska jej matki nie poznałem, choć bardzo na to bardzo liczyłem. Ale imię jej ojca jakby przybliżyło hipotezę kuzynki Barbary, a oddalało moją o jej pochodzeniu ze Skowronków.

Choć znałem dokładną datę jej narodzin i śmierci oraz miejsce urodzenia, jednoznacznie podane w tym dokumencie, nie znalazłem zapisu jej chrztu ani w księgach narodzin dla Podolan w parafii w Gdowie, gdzie miała się urodzić, ani w parafii w Niegowici, dokąd dzwoniłem, gdzie z kolei rejestrowane są narodziny dzieci z Klęczany, skąd w moim mniemaniu też mogła pochodzić.

Pozostawała ostatnia deska ratunku: zdobycie tych informacji w parafii św. Józefa w Krakowie, na obszarze której zmarła ona w październiku 1963 roku. I po rozmowie telefonicznej odbytej w dniu 07.06.2004 roku okazało się, że jej zgon rzeczywiście został tu odnotowany i nawet przyczyna śmierci: rak pęcherza. Jej nazwisko panieńskie rzeczywiście brzmiało Chanek, choć raczej omyłkowo zostało tam zapisane przez „H”, co jednoznacznie sugerowało, że rzeczywiście mogła córką „stryja” mojej babki o imieniu Józef. Szkoda, że rejestr zmarłych też nie odnotował nazwiska panieńskiego jej matki (widocznie jej siostrzenica Marysia go nie znała), bo wtedy można by już całkowicie odrzucić sugestię, że jej matka była siostrą Apolonii. Tak więc zagadka pochodzenia ciotki Julki nadal pozostawała nie do końca wyjaśnioną.

Wcześniej, w trakcie pierwszej wizyty w Podolanach, w jesieni 2003 roku, mój kuzyn Janek poinformował mnie, że ciotka Sionkowa, pewnie ze swoimi rodzicami, mieszkała w niewielkiej chałupce w sąsiedztwie dawnego młyna i domu naszego pradziadka Jana Chanka w Podolanach, co jeszcze bardziej uwiarygodniało moje przypuszczenie, że ojcem Julii był Józef Chanek, ów sędziwy stryj: „piękny starzec z siwą brodą”, wspominany przez moją matkę. Janek wielokrotnie bywał tu z matką, zanim wyjechała ona wraz z mężem na Śląsk. Wskazał mi nawet istniejące do dziś wybrzuszenie po tym domu, usytuowanym w sąsiedztwie zabudowań Gawina. Być może zatem to ich dom, położony nieco powyżej koryta Raby, był przywoływany do pamięci przez moją matkę jako miejsce schronienia przed rozlanymi wodami Raby na początku lat 20., a jej matka była ową ciotką, którą wspominała mama.

W dniu 11.06.2004 roku, zgodnie ze złożoną wcześniej obietnicą, zabrałem ciocię Gienię, razem z jej córką Kazią, na wycieczkę samochodową po miejscach jej dzieciństwa i młodości, dawno przez nią nie oglądanych, a więc: Grzybową, Gdów, Podolany.



Fot. nr 20. G. Budek przed chałupą na Grzybowej (2004)

Na Grzybowej, przy odnodze drogi z Grzybowej do Gdowa, która odchodzi od przydrożnej figurki w kierunku „Kopców”, z trudem odnaleźliśmy miejsce na szczycie „Górki Kunickiej”, gdzie kiedyś stał okazały dwór, w którym mieszkała jej rodzina i stały liczne zabudowania gospodarcze: stajnie dla koni, obory i stodoła. Posiadłość ta była otoczona sporym kawałkiem ziemi. Miał tu być tylko problem z wodą, po którą trzeba było chodzić do źródła, ładny kawałek drogi w dół wzgórza, do głębokiego jaru.

Dworek był usytuowany na samym szczycie wzniesienia, z którego rozciągają się przepiękne widoki na Beskid Wyspowy. Okolica jednak bardzo się zmieniła od czasów jej dzieciństwa, całe wzgórze porośło bowiem chaszczami i dlatego miejsce to niełatwo było odnaleźć. Współcześnie stała tu opuszczona i zaniedbana chałupa.

Jak mi się wtedy wydawało, ów majątek mógł zostać zakupiony przez jej rodziców zaraz po ślubie około 1910 roku, za odprawę czy pożyczkę, jaką w końcu Antosia otrzymała od swojej siostry Reginy. Ale z opowieści Józefa Szczudły, pasierba Władysława wynikało raczej, że majątek ten był prawdopodobnie spłacany w ratach, a kredytu na jego zakup udzielił im znany w okolicy żyd Cheimer, zwany „kogutem”. Wyglądało więc na to, że Wojasowie nie mieli na tyle pieniędzy by od razu kupić ów majątek, a później Ludwik, z zawodu kowal, zwłaszcza po śmierci żony, nie był w stanie podołać obciążeniom finansowym. Były to przecież czasy kryzysu gospodarczego z początku lat 30. Natomiast Tadeusz Dymek, za dziadkiem swojej żony Małgosi, którego zwierzeń nieraz wysłuchiwał, twierdził z kolei, że Ludwik płacił raty, ale nie brał kwitów, a potem żyd w nikczemny sposób się tego wyparł. Tak czy owak ów żyd ostatecznie przejął te zabudowania dworskie na początku lat 30. Wiele zatem wskazuje, że zakup tak dużego majątku był typową szarżą ułańską Ludwika, jedną z wielu nieudanych w jego życiu, ale najbardziej brzemienną w skutkach.



Fot. nr 21. Z cicią Gienią przed chałupą na Grzybowej (2004)

Wcześniej ów Żyd, wg pana Józefa osobnik o wyjątkowo złej sławie w okolicy, stopniowo i bez momentu zawahania zlicytowywał inne składniki majątku: pole i żywy dobytek, co jako sąsiad obserwował na własne oczy. Żyda tego, również w bardzo złym kontekście, wspominała też inna moja kuzynka: Helka z Bilczyc, który i tu był dobrze znany.

Ponoć w zimie, może na przełomie lat 1931/32, a może rok później, pod naporem śniegu w dworku częściowo zawalił się dach, które to wydarzenie przyspieszyło tylko eksmisję Ludwika, a później przyszła wojna i w konsekwencji popadł on w ruinę i został pewnie rozebrany bądź przebudowany, wszak na jego miejscu została postawiona spora chałupa, pewnie na jego fundamentach, dziś już częściowo zrujnowana, bo nie zamieszkała bodaj od 2002 roku. Do chałupy przylegała jakaś piwniczka, w której części naziemnej mogła być kiedyś stajnia. Sama chałupa przedzielona była sienią na dwie części: mieszkalną, po lewej jej stronie, złożoną z dwóch izb oraz gospodarczą, w prawej części budynku, może kiedyś też mieszkalną, równie dużą. Może ten dworek nie był zatem aż taki wielki, jak dziś wydaje się cici Gieni, a tylko został on przez nią przewymiarowany oczami dziecka. Można było wątpić czy późniejsza przebudowa zatarła jego proporcje. Po wojnie majątek ten przejęli jacyś Bzdylowie, ale teraz po śmierci ostatniego mieszkańca, wg Małgosi Dymek, nie mogli się ponoć ze sobą dogadać i tak to miejsce zdziczało całkowicie. Chałupa była od drogi zupełnie niewidoczna, a cały teren porósł krzakami i pokrzywami, więc ciężko było do niej dotrzeć. O świetności tego niezwykle atrakcyjnego miejsca zaświadczały tylko stare drzewa owocowe, które porastały przyległy do domu sad, może jeszcze z czasów Antosi, zwłaszcza spróchniałe już częściowo i rozdarte przez czas jabłonie.

Ten ponury widok niezwykle poruszył cicię, w której odżyły wspomnienia z dzieciństwa wszak mieszkała tu do około (zapewne) 1932 roku, kiedy ojciec przekazał ją do Podolan, do brata Stefana, gdzie przez jakiś czas pracowała jako posługaczka i była traktowana bardzo surowo. Nie trzymano jej tam jednak zbyt długo i może po dwóch latach posłano ją na służbę do innych kmieci. Po utracie majątku zaczęła się też mitręga dla jej rodzeństwa. Bracia: Stefan i Tadeusz oraz siostra Józefa poszli na służbę do bogatych kmieci, zaś starsze siostry: Andzia i Marysia do pracy u Żyda do Wieliczki. Po jakimś czasie ciotka przekazała mi w tajemnicy, że początkowo, zaraz po opuszczeniu dworku, trafiła do jakiegoś małżeństwa w Wieliczce, które najwyraźniej chciało ją adoptować i było jej tam bardzo dobrze, ale za jakiś czas pojawił się tam jej ojciec i zabrał ją ze sobą, lokując ją u stryja Stefana, gdzie była surowo wychowywana. Jak stwierdziła, później ojcu nie mogła tego wybaczyć.

Ich ojciec natomiast z konieczności przeniósł się do Podolan, gdzie jak już wspominałem początkowo pracował i mieszkał kątem u brata Stefana i był traktowany przez niego i jego brata Rudolfa w sposób poniżający. Nie trwało to jednak zbyt długo, bo niebawem przyżenił się do Anieli Chanek, początkowo mylnie przez Ciocię nazywanej Grabowską, wdowy z dwójką dzieci: Henrykiem i Marią i zamieszkał u niej w Podolanach, tuż przy skrzyżowaniu dróg wiodących: na Klęczaną i Wolę Zręczycką.



Fot. nr 22. Ciocia Gienia i Kazia przed kościołem w Gdowie (2004)

Niedaleko obok byłego dworku na Grzybowej, jakieś 500 metrów w dół, na tzw. „Kopcach Kunickich” odnaleźliśmy miejsce, gdzie nie tak dawno mieszkała jeszcze Władysława, po mężu Hyży, wnuczka Ludwika, jedyna córka jego najstarszego syna Władka. To tu niedługo po rodzinnej plajcie Władysław przyżenił się do Karoliny Szczudło, z panieńską Dulik, wdowy z synem Józefem. A potem pojechaliśmy przez Gdów do Podolan. W Gdowie wstąpiliśmy do pięknie odrestaurowanego kościoła parafialnego, gdzie ciocia, będąc już w Podolanach w domu stryja Stefana, przyjmowała pierwszą komunię. Znowu odżyły wspomnienia sprzed górą 70. lat.



Fot. nr 23. G. Budek i jej córka Kazia przed kościołem w Gdowie (2004)

Przy okazji wstąpiliśmy do słynnej kiedyś cukierni Chankowej, którą po śmierci jej współwłaścicielki w 2000 roku aktualnie prowadził jej wnuk z żoną. Czar tego miejsca zniknął jednak bezpowrotnie po jej zejściu z tego świata. Ze słynnych niegdyś lodów, chluby i wizytówki całego Gdowa, które wielokrotnie przy okazji każdych odwiedzin tego miejsca miałem przyjemność kosztować, pozostało tylko wspomnienie. Aktualnie sprzedawało się tu lody seryjnie produkowane i kupowane z hurtowni, które choć kolorowe i ładne nie równały się smakiem ze słynnymi truskawkowymi i śmietankowymi z przeszłości. Ich smak nie zmieniał się przez dziesięciolecia, co dobrze pamiętam.

Od aktualnej właścicielki, z którą podjąłem rozmowę, dowiedziałem się, że żyje jeszcze mąż starej Chankowej, jej dziadek Bolesław, ale ten po śmierci żony zaniechał interesu i przekazał go wnukowi. W przeszłości moja matka nieraz sugerowała, że ci cukiernicy mogą pochodzić z jej rodziny. Postanowiłem więc spytać starego Chanka, którego poproszono, o jego pochodzenie. I jak się okazało było w tym coś prawdy. Ten 84-letni starzec posługujący się aparatem słuchowym potwierdził, że jego dziadek pochodził ze Stryzowej, ale imion mego pradziadka i jego braci nie kojarzył, choć wymienił imiona własnych przodków, których niestety nie zanotowałem.

Wtedy, w oparciu o zapamiętane przekazy mamy, uważałem Stryszową za gniazdo rodowe Chanków. Jaka szkoda, że moja wiedza o tym rodzie była wtedy jeszcze tak niewielka, by móc kojarzyć imiona dawnych Chanków stryszowskich. Można było jednak przypuszczać, że jest to jakaś moja dalsza rodzina, zapewne sięgająca poziomu mego prapradziadka.

Po zjedzeniu nieciekawych lodów dotarliśmy do Podolan, gdzie przy swoim domu spotkaliśmy Kazimierę Wojaś. Zatrzymałem się i oznajmiłem jej, że wiozę zapomnianą kuzynkę jej męża. Początkowo popatrzyła na mnie nieufnie, jakby nie kojarząc kim jestem, ale potem, zobaczywszy ciocię, przywitała nas serdecznie i zaprosiła nas do swego domu. Wszyscy obawialiśmy się tego spotkania, zastanawiając się czy w ogóle warto się przyznawać do naszej tutaj obecności, a ciocia wręcz zastanawiała się: „czy oni będą mnie chcieli poznać”, ale jak się okazało nie mieliśmy racji. Okazuje się, że ciocia Gienia do złudzenia przypomina „Małą” – Matyldę, siostrę Zdzisława.

Potem, razem z gospodynią, odwiedziliśmy również potomków Stefana Wojas, w nowym domu stojącym tuż przy młynie nad Rabą. Teraz mieszkała tu jego synowa Anna, po zmarłym już jego synu Józefie, z wnuczką i jej rodziną. Powitanie było równie serdeczne, tak że tym wszystkim bardzo zaskoczona była nawet Kazia, która paradoksalnie była tu pierwszy raz w życiu.



Fot. nr 24. Na tarasie domu Anny Wojaś, synowej Stefana (2004)
Od lewej: Kazimiera Wojaś, G. Budek, wnuczka Stefana Wojas, Anna Wojaś,
Kazimiera Otwinowska.



Fot. nr 25. Na trasie domu Anny Wojas (2004)
Od lewej: K. Wojas, K. Otwinowska, G. Budek, A. Wojas

Okazało się, że stary dom młynarza Stefana tkwił w tyle pobliskiego młyna. Dom ten nieraz widziałem, ale nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jakie było jego przeznaczenie. Kiedyś tu nad Rabą były dwa młyny we wspólnym korpusie: jeden Stefana i drugi Rudolfa. Budowane były od końca I wojny światowej, a przy pracach budowlanych, wg Barbary Dubiel, brało udział z dwustu okolicznych mieszkańców. Trzeba było przecież wykopać kilkaset metrów młynówki, by połączyć młyny z Rabą. Ów zespół młynów, zasilany wodą Raby, funkcjonował do 1963 roku, co nawet sam pamiętam, choć już jakby przez mgłę.

Zaraz po wojnie na obiektach młyna kręcono nawet jakiś polski film fabularny, który kiedyś widziałem w telewizji. A potem działał już tylko młyn po Rudolffie, zasilany energią elektryczną. Po śmierci Rudolfa jego młyn stał się widać wspólną własnością jego synów: Adama i Zdzisława, o czym poświadcza dawna tabliczka, którą przypadkowo sfotografowałem w latach 90. Nadal funkcjonował, prowadzony przez Adama, starszego syna Rudolfa, choć na jego zabudowaniach dobrze znać było upływający czas.

Młyn po Stefanie został niedawno zburzony, ale na tyłach wspólnego korpusu dawnego zespołu młynów tkwił jeszcze wspomniany powyżej stary dom tego młynarza, obecnie w stanie wyraźnie czytelnej ruiny. To w tym domu, na strychu, przez jakiś czas mieszkała ciocia Gienia przed II wojną światową, co zdążyła mi pokazać.

Nie udzielił nam natomiast gościny Adam, starszy syn Rudolfa, który zamieszkuje w pięknym drewnianym domu, wybudowanym zapewne przez jego ojca. Ów rodzinny dom Rudolfa powstał zapewne po połowie lat dwudziestych XX wieku, naprzeciw jego nowego młyna i stan ten nadal trwał, jak przed osiemdziesięcioma laty. Stosunki między rodzinami obu synów Rudolfa były dalekie od ideału, ale nie stanowiło to przedmiotu moich zainteresowań.

Długo również rozmawialiśmy z panią Marią Dziewońską, córką Anieli Doboszowej, siostry Rudolfa i Ludwika, której dom znajduje się naprzeciw domu Zdzisława, pewnie też na dawnych gruntach Chanków i Kędrynów. Panią Marię poznałem na jesieni 2003 roku, kiedy spoglądała na mnie nad wyraz podejrzliwie, gdy wykazywałem zaciekawienie przeszłością tego miejsca. Jak widać dobrze utkwilem jej w pamięci, bo teraz od razu mnie poznała wiedząc już, że rozpracowuję drzewo genealogiczne rodziny Chanków.



Fot. nr 26. Przed domem Zdzisława Wojasa (2004).

Od lewej: Maria Dziewońska (córka Anieli Dobosz), G. Budek, Kazimiera Wojas, Kazia Otwinowska.

Na końcu znowu wylądowaliśmy w domu Zdzisława, gdzie tym razem przyjęli nas: jego syn Zbigniew, którego wcześniej już poznałem na płaszczyźnie zawodowej, aktualny wójt Gdowa wraz z małżonką Teresą, chyba dyrektorką Liceum w Gdowie. Doszło do miłej rozmowy, która chcąc nie chcąc musiała zboczyć na temat historii tego miejsca. Wg słów Zbigniewa obecny dom stoi dokładnie w miejscu, gdzie kiedyś znajdował kompleks starego młyna, choć on sam nie wiedział, że ten obiekt należał kiedyś do mego pradziadka, a potem mojej babki.

Potwierdziły się natomiast moje przypuszczenia, że Karol Wojas przybył tu z Klęczanej i zasiedlił się z rodziną dopiero na początku XX wieku, najwyraźniej po ślubie swego syna Ludwika z Antosią Chankówną, a więc nie wcześniej niż w 1910 roku, raczej dopiero w 1913 roku. Wówczas przypuszczałem, w tym czasie Wojasowie: Karoli i jego żona Anna, mogli też zakupić, być może od Józefa Chanka, brata Jana, znaczną połąć ziemi nad Rabą, gdzie potem ich synowie: Rudolf i Stefan, wybudowali nowy młyn nad młynówką przekopaną z tej rzeki



Fot. nr 27. W salonie domu Zdzisława i Zbigniewa Wojaśów w Podolanach (2004)
Od lewej: Teresa Wojaś, Genowefa Budek, Kazimiera Wojaś, Anna Wojaś (synowa Stefana) i Zbigniew Wojaś. Ja kucam.

Z luźno prowadzonych rozmów niespodziewanie wyłonił się chaos formalno-prawny dotyczący przeszłości majątku po Janie Chanku, dziś Wojaśów, tj. wspomnianego kompleksu starego młyna. Jak wynikało z zasłyszanych tam relacji, pomimo zajęcia tego obiektu przez rodzinę Wojaśów: Karola i Annę z dziećmi, a potem jego syna Rudolfa, z niewiadomych przez nich powodów nie zostały przeprowadzone podstawowe akty prawne i w zasadzie ów majątek, aż do początku lat 70. XX wieku, w księgach wieczystych nadal figurował na nazwisko Kędryna (chyba Regina Kędryna). Co zatem stało na przeszkodzie, że Rudolf nie był w stanie doprowadzić do notarialnej zmiany i nie przepisał go na siebie? Jest to pytanie, na które do dzisiaj nie znam przekonującej odpowiedzi. Może powodem były nieprecyzyjna umowa spisana z Kędrynami, częściowa jego splata, a może niesnaski wewnątrz rodziny Wojaśów.

Tak, czy owak gospodarze sprawiali wrażenie, jakby kompletnie nie mieli pojęcia, w jaki to sposób zostali właścicielami posesji, na której obecnie mieszkają. Trudno było mi uwierzyć, by Rudolf nie przekazał tego swemu synowi Zdzisławowi i by w ich rodzinie nie przetrwały do dziś wyraźne echa dawnych waśni z potomkami Jana Chanka, które na pewno miały kiedyś dość gwałtowny przebieg. Nawet jeśli Zdzisława nie było jeszcze wtedy na tym świecie, to świadkiem tych bojów był jego starszy brat Adam. Ale on akurat głosu na ten temat nie zabrał.

Nie zmieniało to faktu, że wiedza Zbigniewa Wojasa na temat historii rodzinnego majątku wydawała się niewielka. Kiedy wymieniłem nazwisko Kędryna stwierdził, że niedawno natrafił na takie w starym wykazie lokalnych przedsiębiorców z 1926 roku, gdzie właśnie Kędryna figuruje, jako właściciel starego młyna w Podolanach. Było to dla niego totalnym zaskoczeniem i jak stwierdził pierwotnie pomyślał, że pewnie był to Żyd, który sprzedał im ten majątek. Wg jego słów jego dziadek Rudolf chyba w 1934 roku, podjął przebudowę starego młyna: zburzył poprzedni obiekt, pewnie wraz z domem i na potoku zbudował już nawet betonowy jaz, a obok szkielet domu, ale potem nie wiadomo z jakich powodów przerwał rozpoczętą inwestycję i to na całe lata. Miałem więc możliwość otworzyć mu nieco oczy na historię tego obiektu, opowiedzianą w oparciu o znane mi już wtedy bezsporne fakty, ale on słuchał jej jakby bez wiary w moje słowa.

Przyznam szczerze, że nigdy w życiu nie przypuszczałem, że nadarzy mi się kiedyś w życiu taka okazja, by wymienić poglądy w tej kwestii i to w przysłowiowej jaskini lwa. Na dodatek całe spotkanie przebiegało w miłej atmosferze, bez wzajemnych animozji. Tak mi się przynajmniej wydawało, choć jaka szkoda, że stan mojej wiedzy był wtedy daleki od obecnego. Myślę, że gdyby taka dyskusja odbyła się teraz, mogłaby przynieść więcej konkretów. W 2005 roku przesłałem Wojasom brudnopis mojego pierwotnego opracowania Sagi, ale z ich strony nie było żadnej reakcji na ten tekst, który w tym czasie mogłem dowolnie zmienić.

Przy końcu naszej wizyty pani Kazimiera, która wiedziała, że nadal pracuje nad drzewem genealogicznym Chanków, przypomniła sobie dalszych Chanków z Podolan: Piotra i Rozalię z „Rogóski”, których często widywała w domu Julii i podejrzewała, że są jej bliskimi krewnymi, może nawet rodzicami, co od razu sprostowałem, bo od pewnego czasu znałem już imiona jej rodziców. Potem, niejako „na deser”, zaprowadziła nas do domu 90-letniej Marii Stopy, mieszkanki Podolan, zwanej tu „Starą Stopiną” bądź „Leonką”, rówieśniczki mojej matki. Z racji posiadania świetnej pamięci jest ona żywą encyklopedią dawnych Podolan.

Cóż to było za spotkanie. Pani Maria doskonale pamiętała moją mamę, swoją koleżanką szkolną, z którą pisywała listy jeszcze w latach 30. Bez zająknięcia wymieniła jej rodzeństwo, była doskonale zorientowana w dalszych jego losach, pamiętała moją babkę, jej siostrę Antosie i jej dzieci, z których szczególnie przyjaźniła się z Józią. Coś jedynie słyszała o „sprzedaży młyna” Wojasom przez Kędrynow. Potwierdziła też, że panieńskie nazwisko Julii Sionkowej rzeczywiście brzmiało Chanek.



Fot. nr 28. W domu „Starej Stopiny” (2004)
 Od lewej: Kazimiera Wojas, Genowefa Budek, Maria Stopa, Kazia Otwinowska
 i Krystyna Sendor (córka „Stopiny”)

Jak na ironię losu do spotkania doszło po upływie zaledwie czterech dni od momentu uzyskaniu przeze mnie tej informacji w parafii w Podgórzu, której to zdobycie kosztowało mnie tyle wysiłku i czasu. Julię znana była w Podolanach jako „Światlonka”. Skąd ten przydomek, nie wiadomo? Po chwili zastanowienia „Stopina” stwierdziła ponadto, że jej siostra, matka: Wiktora i Marii Zwolińskiej, którzy przyjeżdżały tu na wakacje przed drugą II wojną światową i których dobrze знаła, miała na imię Anna, a po mężu nazywała się Rospondek, co całkowicie potwierdziło moje wcześniejsze ustalenia. Jak przez mgłę pamiętała natomiast jej ojca Józefa, natomiast jej matka Maria nie utkwiała już w jej pamięci, choć obie te postaci powinny być jej dobrze znane. Czyżby w czasach jej młodości rodzice Julii nie mieszkali w Podolanach?

Na moje pytanie o jakichś jeszcze innych, znanych jej Chanków „Stopina” niespodziewanie wspomniała Jakuba Chanka, mieszkającego kiedyś razem z siostrami koło dzisiejszego młyna, na obecnych gruntach rodziny Stefana. Jego żoną była Aniela, późniejsza druga żona Ludwika Wojasa. Pojawienie się Jakuba skomplikowało nieco sytuację, która już wydawała mi się być klarowną, tym bardziej, że „Stopina” upewniła mnie, że Julia i Jakub na pewno nie byli rodzeństwem. Czyżby więc Jakub był synem innego brata Jana: Tomasza czy Wincentego, na ślad których nie mogłem natrafić. Nie całkiem obca była jej postać jakiegoś Chanka ze „Szczółba” i jego powojenny wyjazd na zachód, ale nie była całkiem pewna czy ów osobnik nazywał się Chanek i jak miał na imię. Na pytanie, czemu bracia Rudolf i Stefan tak źle traktowali starszego brata Ludwika, bo na to wskazują liczne fakty stwierdziła, że: „on był dla nich za biedny”.

Pani Maria zapamiętała też starą Maciejową, sąsiadkę „Kędrów”, mieszkającą w malutkiej chatce na gminnym pastwisku, ale jakby nie za dobrze ją kojarzyła, bo nazwiska jej nie podała. Nie kojarzyła natomiast jej synów, z czego wynikało, że musieli zemrzeć młodo, niebawem po 1920 roku, co jednak nie pasowało do Wawrzka. Kojarzyła natomiast Wawrzka, ale Kubika, kawalera, też mieszkającego w pobliżu gminnego pastwiska, ale bliżej dawnego młyna Chanków, której utkwiał jej w pamięci z racji palenia długiej na metr fajki. Czyżby zatem Maciejowa była znaną mi już z nazwiska Kubikową? Zdaniem „Stopiny” obok Kubików, ale bliżej „Kędrów” mieszkali jeszcze jacyś Woźniakowie. Pani Maria, jak już wspomniałem, była rówieśniczką i koleżanką mojej mamy i choćby dlatego nadal bardzo dobrze ją pamiętała. Wcześniej razem chodziły do jednej klasy w szkole powszechnej w Zręczycach. Może zatem to jej matka była ową „Dudzicką”, która przewijała się w opowieściach mojej mamy. Na pożegnanie obiecaliśmy jeszcze tu powrócić.

Potem podjechaliśmy jeszcze właśnie pod ową szkołę, w której moja matka skończyła pięć klas. Ciocia Gienia zaczęła do niej chodzić około 1932-1933 roku lub nawet rok później, jako ośmioletnia, a może nawet dziewięcioletnia dziewczynka, po przeprowadzce do Podolan, ale skończyła tu tylko dwie klasy. Wynika z tego, że u stryja Stefana mogła przebywać tylko ze dwa lata. Była to jej pierwsza edukacja, bowiem wcześniej na Grzybowej ojciec nie posłał jej do szkoły. Dziś obok starego budynku z początku wieku, który nieraz pokazywała mi mama, wystawiony jest duży, nowoczesny gmach.



Fot. nr 29. Kazia i ciocia Gienia przed dworem na „Wólce” (2004)

Odwiedziliśmy też Wolę Zręczycką z przepięknym dworkiem, ale miejsce to, o dziwo, nie utkwiło cioci w pamięci. Co zaskakujące w drodze powrotnej do Krakowa stwierdziła ona nawet, że ich dworek na Grzybowej był większy od tego na Woli Zręczyckiej, ale znając zarys tej pierwszej budowli, trudno się zgodzić z tą opinią. Najwyraźniej mogło mieć tu miejsce dziecięce przewymiarowanie rzeczywistości.



Fot. nr 30. W domu Dymków (2004)
Od lewej: Małgosia Dymek, G. Budek, K. Otwinowska i LG.

Na końcu tej niezapomnianej wycieczki trafiliśmy do Bilczyc, gdzie odwiedziliśmy Małgosię Dymek. Ciocia była w tym uroczym i gościnnym domu, na granicy Bilczyc i Gdowa, naprzeciw stacji paliw, pierwszy raz w życiu.

Po przyjeździe do Skawiny wyglądała na zadowoloną, nie dokuczały jej nawet kolana, choć pogoda tego dnia była „pod psem”. Po powrocie powróciły wspomnienia i ciocia coraz chętniej zaczęła się dzielić ze mną swoimi niezbyt przyjemnymi przeżyciami z dzieciństwa, których nie chciała opowiadać nawet swoim dzieciom. Początkowo i ja sądziłem, że jej dzieciństwo było zasobne i wolne od trosk, a jak się okazało było ono jeszcze trudniejsze od dzieciństwa mojej matki. Pech czy też ewidentne błędy życiowe jej rodziców?

W oparciu o zdobytą wiedzę mogłem się już pokusić o opisanie losów jej i jej rodzeństwa.

Okres dzieciństwa był dla małej Gieni wyjątkowo przykry. Po śmierci matki w 1928 roku, gdzieś do 1932 roku mieszkała na Grzybowej, gdzie opiekowały się nią starsze siostry. Potem ojciec, może z konieczności, oddał ją na służbę do brata Stefana i niezbyt interesował się jej losem, a ją tu bezlitośnie wykorzystywano jako posługaczkę. Ciocia bardzo źle wspominała ten okres, miło wypowiadając się jedynie o kuzynie Józiu. Gdzieś po dwóch latach Stefanowie pozbyli się jej i wydali ją na służbę do jakiegoś satrapy mieszkającego pod lasem (Więclaw?). Ten okrutnik pobił ją dotkliwie, tak że uciekła do macochy Anieli, dobrej ponoć kobiety, ale ta na stałe jej nie przyjęła pod swój dach. Niebawem trafiła do kmiecia w Liplasie, a potem do innego do Wiatowic. Tu była na służbie u Kacpra Stachela, sąsiada ciotki „Kowolki”, którą kilka razy odwiedziła. Małgorzata, wnuczka Kacpra, jest teraz synową Janiny Kogutek. Na początku wojny, w 1940 roku, ta piętnastolatka została złapana w Podolanach i wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec (miejscowość Padersau w Bawarii), skąd powróciła dopiero po wojnie. Los był więc dla niej wyjątkowo nieprzyjazny.

Ale nie tylko dla niej. Jak się dowiedziałem na służbie w Wieliczce u Żydów, ponoć dobrych, były też jej dwie starsze siostry: Anna i Maria, a trzecia Józefa pozostała u kmiecia na Grzybowej. Nie uniknęli też służby jej bracia: Stefan i Tadeusz. Stefan służył w Gdowie, a Tadeusz w Podolanach. Tylko najstarszy brat Władysław, po odbyciu służby wojskowej w Krakowie, przyżenił się w Kunicach do Karoliny Szczudło, wdowy i sąsiadki i nie musiał wałęsać się po świecie.

Tak więc po pięknej posiadłości na Grzybowej, być może opartej finansowo na dawnym majątku Jana Chanka, ojca Antoniny, nic nie pozostało. Z pozornego bogactwa i przepychu, na skutek błędnych wyborów życiowych beztroskiego Ludwika pozostały: bieda i zgryzota.

Jak na ironię losu dzieci obu zamożnych kiedyś sióstr: Reginy, po mężu Kędryna, jak i Antoniny, po mężu Wojaś, skończyły „na dziadach”. Dzieląc smutny los „wygnańców” musiały włączyć się po świecie, po posługach, podczas gdy w dawnym majątku ich dziadka w Podolanach na dobre zasiedlił się Rudolf Wojaś, ze względu na spryt porównywany do lisa. Trzeba jednak przyznać był to człowiek przedsiębiorczy, który posiadał żyłką do interesu. Można by zadać pytanie: dlaczego to właśnie on zajął miejsce po swej siostrze Wiktorii i dlaczego tak pośpiesznie zburzył on ten obiekt akurat w tym samym czasie, gdy Ludwika zmuszono do opuszczenia Grzybowej, a jego dzieci nie miały gdzie się podziać? Wiele wskazuje, że tym działaniem chciał zapobiec powrotowi swego brata i jego dzieci w to miejsce. Miał zapewne swoje własne plany w stosunku tego obiektu, z myślą o przyszłości swego syna Zdzisława i swoimi czynami chciał jasno pokazać, kto tu rządzi. Nie mnie jednak oceniać jego postawę ani wnikać zbyt głęboko w stosunki panujące w obrębie tej rodziny, których do końca nie poznałem.

Ponieważ kilka rzeczy w opowiadaniu pani Marii nie do końca mi pasowało złożyłem jej ponowną wizytę w dniu 26.06.04. Na zdjęciach, które jej pokazałem bez namysłu poznała: moją matkę, jej siostry i braci, ciotkę Sionkową i nawet rodzinę Ludwika Wojasa, z ciocią Gienią w młodości.

Opowiedziała mi ciekawą historię o Piotrze Kędrynie, bracie mojej matki (świeć Panie nad jego duszą). Otóż jako nastolatek, jeszcze w Podolanach, był on ponoć sprawcą narodzin nieślubnego dziecka, Zofii Zabdyrówny: córki o imieniu Zuzia (Zuzanna), ale ponieważ była to bardzo biedna rodzina nie przyznał się do ojcostwa. Okazało się, że ciocia Gienia знаła Zuzię jeszcze z Podolan, a potem widywała ją w okolicach Skwierzyny. Ta moja „najstarsza kuzynka” przeprowadziła się tam po wojnie i tu wyszła za mąż. Może nawet żyła tam jeszcze w tym czasie, bo była w wieku cioci Gieni.

Ale najważniejsze były dla mnie wyjaśnienia odnośnie Anieli, drugiej żony Ludwika Wojasa, na którą ciocia Gienia mówiła Grabowska, a z kolei „Stopina” twierdziła, że była żoną Jakuba Chanka, więc tak powinna się nazywać. Nie wydawało mi się prawdopodobne, by między Jakubem, a Ludwikiem miała trzeciego męża o nazwisku Grabowski. Chyba to coś za dużo jak na jedną kobietę, nawet na wsi. I okazało się, że ciocia Gienia myliła się, bowiem Aniela, z panieńską Gądek, w rzeczywistości nazywała się Chanek, po wspomnianym już Jakubie, zmarłym przed II wojną. Ludwik był jej drugim mężem i ostatnim. Natomiast nazwisko Grabowska nosiła po mężu Maria, córka Anieli i Jakuba i to był powód pomyłki. Według G. Budek aktualnie w Podolanach mieszkał Józef, syn Marii Grabowskiej, który był sąsiadem „Stopiny”. Wcześniej to właśnie tu mieszkała Aniela z Jakubem, a potem z Ludwikiem. Ciocia Gienia przypomniła sobie również drugie dziecko Anieli i Jakuba, syna Henryka, który ożenił się i osiadł w Zagórzanach oraz drugie dziecko Marii Grabowskiej, syna Mieczysława, który miał zginąć podczas bójki w Gdowie.

Pani Maria ponownie nie pomogła mi rozszyfrować kim był ów „Piotr” ze Szczółba, wspominany przez Jana Stawarza i w ogóle powątpiewała: „czy on miał na imię Piotr”, ale mój kuzyn nadal twardo obstawał przy swoim.

Po rozmowie ze „Stopiną” zadzwoniłem do cioci Gieni, która po krótkim namyśle w pełni potwierdziła moje ustalenia, że Aniela rzeczywiście nazywała się Chanek, a jej nazwisko pomyliła z nazwiskiem jej córki Marii.

Dzięki rozmowie ze „starą Stopiną” oraz w oparciu o zdobytą dotąd wiedzę zarysował mi się wyraźny obraz rodziny Wojasów, sukcesorów majątku po Chankach i Kędrynach. Karol, z zawodu kowal (ur. 1863, zm. w 1927 roku), syn Stanisława (ur. 1835, zm. 1905) – syn Stefana i Apolonii z domu Skowronek i Franciszki, z żoną Anną (ur. 1860, zm. w 1917 roku) przybyli tu z Klęczany na początku XX wieku (Ludwik urodził się w 1886 roku jeszcze na Klęczanej), raczej dopiero w 1913 roku, niedługo po ślubie ich najstarszego syna z Antoniną Chanek i przejęciu majątku po Kędrynach. Za tym późniejszym ich przybyciem zdawało się przemawiać stwierdzenie „starej Stopiny”, że Karol mieszkał w domu po Janie Chanku, a ten został opuszczony przez Kędrynów dopiero około 1913 roku, bowiem wg mojej mamy to ona miała być pierwszym dzieckiem Kędrynów narodzonym w domu na pastwisku, a działo się to w styczniu 1914 roku. Dla przypomnienia jej starsza siostra Karolka urodziła się w 1911 roku, zapewne jeszcze w domu przy starym młynie.

Karol i Anna Wojasowie mieli sześcioro dzieci; trzech synów, licząc od najstarszego:

- Ludwika, urodzonego w 1886 roku na Klęczanej, zmarłego w 1970 roku w Skwierzynie, który był dwukrotnie żonaty: z Antoniną Chanek i Anielą Chanek (z domu Gądek). Ze związku z Antoniną miał siedmioro dzieci: Władysława, Annę, Marię, Józefę, Stefana, Genowefę i Tadeusza. Z Anielą, matką: Henryka i Marii, dzieci już nie miał.
- Rudolfa, urodzonego w 1894 roku, a zmarłego w 1951 roku w Podolanach. Z jego związku z Albiną z Packów pochodzącą z Zagórzan (1900-1982) narodziło się czworo dzieci: Adam, Matylda, Zdzisław i Krystyna – ci ostatni bliźniaki.
- Stefana, urodzonego w 1898 roku, a zmarłego w 1951 roku w Podolanach. Ze związku z Heleną (?), zmarłą w połowie lat 70., urodziło się czworo dzieci: Józef (jego żona Anna, żyła jeszcze w roku 2004), Wanda, Janina i Kazimiera.

oraz trzy córki:

- Wiktorię po mężu Dudzik, żonę Antoniego, stryja „starej Stopiny”. Z ich związku narodziło się pięcioro dzieci: Józef, Andrzej, Stanisław, Maria i Anna. Po śmierci ojca w 1927 roku, gdzieś do początku lat 30. mieszkała może samodzielnie w domu po Janie Chanku, wraz ze swym mężem i dziećmi, a potem przeniosła się na Wołyń, by po wojnie, wg G. Budek, osiaść na „Zachodzie”, w Gorańsku koło Bledzewa, niedaleko Skwierzyny. Rodziny Wiktorii i Ludwika utrzymywały bliskie stosunki rodzinne, a jakby unikały rodzin swych pozostałych braci.



Fot. nr 31. Wiktoria Dudzik z córkami i wnukami (około 1970)
Zdjęcie ze zbiorów G. Budek.

- Michalinę, po mężu Grabowską (mąż Jakub). Miała czworo dzieci, a jedna z jej córek wyszła za mąż w Podolanach za Słabosza. Razem z rodziną mieszkała w Podolanach, w sąsiedztwie Marii Stopy, a jej dom stał tuż przed posesją Gawina.
- Anielę, po mężu Dobosz, która po ślubie wybudowała dom naprzeciw zabudowań byłego młyna Jana Chanka, obecnie domu Zdzisława Wojasa. Z jej związku z Franciszkiem Doboszem, dwukrotnym wdowcem, leśniczym w majątku Feillów, narodziło się pięcioro dzieci: Ludwik, Mieczysław, Karol, Bolesław i Maria. Aktualnie w nowym już domu mieszka wspomniana Maria Dziewońska oraz jej córka wraz z rodziną.

W dniu 10.08.2004 roku, ponownie odwiedziłem Janinę Kogutek w jej pięknym domu w Wiatowicach, gdyż przyjechała do niej kuzynka z „Zachodu”, wspomniana już Janina Skórko, ze swym synem Jerzym. Tak właśnie umawialiśmy się na spotkanie w zimie tego roku. Jasia, moja zapomniana, dużo starsza kuzynka z okolic Głogowa, okazała się bardzo miłą osobą, podobnie zresztą jak gospodarze, co miałem okazję stwierdzić już wcześniej. Jak już wspomniałem adres Janiny Skórko znalazłem wcześniej w notatkach matki, ale do głowy by mi nie przyszło, że kiedykolwiek poznam ją osobiście.



Fot. nr 32. W domu Kogutków w Wiatowicach (2004)
Od lewej: Kazimierz Kogutek, jego żona Jasia, Janina Skórko, L.G.

Oprócz wielu informacji o swojej rodzinie z „Zachodu” niespodziewanie opowiedziała mi ona pewną ciekawą historię, zasłyszana od swojej matki, o jakiejś młodej dziewczynie - „Solce” (Salomei?), która przez swoją matkę miała zostać zmuszona siłą („powrozem”) do zamążpójścia, być może za dużo starszego wdowca, a potem, tuż po ślubie, miała od niego uciec. Początkowo nie mogłem załapać o kim może być mowa, wszak ona też nie miała o tym zielonego pojęcia, co wyraźnie podkreślała. Jednak, gdy historię tą powtórzyła po raz drugi mnie jakby olśniło. Zacząłem się zastanawiać czy nie chodziło tu przypadkiem o Cecylię (może też zdrobniale „Solka”), drugą żonę mego pradziadka Jana Chanka, młodą ponoć dziewczynę, którą matka mogła siłą przymusić do zamążpójścia za bogatego, choć niemłodego już wdowca Jana Chanka, a która zaraz po ślubie, przynajmniej na krótko, mogła od niego uciec?

Jeśli nawet z początku tak było, to jak pokazywały znane mi fakty, niebawem musiałyby do niego wrócić, bo wkrótce urodziła mu córkę Antosię. To znane mi dobrze z księgi narodzin wydarzenie nakazywało zachowywać ostrożność, by w swoich sensacyjnych przypuszczeniach nie posunąć się za daleko. Z drugiej strony miałem wtedy podstawy przypuszczać, że Józefa, matka Janiny Skórko, mogła urodzić się w Podolanach w 1893 roku, jeszcze za życia Jana Chanka, który zmarł dopiero pięć lat później, więc musiała go troszkę pamiętać, podobnie jak jego drugą żonę i tam mogła usłyszeć tę historię.



Fot. nr 33. Genowefa Budek w Wiatowicach (2005)
Od lewej: G. Budek, Kazimierz Kogutek i jego żona Janina.



Fot. nr 33a. W domu Kogutków w Wiatowicach (2007)
Od lewej: Janina Kogutek, Jasia Skórko, autor, Kaziu Kogutek z wnuczką, Józefa Bańkowską (córka Jasi Skórko) z mężem.

Na podstawie sugestii Janiny Kogutek miałem pewne podstawy sądzić, że jej dziadkowie mieszkali w Podolanach co najmniej do 1904 roku, kiedy jej ojciec jako dwulatek miał się topić w tutejszej młynówce i w ostatniej chwili uratowała go ciotka Regina, co nieraz potem opowiadał, a dopiero niedługo potem wyprowadzili się do Wiatowic, gdy tam wybudowali dom. Takiej sytuacji nie wykluczyła też Janina Skórko, gdyż jej matka często opowiadała o Podolanach, jakby tam mieszkała w dzieciństwie.

Wieloletwo na wsi było w tych czasach bardzo pospolite, a jak wskazują liczne przykłady potrzeba obsłużenia gospodarstwa powodowała, że po śmierci jednego z małżonków żałoba czasami nie trwała dłużej niż trzy miesiące. Czy ten tak poważany przez moją matkę dziadek mógł się zdobyć na taką plamę, jaką byłoby porwanie się na „młódkę”, wbrew jej woli i to bez echa w rodzinnej tradycji? Miałem niemały zgryz i zdawałem sobie sprawę, że nie mogę puścić tej jakże misternie skrojonej hipotezy w obieg, bez jej jakiegokolwiek jej potwierdzenia.

Podczas pierwszej wizyty w domu Wojasów w Podolanach dowiedziałem się o istnieniu jakiegoś Piotra Chanka z Rogóski („Pietrka” Chanka), którego żoną była „Rózia”, jak nazywała ją pani Kazimiera. Jak już wspominałem tej ostatniej wydawało się nawet, że to małżeństwo było rodzicami Julii Sionkowej, gdyż często gościli w jej domu. Ale ponieważ znałem imiona rodziców Julii, więc wiedziałem od razu, że się myliła. Jeśli już, to ten Piotr Chanek pasował raczej na jej brata i tak zacząłem go postrzegać. A może to imię tego Piotra, tak utkwilo w pamięci memu kuzynowi Jankowi z Klęczany, że takim imieniem „ochrzcił” potem owego Chanka ze „Szczółba”. On przecież często bywał z matką u Julii i mógł owego Piotra z Rogóski tam spotykać.

Postać Piotra z „Rogóski” zaczęła mnie nurtować coraz bardziej. Pewnego październikowego dnia, gdy przejeżdżałem przez Podolany do Łapanowa, gdzie czasem kupowałem pyszne, tradycyjne wędliny, w okolicy przystanku autobusowego dostrzegłem starszego rolnika i nie namyślając się wiele postanowiłem zaczerpnąć u niego języka o owym Piotrze z „Rogóski”. Miałem dobrego nosa. Okazało się, że ów starzec, prawdopodobnie miejscowy rolnik o nazwisku Natanek, znał kiedyś Piotra Chanka z „Rogóski” i wskazał mi nawet miejsce, gdzie mieszkał, niedaleko dzisiejszego sklepu. Stwierdził ponadto, że aktualnie mieszka tam jego wnuczka: Maria Kmiecik, która jest dyrektorką szkoły podstawowej w Zagórzanach. Pamiętał również Chanka ze „Szczółba”, który był cieślą i mieszkał tam w małym, jednoizbowym domku, a po wojnie wyjechał na Zachód, ale jego imienia już nie pamiętał.

Po powrocie do domu zajrzałem do książki telefonicznej i bez problemu odnalazłem nazwisko Kmiecik. Nie namyślając się wiele wykręciłem numer. Odebrała pani Maria i jak się później okazało rozmowa ta dała mi impuls do rozpoczęcia nowego etapu poszukiwań, choć wcześniej wydawało mi się, że jestem już bardzo bliski końca.

Moja niezwykle sympatyczna rozmówczyni od początku zaczęła powątpiewać w bliskie powiązania jej dziadków z Julią Sionkową. Jej dziadek Piotr, urodzony w 1900 roku, pochodził bowiem ze Zręczyc, jak i jego rodzina, a jego ojcem był nieznany mi zupełnie Kazimierz. Zaczęło więc wyglądać, że mam do czynienia z nieznanym mi zupełnie konarem Chanków ze Zręczyc, niczym nie związanym z moim prapradziadkiem. Na marginesie rozmowy można było sobie tylko zadać pytanie: czy Chankowie stryszowscy i zręczyccy mieli jakiś wspólny pień. Jeśli nawet były jakieś powiązania Piotra Chanka z Rogóski z Józefem Chankiem, ojcem Julii, to na pewno odległe. Przy okazji dowiedziałem się, że w Zagórzanach oprócz potomków Henryka Chanka żyją potomkowie jeszcze innego Piotra Chanka, a jego żyjącą jeszcze córką jest Maria Iżyk.

A więc znowu książka telefoniczna, strzał na ośle pod numer Iżyków i znów fuks. Telefon odebrała właśnie Maria Iżyk. Jak się dowiedziałem i jej dziadek ze strony ojca: Józef Chanek (babka Maria) również pochodził ze Zręczyc, ale nie przypomina sobie powiązań rodzinnych z Chankami z Rogóski. Napomknęła natomiast o możliwych powiązaniach rodzinnych z linią wywodzącą się od Henryka Chanka i to od strony swej matki, bowiem jej babka Aniela Olszowska pochodziła z Podolan i jej nazwisko panińskie też brzmiało właśnie Chanek. Rozgryzienie tej zagadki trzeba było odroczyć do czasu ustalenia imienia ojca jej babki, owej Anieli. Czyżby Aniela była siostrą Jakuba? Przypomniała sobie również o istnieniu Chanka na „Szczółbie”, ale nie była pewna czy ów Chanek miał na imię Piotr. Potwierdziła natomiast, że była tam malutka, jednoizbowa chałupka i że z jego synem chodziła podczas okupacji do szkoły w Zagórzanach, ale po wojnie ci Chankowie wyjechali z Zagórzan. Pierwsze moje skojarzenie było takie, że Piotr Chanek, ojciec Marii Iżykowej, mógł być bratem Julii Sionko, wszak imiona ich rodziców były takie same: Józef i Maria. Ale pani Maria wymieniła imiona rodzeństwa jej ojca i choć jego siostrą też była Julia, to zmarła ona w wieku 22 lata i od razu od razu było widać, że ta zbieżność imion była zupełnie przypadkowa. Tak więc układanka rodowa z każdym dniem zaczęła się coraz bardziej komplikować, co tylko wyzwalało we mnie dodatkową adrenalinę. Był to kolejny dowód na istnienie dwóch niezależnych od siebie odnóg: ze Zręczyc i Stryszowej, który uświadomił mnie w przekonaniu, że droga do rozgryzienia drzewa Chanków coraz bardziej się wydłuża i że na pewno będzie ono bardziej skomplikowane, niż to sobie pierwotnie wyobrażałem.

Nie pozostawało nic innego, jak złożyć kolejną wizytę w Gdowie i spróbować rozszyfrować ewentualne powiązania rodzinne Piotrów: z Rogóski i Zagórzeń oraz Jakuba Chanka z Podolan, a także dalej próbować odnaleźć hipotetycznego Piotra ze „Szczółba” w Zagórzeń. Pojawienie się Jakuba Chanka skomplikowało ustalenie genealogii Chanków podolańskich i to w momencie, gdy niemal pewne wydawały mi się dwie gałęzie podolańskie odchodzące od konaru stryszowskiego: od mego pradziadka Jana i jego brata Józefa, być może z Julią Sionkową i Anną Rospondek, jako córkami tego drugiego. Ale teraz nie miałem konceptu, gdzie dopiąć: Jakuba i jego siostry, o których też wspomniała „Stopina”, skoro nie był on bratem Julii oraz Piotra Chanka z Zagórzeń, ojca Marii Iżyk.

Ksiądz Proboszcz znowu wykazał zrozumienie i umówił się ze mną na dalsze poszukiwania, co miało miejsce w dniu 18 listopada 2004 roku. Były one żmudne, ale ich efekt był zaskakujący. Bardzo pomocne okazało się przestudiowanie księgi zgonów Podolan, w której usiłowałem odszukać zapis zgonu Jakuba. Jednak od razu spotkały mnie niespodzianki. Ku memu zaskoczeniu odnalazłem tam zapisy zgonów dwóch Józefów Chanków, z których pierwszy zmarł w grudniu 1927 roku, w wieku 85 lat, więc pasował na owego „stryja”, brata Jana, urodzonego w 1843 roku, a drugi w styczniu 1936 roku na Stryszowej, w wieku 80 lat. Żoną pierwszego była Magdalena z domu Goduła, a drugiego Maria z domu Bukowska, początkowo odczytana jako Borkowska. Jej zgon z 1928 roku też został tam odnotowany.

Odczytane dane zupełnie mnie zaskoczyły. Jasno z nich wynikało, że ojcem Julii nie mógł być ów „stryj”, bo jego żona miała na imię Magdalena, a raczej ten drugi Józef, bo on miał żonę Marię. Jednak, dopóki nie znałem nazwiska panińskiego jej matki dalej były to tylko przypuszczenia. Kim mógł być zatem ten drugi Józef, urodzony około 1856 roku, który nie figurował w księdze narodzin Stryszowej, co wcześniej sprawdzałem? Można było mieć pewność, że nie był on znacznie młodszym bratem Jana, urodzonego 1837 roku, bo ten miał już brata o imieniu Józef. Może zatem był jakimś kuzynem Jana? Liczyłem, że odpowiedź na to pytanie da poszukiwanie danych Wojciecha, jego ojca.

W księdze zgonów Podolan szybko się też odnalazł Jakub Chanek, zmarły na atak serca również w 1936 roku, w wieku 44 lata. Był on na pewno synem Józefa i Magdaleny (bez nazwiska), a więc synem „stryja” Józefa, brata Jana, urodzonym w.....Marszowicach. Czyżby Józef mieszkał w Marszowicach, a dopiero potem przeniósł się do Podolan, gdzie zmarł? Oznaczałoby to, że Jakub byłby kuzynem Antosi, a po śmierci obu tych postaci ich dawni współmałżonkowie: Aniela i Ludwik zawarliby nowy związek małżeński, jako swoiste „szwagry”. Dla całkowitej pewności należało tylko potwierdzić czyim synem był ojciec Jakuba i jakie nazwisko nosiła jego matka.

I kolejne zaskoczenie. Podczas studiowania księgi narodzin Podolan pojawia się następny Józef Chanek, urodzony w 1892 roku, syn Józefa, tego drugiego i Marii Bukowskiej, a więc potencjalny brat Julii. Dziadkiem tego Józefa okazuje się być Wojciech, osoba zupełnie nie pasująca do poznanych już postaci z gałęzi podolańskich, a z racji na jego orientacyjny wiek (urodzony około 1830 roku) na pewno nie mój praprapradziadek. Może zatem był to starszy, nie odnaleziony w księdze narodzin Stryszowej, brat Jana?

W księdze narodzin Zagórzan, gdzie nadal szukałem dzieci Piotra ze „Szczółba”, niespodziewanie odnalazłem dwie córki Józefa, urodzonego w Podolanach w 1892 roku: Apolonię i Stanisławę, obie narodzone w latach 30. XX wieku. Żadnego Piotra natomiast dalej nie było. Czyżby ten Piotr, przy którego imieniu nadal tak obstawał mój kuzyn z Kłęczany miał tak naprawdę na imię Józef? Z racji imion rodziców i bliskich stosunków rodzinnych utrzymywanych ze Stawarzami coraz bardziej zaczął on mi pasować na brata Julii, po której też dalej nie było jakiegokolwiek śladu. Dalej więc miałem wielki zawrót głowy, z każdym dniem coraz większy.

Aby upewnić się, że Józef, ojciec Jakuba, był bratem Jana, a więc owym „stryjem”, zadzwoniłem do parafii w Niegowici. Z księgi zgonów wynikało bowiem, że Jakub urodził się w Marszowicach, a te podlegają pod parafię w Niegowici. Ksiądz proboszcz wykazał zrozumienie i po upływie pół godziny odszukał w księdze narodzin Marszowic zapis jego narodzin. Ojcem Jakuba okazał się, jak przypuszczałem, Józef, syn Andrzeja i Marii Zabdyr, a więc na pewno młodszy brat mego pradziadka Jana i Magdalena z domu Godula. A więc „stryj” Józef miał co najmniej czworo dzieci: Jakuba oraz już wymienione wcześniej przez Stopinę, trzy jego siostry: Karolinę, Zofię i zapomnianą przez nią z imienia (Annę?). Niebawem w księdze narodzin Podolan odnalazłem też dalsze jego siostry: młodszą Marię (urodzona w 1896 roku) oraz starszą Katarzynę (urodzona w 1887 roku). W księdze dodatkowej parafii w Gdowie, gdzie zapisane są niektóre narodziny dzieci przynależnych do parafii w Niegowici, pojawiły się jeszcze jego starsi bracia: Wojciech (ur. 1889 r.) i Ludwik (ur. 1890 r.) oraz sam Jakub, urodzony w 1892 roku, ale wspomnianych przez Stopinę jego trzech sióstr nie odnalazłem. Była to dla mnie czarna magia: część dzieci notowana w Gdowie, część w Niegowici, tak bez żadnej logiki czasowej, jakby ich rodzice okresowo przeprowadzali się z Marszowic do Podolan i z powrotem.

I tu przypomniało mi się opowiadanie Heleny Tulejowej, że obszar Podolan w pobliżu obecnego młyna, gdzie mieszkał Józef Chanek, kiedyś administracyjnie należał do Marszowic i pewnie stąd część dzieci była chrzczonych w Gdowie, gdzie było bliżej, a część w Niegowici, zgodnie z formalną przynależnością parafialną. Może na fakt, że niektóre dzieci mimo wszystko były chrzczone w Gdowie zasadniczy wpływ miały warunki pogodowe: zima, śnieg i mróz lub wezbrane wody Raby, które okresowo utrudniały przeprawę na jej drugi brzeg. Do Gdowa było wtedy dużo bliżej, a komunikacja dużo łatwiejsza. Jak można przypuszczać w normalnych warunkach pogodowych główny szlak transportowy między Podolanami, a Niegowicią prowadził przez lokalny bród na Rabie, a dalej przez Marszowice.

Niespodzianka goniła niespodziankę. Okazało się, że „stryj” Józef też miał też dwie żony: Annę z domu Śliwa, z którą miał starsze dzieci, w tym: Katarzynę, Wojciecha i Ludwika, a potem Magdalenę Godulę, matkę: Jakuba i Marii, a może i trzech córek wymienionych przez „Stopinę”. Anna z domu Śliwa musiała zemrzeć w 1991 roku, skoro matką Jakuba narodzonego w 1892 roku była już Magdalena z domu Godula.

Tak więc podczas tej wizyty zrobiłem duży krok do przodu, ale zagadki: Julii i Piotra ze „Szczółba” nadal pozostały nierozwiązane. U Julii nadal brakowało mi potwierdzenia, jakie było nazwisko panieńskie jej matki, a poszukiwania Piotra przypominało przysłowiowe szukanie igły w stogu siana.

Za to rodzina „stryja” Józefa szybko zaczęła się rozrastać. I tu wyjaśniła się zagadka, skąd moja mama tak dobrze go знаła. Przecież do momentu jego śmierci w 1927 roku, w wieku 85 lat, mieszkał on razem z żoną i córkami w domku obok młyna Wojasów, w wąskim pasie przybrzeżnym, który terytorialnie należał do Marszowic, choć de facto znajdował się na brzegu podolańskim, a chałupa mojej mamy stała na pastwisku, jakieś dwieście metrów obok, choć formalnie już na obszarze Podolan. A więc będąc sąsiadami musieli się widywać niemal codziennie, przez prawie czternaście lat jej życia i zapewne świadczyć sobie jakieś sąsiedzkie przysługi. W księdze zgonów jest nawet wpis: „dnia 20.12.1927 roku zmarł Józef Chanek – starzec. Pozostawił wdowę Magdalenę z domu Godula”, co wyraźnie współgra z jego opisem przekazanym mi przez mamę: „piękny starzec z siwą brodą”.

Ograniczony tym razem czas księdza proboszcza nie pozwolił na dalsze poszukiwania

Po gruntownym przemyśleniu posiadanego przeze mnie stanu wiedzy, a ostatnio sporo uzbierało się nowych postaci i faktów, stwierdziłem, że nadal występują pewne braki i nieścisłości. Nie pozostawało więc nic innego, jak poprosić księdza proboszcza o kolejną wizytę i tak zostałem z nim umówiony na dzień 10.12.2004 roku. Chciałem rozsypać ostatnie tajemnice gałęzi stryszowskiej:

1. spróbować odnaleźć Wojciecha, dziadka Józefa ze „Szczółba” i może Julii Sionkowej, by sprawdzić hipotezy, że mógł on być starszym bratem Jana Chanka, którego ksiądz proboszcz mógł pominąć w trakcie wertowania księgi narodzin Stryzowej lub że był on młodszym bratem mego prapradziadka Andrzeja.
2. ponownie spróbować odnaleźć zapis chrztu Julii Sionko, poprzez dokładne prześledzenie księgi narodzin Podolan
3. raz jeszcze przeglądnąć księgę narodzin Podolan w latach poniżej 1880 roku, by poszukać ewentualnego zapisu ciągle „umykającego” mi Piotra Chanka ze „Szczółba”
4. „pomyszkować” trochę po konarach zręczyckich, by odnaleźć ewentualne powiązania Piotra Chanka, ojca Marii Iżykowej i jej dziadka Józefa z innymi Chankami, m.in. z Piotrem z „Rogóski”.

Tak więc na początku raz jeszcze studiowaliśmy księgę narodzin Podolan, ale i tym razem nie natrafiliśmy na wpis Julii, choć doskonale znałem datę jej urodzenia ani jej prawdopodobnie starszej siostry Anny. Wojciech, ojciec Józefa Chanka z Podolan i dziadek Józefa Chanka z Zagórzan, urodzonego w Podolanach, nadal formalnie nie przystawał do żadnej znanej mi postaci z konaru stryszowskiego, wszak na pewno nie urodził się na Stryzowej, co sprawdziłem, podobnie zresztą, jak jego syn Józef, mąż Marii Bukowskiej. Raz jeszcze sprawdziłem, że Jan Chanek był najstarszym synem Andrzeja notowanym na Stryzowej, więc pewnie w ogóle najstarszym. I tym razem ksiądz proboszcz miał mało czasu i niewiele posunęliśmy się do przodu.

Z uwagi na brak postępu w poszukiwaniach nasunął mi się taki oto wniosek, że Julia nie koniecznie musiała być spokrewniona z moją mamą przez Chanków stryszowskich, choć nosiła takie nazwisko, ale przez Chanków z innej odnogi, np. zręczyckiej, niezwiązanych ze znanymi mi gałęziami podolańskimi. Ale konkluzja ta najwyraźniej nie przystawało do znanej mi z dzieciństwa rzeczywistości. Ponownie zacząłem więc rozważać możliwość, że Maria, matka Julii, mogła być siostrą Apolonii i stąd brały się jej bliskie stosunki z moją mamą, ciotką Karolką i Stawarzami. Ale gdzie miałem to potwierdzić, skoro Julia nigdzie nie figurowała? Pozostawała ostatnia deska ratunku: księga ślubów Podolan. Od Juliana Wojasa, starego znajomego matki pochodzącego z Klęczany, wiedziałem, że brała ona ślub na początku lat 30. XX wieku, gdy była już, jak to powiedział: „dobrze leciwa”. Aby to zweryfikować potrzebna była jeszcze jedna wizyta w Gdowie.

Na początku raz jeszcze postanowiliśmy odszukać owego nieznanego mi Wojciecha, dziadka Józefa z Zagórzan. Ponowiliśmy przeszukiwanie księgi narodzin Stryzowej poniżej 1837 roku, ale tej postaci nie odnaleźliśmy. Zaczęły się natomiast pojawiać dzieci dwóch braci mego prapradziadka Andrzeja: Antoniego i Józefa. Stwierdziliśmy, że przed 1830 rokiem w księdze tej nie pojawia się już nazwisko Chanek, a wszystkie zapisane tam noworodki są wnukami Wojciecha Chanka, mego praprapradziadka. Wynikało z tego, że to dopiero jego synowie: Antoni, Józef i Andrzej, zaczęli się osiedlać na Stryzowej na przełomie lat 20. i 30. XIX wieku, biorąc sobie za żony miejscowe panny.

Nasuwał się stąd prosty wniosek, że większość dzisiejszych Chanków zamieszkujących Stryszową wywodzi się z odnogi biorącej początek od mojego praprapradziadka Wojciecha i że są oni moimi odległymi krewnymi. To oni stworzyli gniazdo „Chanków Stryszowskich” i dali początek odchodzącym od niego konarom. Sam Wojciech, protoplasta tej odnogi i jego dzieci musieli pochodzić z innej, nieznannej mi wsi, może właśnie ze Zręczyc lub z zasłyszanego od mamy Gruszowa. Początek tej odnogi, odchodzący od ich ojca Wojciecha, na razie był mi nieznanym i wówczas nie wykluczałem, że mógł on sięgać zręczyckiego pnia.

Piotr Chanek ze „Szczółba” nadal pozostał niewiadomą. Nie znalazłem osobnika o takim imieniu ani w księgach narodzin Zagórzan, ani Podolan, choć dzięki Marii Iżykowej, po jej rozmowie ze znajomą ze „Szczółba”, poznałem imiona jego innych dzieci. Jak na złość jego imię ulotniło się z pamięci tej osoby. Ów Chanek ze „Szczółba” miał być ojcem trójki dzieci: syna Tadeusza, urodzonego około 1931 roku, kolegi szkolnego Marii Iżyk z czasów okupacji oraz starszych o kilka lat córek: Heleny i Anieli, z których jedna miała być zakonnicą. Co zatem stało na przeszkodzie, że nie mogłem ich nigdzie znaleźć? Czy były tylko przeoczenia? A może urodzili się w Podolanach, a tu na „Szczółb” przeprowadzili się dopiero po roku 1930? Czy ów hipotetyczny Piotr nie był jednak Józefem, bratem Julii i początkowo nie mieszkał w domu rodziców? Dalej więc pozostało sporo znaków zapytania.

Znowu więc odwiedziłem księdza proboszcza, co miało miejsce w dniu 20.05.2005. Po przemyśleniu rozpoczęliśmy przegląd księgi ślubów Podolan i od razu natrafiamy na zapis ślubu Julii i Antoniego Sionki, który odbył się w 1932 roku. I tu szok. Okazało się, że we wszelkich dokumentach, do których dotarłem Julia odmłodziła się równe dziesięć lat. Od razu przypomniało mi się opowiadanie mamy, jak to przy ślubie oszukała swego męża, by ten nie wiedział, ile naprawdę ma lat, bo jak się okazało była od niego trzynaście lat starsza, a on pewnie myślał, że tylko o trzy. Musiał być z niego niezły „ślimok”, że tak łatwo dał się oszukać. I tak sfałszowany dokument ślubu poszedł w świat i nawet na jej nagrobku jest nieprawdziwa data jej urodzenia. Pod tą prawdziwą datą – 17.06.1886 - bez problemu odnaleźliśmy zapis jej chrztu. Jej rodzicami byli Józef Chanek, syn Wojciecha, ten zmarły w 1936 roku i Maria z domu Bukowska, zmarła w 1928 roku. A więc jej matka nie miała nic wspólnego ze Skowronkami. Dodatkowo z uwagi na fakt, że jej chrzestnym był Jan Chanek można było wzmocnić hipotezę, że jej dziadek Wojciech był jego bliskim krewnym, może nawet starszym bratem, urodzonym przed 1833 rokiem, w poprzednim miejscu zamieszkania mego prapradziadka Andrzeja Chanka, gdzie gniazdo rodowe miał jego ojciec Wojciech. Z braku jednoznacznych dowodów nadal nie można było jednak wykluczyć, że mógł być też młodszym bratem mego prapradziadka.



Fot. nr 34 (34-34a). Julia Sinko (pośrodku) na grobie swego niedawno zmarłego męża z dnia 01.11.1958. Z lewej moja Mama, z prawej ciotka Karolka. Na dole z prawej, obok mnie, mój brat Tadeusz.



Fot. nr 34. Nagrobek rodzinny Julii Sionko. Co ciekawe, jej mąż jest tam opisany jako Antoni Sieńko. Jej nazwisko jest prawdziwe. Ponadto spoczywa tu Władysław Zwoliński, jej siostrzeniec. Ciotka Sionkowa zawsze przysparzała swoją osobą rodzinnych zagadek.

Odnaleźliśmy również Weronikę, starszą siostrę Julii, urodzoną w 1879 roku na Stryszowej. Na pewno jej rodzeństwem byli jeszcze: wspomniany Józef osiadły na „Szczółbie”, Anna (imię podane przez M. Stopę) po mężu Rospondek, choć ta nie została znaleziona w księgach (być może przeoczona?) i być może ów hipotetyczny Piotr ze „Strzółba”. Rozwiązania zagadki Piotra należało więc szukać raczej w księgach narodzin Podolan, w latach 80. XIX wieku, kiedy to powinien się on narodzić, a których to roczników nie studiowałem nazbyt dokładnie, bo ksiądz proboszcz znowu się śpieszył. Jego dzieci też mogły być notowane w księdze tej wsi, w latach 20. XX wieku, którego to okresu też nazbyt nie dociekałem.

Coraz bardziej stawało się realne, że Jan Stawarz pomylił Piotra z Józefem, bo ten drugi na pewno mieszkał na „Szczółbie”, a Piotra w ogóle nie było, wszak o dwóch Chankach zamieszkałych w Zagórzanach i to na „Szczółbie” nikt nie wspominał. Ale na razie uważałem, że trzeba wierzyć kuzynowi z Klęczany, bo ten dość stanowczo obstawał przy swoim.

W księgach kilkakrotnie i dość niespodziewanie pojawiła się postać Karola Chanka, syna Michała, być może jakiegoś dalekiego kuzyna Jana i sporo jego dzieci, których większość zmarła. Może to zatem jego córką była Anieli Olszowska, z domu Chanek, urodzona około 1885 roku babka Marii Iżykowej, ze strony jej matki. Tak przynajmniej podpowiadała mi intuicja.

Przy okazji kolejnej wizyty w Gdowie, na prośbę cioci Gieni i z własnej ciekawości postanowiłem sprawdzić czy dzieci Ludwika i Antosi figurują w księdze narodzin dla Grzybowej, ale tu spotkała mnie kolejna niespodzianka. Okazało się, że figuruje tu tylko Tadeusz, urodzony w 1926 roku. Czyżby więc ich przeprowadzka na Grzybową miała miejsce dopiero około 1925(26) roku, a nie jak dotąd sądziłem zaraz po ślubie w 1909 roku. Gdzie zatem mieszkali wcześniej. Możliwe wydawały się tylko Podolany. I tu przypomniały mi się słowa matki, która, jak mi się przynajmniej wydawało, twierdziła, że Antosia przed przeprowadzką na Grzybową mieszkała w Podolanach, przynajmniej przez jakiś czas. Jednak po rozmowach z ciocią Gienią i sprawdzeniu przez nią miejsc narodzin jej starszego rodzeństwa: siostry Józki i brata Stefana, dokonaliśmy sensacyjnego odkrycia, że jej rodzice po ślubie nie zagrzali zbyt długo miejsca w Podolanach, gdzie w jednym domu, pewnie po Janie Chanku, mogli nie zgadzać się z Karolem, ojcem Ludwika oraz jego młodszym rodzeństwem, więc z czasem wyjechali z Podolan i próbowali osiedlić się w różnych miejscach Polski: od Wołynia (1919?-1921) przez Wielkopolskę (1922-1925), by dopiero na końcu, w 1925(6) roku, wylądować na Grzybowej. Zaświadczały o tym daty i miejsca narodzin: Józefy, która urodziła się w Alojzowie koło Hrubieszowa w 1920 roku, Stefana i Genowefy urodzonych w Świnarach, na granicy Wielkopolski i Kujaw, odpowiednio w 1922 i w marcu 1925 roku. Tak więc Władek, najstarszy brat cioci Gieni najwyraźniej nie fantazjował opowiadając o podróżach całej rodziny.

Te kolejne przeprowadzki najwyraźniej zaświadczały, że nigdzie im się nie powiodło i z każdą przeprowadzką byli pewnie coraz biedniejsi. Ludwik widać rzeczywiście był lekkoduchem i ryzykantem, lubiącym wszystko stawiać na jedną kartę, ale, jak pokazują wydarzenia tych lat, zawsze przeliczał się z własnymi możliwościami finansowymi i siłami. Te ciągłe udręki i liczne porody zapewne coraz bardziej nadszarpywały zdrowie jego żony, czego pewnie nie chciał dostrzegać.

Widząc radość, jaką ciotci Gieni sprawiało odkrywanie na nowo dawnych miejsc z czasów jej dzieciństwa i wczesnej młodości odbyłem z nią, tym razem samą, drugą wyprawę jej rodzinne strony, co miało miejsce w sobotę 22.05.2005 roku. Początkowo pojechaliśmy do Wiatowic do domu Kogutków, gdzie ciocia była pierwszy raz w życiu, a potem wpadliśmy do Bilczyc, by odwiedzić dzieci Piotra Kędryny, moich kuzynów: Andrzeja z żoną Marysią, Helkę i Lućkę. Wszyscy podkreślali duże podobieństwo ciotki do mojej mamy.



Fot. nr 35. W Bilczycach w domu Kędrynów (2005)
Od lewej: Helena Stajniak (najstarsza córka Piotra Kędryny), Maria Kędryna (żona Andrzeja), Lucyna Urban (młodsza córka Kędrynów) i G. Budek.



Fot. nr 36. W Bilczycach u Heleny Stajniak, najstarszej córki Piotra Kędryny (2005).
Od lewej: Helka, Lućka Urban, ja i Ciocia Gienia.



Fot. nr 37. G. Budek przed chałupą na Grzybowej (2005)



Fot nr 38. G. Budek na Grzybowej (2005).



Fot nr 39. G. Budek na Grzybowej (2005).

Potem przez Grzybową i Gdów, gdzie zatrzymaliśmy się na cmentarzu, by odnaleźć grób jej dziadków: Karola i Anny Wojasów, pojechaliśmy do Podolan.



Fot. nr 40. G. Budek nad grobem dziadków Wojaśów na cmentarzu w Gdowie (2005)

Tam zatrzymaliśmy się u „starej Stopiny”, która powitała nas serdecznie, twierdząc, że poprzedniego dnia myślała nawet o mnie, bo się jej przyśniłem.



Fot. nr 41. Przed domem „starej Stopiny”, z lewej, w Podolanach (2005).

„Stopina” potwierdziła moje wcześniejsze przypuszczenia, że Antosia z mężem i dziećmi mieszkała w Podolanach w domu po Janie Chanku przy starym młynie, razem z rodziną Karola Wojasa, ale ją samą słabo już pamiętała, tylko jak przez mgłę. Może zatem do czasu wyprowadzki z Podolan, co miało miejsce około 1919 roku, Ludwin rzeczywiście mógł być młynarzem w starym młynie, jak twierdziła Helena Tulejowa, nasza znajoma z Marszowic, a czemu zaprzeczała ciocia Gienia, nie znająca jednak wczesnej historii swej rodziny. Potwierdziła również, że około 1934 roku, a więc niedługo po tym jak Ludwin z dziećmi został wyrzucany z Grzybowej, Rudolf zaczął pośpiesznie burzyć dom i młyn po Janie Chanku i Kędrynach, bezwzględnie przeganiając z niego jej brata, Jana Dudzika, który chwilowo, na czas budowy swego domu, tu zamieszkał, gdy opuścił go jego stryj Antoni Dudzik, brat jej ojca Jana, z żoną Wiktorią i dziećmi. Ci ostatni wyjechali szukać szczęścia na Wołyniu, bo stary młyn widać nie przynosił już dochodu, przegrywając konkurencję z nowym kompleksem, wybudowanym niedawno przez Rudolfa i Stefana. Czyżby zatem Rudolf bał się, by ponownie nie zagnieździł się tam jego brat z dziećmi? Może stąd brała się potem dodatkowa niechęć rodziny mojej matki i rodziny Ludwika do tej osoby? Te ustalenia wyraźnie poruszyły i pognębiły ciotkę Gienię.



Fot. nr 42. Anna Wojas, synowa Stefana i Genowefa Budek w salonie domu Anny.

Odwiedziliśmy jeszcze Annę, żonę Józefa, syna Stefana Wojasa, a do domu Zdzisława już nie wpadliśmy, bo ciocia jakoś nie miała na to ochoty. Czyżby odżyły dawne resentymenty?

A potem tradycyjnie już wpadliśmy do niezwykle gościnnych Dymków.



Fot. nr 43. W ogrodzie domu Dymków (2005). Od lewej Małgosia Dymek i G. Budek.



For nr 44. Przed domem Dymków w Bilczycach (2005). Stoję obok T. Dymka i G. Budek.

Rodzinnych zagadek pozostawało coraz mniej, ale jedna z najbardziej mnie nurtujących i wręcz irytujących, związana z postacią Piotra Chanka ze „Strzołba”, nadal pozostawała nierozwiązana. Teraz doszła jeszcze tajemnicza postać Karola Chanka z Podolan. A zatem kolejna wizyta u księdza?

Ksiądz proboszcz przyjął mnie znowu w dniu 14.10.2005 z wyrazami wyraźnej sympatii, choć była to już siódma moja wizyta. Na pierwszy ogień poszła Aniela Olszowska z domu Chanek, o której od jej wnuczki Marii Iżyk wiedziałem, że zginęła około 20 stycznia 1945 roku śmiercią tragiczną, od zabłąkanej kuli karabinowej w czasie ofensywy radzieckiej. Bez trudu odnaleźliśmy ten zapis w księdze zgonów Zagórzan. Okazało się, że rzeczywiście była córką Karola Chanka. Kimże zatem był ten Karol i co go wiązało z rodziną mego pradziadka Jana.

Z księgi zgonów Podolan wiedziałem już, że zmarł on w 1924 roku, a urodził się w 1850 roku. Tym razem bez problemu odnaleźliśmy zapis jego chrztu w księdze narodzin Podolan. Jego ojcem był nieznany mi zupełnie Michał, a dziadkiem Kazimierz, z racji wieku na pewno nie pradziadek Marii Kmiecik. Skoro stosownie do słów Marii Stopy Jakub Chanek, syn Józefa, owego „stryja” i Aniela Olszowska mieli być „kuzynami bądź jakąś rodziną”, a Henryk Chanek, syn Jakuba, zawsze podkreślał, że z Marią Iżyk łączą go jakieś rodzinne więzy, można było wysnuć przypuszczenie, że Wojciech, protoplasta konaru stryszowskiego i Kazimierz, dziadek Karola, mogli być braćmi lub kuzynami.

Po dokładnym sprawdzeniu, raz jeszcze, księgi narodzin Podolan wreszcie pojawił się jakiś Piotr Chanek. Był on drugim synem „stryja” Józefa, więc od razu zaczął mi pasować na owego Piotra ze „Szczółba”. Przy okazji odnaleźliśmy kilkoro dalszych dzieci „stryja” Józefa, urodzonych w Podolanach z jego związku z Anną, pierwszą żoną, co potwierdzało moje wcześniejsze przypuszczenie, że nigdy nie on mieszkał w samych Marszowicach, a jedynie na ich cypelku, po drugiej stronie Raby, o „rzut kamieniem” od Podolan. Nie zmieniał to faktu, że jego dzieci były notowane na zmianę: to w księdze narodzin Podolan, innym razem w księdze Marszowic, bez żadnej logiki, co mogło zmylić każdego, kto nie zna jakże kuriozalnej specyfiki tego miejsca.

Ale znowu arcysensacja. Okazało się, że Jan Chanek ze związku z Apolonią miał jeszcze dwie dalsze córki: najstarszą Katarzynę, urodzoną w 1868 roku oraz Annę (starszą) urodzoną w 1873 roku, która musiała rychło zemrzeć, bo następna córka, też o imieniu Anna urodziła się w 1876 roku. Nagle w gruzach legło wiele z moich dotychczasowych koncepcji.

Pojawiła się cała plejada dzieci Karola Chanka i Wiktorii z domu Jamka, ale o zgrozo, z dwanaściora z nich zmarło siedmioro, w tym wszyscy synowie, a urodziła się ich czwórka. A więc jego córki, które szczęśliwie przeżyły dzieciństwo, a które Marii Iżyk znała i pamiętała, ale w większości jedynie z nazwiska, musiały się nazywać: Skowronek, Wajda, Dobosz, Olszowska (jej babka Aniela) i Józefa Szewczyk. Imion tych trzech pierwszych Marysia nie pamiętała.

Tak na marginesie, podczas złożonej u niej wizyty w maju 2005 roku, w jej pięknie położonym domu w Zagórzanach Dąbrowach, byłem jeszcze przekonany, że jej babka Aniela była córką Józefa Chanka i siostrą Jakuba, bo wcześniej stwierdziła ona przez telefon, że jedna z sióstr jej babki Anieli, może Karolina, nazywała się Skowronek, a ja od „starej Stopiny” wiedziałem już, że najstarsza siostra Jakuba, też Karolina, miała dziecko z jakimś Poldkiem Skowronkiem. Pomyślałem sobie wtedy, że mogła wyjść za niego za mąż i posiadać takie nazwisko, ale była to już moja nadinterpretacja.



Fot. nr 45. Wizyta w domu Iżyków w Zagórzanach Dąbrowach (2005).
Od lewej: Małgosia Iżyk (synowa Marii) i jej córka, a dalej Maria Iżyk obok swego syna
Andrzeja i męża Józefa.

Przeciwko takiej interpretacji zdawały się świadczyć inne informacje uzyskane od Marysi Iżykowej. Otóż na moją sugestie, że siostry Jakuba, z Karoliną na czele, wyjechały w okolice Ciężkowic, co wiedziałem już od „Stopiny”, ona stwierdziła, że siostry jej babki powychodziły za mąż tu w Podolanach. Coś tu nie grało, co nie przeszkodziło mi jednak jej obwieścić, że jesteśmy trzecimi kuzynami i przejść z nią, jej mężem Józefem, synem Andrzejem i synową Małgorzatą na Ty. Mimo mojej pomyłki było naprawdę miło.

Jej informacje niebawem potwierdziła Maria Kmiecikowa, dyrektorka szkoły w Zagórzanach, wnuczka Piotra z „Rogóski”, która w rozmowie telefonicznej ze mną stwierdza, że Józefa Szewczyk oraz inne jej siostry: Skowronkówna, Wajdowa i Doboszowa w czasach jej młodości mieszkaly w okolicy „Rogóski” w Podolanach. I tu kolejna niespodzianka. Stwierdziła ona, że wspomniane córki Karola były jakimiś krewnymi jej dziadka Piotra, bo tytułowała je jako ciotki i zasugerowała, że jej pradziadek Kazimierz i Karol byli zapewne kuzynami.

Po tej rozmowie raz jeszcze dokonałem przeglądu odnogi zręczyckiej, wcześniej jedynie pobieżnie przeze mnie prześledzonej, do której zaliczyłem Piotra z „Rogóski” i jego przodków: ojca Kazimierza, dziadka Jana i pradziadka, ano właśnie, Wojciecha. Czyżby Wojciechowie, protoplaści odnogi stryszowskiej i zręczyckiej, byli tymi samymi osobami. Choć wg ksiąg parafialnych mieli różne żony to jednak podwójny ożenek, z racji wysokiej umieralności, w tych czasach nie należał do rzadkości. Może zatem Jan, syn Wojciecha i Katarzyny Pareckiej, dziadek Piotra z Rogóski był bratem: Andrzeja, Józefa i Antoniego, synów Wojciecha i Rozalii Żyła, po jednym ojcu, ale różnych matkach. Na wsparcie tej hipotezy przypomniało mi się stwierdzenie Kazimierzy Wojasowej, że Piotr z „Rogóski” musiał być jakimś najbliższym krewnym Julii Sionkowej z Podolan, bo często go tu widywała i podejrzewała nawet, że on („Pietrek”) i jego żona „Rózia” byli jej rodzicami, a przecież Julię nadal uważałem za pewną przedstawicielkę odnogi stryszowskiej.

Horyzont czasowy sprzyjał więc przyjęciu tej, nie powiem atrakcyjnej hipotezy, podsunętej mi przez panią Marię Kmiecikową. Wtedy Karol, wnuk Kazimierza i Kazimierz, wnuk Wojciecha ze Zręczyc oraz Jan, mój pradziadek, też wnuk Wojciecha, może tego samego Wojciecha, byliby drugimi kuzynami. Hipoteza była bardzo ponętna, ale i ryzykowna. Jeśli moje prognozy znalazłyby potwierdzenie okazałoby się, że konary stryszowskie byłby tylko odgałęzieniami od zręczyckiego pnia, z którego wywodziłby się ród tutejszych Chanków. Jakże wszystko byłoby wtedy proste i czytelne. A więc kolejny zgryz do rozwiązania, jakbym ciągle szukał sobie nowych problemów.

Jednak z rozpracowaniem rodziny Piotra ze „Strzołba”, bo za tą postać zacząłem uważać syna „stryja” Józefa o tym imieniu, dalej wierząc twierdzeniom Janka, pojawiały się kolejne problemy, bo jego dzieci, o których wspominała już Maria Iżykowska, a więc córek: Heleny i Anieli oraz syna Tadeusza nie udało mi się odnaleźć ani w księgach Zagórzan, ani Podolan. Wynikałoby z tego, że zaraz po ślubie ów Piotr wyprowadził się z Podolan w niewiadomym kierunku (Zręczyce?), a dopiero po urodzeniu się syna Tadeusza, osiadł na „Szczółbie”, gdzie rodziły się córki Apolonia i Stanisława. Ów Piotr ze „Strzołba” byłby zatem rówieśnikiem mego dziadka Wojciecha Kędryny i z pewnością też cieślą, co sugerował i Jan Stawarz i stary Natanek z Podolan. Z racji bliskich powiązań rodzinnych z Kędrynami, bliskości zamieszkania i wspólnego zawodu mógłby być z moim dziadkiem członkiem tej samej „strzechy” budowlanej. Będąc zatem kuzynem mojej babki Reginy, nie mogłyby dziwić jego późniejsze bliskie stosunki z rodziną Marii Stawarzowej.

I kiedy byłem już pewien, że rozpracowałem tą ciągnącą się w nieskończoność zagadkę Piotra ze „Szczółba” kolejna arcsensacja. Otóż będąc na Cmentarzu Rakowickim w 2005 roku, z okazji dnia Wszystkich Świętych, postanowiliśmy odwiedzić z żoną grób Julii Sionkowej. Przez ostatnie lata zawsze miałem nadzieję, że spotkam tam kogoś z jej rodziny, wszak grób ten zawsze był zadbany. Razem z Julią i jej mężem Antonim spoczywa tam wszak Władysław Zwoliński, syn Marii, jej siostrzenicy, a ten jak wiem miał jakieś dzieci. Ale zawsze z kimś się tylko mijałem. Spodziewałem się tam spotkać kogoś z rodziny Władysława, a spotkałem.....90-letniego Wiktora Rospondek, z młodszą o trzy lata żoną Zofią. Nie zmienił się on wiele od czasu, kiedy widziałem go ostatni raz, jakieś 20 lat temu, ale, co najważniejsze, wydawał się być dalej trzeźwym człowiekiem, o stosunkowo dobrej pamięci. Po przedstawieniu się i krótkiej kurtuazyjnej rozmowie nie mogłem sobie odmówić pokusie zadania mu od razu kilku pytań dotyczących jego rodziny i Podolan z lat jego młodości. I okazało się, że w szeregu sprawach, które już uważałem za związane na przysłowiowy ostatni guzik, myliłem się zasadniczo.

Po pierwsze jego matka, starsza siostra Julii, nie miała na imię Anna, jak twierdziła „Stopina”, ale Katarzyna. Jej mężem był Wojciech Rospondek, a ich miejscem zamieszkania: Olsza w Krakowie. Jego matka zmarła tuż przed II wojną światową i spoczywa na Rakowicach.

Po drugie ten Piotr ze „Szczółba”, przy którego imieniu tak się upierał Jan Stawarz, okazał się jednak być owym Józefem, tym wychwyconym przeze mnie już znacznie wcześniej bratem Julii i Katarzyny, u którego Wiktor często bywał przed wojną, razem ze swoją starszą o rok siostrą Marysią. Nazwa „Szczółb” i sama góra tuż pod lasem jest mu dobrze znana. Pan Wiktor, który i mnie sobie przypomniał potwierdził, że wuj Józef, ze swoimi dziećmi, a jego kuzynami, wyjechał po wojnie na Zachód w okolice Ząbkowic Śląskich, gdzie nawet ich odwiedził. Przed wojną miał on pracować jako cieśla we dworze na Woli Zręczyckiej. Odnośnie jego dzieci potwierdził istnienie Heleny-zakonnicy, Anieli i Tadeusza. Na moją sugestię o istnieniu dalszych jego dwóch córek: Apolonii i Stanisławy, tych wychwyconych przeze mnie w księdze narodzin Zagórzan, zaprzeczył tym faktom. Co ciekawe zakonnica Helena miała powrócić z klasztoru do życia świeckiego, z uwagi na brak rąk do pracy na nowej gospodarce ojca, który schorowany nie mógł podołać obowiązkowi i wyjść tam za męża. Młodsza Aniela miała zemrzeć młodo, już na Zachodzie, a Tadeusz miał zająć się własną gospodarką na „ziemiach odzyskanych”, w tej samej wsi, co ojciec.

Po trzecie Weronika, najstarsza siostra jego matki, wyłowiona przeze mnie już wcześniej, też była zakonnica i w zakonie zakończyła żywot w 1931 roku. Może to ona zaciągnęła Helenę do klasztoru?

I wreszcie ostatnie spostrzeżenie. Pan Wiktor przypominał sobie dziadka Józefa, który mieszkał razem z ciotką Julią w Podolanach i który też miał pracować we dworze na Wólce, lecz tu miałem wątpliwości czy nie pomylił go w wujem ze „Szczółba”.

Tak więc jedno spotkanie, a ile zmian. Wziąłem jego namiary i niebawem, w dniu 12.11.2005 roku, odwiedziłem Rospondków w ich mieszkaniu na Azorach. Miałem nadzieję, że dowiem się coś więcej o mojej babce Reginie, jej siostrze Antosi i może coś o młynie, wszak Wiktor bywał tu w Podolanach jeszcze za ich życia, nawet w latach 20., będąc wtedy już nastolatkiem.

Ale spotkał mnie zawód. Z racji swego wieku pan Wiktor miał już jednak spore luki w pamięci, a okres podolański, zakończony śmiercią jego matki i wybuchem II wojny światowej, mało co pamiętał, choć mile go wspominał. Przypominał mu się dziadek Józef mieszkający w Podolanach, wujek Józef z Zagórzan i młyny podolańskie. Twierdził, że wtedy w latach 20. i może jeszcze na początku lat 30. działał jeszcze stary młyn po Janie Chanku, ale sprawy własnościowe były mu całkiem obce, choć nazwisko Wojas było mu znane, ale bez konkretów. Nie mam też pewności czy nie mylił młynów.

Z trudem przypominał sobie rodzinny dom mojej matki, ale postaci jej matki nie kojarzył, miał nawet wątpliwości skąd zna moją matkę, którą przecież tam musiał poznać i to dobrze, skoro znajomość ta przetrwała ponad pół wieku. Jak przez mgłę zapamiętał ciotkę z Kłęczany, u której przecież bywał wiele razy, a także ciotkę Karolkę i wujka Marcela, których też kiedyś znał bardzo dobrze i często ich odwiedzał. Nic nie był sobie w stanie przypomnieć o powiązaniach rodzinnych swojej matki i jej rodzeństwa z resztą Chanków podolańskich. Jak szkoda, że nie spotkałem go kilka lat wcześniej.

Natomiast przy pomocy żony otworzył mi raz jeszcze cały panteon postaci ze swojej rodziny: wuja Józefa ze „Szczółba” i jego dzieci, siostrę Marię i jej dzieci oraz brata Władysława, zabitego w trakcie wojny, o którym nic nie wiedziałem. Wuj Józef miał być cieślą we dworze, ale też obsługiwał pierwszy w okolicy ciągnik mechaniczny. Pani Zofia przypominała sobie Polę (Apolonię) jeszcze inną córkę Józefa ze „Strzółba, pielęgniarce, która wyjechała wraz z rodziną i mieszka we Wrocławiu i która do niedawna pisywała nawet listy. Stanisławy, młodszej siostry Apolonii nikt nie kojarzył, więc pewnie musiała zemrzeć jeszcze jako małe dziecko. Pani Zofia pokazała mi list od Heleny Medyńskiej, owej zakonnicy, która opuściła klasztor, by pomagać schorowanym rodzicom w pracach na roli. Aktualnie mieszkała w Łągiwnikach koło Gliwic, ze swym drugim mężem. Mimo dwóch związków małżeńskich nie dorobiła się dzieci. W liście tym z 2001 roku pisała, że niedawno skończyła 70 lat. Pan Wiktor przypominał sobie również Tadeusza, jedynego syna Józefa, który zmarł niedawno, ale na jego gospodarce miało zostać dwóch jego synów. Prawdopodobnie miał też córkę. A więc nazwisko Chanek nie powinno zaniknąć w okolicach Ząbkowic Śląskich.

Zdecydowanie lepiej zapamiętał swoje przeżycia okupacyjne: wywiezienie do Austrii na przymusowe roboty, do obozu zlokalizowanego nad samym Dunajem, a potem dramatyczną stamtąd ucieczkę pociągiem do Polski, z wieloma dramatycznymi zwrotami akcji. Opowiedział mi też sporo ciekawych rzeczy o swojej rodzinie, w tym ojcu, który wozem konnym woził chleb do piekarni Abrachamera na ulicy Warszawskiej.

Dowiedziałem się o tragedii, jaka spotkała Władysława Zwolińskiego, syna jego siostry Marii, który w sile wieku zatruił się czadem w łazience, podczas kąpieli. A takim był lubianym człowiekiem! Wspomniat też o drugim małżeństwie jego siostry Marii z niejakim Baranem, o czym też wspominała kuzynka Barbara, chyba synem właściciela domku przy ulicy Żułowskiej na Olszy, w którym Rospondkowie mieszkali do lat 70., kiedy to dostali mieszkanie na Azorach. Ale jaka szkoda, że nie dowiedziałem się rzeczy dla mnie najważniejszych, a więc o rodzinie Chanków z Podolan i sytuacji z lat 20. i 30. Tak więc można by powiedzieć: „z dużej chmury mały deszcz”, choć na pewno pożyteczny.

Podejrzanie mało wiadomości wciąż posiadałem o gałęzi wywodzącej się od Józefa, brata Jana. Wprawdzie lista jego dzieci z obu małżeństw, tych pewnych wyłowionych z ksiąg parafialnych i tych wspominanych przez „starą Stopinę”, sięgnęła jedenastu, a może dwunastu, ale tak właściwie poza rodziną Jakuba nie natrafiłem na żadne ślady innych przedstawicieli z tej linii. Nic o tej rodzinie, poza samym „stryjem”, nie wspominała też moja mama, co mnie nieraz dziwiło. Postanowiłem więc skorzystać z ostatniej okazji i spróbować skontaktować się z dziećmi Henryka, wnuka owego Józefa, po jego synu Jakubie i jego żyjącą jeszcze żoną - Kazimierą. Od Marii Iżykowej wiedziałem, że w Zagórzanach mieszkają dzieci Henryka: syn Józef i córka Halina. W książki telefonicznej odczytałem numer Józefa Chanka i w dniu 03.12.2005 roku postanowiłem tam zadzwonić.

Józef, początkowo nieufny, z czasem rozgadał się, ale niewiele był mi w stanie opowiedzieć o rodzinie jego dziadka Jakuba. Stwierdził, że jest najmłodszym synem Henryka. Odesłał mnie do siostry Haliny, z którą mieszka jego matka.

Halina, która mieszkała w domu razem z osiemdziesięcioletnią matką, Kazimierą z domu Szostak z Klęczany i córką, posiadała nieco większą wiedzę o swojej rodzinie. Od czasu do czasu posiłkowała się uwagami uzyskanymi od swojej matki, która przysłuchiwała się rozmowie. Jednak jej matka, niestety, wykazywała już oznaki demencji starczej i pamięć już ją zawodziła. Nawet ich sumaryczna wiedza o rodzinie dziadka i teścia Jakuba okazała się przerażająco słaba. Nie kojarzyły w ogóle Józefa, pradiadka Haliny, która notabene jest w stosunku do mnie trzecią kuzynką, a więc nie tak odległą rodziną. Wspomniatą wprawdzie o jakiejś Zofii, może siostrze Jakuba i jakimś wujku, który wyjechał do Ameryki, ale niewykluczone, że ten wujek był raczej bratem ojca jej matki. Siostrę Jakuba o imieniu Zofia wspominała wcześniej Stopina, pewnie chodziło o tę samą osobę. Ciotka ta mieszkała kiedyś w Krakowie-Kobierzynie. Ale o reszcie tak licznego kiedyś rodzeństwa Jakuba obie panie nic nie wiedziały. A przecież trzy, a może nawet cztery jego siostry, w tym jedna z nieślubnym dzieckiem, wg „starej Stopiny”, jeszcze na początku lat 30. mieszkaly w Podolanach i dopiero potem wyjechały w okolice Ciężkowic koło Tarnowa, ale jak widać nie dawały stamtąd znaków życia. Jeśli dodać do nich ową Zofię byłoby ich razem ze cztery, a więc tyle ile zapamiętała „Stopina”.



Fot. nr 46. W domu Kazimierzy (z lewej) i Haliny Chanek w Zagórzanach (2005).

Tajemnicą pozostawało, co się stało z synami, a więc resztą dzieci Józefa, których, obok Jakuba, wyłowilem sześciu. Franciszek na pewno przeżył do początku lat 30. i mieszkał w Podolanach, bo tu wzmiankowana jest dwójka jego dzieci, w tym córka, która wyszła za mąż w Mysłowicach, więc pewnie i on tam wyjechał, może do pracy w kopalni. Ale Stopina go nie kojarzyła. Aż wierzyć się nie chce, by do momentu wyjazdu, pewnie na Śląsk, mógł on mieszkać razem ze swoją rodziną w chałupie swoich rodziców, dodatkowo ze swoimi siostrami. Ale ani Halina, ani jej matka kompletnie ich nie kojarzyły. Tomasz dożył chyba do 1947 roku, bo na takiego osobnika, wiekowo pasującego do syna Józefa, przypadkowo natrafiłem na cmentarzu w Gdowie, ale i on nie zachował się w rodzinnej pamięci, choć wiem, że miał dzieci, na co wskazuje cmentarna tabliczka, więc pewnie przeniósł się do innej, choć nieodległej wsi, może do samego Gdowa.

A zatem pozostała czwórka synów, najstarsi: Stanisław i Piotr oraz najmłodsi, jeszcze ze związku z Anną Śliwą: Wojciech i Ludwik urodzeni w 1889 i 1890 roku. Nie można wykluczyć, że zwłaszcza ci młodsi mogli zginąć na wojnie, a starsi może młodo pomarli lub raczej gdzieś wyjechali na emigrację zarobkową, może za „wielką wodę” bądź też polegli na frontach wojny, wszak ślad po nich całkowicie zaginął i nie kojarzyła ich też zupełnie „stara Stopina”, żywa encyklopedia Podolan lat 20. i 30. Może zatem na tej gałęzi to właśnie wojna odcisnęła swoje okrutne piętno.

Ale co najważniejsze Halina odkryła przed mną zasłyszane kiedyś od ojca, człowieka ponoć niezbyt wylewnego, strzępy relacji najwyraźniej dotyczących utraty młyna mego pradziadka w Podolanach. Jej ojciec sprawiał wrażenie doskonale zorientowanego w temacie. Z zapamiętanych przez nią wrywków relacji ojca wynikało, że, tak jak przypuszczałem, „bogata kiedyś ciotka jej ojca” procesowała się z Wojasami o jakiś młyn w Podolanach, być może wcześniej zastawiony na poczet „jakiejś pożyczki”. Tu przypominałem sobie relacje Rozalii Radoń serdecznej przyjaciółki matki, dziewięćdziesięciolatki, którą regularnie odwiedzałem, a która na podstawie opowieści zasłyszanych od mojej mamy lub ciotki Karolki twierdziła, że moja babka chciała oddać resztę pożyczonych wcześniej pieniędzy i w ten sposób odzyskać zastawiony majątek, ale Wojas, pewnie wtedy jeszcze Karol, nie przyjął jej propozycji, pewnie wydłużenia terminu spłaty długu, zdecydowanie obstając przy swoich warunkach. Jest wielce prawdopodobne, że mój dziadek słał z Ameryki pieniądze, które stopniowo zmniejszały dług, ale jego całkowitą spłatę uniemożliwił jego przedwczesny i pewnie niepotrzebny powrót, spowodowany, jak wiele na to wskazuje, listowną intrygą. Przy spłacie długu być może w grę wchodziły też jakieś dodatkowe uwarunkowania dotyczące przynależności części tego majątku do Antosi i Ludwika, w końcu członków obu rodzin. Przecież przez blisko dekadę zajmowali oni połowę domu przy młynie. Umowa zastawu musiała być mało precyzyjna i pełna niejasności, co dobitnie pokazały przyszłe wydarzenia. Może w międzyczasie nastąpiła też zmiana warunków ekonomicznych, np. dewaluacja pieniądza, wszak zbliżał się, a potem nastał okres wojny i cała sprawa stawała się jeszcze bardziej sporna i skomplikowana. Nie ulegało jednak najmniejszej wątpliwości, że zabrakło dobrej woli, może z obu stron i taki pat okazał się z czasem zabójczy dla rodziny mojej babki, a potem także rodziny jej siostry.



Fot. nr 47. Rozalia Radoń w swym krakowskim mieszkaniu (2006).

„Ciotka jej ojca”, tu powracam do relacji Haliny, widać nie pogodziła się z całkowitą utratą majątku i nie dawała za wygraną, a sprawa trafiła do sądu, gdzie przez lata „przeprocesowała resztkę majątku”, domagając się w sądzie wypłacenia „jakiejs rekompensaty”. Jednak na końcu została biedakiem, na skutek swojego „wielkiego uporu” i determinacji. Strzępy relacji Haliny, z wtrąceniem pani Rózi, osoby o rewelacyjnej jak na swoje lata pamięci, niezbędnym dla lepszego zrozumienia całości sprawy, zarysowały tło tłące się przez lata konfliktu, z upływem czasu przybierającego na sile.

Na końcu Halina pożyczyła mi zdjęcie przyniesione do domu przez jej ojca, a przedstawiające polskich ułanów na ćwiczeniach, na którym prawdopodobnie znajdował się też jej dziadek Jakub, ale ona nie wiedziała, która to osoba. Pomyślałem, że może „Stopina” pomoże mi go tam rozpoznać.



Fot. nr 48. Ułani, z Jakubem Chankiem, na ćwiczeniach w 1925 roku.

Nie do końca usatysfakcjonowany stanem mojej wiedzy o gałęzi wywodzącej się od Józefa, owego „stryja”, raz jeszcze postanowiłem zasięgnąć języka u „starej Stopiny”. Zadzwoiłem do niej ponownie w dniu św. Barbary w 2005 roku. Odebrał wnuk, którego wielce zdziwiło, że ktoś chce rozmawiać z babcią. Próbowałem przypomnieć jej imiona dzieci Józefa odnalezione w księgach parafialnych, ale te nic, a nic jej mówiły, jakby nigdy nie spotkała się z tymi postaciami. Nadal wspominała o trzech córkach Józefa, które z nim mieszkały i znowu od razu wymieniła trzy: Karolinę, Annę (poprzednio nie była tego pewna) oraz Zofię. Innych jego córek notowanych w księdze Podolan: Katarzyny i Marii nie potwierdzała, choć te imiona nie wydawały się jej całkiem obce. Raz jeszcze potwierdziła wyjazd tych pierwszych w okolice Tarnowa (Ciężkowic), co wydarzyło się na początku lat trzydziestych oraz fakt urodzenia przez Karolinę nieślubnego dziecka Poldka Skowronka, który się z nią nie ożenił, choć dziecko „bardzo mu się podobało”, ale wyraźnie zabronili mu tego rodzice i siostry matki. Karolina była po prostu dla niego „za biedna”. Stwierdziłem, że od „Stopiny” więcej już nie wyciągnę. Wyglądało więc na to, że ci synowie Józefa, ci którzy przeżyli wojnę, z wyjątkiem Jakuba oraz wszystkie jego córki na zawsze opuściły Podolany i osiadły z dala od tych stron, z wyjątkiem Zofii, panny, która pojawiała się tu od czasu do czasu.

Po rozmowie tej doszedłem do wniosku, że wyczerpałem już chyba wszelkie możliwości uzyskania jakichkolwiek cennych dla mnie informacji o dawnych Podolanach i podolańskich Chankach od żyjących jeszcze świadków tych wydarzeń bądź od osób, które coś na ten temat słyszały od swoich przodków i resztę dawnej historii pokrył kurz zapomnienia.

Dotychczasowa rekonstrukcja pewnych postaci i wydarzeń z przeszłości była w głównej mierze możliwa dzięki opowieściom: „starej Stopiny”, osoby będącej w znakomitej formie fizycznej i umysłowej, a także: ciotki Gieni Budkowej, Marii Iżykowej, Marii Kmiecikowej, Wiktora Rospondka oraz Haliny Chankowej. Ogromny wkład wnieśli też moi kuzyni z Kłęczany: Janek Stawarz, a zwłaszcza Baśka Dubielowa. Coś niecoś dodała też Rozalia Radoń, przyjaciółka mamy z Krakowa. Jeszcze większy użytek dało dokładne rozeznanie ksiąg narodzin dla: Podolan, Stryzowej, Zagórzan i Zręczyc, w czym była wielka zasługa Stanisława Jarguza, jakże wyrozumiałego dla mnie księdza proboszcza. Do przeglądnięcia pozostawały jeszcze niektóre księgi zgonów i ślubów. Dzięki mozolnie zdobywanej wiedzy, stała uaktualniana na przestrzeni ostatnich dwóch lat, musiałem dokonywać wielokrotnych zmian w zapisach i ciągłej modyfikacji poglądów, czasami z zaskakującymi zwrotami.

Wg stanu wiedzy na koniec 2005 roku mogłem z wielkim prawdopodobieństwem stwierdzić, że Chankowie wywodzący się z konaru „stryzowskiego”, a więc moi bezpośredni przodkowie i pochodzący ze Zręczyc potomkowie Michała Chanka, zaczęli zasiedlać Podolany od połowy XIX wieku, może po zniesieniu poddaństwa, by w tym okresie, aż do końca pierwszej dekady XX wieku, zdecydowanie brylować w tej ich części, gdzie dziś dla odmiany dominują Wojasowie, a więc na obszarze przyległym do dawnego, starego młyna na Działskim Potoku, po późniejszy, nowy kompleks zlokalizowany w pobliżu Raby i czerpiący z niej bezcenną wodę.

Jak się wydaje zasiedlali oni Podolany w następującej kolejności:

- Michał Chanek, ojciec Karola, którego postać niespodziewanie odkryłem w trakcie wertowania ksiąg Podolan, przybył tu pewnie ze Zręczyc przed połową XIX wieku, bo tu w 1850 roku, z jego związku z Małgorzatą Łukasik, narodził mu się wspomniany już syn Karol, Stosownie do dawnych stwierdzeń Henryka Chanka, że stanowi on rodzinę z linią Anieli, córki Karola, a babki Marii Iżykowej, miałem podstawy przypuszczać, że Karol mógł być nawet drugim kuzynem w stosunku do Jana Chanka i jego braci, bo ich dziadkowie Kazimierz i Wojciech mogli być nawet braćmi, a może tylko kuzynami. Przeczył temu jednak brak jakichkolwiek wspominków o Karolu i jego rodzinie ze strony mojej matki i jej rodzeństwa, choć sam Karol żył jeszcze w czasach jej dzieciństwa (zmarł w 1924 roku), a jego zamężne córki mieszkały później niedaleko domu Kędrynów, w pobliżu „Rogóski”, przy zjeździe do centrum Podolan. Jego pięć córek, z których trzy podzieliły ojcowiznę i ich rodziny zostały dobrze zapamiętane przez kilka żyjących jeszcze osób.

- Jan, właściciel młyna z dużym domem i zapewne sporej ilości ziemi ornej zlokalizowanej w najbliższym jego sąsiedztwie, który najpewniej przybył tu pod koniec lat 60., może na fali ożywienia gospodarczego w niedawno utworzonej Galicji, bo już tu Podolanach, z jego związku z Apolonią Skowronek, w 1868 roku, urodziła mu się całkowicie mi wcześniej nieznana jego najstarsza córka Katarzyna, a potem, w 1871 roku, druga córka Maria, znana mi ciotka mojej mamy z Wiatowic. Był zapewne zamożnym młynarzem i wójtem oraz człowiekiem powszechnie szanowanym przez społeczność wiejską.
- Józef, ów wspomniany przez moją matkę „stryj” jej matki, który miał posesję i chałupę ze stodołą naprzeciw dzisiejszego domu potomków Stefana Wojasa, a więc w bliskości obecnego młyna, a więc na skrawku brzegu Raby po podolańskim stronie, ale terytorialnie przynależnym do Marszowic. Przybył tu za przykładem brata lub może nawet razem z nim, najpewniej jednak na samym początku lat 70. XIX wieku, bo tu, w 1872 roku, urodził się jego pierwszy syn Stanisław ze związku z Anną Śliwą. Może pracował w młynie u brata i póki ten żył nie powodziło mu się zapewne źle, o czym świadczył fakt wychowania, co najmniej dwanaścioro dzieci z dwóch małżeństw.
- Katarzyna Chanek, najpewniej córka Klemensa (A.a.6), młodszego brata Andrzeja Chanka i kuzynka Jana Chanka, która pod koniec lat 60. wyszła za mąż w Podolanach za Tomasza Rumana. Rumanowie, pewnie nieodlegli sąsiedzi, utrzymywali bliskie stosunki z Janem Chankiem, gdyż Tomasz był świadkiem i na jego ślubie z Cecylią i jego córki Marii z Kazimierzem Kowalem.
- Józef, syn Wojciecha, przypuszczalnie najstarszego brata Jana bądź najmłodszego brata Andrzeja, jego ojca, który od około 1885 roku zamieszkał naprzeciw starego młyna, po drugiej stronie drogi w biegnącej w kierunku Klęczany, bo tu, w 1886 roku, z jego związku z pochodzącą ze Stryszowej Marią Bukowską urodziła się jego córka Julia, znana mi ciotka Sionkowa, pierwsze jego dziecko urodzone po jego przeprowadzce ze Stryszowej, gdzie notowane są jego dwie najstarsze córki. O ile można było w pełni zawierzać opowieściom Wiktora Rospondka miał on być, podobnie jak jego jedyny syn Józef ze „Strzołba”, cieślą i pracować u Feilla na Wólce.
- Piotr Chanek, syn Kazimierza. Po rozmowie z Marią Kmiecik, jego wnuczką, zacząłem przypuszczać, że Kazimierz mógł być w stosunku do Karola Chanka drugim kuzynem. Piotr przybył do Podolan ze Zręczyc i osiadł na „Rogósce” w 1932 roku. Wcześniej mieszkał w Zręczycach, gdzie poślubił Rozalię z domu Stopa. Fakt, że często odwiedzał dom Julii Sionko mógł sugerować, że z jej rodzicami stanowił jakąś rodzinę, a zatem i z resztą odnogi stryszowskiej, choć może nieco dalszą.

W oparciu o powyższe stwierdzenia, po dwóch latach żmudnych poszukiwań byłem już bliski zakończenia prac nad rekonstrukcją drzewa rodu Chanków, bowiem do ewentualnego źródłowego udowodnienia pozostały dla mnie w zasadzie sprawy drugorzędne, a więc ustalenie ewentualnych powiązań rodziny Piotra z Rogóski (odnoga od Wojciecha i Katarzyny Pareckiej) z przedstawicielami konaru stryszowskiego, wywodzącymi się od Wojciecha i Rozalii Żyła, zwłaszcza obu Wojciechów znajdujących na samej górze obu odnóg, a także Kazimierza, dziadka Karola z obu Wojciechami (lub jednym??), protoplastami odnóg stryszowskiej i zręczyckiej. Nerozwązany był też problem pochodzenia innego Piotra z Zagórzan, ojca Marii Iżykowej, ale w zasadzie były to już raczej problemy dotyczące odnogi zręczyckiej, najpewniej nie związanej bezpośrednio ze Stryszową.

Do ewentualnego usegregowania w ramach odnogi stryszowskiej pozostałyby jeszcze gałęzie wywodzące się od dwóch pozostałych braci mego pradziadka: Tomasza i Wincentego, urodzonych na Stryszowej, jeśli ci przeżyli dzieciństwo, bo na choćby minimalny ich ślad, jak dotąd nie natrafiłem oraz siostry Teofili, o której wiedziałem tylko, że przeżyła 55 lat, ale była to już naprawdę odległa rodzina. Z uwagi jednak na niepokorny charakter niepokoił mnie jednak nadal zbyt duży margines dowolności interpretacji, wynikający głównie z pragnienia maksymalnego uproszczenia czytelności drzewa. Sumienie podpowiadało mi jednak, że robię to na siłę i że nie można tak zakończyć prac.

A więc kolejna wizyta w parafii w Gdowie w dniu 20.02.2006. Miałem nadzieję poznać wreszcie datę śmierci mojej prababki Apolonii, ale spotykał mnie zawód. W księdze zgonów Podolan akurat zostały zagubione strony z lat 1876-79. Do końca 1875 roku jej wpis tam nie figuruje, co było dla mnie jednoznaczną wskazówką, że musiała zemrzeć w drugiej połowie 1876 roku, wszak w listopadzie 1877 roku urodziła się już Antonina, pierwsza córka Jana Chanka ze związku z Cecylią Bzdyl, a przed zamążpójściem musiało upłynąć minimum trzy miesiące żałoby, w czerwcu zaś 1886 roku Jan Chanek był jeszcze chrzestnym Julii, przyszłej ciotki Sionkowej, na pewno jeszcze nie w okresie żałoby. Jej zgon musiał więc nastąpić w okresie od lipca, gdzieś do października 1886 roku. Nie natrafiwszy na akt jej zgonu, nie byłem też w stanie określić dokładnej daty jej urodzenia, bo zapis jej chrztu znajduje się w parafii w Niegowici.

Dotarcie do tego dokumentu mogłoby być ciekawe, bo ksiądz proboszcz z Niegowici przy poszukiwaniu w księdze narodzin Klęczany daty narodzin Julii Chanek, później Sionkowej, pod 1896 rokiem natrafił na zapis Julii Wojas, córki Stanisława, którego matką była.....Apolonia Skowronek. Jeśli za przybliżony czas trwania jednego pokolenia przyjąć 25 lat, to przybliżoną datą urodzenia owej Apolonii, po mężu Wojas, byłby rok 1846, dziwnie zbieżny z potencjalną datą urodzenia żony Jan Chanka. Apolonia to przecież dziś bardzo rzadkie imię i trudno było sobie wyobrazić, by na Klęczanie, mniej więcej w tym samym czasie, tak samo można by ochrzcić dwie dziewczyny i to w obrębie tej samej rodziny Skowronków.

Wniosek, choć nieco ryzykowny, nasuwał się sam. Apolonia w momencie ślubu z Janem Chankiem, około 1867 roku, mogła być już wdową po Stefanie Wojasie, ojcu wspomnianego powyżej Stanisława. Zatem kto wie czy Karol, urodzony zapewne na początku lat 60. XIX wieku, nie był jakimś bliskim krewnym jej męża, może bratankiem, a w skrajnym przypadku, ale możliwym, nawet jej synem. Może właśnie te koneksje legły później u podstaw małżeństwa Ludwika, najstarszego syna Karola, z Antoniną, córką Jana Chanka, choć już nie Apolonii. Warto było zatem sprawdzić w księdze narodzin Klęczany, jakich to rodziców miał Karol bądź jego żona Anna, też z domu Wojaś, bo informacje te mogły mieć wręcz sensacyjny posmak. W końcu Barbara Dubiel twierdziła, że Rudolf miał tytułować moją babkę Reginę ciotką, co mogło wynikać nie tylko ze względu na związek jej siostry Antosi z jego stryjem Ludwikiem.

Śledząc dalej księgę zgonów Podolan, pod datą 19.05.1904, niespodziewanie natrafiliśmy na KatarzynęSzewc, żonę Jacka Szewca, córkę Jana i Apolonii Skowronek, ze wzmianką, że zmarła na zapalenie płuc. Zatkąło mnie. Dotąd byłem całkowicie pewny, że żoną Jacka, a matką Władysława z Łapanowa, była Anna. Skoro Katarzyna zmarła w Podolanach oznaczało to, że i tam musiał się urodzić jej syn Władysław. I rzeczywiście bez problemu odnaleźliśmy zapis jego narodzin w dniu 01.11.1903 roku. A więc potwierdziły się słowa kuzynki Barbary, że babka Regina wspólnie wykarmiła jej matkę, urodzoną na początku tego roku i owego Władysława.

Mylna natomiast okazała się inna jej wiadomość, jakoby Katarzyna zmarła przy porodzie swego syna, bo jej zgon nastąpił dopiero w pół roku po tym fakcie. Może zatem to owa Anna zmarła przy porodzie jakiegoś dziecka, a jedynie przekaz rodzinny połączył te dwa różne fakty, wszak obie: Katarzyna i Anna, zgodnie z opowieścią kuzynki, w chwili śmierci były stosunkowo młode: Katarzyna miała 36 lat, a Anna 30.

W księdze zgonów Podolan niespodziewanie pojawiło się nazwisko Marii Bzdyl-Biernat, z domu Chanek, zmarłej w Zręczycach w 1905 roku, w wieku 72 lat. Już pobieżna analiza dat wskazywała, że mogła ona być matką Cecylii, która musiała organizować jej pogrzeb i stąd ta notatka. Czyżby zatem Cecylia i Jan już przed ślubem byli już jakąś rodziną, może nawet nie aż tak odległą?

Zgodnie z obietnicą daną cioci Gieni postanowiłem sprawdzić daty narodzin jej rodzeństwa. I tu kolejny szlagier. Prawdziwe okazały się znowu słowa mojej kuzynki o idylli miłosnej Ludwika i Antosi. Ich pierwszy syn Władysław urodził się bowiem w maju 1909 roku, jeszcze jako nieślubne dziecko. W księdze jest nawet własnoręczny wpis, że do ojcostwa przyznaje się Ludwik Wojaś. Potwierdził się zatem jeszcze jeden fakt, że wydarzenia związane z zastawieniem majątku po Janie Chanku rodzinie Wojaśów oraz wyjazd mego dziadka za ocean musiały się rozegrać w tym samym czasie. To właśnie owa ciąża i brak zgody starych Wojaśów na ślub bez konkretnego posagu dla Antoniny, wymusiły zarobkowy wyjazd mego dziadka za ocean, jakże brzemienny w skutkach dla losów rodziny mojej matki.

Wkrótce pojawiły się następne dzieci Antosi i Ludwika. W lutym 1911 roku urodziła się córka Karolina, już jako dziecko Antoniny i Ludwika, a więc gdzieś w 1910 roku musiało dojść do ślubu i jakiejś ugody w sprawie posagu i podziału majątku. Karolina umarła niebawem, podobnie jak jeszcze dwójka innych ich dzieci: Antoni w 1915 roku i Franciszek w 1919 roku. Pojawiły się też znane mi z opowieści ciotki, jej siostry: Anna (1913 r.) i Maria (1916 r.) i na tym koniec. Jest więc prawdą, że rodzina Wojasów, tych od Ludwika i Antosi, musiała opuścić Podolanę zaraz po zakończeniu wojny, pewnie w połowie 1919 roku, bo już w 1920 roku zamieszkiwała w Alojzowie koło Hrubieszowa, co zaświadczały narodziny tam ich córki Józefy.

Jeśli skojarzyć daty, to nie sposób było nie dostrzec, że ich wyjazd zbiegał się w czasie z rozpoczęciem budową przez Rudolfa i Stefana nowych młynów nad Rabą i tym samym spadkiem znaczenia tego starego po Janie Chanku, którym być może, zgodnie z moją dotychczasową interpretacją słów „starej Tulejowej” z Marszowic, wcześniej mógł zarządzać „Ludwin”. Tu przypomniało mi się stwierdzenie „starej Stopiny”, która zastanawiała się: „gdzie oni (Wojasowie) wyjechali z Podolan”? Informacja o zmarłym rodzeństwie wyraźnie poruszyła ciotkę Gienię. Słyszała ona o dwójce zmarłych dzieci jej rodziców, a okazuje się, że było ich co najmniej troje, przynajmniej w samych Podolanach.

Dalej nie dawała mi spokoju historia „Solki”, której pobieżna interpretacja rzucała negatywne światło na Jana Chanka, tak szanowanej osoby w rodzinnej tradycji. Dla próby jej wyjaśnienia raz jeszcze, w dniu 03.05.2006, odwiedziłem Marię Stopę w jej domu w Podolanach. I, jak mi się wydawało, trafiłem w dziesiątkę. Znała ona historię jakiejś Solki, którą była Salomea Wojtas z Wólki, a historia ta toczyła się w Podolanach w latach 20., w czasach jej młodości. Wg „Stopiny” porzuciła ona swego męża, by zadawać się z kochankiem z Podolan, a ten był akurat sąsiadem pani Marii. Po kilku upojnych latach, zakończonych narodzinami nieślubnego dziecka, pewnie na skutek presji wsi i księdza, porzucił on w końcu swoją kochankę, która miała powrócić do męża. Kim zatem była owa Solka Wojtas?

Wersja „Stopiny” nie do końca pasowała do opowieści Jasi Skórko, która twierdziła nawet, że „Solka” była na weselu mojej ciotki Marysi na Klęczanie w 1930 roku, na którym i ona była, jako małe dziecko, ale ponieważ nie była tego do końca pewna, więc jej opowiadanie przyjąłem z pewnym dystansem. Bez głębszej analizy uznałem, że pewnie chodzi o tę samą Solkę i powiązanie tej postaci z moim pradziadkiem i jego żoną Cecylią uznałem za wielce wątpliwe. Przyszło mi do głowy, że mogła być ona jakąś krewną Kazimierza Kowala (bratanicą?), męża Marii Chankówny i może stąd ta historia mogła dotrzeć do „gniazda” Kowalów, czyli do Wiatowic.

Dalej nurtowało mnie kilka kwestii. Chciałem lepiej rozeznaczyć życie Anny, starszej siostry Reginy, o której do niedawna sądziłem, że była żoną Jacka Szewca, zdobyć więcej danych o Marii Chanek ze Zręczyc, teściowej Jana Chanka, w kontekście ich ewentualnych powiązań rodzinnych oraz znaleźć coś konkretnego o Ludwice, najmłodszej córce Jana Chanka i Cecylii, której istnienie odkryłem już nieco wcześniej. Dalej kilka niewiadomych kryło małżeństwo Antoniny i Ludwika. A więc kolejna wizyta u księdza w dniu 10.05.2006.

Z księgi narodzin Podolan dokładnie znałem datę śmierci Anny, a raczej drugiej Anny, bo pierwsze dziecko Apolonii i Jana o tym imieniu, urodzone w 1873 roku, musiało zemrzeć niedługo po urodzeniu, skoro w 1876 roku księgi zanotowały jej imienniczkę. Na dawnej wsi było wręcz nie do pomyślenia, by trzydziestoletnia w chwili śmierci dziewczyna, na dodatek pochodząca z zamożnego domu, pozostała panną, stąd z góry zakładałem, że była mężatką. Poszło jak po maśle. Pod znaną mi datą jej śmierci bez problemu odnaleźliśmy Annę z domu Chanek, żonę Piotra Stopy. Nazwisko to najwyraźniej nie przetrwało w znanej mi tradycji rodzinnej, pewnie z powodu jej wczesnego zgonu i zerwania rodzinnych więzi z jej dziećmi. Ich ślub został odnotowany w księdze ślubów Podolan w 1895 roku. Było zatem prawie pewne, że miała jakieś dzieci, teraz łatwe do odnalezienia w księdze narodzin tej wsi.

Przy okazji przeglądu księgi ślubów odnalazłem zapisy związków: Katarzyny Chanek i Jacka Szewca (1888 rok), Marii Chanek i Kazimierza Kowala (1890 rok), Reginy Chanek i Władysława Dudzika (1899 rok), Reginy i jej drugiego męża Wojciecha Kędryny (1901 rok) i na końcu Jana Chanka i jego drugiej żony Cecylii Bzdyl (1887 rok). Wreszcie dowiedziałem się coś o wieku Cecylii. W tej księdze pisze, że w chwili ślubu miała 29 lat, nie była więc już „taką młodką”, która mogłaby idealnie pasować do opowieści o „Solce”.

I kolejne ciekawe stwierdzenie. Cecylia w chwili narodzenia była nieślubnym dzieckiem Marii Chanek ze Zręczyc, z czego wynikało, że dopiero po jej narodzeniu jej matka wzięła ślub z Franciszkiem Bzdylem, jej prawdopodobnie biologicznym ojcem. To wyjaśniało od razu, dlaczego nie mogłem jej znaleźć w księdze narodzin Zręczyc pod znanym mi wtedy jej nazwiskiem: Bzdyl.

Na samym końcu zastał odnaleziony zapis ślubu Antoniny i Ludwika. Odbył się on 24.01.1910 roku, ponad pół roku po narodzeniu się ich nieślubnego jeszcze syna Władysława. Był to zapewne okres przepychanek i targów mojej babki Reginy z Karolem Wojasem, zakończony brzemieniem dla niej w skutkach rozwiązaniem: wysłaniem męża na zarobek do Ameryki i zastawieniem majątku lub jego części na poczet pożyczki zaciągniętej na posag dla siostry.

Przy okazji natrafiliśmy na zapisy ślubów córek Karola Chanka: Marii z Maciejem Doboszem, Anny z Józefem Skowronkiem, Anieli z Ludwikiem Olszowskim, Józefy z Józefem Szewcem i Karoliny z Józefem Wajdą, a także Anieli Chanek, z domu Gądek i Ludwika Wojasa w roku 1938. Poszukiwania dalszych losów Ludwika nie dały żadnych rezultatów, podobnie zresztą, jak jej matki Cecylii. Po Ludwice nie ma śladu w żadnych księgach. W księdze zgonów Podolan nie ma też śladu po Cecylii. Potwierdzało to raz jeszcze moje przypuszczenia, że około 1919 roku obie musiały wyjechać z Podolan razem z Antoniną i jej mężem Ludwikiem i nigdy już tu nie powrócić. Wcześniej cała wymieniona czwórka, razem z dziećmi Antosi, musiała mieszkać w części domu po Janie Chanku, zapewne połowie, gdzie wg mojej mamy miały być cztery izby. W drugiej części, kiedyś należącej do Kędrynów, gdzieś od 1913 roku mieszkał już zapewne Karol Wojas z częścią rodziny. Ścisk był więc tam niemały, a zapewne i wieczne konflikty, które mogły doprowadzić do ucieczki zdesperowanej rodziny Antosi w inne strony kraju.

Znając nazwiska Katarzyny i Anny, córek Jana Chanka i Apolonii, postanowiłem odszukać zapisy ich dzieci w księdze narodzin Podolan. To co się jednak dowiedziałem o dzieciach Karoliny i Jacka było dla mnie porażające. Odnalazłem pięcioro ich dzieci narodzonych w okresie od: 1893 do 1903 roku. I tu szok: w drugiej połowie sierpnia 1902 roku, na przestrzeni zaledwie dwóch tygodni umarło troje ich dzieci: dziewięcioletnia córka Józefa i dwoje synów: Stanisław (5 lat) i Leopold (1 rok). W tym czasie przez Podolany musiała się przetoczyć jakaś tragiczna dla dzieci epidemia, może czerwoni. Jej postać od razu skojarzyła mi się jako „podolańska Niobe”. Czy można się dziwić, że po takiej tragedii przeżyła zaledwie dwa lata. Los jej drugiego, obok Władysława, syna Franciszka (ur. 1899 r.), który przeżył dzieciństwo, jest mi całkowicie nieznany, podobnie jak kuzynce z Klęczany i Marii Stopie.

Przy okazji pojawiły się też dzieci Anny i Piotra Stopów. Na przestrzeni lat 1896-1903 narodziła się ich piątka, z których zmarły dwie córki: Maria i Józefa, może też podczas tragicznej w skutkach epidemii z roku 1902. Dzieciństwo przeżyła trójka ich synów: Ludwik, Stefan i Jan. W 1907 roku urodziło się następne dziecko Piotra Stopy, córka Anna, ale ta już ze związku z Katarzyną Wojas, jego drugą żoną.

Potwierdziły się też informacje mojej mamy o dwójce dzieci jej matki ze związku z Władysławem Dudzikim, oboje zmarłych: Zofii w dniu 23.02.1900 roku, po tygodniu życia oraz Józefa w dniu 22.01.1902 roku. Józef musiał paść ofiarą tej samej epidemii, co dzieci Katarzyny, siostry Reginy i może córki jej siostry Anny. Nie dość tego. Jej pierwszy mąż zmarł w dniu 12.03.1901 roku, wg mamy na gruźlicę, w dzień po urodzeniu się syna. Nie przeszkodziło to jednak mojej babce rychło wyjść za mąż za Wojciecha Kędrynę, w dniu 03.07.1901 roku, a więc po niespełna czterech miesiącach. Takie to były wtedy zwyczaje na polskiej wsi. Robota na gospodarce i we młynie nie mogły czekać.

Ponieważ tym razem poszukiwania szły wyjątkowo sprawnie, a ksiądz proboszcz nigdzie się nie śpieszył, postanowiliśmy pobuszować po księdze narodzin Zręczyc i sprawdzić ewentualne powiązania przedstawicieli odnóg: zręczyckiej i stryszowskiej, w okresie od końca XVIII wieku. Miałem nadzieję, może trochę naiwną, że obie w/w odnogi przechodzą w jeden, wspólny pień zręczyci, a ich wspólnym ogniwem będzie ów Wojciech, którego razem z panią Marią Kmiecik zaczęliśmy kreować na wspólnego protoplastę. Trzeba było tylko udowodnić, że miał on dwie żony: Rozalię z domu Żyła i Katarzynę z domu Parecką. Ale poszukiwania w księdze jednoznacznie obaliły tę atrakcyjną dla nas hipotezę. Miałem nadzieję na stosunkowo proste drzewo, a tymczasem okazało się ono, nawet dla odnogi ze Zręczyc, dosyć skomplikowane. Nie ma najmniejszych podstaw by przynajmniej do połowy XVIII wieku połączyć obie te odnogi. Wojciech, mój praprapradziadek i Wojciech praprapradziadek Marii Kmiecik okazali się różnymi postaciami.

Zresztą, jak już wcześniej odkryłem przy okazji studiowania ksiąg Stryszowej od 1800 roku, że mój praprapradziadek Wojciech nie pochodził ze Stryszowej, a tu zasiedlili się tylko jedynie jego niektórzy synowie, których dzieci pojawiają się w księdze narodzin tej wsi dopiero około 1830 roku. Moi przodkowie na pewno nie pochodzili też ze Zręczyc, bo tu też nie ma po nich śladu, może zatem z Kędzierzynki lub Kwapinki, wsi sąsiadujących ze Stryszową, których dźwięczne nazwy nieraz wymieniała moja mama. Może coś na ten temat można by odszukać w parafii w Stadnikach?

Sprawdziłem też potomków Piotra Chanka, ojca Marii Iżykowej i o dziwo są oni od pokoleń zakorzenieni w Zręczycach. Nie miałem więc pojęcia na jakiej podstawie Henryk Chanek mówił o powiązaniach rodzinnych jego i Marysi Iżykowej przodków, skoro przodkowie Henryka od pokoleń związani byli ze Stryszową, a przedtem z nieznaną mi z nazwy wsią. Nie znalazłem też wspólnych przodków Anieli Chanek-Olszowskiej, babki Marysi Iżyk oraz Piotra Chanka, jej ojca ani jakichkolwiek powiązań przodków Piotrów z Zagórzan (ojciec Marii Iżyk) i z „Rogóski” (dziadek Marii Kmiecik) oraz o dziwo, przodków dzieci Karola Chanka i owego Piotra z „Rogóski”, przynajmniej do przełomu XVIII i XIX. Może tkwią one gdzieś głębiej, ale im dalej w głąb dziejów tym księga staje się coraz mniej czytelna i poszukiwania stają się jałowe.

Poznając teraz nowych przedstawicieli rodu Chanków z obu odnóg: zręczyckiej i stryszowskiej, żyjących na przełomie XVIII i XIX wieku, uzmysłowiłem sobie, że moje nazbyt naiwne wyobrażenia o prostym i czytelnym drzewie genealogicznym prysły niczym bańka mydlana. Okazało się bowiem, że drzewo Chanków jest o wiele bardziej skomplikowane niż sobie to pierwotnie wyobrażałem. Był to okres po zniesieniu poddaństwa na mocy tzw. reform józefińskich i intensywnego przemieszczania się chłopów ze wsi do wsi, co przed rokiem 1784, jeszcze w wolnej Polsce szlacheckiej prawo im zabraniało,

Po dokładnym przestudiowaniu księgi narodzin Zręczyc i usegregowaniu ich przedstawicieli stwierdziłem, że z pnia zręczyckiego można wyodrębnić co najmniej cztery niezależne odnogi, z których wywodzą się poznani przeze mnie ich potomkowie: już pomarli bądź żyjący w czasach współczesnych. Nie mniej jednak, jak już wspomniałem, w zbadanym przeze mnie okresie czasowym nie jestem w stanie jednoznacznie stwierdzić, jaki był stopień pokrewieństwa pomiędzy protoplastami w/w odnóg. Nie mogę nawet potwierdzić, że Karol Chanek z Podolan i Kazimierz, pradziadek pani Marii, rzeczywiście byli jakimiś dalszymi kuzynami, jak przypuszczała jego prawnuczka. Nadal nie mam też pojęcia skąd miały się brać wspomniane przez Henryka Chanka powiązania rodzinne jego przodków, wywodzących się z odnogi stryszowskiej i Marii Iżyk, powiązanej od pokoleń ze Zręczycami, bo na pewno nie od strony Chanków. Kilka wątpliwości nadal więc pozostało, ale drobnych.

Można być pewnym, że rodziny Józefa Chanka, ojca Julii Sionkowej i Piotra Chanka „Rogóski”, dziadka Marii Kmiecikowej nie mają wspólnych korzeni, przynajmniej od strony Chanków. Skąd więc ta zażyłość wspomniana przez Kazimierę Wojaś, pozostanie zagadką.

Po dokładnej analizie danych osobników należących do pnia zręczyckiego, od końcowych lat XVIII wieku, można było wyodrębnić cztery niezależne odnogi, wywodzące się od:

1. Kazimierza Chanka, męża Katarzyny Kasprzyk, dziadka Karola Chanka. Karol, przypominam, syn Michała i Małgorzaty z domu Łukasik, był ojcem czterech córek mieszkających kiedyś w Podolanach (Maria Dobosz, Anna Skowronek, Józefa Szewc i Karolina Wajda) oraz Anieli Olszowskiej, babki Marii Iżykowej z Zagórzan, ze strony matki.
2. Wojciecha Chanka, męża Katarzyny Pareckiej i być może Agaty Dzierzak (Dzierżak?), którego wnuk Kazimierz był pradiadkiem pani Marii Kmiecik, ze strony matki Anny, po mężu Dobosz. Kazimierz był synem Jana Chanka i Reginy Rudek, a jego synem z kolei był m.in. Piotr Chanek z „Rogóski”. Tak więc niejako przy okazji „rozgryzłem” fragment genealogii konaru pani Marii Kmiecikowej, do czego dołożyła ona wielki wkład.
3. Stanisława Chanka, męża Agnieszki Kasprzyk, dziadka Marii Chanek, której córka Cecylia była drugą żoną Jana Chanka. Ojcem Marii był też Stanisław Chanek i Jadwiga, z domu Capek. Zatem ich krew płynie też w żyłach rodziny ciotki Budkowej ze Skawiny. Wspomniana wyżej Maria była służącą na dworze w Zręczycach.
4. Jakuba Chanka, męża Salomei „Zemlonki” (Zemła) i być może jej siostry Agnieszki, którego potomkami jest rodzina Piotra Chanka, ojca wspomnianej wyżej Marii Iżykowej z Zagórzan-Dąbrowy i jego licznego rodzeństwa. Rodzicami Piotra byli Józef Chanek i Maria z domu Wajda.

Tak więc nęcący skrót drzewa, oparty na wątpliwych przesłankach pośrednich prysł niczym bańka mydlana. Trzeba wyraźnie mówić o dwóch niezależnych od siebie odnogach: zręczyckiej i stryszowskiej, choć w tym drugim przypadku jest to nazwa umowna, bo miejsca pochodzenia mojego praprapradziadka jeszcze nie poznałem. Dopiero mój prapradziadek Andrzej i kilku jego braci, pewnie po ożenku, osiedlili się na Stryszowej i oni dali prawdziwy początek konarom wywodzącym się od tej odnogi. Nie ma cienia wątpliwości, że dzisiejsi Chankowie mieszkający na Stryszowej są głównie ich potomkami, a więc i moimi, choć jakże odległymi w czasie.

I jeszcze jedna ciekawostka. W okolicy jest też kilku Chanków piszących się przez „H” i nie jest to pomyłka gramatyczna, choć i tego nie można wykluczyć. Zdaniem pani Marii Kmiecikowej są oni potomkami pewnego Czecha, który przybył w te okolice na początku XX wieku i paradoksalnie ożenił się z jakąś Chankową z jej konaru.

Po tych odkryciach w zasadzie mogłem już zakończyć swoją pracę, ale chciałem jeszcze potwierdzić, moim zdaniem bezdyskusyjne, choć do tej pory nie udokumentowane przez księgi, powiązania Wojciecha, dziadka Julii Sionkowej, z rodziną mojej matki. W dniu 05.07.2006 złożyłem więc dziesiątą już wizytę u księdza proboszcza. Miałem przekonanie, że tym razem będzie to już ostatnia wizyta. Można zażartować, że nie zakończyłem czym Beethoven i inni znani kompozytorzy, m.in. Dworzak, na cyfrze dziewięć, liczonej ilością skomponowanych symfonii, która później okazywała się być magiczną, bo najczęściej oznaczała ostatnie takie dzieło w ich życiu, ale przebiłem tę cyfrę. W związku z powyższym miałem nadzieję, że jeszcze definitywnie nie ukończyłem mojej pracy.

Wiedziałem, że Józef, ojciec Julii, zmarł na Stryszowej, więc były dwie możliwości: albo tam się urodził, albo tam się ożenił. Znałem jego przybliżoną datę śmierci, zmarł on bowiem w styczniu 1936 roku, w wieku 80 lat. Jednak w księdze narodzin tej wsi taka osoba nie figuruje, podobnie, jak w księdze zgonów, choć, wg księgi zgonów Podolan, tam właśnie zmarł. Na szczęście w księdze ślubów tej wsi jest odnotowany jego związek z Marią Bukowską, widać jej mieszkanką, bo takie były wtedy zwyczaje, że ślub odbywał się w parafii, z której wywodziła się panna młoda. Wg tego zapisu chwili ślubu, który odbył się w 1876 roku, miał on 21 lat, musiał się zatem urodzić około 1855 roku. Ale niestety przy tym wpisie podany jest tylko jego ojciec Wojciech i matka Magdalena Tomczyk, a nie ma jego dziadka, co jednoznacznie pozwoliłoby mi rozszyfrować jego genealogię.

Sądząc po dacie narodzin Józefa, jego ojciec powinien urodzić się przed 1835 rokiem, a więc teoretycznie mógł być starszym bratem Jana Chanka. Dla stwierdzenia tego faktu raz jeszcze wzięliśmy pod lupę księgę narodzin Stryszowej, a potem dodatkowo księgę ślubów tej wsi. Raz jeszcze okazało się, że Jan Chanek był na pewno najstarszym synem Andrzeja, narodzonego na Stryszowej. Wątpliwości czy był on najstarszym synem Andrzeja ostatecznie rozwiązał dopiero zapis jego ślubu z Marią Zabdyr, który, jak się okazało, odbył się na początku 1837 roku, a więc tym samym roku, w którym urodził się Jan. O starszym bracie Jana nie mogło być zatem mowy.

Mimo intensywnych poszukiwań nie natrafiliśmy na zapis chrztu Wojciecha ani w księdze narodzin Stryzowej, ani w księdze Zręczyc, co raz jeszcze potwierdzało, że pochodził z innej, nieznannej mi wsi. Swoją ostateczną kwalifikację owego Wojciecha musiałem zatem oprzeć przede wszystkim na znanych mi przekazach matki, potwierdzających jakże bliskie powiązania rodzin wywodzących się od Józefa, ojca Julii Sionkowej i Jana Chanka, dziadka mojej mamy oraz własnych obserwacjach z czasów dzieciństwa i przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że Wojciech był najmłodszym bratem Andrzeja, a więc synem Wojciecha i Rozalii Żyła. Jestem wręcz przekonany, że nie popełniłem tu pomyłki. Trudno było przecież podejrzewać, że był synem Andrzeja Chanka z jakiegoś poprzedniego związku, o czym żadna z ksiąg nie informowała.

Prześledzenie księgi ślubów Stryzowej wniosło wiele nowych informacji. Dotarłem do zapisów ślubów braci Andrzeja: Antoniego, Józefa i nieznanego mi dotąd Szymona. Dowiedziałem się też, że Rozalia Żyła była prawdopodobnie drugą żoną mego praprapradziadka Wojciecha, a ich ślub też został odnotowany w księdze Stryzowej, z której widać Rozalia pochodziła i może stąd wziął się późniejszy exodus ich dzieci do tej wsi. Wspomniany Antoni był prawdopodobnie synem Wojciecha z pierwszego małżeństwa z Katarzyną Szczyrbałą, o ile dobrze odczytałem jej nazwisko. Analiza dat (w chwili zawarcia ślubu z Rozalią, zapisanym w 1799 roku, pan młody miał 40 lat, a jego żona była dwudziestoletnią młodką) pozwoliła przesunąć czas narodzin moich praprapradziadków: Wojciecha na około 1759 rok, a Rozalii na rok 1779. Wierzyć się nie chce, jak daleko dotarłem. Były to jeszcze czasy przedrozbiorowej Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Dokładniejsze studiowanie księgi narodzin Stryzowej powyżej 1830 roku pozwoliło mi odnaleźć dzieci dalszych braci Andrzeja: Wacława i Klemensa. Oni sami wprawdzie nie mieszkali na Stryzowej, lecz pewnie we wsi rodzinnej ojca, a jedynie ich synowie właśnie tu znaleźli żony i osiedlili się na stałe. Nie natrafiłem tu natomiast na jakikolwiek ślad dzieci Wojciecha, dziadka Julii. Józef, jej ojciec, pozostał więc jedynym jego dzieckiem, które odkryłem i rozpoznałem, choć zapewne nie jedynym, jakie narodziło się parze: Wojciech Chanek i Magdalena Tomczyk.

Niejako przy okazji, w momencie, gdy zostałem sam w kancelarii, podczas pobieżnego przeglądania księgi narodzin Stryzowej, pod rokiem 1850 odkryłem jeszcze Joannę, a może Janinę (zapis po łacinie), najmłodsze dziecko Andrzeja, pominiętą wcześniej przez księdza. Nie pozostawało więc nic innego, jak ostateczne uporządkowanie zebranych wiadomości, jakże rozszerzających wiedzę o mojej odległej rodzinie. Z racji wyczerpania wszelkich dostępnych źródeł w parafii w Gdowie oznaczało to kres moich dalszych poszukiwań.

W dniu 14.09.2006, w trakcie mojej obecności nad Rabą w Marszowicach, raz jeszcze odwiedziłem Marię Stopę, mając przy sobie zdjęcie, wcześniej pożyczone od Haliny Chankowej. Długo przyglądała mu się pani Maria, by przypomnieć sobie postać z odległej przeszłości, ale w końcu wskazała na jedną z postaci, przystojnego ułana pod wąsem, stojącego pośrodku. Jakub miał wtedy 33 lata. W trakcie oglądania tego zdjęcia „Stopina” zaczęła mi coś opowiadać o jego życiu. Kuba, jak nazwała go pani Maria, był wiejskim muzykantom, człowiekiem wesołym i skłonny do zabawy tak, że nieraz przygrywał w kapeli w trakcie wiejskich zabaw, które czasem odbywały się w dużej izbie młynarskiej dawnego domu Jana Chanka przy starym młynie, wtedy jeszcze zamieszkałego przez Wiktorię Dudzik, jej stryjenkę. Ale miał on bardzo zazdrosną żonę, ową Anielę, późniejszą żonę „Ludwina”, która nie dawała mu żyć i swoją postawą miała się przyczynić do jego wcześniejszej śmierci na atak serca.



Fot. nr 49. Jakub Chanek rozpoznany na zdjęciu (fot nr 48) przez „Stopinę”.

Przy okazji tej opowieści pani Maria postarała się opisać stary dom przy młynie z początku lat 30. Miał on być jej zdaniem niewielki. Przylegał do młyna i składał się z dwóch części: mieszkalnej oraz gospodarczej, które miały być przedzielone sienią. Część gospodarczą stanowiła owa izba młynarska, duża izba, po części zamieszkała. Gdzie zatem znajdowały się owe cztery izby, o których wyraźnie wspominała mama („duży czteroizbowy, modrzewiowy dom”)? Może jeszcze w czasach dzieciństwa mojej matki, a najpewniej jej matki, były tam rzeczywiście cztery izby, bo cały kompleks młyna był sporą budowlą i do tego gęsto zaludnioną. Jan Chanek miał przecież sześć córek, a w chwili jego śmierci w domu tym oprócz niego samego i jego drugiej żony Cecylii, a pewnie i teściowej, mieszkały tu jeszcze jego trzy córki: Regina, panna na wydaniu oraz Antosia i Ludwika, jeszcze dzieciaki, a może i Maria, po mężu Kowal, wraz ze swoją rozrastającą się rodziną, choć raczej ta ostatnia już wnet po ślubie (1890 rok), po wybudowaniu nowego domu przeniosła się do Wiatowic.

Pozostałe córki: Katarzyna i Anna, które wyszły za mąż jeszcze za jego życia i zapewne z jego finansowym „błogosławieństwem” przeniosły się do swoich mężów. Może izba młynarska była kiedyś przedzielona na dwie części i jej połowa, w zależności od potrzeb, była wykorzystywana

tylko w celach mieszkalnych, a może jeszcze jedno pomieszczenie znajdowało się na jej tyłach, z oknem wychodzącym na młynówkę.

Choć prawdę powiedziawszy nie spodziewałem się usłyszeć nic odkrywczego, postanowiłem jednak zapytać panią Marię o ewentualny proces sądowy mojej babki z Karolem Wojasem. Wcześniej „Stopina” sprawiała wrażenie, jakby ten temat był jej obcy. Ale tym razem spotkała mnie niespodzianka. U pani Marii widać otwarły się stare pokłady pamięci i bez chwili zawahania zaczęła mi opowiadać o tym wydarzeniu. Moja babka miała pożyczyć pieniądze na „sądy” i zapewne adwokata od sąsiada Gawina. Co chciała odzyskać tego „Stopina” nie wiedziała. Proces jednak przegrała, a na zwrot pożyczki musiała sprzedać kawałek pola, może ostatni. Potwierdziła się zatem mglista wersja Haliny Chankowej. Sądząc po nader szczegółowych informacjach, które mi udzieliła „Stopina”, proces ten, a przynajmniej jego końcowa faza, musiał się toczyć w czasach jej dojrzałego dzieciństwa, dobrze przez nią zapamiętanych, a więc pewnie dobrze po 1925 roku, a zapewne na przestrzeni lat 1927-28.

Pani Maria przypomniała sobie też postać Jacka Szewca, zwanego przez nią „Szewczykiem”. Mieszkał on na „Rogósce”, ale w drugiej połowie lat 30., a może nieco później, sprzedał dom „jakiemuś Bednarskiemu” i przeniósł się do Łapanowa, do syna Władysława. Zatem to tu na „Rogósce” musiała po ślubie zamieszkać Katarzyna, najstarsza córka Jana, o czym już wcześniej wspominała kuzynka z Kłęczany.

Wspomniała również niedawną wizytę w Podolanach nieco od niej młodszej kuzynki z Zachodu, córki Wiktorii Wojas i jej stryja Antoniego Dudzika, brata jej ojca Jana. Czy odwiedziła też rodzinę Zdzisława Wojasa, tego nie zapytałem.

Po wizycie zacząłem odczuwać niedosyt, że nie byłem zbyt dociekliwy, jeśli chodzi o ów dawny dom przy młynie i sam młyn. Ciężko było przecież pogodzić opowieści mojej mamy o dużym, czteroizbowym domu jej dziadka i „Stopiny” o raczej niewielkim domu przy starym młynie.

Postanowiłem raz jeszcze obejrzeć ruiny starego domu młynarza Stefana Wojasa, znajdujące się na tyłach „nowego” młyna nad Rabą, by poszukać jakichś analogii do dawnego domu Jana Chanka. Jak się okazało dom ten też składa się z dwóch części, przedzielonych sienią. W części bliższej młyna znajdują się dwie przechodnie izby, a trzecia po drugiej stronie sieni. Stajnia stoi osobno w poprzek domu i niemal przylega do tej trzeciej, najbardziej zewnętrznej izby. Wydaje się, że dom był połączony z młynem jakimś przejściem, bo w części młyna przylegającej do domu jest pozostałość jakby po klatce schodowej. Widok, jaki zobaczyłem zaczął mi pasować do opisu domu przy starym młynie autorstwa „Stopiny” i zacząłem się zastanawiać czy aby dom Jana Chanka nie był podobny. Ta chałupa przy młynie wyraźnie wykazywała cechy typowe dla zabudowy z II. połowy XIX wieku i można było przypuszczać, że był to dawny dom Józefa Chanka.



Fot, nr 50. Dawny dom Stefana Wojasa w Podolanach, być może dawny dom Józefa Chanka. W swym kształcie prawdopodobnie był zbliżony do dawnego domu Jana Chanka.

Jakby na potwierdzenia moich obaw, podczas telefonicznej rozmowy z panią Marią Kmiecik dowiedziałem się, że w czasach na początku wieku bogate domy miały postać tzw. „czworaków”, w których po obu stronach sieni były po dwie izby, od fontu i od podwórza, a więc typowych obiektów dwutraktowych. Jak można było przypuszczać mój pradziadek był raczej człowiekiem zamożnym, więc mógł posiadać taki czworak. Jaki więc był ten dom przy młynie?

Korzystając z okazji wyjazdu na grzyby na Wólkę, co miało miejsce w dniu 30.09.2006, raz jeszcze odwiedziłem panią Marię, która akurat siedziała na ławeczce przed domem. Ponownie zacząłem ją męczyć o opis domu przy starym młynie. Po krótkim zastanowieniu się stwierdziła ona, że dom i młyn były połączone w jedną całość. Dom stanowił frontową część obiektu, z oknami wychodzącymi na drogę dojazdową do nowego młyna nad Rabą i składał się, podobnie jak dawny dom Stefana, z dwóch części przedzielonych sienią: mieszkalnej, złożonej z kuchni i pokoju oraz owej izby „młynarskiej”, stanowiącej coś na kształt dzisiejszego biura, ale też zamieszkaney. Z sieni prowadziło wejście do młyna. Przed młynem, idąc w stronę Raby, w poprzek domu też stała stajnia, a stodoła była usytuowana gdzieś na skraju podwórca-dziedzińca. Wygląda na to, że wjazd do młyna prowadził od drogi wiodącej w stronę Raby, dokładnie w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się wjazd na duży dziedziniec domu Wojasów, a więc raczej od jego tyłu.

Zdaniem „Stopiny” dzisiejszy dom Wojasów stoi dokładnie w miejscu dawnego kompleksu młyna. Obecny budynek jest jednak znacznie większy, bo w jego zabudowę włączono jaz, w którego miejscu jest dziś salon i dawną część korpusu młyna, stanowiącą dziś wewnętrzną izbę, usytuowaną od strony Działskiego Potoku, stanowiącego kiedyś młynówką. Zatem można śmiało przyjąć, że dom młynarza Jana Chanka posiadał taką samą długość, jak obecny dom Wojasów, ale był mniej więcej o połowę węższy, bo wewnętrzną część kompleksu stanowił kiedyś młyn i jaz spiętrzający wody potoku.

Raz jeszcze powróciłem do tematu sióstr Jakuba, wszak nie miałem pewności czy te które wymieniła były starsze od niego, jak początkowo sądziłem, czy raczej młodsze, jak nakazywała logika. Skoro Karolina, najstarsza z nich, miała małe dziecko w czasach młodości Stopiny, to musiała się urodzić nie wcześniej niż pod sam koniec XIX wieku. Moje rozumowanie znalazło pełne potwierdzenia u pani Marii, z czego jasno wynikało, że wszystkie trzy musiały się narodzić ze związku Józefa Chanka, sędziwego już „koguta”, z jego drugą żoną: Magdaleną Godulą. Skoro nie odnalazłem ich wpisów w księdze narodzin Podolan. dostępnej w parafii w Gdowie, to muszą być one notowane w księdze narodzin Marszowic, przechowywanej w Niegowici.

Zatem najstarsza z wymienionych przez „Stopinę”, owa Karolina, mogła się urodzić na przełomie wieków, niedługo po nieznaney jej Marii, która przyszła na świat w 1895 roku. Potem, co dwa lata mogły się rodzić: Zofia (ok. 1900-1902 r.), panna mieszkająca potem w Krakowie-Kobierzynie, znana też Halinie Chanek, „Hela” (Helena), której imię pojawiło się po raz pierwszy (ok. 1904 r.) oraz na końcu „Hanka” (Anna), być może urodzona już około 1906 roku, kiedy ojciec miał już ponad 60 lat. Oczywiście są to tylko orientacyjne daty narodzin, które mogą ułatwić dalsze „plądrowanie” w księgach. Widać potomkowie Chanków stryszowskich byli bardzo „jurni”, skoro Ludwika, najmłodsza córka Jana, brata Józefa, przyszła na świat, gdy ten z kolei miał już 56 lat. Pani Maria nie pamięta ani owej Marii, ani jeszcze starszej Katarzyny, urodzonej w 1887 roku, choć to pierwsze imię nie było jej całkiem obce. Jak się wydaje w czasach dzieciństwa i młodości „Stopiny”, a więc w latach 20., te ostatnie musiały już powychodzić za mąż i mieszkać gdzieś daleko poza Podolanami bądź mogły wcześniej zemrzeć, co jest raczej mało prawdopodobne, bo nie natrafiłem na takie wpisy w księdze zgonów tej wsi.

Raz jeszcze potwierdziła, że trzy z w/w sióstr, jak jej się wydaje: Karolina, Helena i Anna, wszystkie panny, w tym ta pierwsza z dzieckiem, na początku lat 30., może po śmierci matki, a może jeszcze razem z nią, opuściły Podolany i przeniosły się w tarnowskie, w okolice Ciężkowic, gdzie ślad po nich zaginął. Karolina miała mieć dziecko z Poldkiem Skowronkiem, jednym z dwóch synów Anny Skowronek, córki Karola Chanka. Ale jego rodzina, zwłaszcza ciotki, siostry Anny, nie dopuściły do tego ślubu z „wiejską dziadowicą”.

Pani Maria potwierdziła też raz jeszcze, że Karol Wojas przybył do Podolan z Kłęczany i że do swojej śmierci mieszkał w domu przy starym młynie, początkowo razem z Antosią i Ludwikiem, potem już tylko z córką Wiktorią i jej rodziną.

Od pani Marii dowiedziałem się również, że potok, nad którym stał młyn Jana Chanka nazywa się Dziarskim Potokiem. Jednak wkrótce okazało się, że albo się pomyliła albo ja ją źle zrozumiałem. Pani Maria Kmiecik, geograf z wykształcenia, niebawem sprostowała jego nazwę. Potok ten, przecinający Podolany, nazywa się DZIALSKIM, od działu wodnego z którego wypływa.

Przy okazji wizyty u pani Marii poznałem jej znajomą z Podolan, pochodzącą z Kwapinki, która potwierdziła, że w tej wsi „jest sporo Chanków”, co pośrednio mogło potwierdzać moje przypuszczenie, że mój praprapradziadek Wojciech mógł gdzieś stamtąd pochodzić.

Przy pisaniu drzewa wielu cennych uwag udzieliła mi pani Maria Kmiecik, która, gdy ją poznałem, była jeszcze dyrektorką Szkoły Podstawowej w Zagórzanach, a później została już z-cą dyrektora Gimnazjum w Gdowie. Pierwszy raz odwiedziłem ją jeszcze w szkole w Zagórzanach i tu przekazała mi kserokopię pamiętników Feliksa Trybuły, dawnego dyrektora tej szkoły. Potem jeszcze wielokrotnie rozmawialiśmy przez telefon i we wrześniu 2006 roku zaproponowała mi odwiedziny Ireny Obrął, swojej ciotki ze strony Doboszów, a więc od strony swojej matki. Przy okazji mojej wizyty w Podolanach, która miała miejsce w dniu 04.10.06, pani Maria pożyczyła mi ze szkolnej biblioteki trzyczęściowy zeszyt o dziejach Gdowa i okolic, autorstwa Tadeusza Rzebika.

Pani Irena mimo swoich osiemdziesięciu dwóch lat błyszczała znakomitą pamięcią. Znacznie rozszerzyła mi wiedzę o rodzinie Karola Chanka z Podolan, zwłaszcza jego pięciu córkach i ich rodzinach. Znakomicie pamiętała rodzinę Józefa Chanka ze „Strzołba”, brata Julii Sionkowej, gdyż w dzieciństwie mieszkała w jego sąsiedztwie. Potwierdziła też, że przed zburzeniem starego młyna i przyległego do niego domu po Janie Chanku mieszkała tam Wiktoria Dudzikowa z rodziną. Nie pamiętała już jednak ani Józefa Chanka, owego „stryja” z Podolan ani jego córek, które tak dobrze pamiętała „Stopina”. Jej wiedza na temat Podolan obejmowała głównie okres od około połowy lat 30., kiedy sprowadziła się tu na „Rogóskę”.

Jak się okazało powiązania rodzinne pani Marii Kmiecik z córkami Karola wynikały z faktu, że Maria, najstarsza jego córka, była trzecią żoną Macieja Dobosza, jej dziadka, leśniczego dworskiego. Jej ciocia przypominała sobie jakąś „Kędrzonkę”, pewnie moją ciotkę Karolkę, która uciekała ze swego domu na pastwisku przed wezbranymi wodami rozlanej Raby, brodząc po pas w rwącej wodzie, mogącej ją porwać w każdej chwili. Już widać wtedy, jak i później w jej codziennym życiu, wszystko robiła za późno. To musiało się przytrafić niedługo po roku 1935.

Zrobiliśmy mały przegląd wielu postaci z Podolan z czasów jej młodości, łącznie z Jackiem Szewcem, który był jej sąsiadem na Rogósce. Po śmierci żony miał on w domu jakąś służącą czy konkubinę o imieniu Regina, która miała rzucać czary, a w jego domu miało straszyć. Być może przyczyną tych dziwnych zjawisk były trzeszczące deski w podłodze sieni ich domu lub grasujące pod nimi szczury. Po jej śmierci pod koniec lat 30. z jej ust miały wychodzić jakieś glisty, co w mieszkańcach Podolan wzmogło tylko przekonanie o nieczystych siłach zadomowionych w tej chałupie. Nie można jednak wykluczyć, że przyczyną tego być może autentycznego zjawiska było jej silne zarobaczenie jeszcze za życia. W takim przypadku, po śmierci osoby, obserwowane są podobne zjawiska: wypełzania robactwa przez jamę ustną. Po tym spektaklu utwierdzono się tylko w przekonaniu, że tym domu rzeczywiście urzędują złe duchy. Nawet po wyprowadzce Jacka do Łapanowa w domu tym, zakupionym wtedy przez Dyląga, nadal miało straszyć. W powszechnym przekonaniu stał za tym duch owej konkubiny. Jeszcze przez długi czas, to miejsce uważane przez mieszkańców Podolan jako „nieczyste”, wzbudzało powszechny strach, a pamięć o tych wydarzeniach jest jeszcze ciągle żywa, pomimo upływu 80 lat. A może to duch Katarzyny, owej nieszczęśliwej żony Jacka, o której już zapomniano, a dla której był on ponoć bardzo niedobry i duszki ich zmarłych dzieci zaburzały spokój tego miejsca?

Pani Irena stwierdziła ponadto, że Władysław, syn Jacka, bardzo przystojny mężczyzna, był podobno aptekarzem łapanowskim, o czym nigdy nie wspomniano w mojej rodzinie i co wydaje mi się mało prawdopodobne, choć pani Maria Kmiecik potwierdziła te informacje.

Kilka tygodni później, w dniu 11.11.2006 roku, podczas spaceru w Woli Zręczyckiej niespodziewanie dowiedziałem się sporo szczegółów o rodzinie Feillów i rodzinie Heleny Bartosikowej, bliskiej koleżanki mamy. Otóż przechodząc obok kapliczki stojącej za dworem, na rogu drogi wiodącej na Klęczaną, nawiązałem rozmowę z wiejską kobietą, która akurat układała kwiaty pod figurą. Dowiedziałem się od niej, że figurka ta została posadowiona w 1879 roku, zgodnie z tradycją ludową po śmierci na czerwonkę jakiegoś dwunastolatka z dworskiej rodziny (Wincenty Pirkł). Wcześniej przypuszczałem, że była pamiątką zakończenia budowy dworu.

Starsza pani z Wólki (rocznik 1942) wyjaśniła mi ponadto, że „Dzidzia” (Zdzisława?) nie była córką Stefana Feilla, a jego młodszą siostrą. Druga jego siostra miała ponoć na imię Kamila. Stefan Feill (ur. w 1904 roku) długo był kawalerem i po późnym ożenku nie miał już potomstwa. Po wojnie wyjechał do Nysy. Po śmierci w 1989 roku kazał się pochować w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Gdowie, gdzie cztery lata później spoczęła też jego żona: Romana z Susłów, wdowa po Kisielewskim. Dane te zaczerpnąłem z rodzinnego grobowca w Gdowie. Natomiast „Dzidzia” po powojennej konfiskacie ich majątku wyjechała do Wrocławia, gdzie wyszła za mąż i urodziła dwójkę dzieci, które czyniły starania o odzyskanie przynajmniej części majątku. Zmarła około 2000 roku.



Fot. nr 51. Moja żona Cecylia z córką Anną przed dworem na „Wólce” (2007).



Fot. nr 52. Halina Pantoflińska, z lewej, z moją żoną przed dworem Feillów (2007).



Fot. nr 53. Moja żona z córką Anną przed figurką poświęconą Wincentemu Pirklowi.

Mieszkanka „Wólki”, jak w tutejszej gwarze nazywa się Wolę Zręczycką, przypomniła sobie również Solkę Wojtasównę znaną mi z opowieści Marii Stopy i być może Jasi Skórko. Otóż po skończeniu flirtu mieszkała ona nadal na odludziu, w swym domu „na Pustkach”, w okolicy miejsca (a może w tym samym miejscu), gdzie dzisiaj, też samotnie, stoi dom Szostaków, a więc na zboczu wzniesienia od strony Podolan.

Sporo dowiedziałem się też o rodzinie Heli Bartosikowej. Jej matka, znana mi jako „Matuska” (dotąd przypuszczałem, że musiała ona być jakąś wdową po zmarłym mężu o imieniu Mateusz), miała dwóch mężów: pierwszego Łaciaka, ojca Heleny i drugiego - właśnie Matusa, od którego to nazwiska przyległ do niej ten pseudonim. Miała pochodzić ze Skrzynki koło Stadnik. Stefka, znana mi z dzieciństwa jej córka, po mężu Dyląg, była z kolei dzieckiem owego Matusa. Tak więc niespodziewanie wzbogaciłem swoją wiedzę o sąsiadach mojej mamy z czasach jej dzieciństwa. Jej dobra znajomość z dziećmi „Matuski” wynikała zapewne z częstej jej bytności we dworze na Wólce.



. Fot. nr 54. Moja żona w tle dworskiej stodoły. (2007)

Przy rozpracowywaniu drzewa zawsze zastanawiało mnie, gdzie się podziały pieniądze otrzymane przez Antosię od swej siostry Reginy, które miały stanowić jej spłatę z majątku po ojcu (posag?) bądź tylko pożyczkę na przyszłe jej życie. Początkowo nic nie przychodziło mi do głowy i żeby otworzyć mi oczy na ten problem trzeba było trzech lat i..... przypadku. Ale o tym później.

Moja wiedza o historii tej rodziny na tym etapie dociekań była już całkiem spora, ale ciągle jeszcze nie wolna od białych plam. Byłem prawie pewien, że to właśnie to obciążenie finansowe na rzecz swojej siostry było pierwszym, ale najistotniejszym krokiem do bankructwa mojej babki Reginy. Gdyby jednak nie jej szlachetna pomoc, na którą w ówczesnych realiach życiowych najwyraźniej nie było już jej stać, Antosia zostałaby samotną matką z dzieckiem i miałyby złamane życie. A wszystko za sprawą rodziców Ludwina, głównie pewnie jego ojca Karola i jego matki Anny, ale może też i jego rodziny z Klęczany, którzy stawiali nazbyt wygórowane warunki finansowe odnośnie jego przyszłego związku małżeńskiego i ponoć nie zamierzali ustąpić w swych roszczeniach ani na krok. Wynikało z tego, że mając oczywiście na uwadze ówczesne realia, że była to raczej zamożna i rozbudowana rodzina, która nie chciała się zgodzić, by jej członek, potencjalny sukcesor majątku, żenił się z jakąś „dziadowicą”, za jaką pewnie pysznie mogli uważać Antosię Chankównę.

Z tego, co wiem Karol Wojaś był na Kłęczanej kowalem, a jego rodzina mogła zajmować się przerobem drewna w okolicy. Ostateczne rozwiązanie sytuacji, początkowo odwołane, wymusiły jednak wypadki losowe. Póki trwał jedynie romans, a zważywszy na wiek dziewczyny (22 lata w chwili ślubu) nie był on krótki, można się było jedynie spierać i przyglądać sprawom z boku.

Ale w 1909 roku, z nieformalnego, ale ponoć żarliwego związku z Ludwikiem Wojaśem, Antosia urodziła syna Władysława, a ich ślub odbył się dopiero po upływie ponad pół roku, w styczniu 1910 roku, pewnie po formalnej spłacie Antosi, na którą moja babka prawdopodobnie zaczerpnęła pożyczkę u rodziców Ludwika. W umowie zapewne wyznaczono jakiś termin spłaty, nie wykluczone, że pięcioletni. Na poczet udzielonej pożyczki konieczne stało się poręczenie majątkowe, które prawdopodobnie stanowił młyn z przyległym do niego domem, a raczej tylko jego część, zapewne połowa przynależna mojej babce, wszak w drugiej jego części najpewniej mieszkała wtedy jej macocha Cecylia, ze swoimi córkami: Antosią i Ludwiką, być może na zasadzie dożywocia. Jedno w tym wszystkim wydawało mi się niemal pewne; Antosia w tym majątku na pewno miała jakiś swój udział, pewnie miała, może do spółki z Ludwikiem, któremu od ojca w końcu też coś się należało. Niewykluczone, że w przypadku niemożności zwrotu pożyczki przez Kędrynow ten drugi fragment domu tak czy przechodził na Ludwika i Antosię, być może jako swoisty wkład własny Wojaśów na rzecz małżeństwa zawartego przez ich syna, a może już z chwilą zawarcia ślubu został już na nich notarialnie zapisany. Umowa być może nie została jednak sprecyzowana wystarczająco klarownie, bo kto przed ślubem mógł przypuszczać, że wkrótce sprawy przybiorą tak niekorzystny dla Kędrynow obrót i następne rozdziały tej epopei będzie dopisywało życie, już pod dyktando rodziny Wojaśów, którzy w tym wszystkim praktycznie nie ponosili żadnego ryzyka.

Zdesperowana Regina, osoba ambitna i przedsiębiorcza, która za wszelką cenę chciała zachować majątek po ojcu, by zapewnić godziwy byt swoim liczny dzieciom, była zapewne przekonana, że całą sprawę rozwiąże zarobkowy wyjazd jej męża do Ameryki (może dłuższy niż pięcioletni) i rychły zwrot pieniędzy. Pewnie ufna w opatrność boską nie do końca zdawała sobie sprawę, jak wiele ryzykuje. Jak słyszę dziś od starszych mieszkańców Podolan w tym czasie wielu ich ziomków podejmowało takie próby i to często zakończone powodzeniem, jednak były to wyjazdy długotrwałe, nawet kilkunastoletnie. Ale jego wyjazd tylko przyspieszył rodzinną plajtę. Być może po części był to pech, z którym moja babka później nie chciała się pogodzić, a może po prostu przeceniła możliwości swego męża, o którym kuzyni z Kłęczany mówili, że też był lekkoduchem. Można dyskutować czy była to sprawiedliwa opinia, czy tylko nazbyt pochopna próba znalezienia winnego. Mnie się wydaje, że jej mąż słał do domu zarobione dolary, które pomniejszały zaciągnięty dług, ale jego przedwczesny powrót zniweczył plany na jego całkowitą spłatę. Ale może po prostu nie wytrzymał presji i uroków wielkiego świata oraz osamotnienia i „niezbyt skrupulatnie” gromadził oszczędności.

Widać też jednoznacznie, że to owe „dobrosąsiedzkie” donosy rodziny Wojasów w formie listów, jakby nie oceniać intencji ich autorów, które przyspieszyły jego powrót, były przysłowiowym gwoździem do majątkowej trumny.

Nie wnikając głębiej w istotę problemu, jakim była małżeńska wierność mojej babki, trzeba stwierdzić, że nikczemnością było mącenie zazdrosnemu widać chłopu w głowie, tak ot z „chrześcijańskiego miłosierdzia”, chyba że ta cała sprawa ma swoje drugie dno, ale na razie nie chciałem jeszcze formułować swoich podejrzeń, bo nie miałem na to jednoznacznych dowodów. Nie takie rzeczy zdarzały się na wsiach, by od razu robić z tego wielką hucpę i jak się wydaje nie do końca przemyślaną aferę. Jako można było wnioskować z opowieści „Stopiny” była to typowa burza w szklance wody, skoro ona sama nic o tym nie słyszała, a wszelkie obyczajowe skandale zawsze na długo pozostawały na lokalnej „tapece”.

Pochopna decyzja mego dziadka o opuszczeniu Ameryki była brzemienna w skutkach dla losów rodziny Kędrynów. Jego powrót, jak się wydaje po co najmniej trzech latach pobytu, tak przynajmniej twierdziła moja mama, oznaczał jedno: utratę części zastawionego majątku, wszak uporczywe, jak się wydaje, próby późniejszego wykupienia jego reszty, zapewne poprzez przekonywanie rodziny Wojasów do odroczenia terminu egzekucji i wydłużenia czasu spłaty pozostałej części długu, nie przyniosły skutku. Tu już nie było miejsca na „chrześcijańskie miłosierdzie”. I chyba świadomość wagi tej „dobrosąsiedzkiej przysługi” tak później bolała moją babkę i jej dzieci, wszak oznaczało to początki zakopania „topora wojennego” między rodzinami Wojasów i Kędrynów, choć pewnie ona sama mogła nie być bez winy. Przez następne dwadzieścia lat górę brały już rodzinne niesnaski i potęgujące się zapewne z każdym rokiem wzajemne oskarżenia, a że z upływem czasu rodzina Wojasów, przede wszystkim przedsiębiorczy Rudolf, stawiała się coraz mocniejsza, przeto całkowicie pogrążała przeciwnika, a na końcu nawet go dobiła. Jak się wydaje, nie były to sformułowania do końca bezpodstawne, bo wypowiedane i głównie przez moją matkę, ciotkę Karolkę i kuzynkę z Kłęczany w na bazie przekazów jej matki. Moja babka do końca życia nie mogła się pogodzić, jej zdaniem, z ludzką podłością, doznaną w końcu od swojej nowej rodziny i stąd zapewne wynikały jej późniejsze wieczne „gorzkie żale” pod jej adresem.

Zdając się na opowieści mojej mamy, znane jej z rodzinnych przekazów, jej ojciec miał powrócić po około trzech latach emigracji, do którego to okresu czasu trzeba by pewnie dołożyć ze trzy miesiące na podróż w obie strony. Jego powrót mógł nastąpić zatem nie wcześniej niż na przełomie lat 1911/12, a raczej dopiero pod koniec 1912 roku, skoro ona w roku styczniu roku 1914 miała się już urodzić w nowym domu na pastwisku. Wg Rozalii Radoń na jego powrót moja babka musiała sprzedać kawałek pola, co dodatkowo zubożyło i tak już uszczuplony majątek i zmniejszyło możliwości szybkiej spłaty reszty długu. Moja babka musiała opuścić swoją część domu i młyn około 1913 roku, po zapewne kilkumiesięcznym okresie bezskutecznych negocjacji i przetargów z Karolem Wojasem i jego rodziną, w końcu uznając się za pokonaną.

W drugiej części domu, może owej izbie młynarskiej, nadal mieszkała Antosia z matką oraz siostrą Ludwiką, a teraz jeszcze dodatkowo z mężem i dziećmi. Można być pewnym, że Karol wraz z dziećmi ostatecznie przeniósł się z Klęczany do Podolan dopiero w 1913 roku, bo rodzina Kędrynów opuściła go przed styczniem następnego roku. Mama zawsze podkreślała, że była pierwszym dzieckiem tutaj narodzonym. Przy okazji spacerów po Podolanach zawsze spoglądała na dzisiejszy dom Zdzisława Wojasa, wtedy jeszcze w starszej szacie, który przypominał jej ten stary dom po jej dziadku. Widać jego zewnętrzny kształt wtedy jeszcze nie różnił się zasadniczo od pierwowzoru. I ja dobrze pamiętam ten dom z lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych, a więc sprzed ostatniej przebudowy. Był on długi, jak dzisiejszy, ale niezbyt wysoki, chyba tylko z niskim strychem, jakby poddaszem i małutkimi w nim okienkami. Mama i ciotka Karolka, nieraz sugerowały, że grunt, na którym stoi ów dom zapewne nadal figurował na ich matkę i może się nie myliły, zwłaszcza Karolka, która najlepiej znała realia podolańskie jeszcze z drugiej połowy lat 30.

Ale jak pokazało życie ten heroiczny akt mojej babki w stosunku do swojej siostry jej na dłuższą metę nie przyniósł szczęścia. Jej ślub z Ludwikiem, zawarty ponoć na fali wielkiej miłości i pożądania, choć przypieczętowany dopiero po narodzinach nieślubnego dziecka, od początku sięgający waśnie i nieporozumienia, stanowił tylko początek niekończących się problemów tej rodziny. Jak na ironię losu koniec dla rodzin obu sióstr: Reginy i Antosi, był taki sam, choć przesunięty w czasie o dwadzieścia lat. Ich dzieci pozbawione rodzinnego domu musiały iść w świat na służbę, a majątek po ich ojcu dostał się na zawsze w obce ręce, choć może nie do końca zgodnie z literą prawa, co pokazały moje dalsze dociekania i zasłyszane wypowiedzi.

„Stara Stopina” zawsze twierdziła, że w czasach jej dzieciństwa, gdzieś do 1919 roku, Ludwik z Antosią i swoimi dziećmi mieszkali wspólnie z jego ojcem Karolem i jego rodziną w domu po Janie Chanku, przy starym młynie, której być może pospółu z mężem byli właścicielami. Zapamiętała więc nieco już mglisty dla niej stan z lat 1913-1919, kiedy opuścili go już Kędrynowie. Wierzyć mi się nie chciało, by młoda para żyjąca w notorycznym konflikcie z rodziną Ludwika, którego echa przetrwały do dziś, nie chciała budować własnego domu lub przeznaczyć pieniędzy otrzymanych z posagu Antosi na jakiś inny cel. Po co bowiem i gdzie miałiby trzymać owe pieniądze?

Z drugiej strony zastanawiało mnie stwierdzenie Heleny Tulejowej z Marszowic (rocznik 1920), naszej niedawno zmarłej znajomej, z lata 2002. roku, że Ludwin był młynarzem w Podolanach i to jego miał być młyn nad samą Rabą. Wtedy, gdy wypowiadała te słowa za mało jeszcze wiedziałem o tych sprawach, a gdy wymieniła nazwisko Ludwin wolałem zamilczeć, by się nie ośmieszyć, wszak byłem pewny, że padnie nazwisko Wojas. Kimże bowiem miał być ten Ludwin. Gdy dowiedziałem się, że tym Ludwinem był Ludwik Wojas ona już niestety nie żyła. Wielka szkoda.

Jak już wspominałem obiekt nad samą Rabą terytorialnie przynależał do Marszowic i tam jeździł jej ojciec, wójt wsi, pobierać podatki od młynarzy. W latach dwudziestych XX wieku ona jeździła tam jeździła razem z ojcem, kiedy nad Rabą funkcjonował już nowy młyn wybudowany przez braci: Rudolfa i Stefana Wojasów, którzy jego budowę ukończyli dopiero tuż po zakończeniu I wojny światowej, w latach 20. Ale w jej domu musiała istnieć jakaś dawna słowna tradycja, dotycząca pierwszych lat XX wieku, bo skąd wiedza o młynarzu Ludwiku, którego w tym czasie dawno już tam nie było.

Przyznam, że nie wszystko mi tu pasowało, ale w świetle obu tych informacji, mając jeszcze na uwadze przekaz Marii Stopy o zamieszkiwaniu Ludwika w starym młynie, nie pozostało mi nic innego, jak przyjąć, że to Ludwik musiał zarządzać starym młynem po Janie Chanku i Kędrynach, choć trudno się było domyślić na jakiej zasadzie. To oddanie młyna w jego użytkowanie mogło stanowić jakimś wkład strony jego ojca w związek małżeński. Wg moich przypuszczeń układ ten mógł funkcjonować od momentu jego utraty przez moją babkę, a zatem od około 1913 roku, do czasu jego wyprowadzki na Wołyń w 1919 roku. Ale stosownie do tej hipotezy, popartej paroma pośrednimi faktami, nadal nie było widać podjęcia jakichkolwiek działań inwestycyjnych przez młodą parę, a zwłaszcza brak jakichkolwiek sygnałów o budowie przez nich domu. Było rzeczą zupełnie nielogiczną trzymanie pieniędzy w banku lub pończosze i gnienie się razem, w jednym domu, z liczną rodziną teściów, wśród wiecznych zapewne kłótni i zatargów.

Jednak z braku dodatkowych źródeł pewnie przyjąłbym już powyższą koncepcję i nie wracał do tego tematu, gdyby nie przypadkowe odkrycie w Internecie starej, galicyjskiej jeszcze mapy. Otóż na mapie tej pochodzącej z 1906 roku, opartej na pomiarach z lat 1901-1903 (mam potwierdzenie tych danych), w Podolanach wyraźnie są zaznaczone trzy młyny, zlokalizowane na tym samym Działskim Potoku, z których dwa większe odpowiadają lokalizacji: starego młyna po Janie Chanku oraz obecnego młyna Wojasów nad Rabą. Trzeci z nich, zaznaczony na mapie jakby mniejszy, którego właściciela trudno było wskazać, a o którym wspominała też pani Maria Kmiecikowa, bo znany był jej z opowieści jej dziadków, był zlokalizowany jakieś 500 metrów w górę potoku, nieco powyżej dzisiejszego przystanku PKS na „Rogósce”.

Po dokładnym przyjrzeniu się mapie, kolejna konsternacja. Czyj był ten stary młyn nad Rabą, stojący w pobliżu granicy Marszowic i Podolan, ale wyraźnie po stronie Marszowic, skoro wspólny obiekt braci Wojasów: Rudolfa i Stefana, miał być wybudowany dopiero po zakończeniu I wojny światowej i ukończony pewnie kilka lat później. Od swojej kuzynki z Kłęczany wiedziałem, że do jego funkcjonowania specjalnie od Raby wykopano koryto młynówki, której wody napędzały jego mechanizmy aż do 1963 roku. Zresztą sam pamiętałem ten nowy młyn, jeszcze wodny i koryto młynówki pociągnięte od Raby. Nie ulegało zatem wątpliwości, że młyn ten miał swojego starszego poprzednika, zasilanego jeszcze wodami Dziańskiego Potoku. Ten starszy młyn na pewno funkcjonował na początku XX wieku. Kto mógł być jego właścicielem? Raczej nie Jan Chanek?



Mapa nr 1a. Fragment Podolan z młynami (stan z lat 1901-1903)

Po głębokim przemyśleniu wszystkich znanych mi faktów można było zaryzykować całkiem przystające do mojej wiedzy stwierdzenie o jego dawnej przynależności do Józefa Chanka, brata Jana. Jego dom wg przekazów: „Starej Stopiny” i Zdzisława Wojasa, stał przecież w bliskim sąsiedztwie nowego młyna, zapewne na przedpolu obecnego domu potomków Stefana Wojasa, na już na pewno na terytorium Marszowic, skoro jego dzieci w większości były chrzczone w kościele w Niegowici, jako mieszkańcy tej parafii. Na wspomnianej mapie w sąsiedztwie owego starego młyna, ale już na terenie należącym do Marszowic, widać wyraźnie jakiś samotny dom. W ogóle na podolańskim brzegu Raby należącym do Marszowic jest zaznaczony tylko ten jeden dom. Musiał to być zatem dom Józefa Chanka, który mógł stać w tym miejscu już od czwartej ćwierci XIX wieku, a wraz nim powstać w tym czasie jego młyn.

Może to właśnie ten młyn kupił Ludwin od Józefa Chanka niedługo po swym ślubie z Antosią w 1910 roku, za pieniądze z posagu żony i może jakieś odprawy od swego ojca i stąd pamięć w rodzinie Tulejów o Ludwinie, młynarzu z Podolan. Potem, około 1918(19) roku, przed swoim wyjazdem na Wołyń mógł on sprzedać ten stary obiekt swoim braciom, którzy być może tylko generalnie go przebudowali. Wszystko zatem zaczęło się logicznie układać.

Ciekawa to hipoteza, na której poparcie, przynajmniej na razie, nie miałem jednak jednoznacznych dowodów, bowiem mapa jest tylko niemyym świadkiem tych czasów, choć jakże obiektywnym. Nie będzie je łatwo zdobyć, bo wg pana Tadeusza Kuliga, byłego dyrektora licem w Gdowie, który hobbystycznie zajmuje się historią Gdowa, a z którym nawiązałem kontakt telefoniczny, dawne dokumenty Podolan spłonęły i jest niemal niemożliwe odnalezienie nazwisk dawnych właścicieli tutejszych młynów. Niewiele o tym okresie można też znaleźć w „Dziejach Gdowa i okolic” autorstwa Tadeusza Rzebika, którą dokładnie przestudiowałem. Tak więc historia ta najprawdopodobniej pozostanie nie do końca dopowiedziana.

Jak mi się wydaje ostatnią szansą uzyskania obiektywnej prawdy o historii młyna mego pradziadka byłoby dotarcie do dawnych akt sądowych powiatu myślenickiego. Analizując wypowiedzi Marii Stopy można domyślać się, kiedy toczył się spór sądowy. Ten ponoć przegrany przez moją babkę Reginę proces z Wojasami, a przynajmniej jego końcowy fragment, musiał się odbywać w latach jej dzieciństwa, skoro pamięta ona nawet takie detale jak np. fakt, że na pokrycie kosztów sądowych pożyczła ona pieniądze od Gawina, najbliższego sąsiada, a potem, po jego zakończeniu, musiała sprzedać być może ostatni kawałek pola, by je zwrócić. Datę końca procesu przybliża też szczęśliwie zachowana pisemna opinia, wydana dla mojej matki przez Urząd Gminy w Podolanach, datowana na kwiecień 1928 rok. Pewnie wtedy, po utracie być może ostatniego kawałka pola, moja babka nie miała już możliwości wyżywić wszystkich córek, które pozostawały w domu i moja mama przymierzała się do wyjazdu w „świat” w poszukiwaniu pracy. To zaświadczenie miało jej być pomocne w tych zabiegach. Ten fakt dodatkowo zawęża spekulacje na temat czasu trwania procesu lub raczej jego końcowej fazy, na przełom lat: 1927 i 1928, już po śmierci Karola Wojasa. Na dalsze sądowe spory mojej babki już po prostu nie było stać.

16 grudnia 2006 roku ponownie postanowiłem złożyć wizytę „Starej Stopinie”, jako że Święta były już bardzo blisko, bardzo polubiłem tę „Encyklopedię Podolan”. Jak się okazało w tym dniu widziałem ją sprawną umysłowo po raz ostatni. W lecie 2007 roku doznała ona wylewu i potem nie była już w pełni świadoma swojej egzystencji. Wielka szkoda, wszak ta staruszka była prawdziwą ikoną Podolan. „Stara Stopina” przypomniała sobie wtedy, że właścicielem trzeciego młyna znaczonego starej mapie z 1906 roku, tego najbliższej „Rogóski”, był niejaki Franciszek Daniel. Nic nie słyszała natomiast o starym młynie, który stał na miejscu dzisiejszego młyna Wojasów w okresie przed I wojną światową.

Natomiast potwierdziła raz jeszcze, że Ludwik z Antosią, aż do momentu ich wyprowadzki z Podolan, mieszkali w domu przy starym młynie, kiedyś Jana Chanka, z czego jednoznacznie wynikało, że nowego domu w Podolanach nigdy sobie nie wybudowali.



Fot. nr 55. „Stara Stopina”, „encyklopedia Podolan” w swym domu (2006)

Po chwili raz jeszcze wrócił temat „Solki”, owej Salomei Wojtas, który znowu bardzo ją ożywił. Tym razem starałem się z niej wycisnąć wszelkie zapamiętane przez nią szczegóły.

Otóż potwierdziła ona, że „Solka” mieszkała „na Pustkach”, na skraju Woli Zręczyckiej, na zboczu wzniesienia nad doliną Raby, tuż przy lesie. Ale z jej opowiadania jednoznacznie wynikało, że przed nawiązaniem intymnych stosunków z jej sąsiadem Andrzejem Pieprzykiem Solka miała już ze swym prawowitym mężem ze trzy córki oraz syna i że jej córki były już dorastającymi pannami, które niebawem powychodziły za mąż. W chwili rozpoczęcia romansu mogła mieć zatem około 35 lat lub ciut mniej. Miłosne igraszki miały się odbywać w jej domu, jako że jej mąż nie sprzeciwiał się temu, bo, wg słów pani Marii, był „ślimokiem”. Z ich trwającego z pięć lat flirtu miało się urodzić dwóch synów o nazwisku Pieprzyk: Tadeusz i Józef.

Jednak z czasem sumienie najwyraźniej zaczęło gryźć sąsiada pani Marii i pewnego dnia przyszedł on do Jana Dudzika, ojca „Stopiny”, gdzie przed obrazem Matki Boskiej poprzysiągł skończyć te bezeceństwa. Nie bez znaczenie była też zapewne presja społeczności wiejskiej i księdza. Ponoć rzeczywiście dotrzymał swych słów i przestał odwiedzać swoją nałożnicę, która potem ponoć samotnie wychowywała jego synów. Jemu zapewne wybaczone, natomiast Solce ten flirt na pewno mocno zaszkodził, bo dalej żyła na odludziu („Pustkach”) samotnie, jak „pustelnica”, z dwójką „sietnioków”, pewnie po części wyklęta przez wieś. A że była to duża plama, pamięć o tych wydarzeniach przetrwała do dzisiejszych czasów, choć w niejednolitych wersjach, bo takie wielkie wpadki na długo zachowują się w wiejskiej pamięci. Z tej opowieści wynika, że Solka około 1930 roku mogła mieć ze 35-40 lat, stąd wniosek, że urodziła się około 1890-95 roku.

Raz jeszcze zadałem sobie pytanie: co mogło ją łączyć z rodziną Kowalów, a co z podolańskimi Chankami? Tym razem wykluczyłem spokrewnienie z najbliższą rodziną Kazimierza Kowala, bo jego rodzeństwo, wg słów Janiny Skórko, razem z rodzicami wyjechało na Węgry (Janina Kogutek twierdziła z kolei, że do Czech), gdy ten miał kilkanaście lat, a on został pod „opieką” stryja, jakże marną. Skąd zatem wzięła się w mojej rodzinie znajomość nazwiska Wojtas, bo przecież było ono znane i Janinie Kogutek, w przeświadczeniu, że to jakaś rodzina, a i mojej mamie nie było ono obce, bo nieraz je wymieniała. Wg Janiny Skórko, „Solka” miała być nawet około 1930 roku na weselu ciotki Marysi, siostry mojej mamy, co stanowiło dla mnie dodatkową wskazówkę. Skąd jej tam obecność, skoro w rodzinie Chanków, jak dotąd nie natknąłem się na imię Salomea. Mogła być co najwyżej córką owego stryja Kazimierza Kowala, ale to byłaby już naprawdę dalsza rodzina w stosunku do mojej ciotki. A może pochodziła z rodziny Skowronków, z której wywodziła się też babka ciotki Marysi (Apolonia) i dziadek Wincentego (Julian?).

Od kuzynów z Kłęczany wiedziałem na pewno, że ich matka i ojciec byli drugimi kuzynami. Anna, matka wujka Wicka, była kuzynką w stosunku do mojej babki Reginy i jej rodzeństwa, w tym i do Marii po mężu Kowal. Zatem Solka mogła być nawet siostrą wujka Wicka i to by tłumaczyło jej obecność na weselu swego brata i córki kuzynki jej matki, jako najbliższej rodziny. Gdyby to potwierdzić byłoby wielce prawdopodobne, że to o tej samej Solce wspominali i kuzynka z Zachodu, i „stara Stopina”.

Jak na ironię losu tego samego dnia zadzwoniła do mnie Jasia i raz jeszcze podtrzymała swoją wersję opowieści o zmuszeniu Solki przez swoją matkę, siłą, do zamążpójścia za dużo starszego wdowca, a potem jej, być może chwilowej, od niego ucieczki. Skoro Solka Wojtas urodziła się około 1890-5 roku i to na Woli, to skąd mogła o niej słyszeć jej matka, która mieszkała w Wiatowicach, a Podolany tylko odwiedzała. Opowieść jej matki mimo wszystko lepiej przystawała mi do dziejów Jana Chanka, bogatego wdowca i jego drugiej żony Cecylii, stosunkowo młodej, bo niespełna trzydziestoletniej dziewczyny, być może też zdrobniale zwanej Solką. Józefa, matka Jasi Skórko, mogła przecież usłyszeć tę opowieść w rodzinnym domu swego dziadka Jana Chanka, gdzie zapewne często bywała z odwiedzinami. Znow zaczęło mnie zastanawiać czy to przypadkiem nie pamięć o tym wydarzeniu była przyczyną jej zapomnienia w rodzinie. Były to argumenty przemawiające za powyższą hipotezą, które jednak nadal wzbudzały wiele moich wątpliwości.

Tego samego dnia, niejako przy okazji, odwiedziłem Halinę Chanek, by oddać jej stare zdjęcie z jej dziadkiem Jakubem, wykonane na ćwiczeniach wojskowych w 1925 roku. Miałem szczęście spotkać tam jej siostrę Teresę Jazłowiecką i brata Bolesława, mieszkających na stałe w Krakowie. Halina, na moją prośbę, znow spróbowała powtórzyć zasłyszane kiedyś od jej ojca opowieści, które dotyczyły jego bliskiej kiedyś ciotki z Podolan, nie nazywanej wprawdzie z imienia, jednak bez wątpienia mojej babki Reginy. Zdaniem jej ojca ta zamożna kiedyś młynarka głupio przeprosowała swój majątek tak, że jego żona Kazimiera nieraz się z niego naśmiewała, jaką to nieudaczną miał rodzinę, która tak głupio zeszła „na psy” przez upór owej ciotki do pieniactwa, ale wtedy Henryk bronił jej i nie pozwalał się z niej naśmiewać. Może rozumiał jej racje? Jaka szkoda, że matka Haliny nie pamiętała już tych czasów.

Znowu z szarpanych i chaotycznych przebiegów Haliny, dla niej nie do końca zrozumiałych, mnie osobiście zaczął się wynurzać pewien ład. Oprócz w/w ciotki, swoistej pieniaczki, kiedyś bogatej, w opowieści jej ojca pojawiła się postać jakiejś bliskiej jej krewnej, najwyraźniej Antosi, która wcześniej wyjechała na zarobek na Łotwę? (zapewne Wołyń). Po jej powrocie w rodzinne strony i osiedleniu się gdzieś w pobliżu (na Grzybowej), zwróciła ona owej ciotce Henryka (siostrze Reginie) jakieś pożyczone wcześniej od niej pieniądze i przez to nie było jej stać na wykupienie swojego majątku (dworek na Grzybowej?), co ostatecznie doprowadziło do jego utraty. Owa ciotka (Regina), uporczywie dążyła sądach do odzyskania swojej części majątku (!), co Halina wyraźnie podkreśliła i to dwa razy. Ale przez lata sporów (być może było kilka rozpraw sądowych), mimo swego uporu i zacierzwienia, co znow wyraźnie podkreśliła, nic nie wskórała, a na dodatek bezpowrotnie utraciła nie tylko swoje pieniądze, ale też otrzymane od owej bliskiej krewnej (Antosi), może jej zwrócone bądź po prostu przekazane na ten cel.

W roszczeniach przed sądem i w sporach miała ją solidarnie wspierać owa jej bliska krewna (Antosia), a może i jej mąż (Ludwik). Może stąd wzięła się zatem jego późniejsza zadra z braćmi. Niby niewiele, ale przy moim stanie wiedzy jakże dużo. Z wypowiedzi jej ojca miało wynikać jasno, że w sądach nic nie osiągnęła i tylko pogrążyła się w biedzie.

Tyle zapamiętała Halina. Jej ojciec pomimo podkreślenia szeregu wad mojej babki Reginy zawsze jednak ją bronił, jakby znał jeszcze drugą stronę medalu. Wiele też wskazuje, że podziwiał ją za odwagę w walce z dużo mocniejszym przeciwnikiem i to nie tylko finansowo, którego najwyraźniej też nie darzył sympatią. Przecież była to nierówna walka wdowy z trójką dorastających dziewcząt z potężnym już młynarzem, zapewne Rudolfem, pewnie też o zachowanie godności ludzkiej.

Jak należy sądzić kres temu długotrwałemu procesowi, który wykańczał finansowo moją babkę, położyła pewnie jej śmierć w grudniu 1928 roku, a jej dzieci nie podjęły już walki w sądach, będąc na to za biedne. Sądy najwyraźniej nie rozstrzygnęły do końca kwestii prawa własności do spornego majątku bądź prawa do uzyskania rekompensaty za jego fizyczne przejęcie, bo, jak pokazało życie, to właśnie moja babka prawdopodobnie nadal figurowała w księgach hipotecznych jako formalna właścicielką majątku po ojcu, choć majątek ten fizycznie przejęli Wojasowie. Niestety nadal nie wiem co stało na przeszkodzie, że Rudolf Wojas nie był w stanie przepisać majątku na siebie, a moja babka nie uzyskała przynajmniej częściowej finansowej rekompensaty, być może za zajęty siłą fragment domu. Czy zatem nie doszło tu do swego rodzaju zawłaszczenia, przynajmniej z prawnego punktu widzenia? Wątpliwości pozostają, przynajmniej na obecnym etapie mojej wiedzy. Z jednej strony wygląda na to, że moja babka pogodziła się z utratą przynajmniej części majątku i opuściła kompleks starego młyna, a z drugiej strony jednak walczyła ona o jakąś finansową rekompensatę za jego część, która jej zdaniem do niej lub może do jej siostry formalnie należała, a bez ugody pomiędzy stronami konfliktu, do którego w sposób polubowny widać nie doszło, nie było też możliwe przepisanie majątku na nowych właścicieli.

Co mogło stanowić ową część majątku, o której odzyskanie walczyła Regina Kędryna i to z taką determinacją. Zapewne była to część domu przy starym młynie, opuszczona przez Antosię i Ludwika po ich wyjeździe na Wołyń, a potem na Grzybową i może jeszcze jakieś ich udziały we własności samego młyna. Potem na drodze sądowej, jak można przypuszczać żądała ona, może reprezentując interesy siostry, jako osoba bardziej do tego zdatna, raczej rekompensaty finansowej za część majątku na jej siostrę wcześniej przepisaną bądź należącą się jej na podstawie jakiejś ustnej bądź pisemnej umowy, zawartej przed ślubem z nieżyjącym już Karolem Wojasem. Jak można przypuszczać na podstawie przekazu Haliny Chanek, Antosia i jej siostra Regina miały w próbie uzyskania rekompensaty za ich zdaniem część przynależnego do nich majątku wspólny interes. Nie znam ich wzajemnych wewnątrzrodzinnych zobowiązań finansowych, ale one musiały istnieć, stąd ich wspólna walka, a potem porażka, przypieczętowana ich rychłą śmiercią. Na etapie batalii sądowej już o własny interes walczył zapewne Rudolf Wojas.

Prawdziwa w tym kwadratura koła, a moje próby dotarcia do prawdy o tym konflikcie i jego wyjaśnienia ciągle są mętne i pewnie nigdy nie dowiem się już całej prawdy o jego przebiegu. Cieszę się jednak, że przy końcu swej pracy udało mi się wreszcie usłyszeć autentyczne, choć niepełne echa tych wydarzeń, przekazywane kiedyś przez Henryka Chanka, który musiał je znać z opowieści swego ojca Jakuba, bliskiego i naocznego ich świadka, a może sam już to widział na własne oczy. Dotąd byłem częściowo zdany na swoje własne hipotezy, ale jak widać często nie zawodziło mnie wyczucie.

Zapewne można by mi zarzucić, że powyższy wywód jest bliższy filozofii mojej rodziny, ale przecież racji drugiej strony nie poznałem, choć przedstawiłem jej własną wersję wydarzeń. No cóż, ja osobiście starałem się być maksymalnie obiektywny, a co z tego wyszło, nie mnie oceniać.

Na końcu wizyty Bolesław, brat Haliny, wspomniał o dwóch krewnych, najpewniej braciach swego dziadka Jakuba, którzy na stałe wyjechali do Anglii i nawet pisywali stamtąd listy oraz pewnie o jego trzecim bracie, rannym w nogę na polach I wojny światowej, który został rozstrzelany, bo nie chciał wykonać jakiegoś rozkazu.

W dalszym ciągu nie dawała mi spokoju historia Solki i jednoznaczna identyfikacja tej postaci. Po głębokim przemyśleniu dotychczas zebranych faktów i zasłyszanych informacji stwierdziłem, że jest niemal nieprawdopodobne, aby historie opowiedziane przez Janinę Skórko i Marię Stopę dotyczyły różnych postaci, choć o takim samym imieniu. Musiała to być ta sama osoba, a więc jedna i tylko jedna „Solka”, raczej na pewno owa Salomea Wojtas. Próba jej powiązania z rodziną Kazimierza Kowala, męża Marii, córki Jana Chanka nie wytrzymywały krytyki. Cała jego rodzina wyjechała z kraju, a rodzina jego stryja, u którego on sam pozostał, była zbyt odległą dla mojej ciotki Marysi, by prosić jej członków na wesele. Odpadała też koncepcja o pochodzeniu „Solki” z rodziny Chanków, bo na najmniejszy nawet ślad takiej postaci o takim nazwisku nigdzie nie natrafiłem. Coraz bardziej przekonywała mnie koncepcja, że pochodziła ona z rodziny Skowronków, z której wywodziła się i moja prababka Apolonia i jej brat (Julian?), dziadek Wincentego Stawarza, jakże zatem bliskiej rodzinie Stawarzów z Klęczany. Jak już wspomniałem pasowała mi na siostrę wujka Wicka, gdyż jego matka (Anna z domu Skowronek), która poślubiła Marcina Stawarza, była właśnie córką owego Juliana (imię nie do końca pewne) Skowronka. Zatem panieńskie nazwisko owej Salomei mogło brzmieć: Skowronek. Dalej było to tylko przypuszczenie, ale jakby logiczniej udokumentowane. I kiedy głowiłem się, jak to potwierdzić wpadł mi do głowy genialny pomysł. Skoro mogła ona być siostrą Wincentego Stawarza, to nikt tego lepiej nie potwierdzi, jak Barbara Dubiel, jego córka, owa „kopalnia wiedzy” o rodzinie Chanków.

W dniu 21.01.2007 postanowiłem do niej zadzwonić. Zaskoczyłem ją bardzo swoją hipotezą, której jednak od początku nie potwierdziła. Pamiętała ową „Solkę” mieszkającą na „Pustkach” i nawet jej syna, ale jej powiązania z rodziną Skowronków nie znała. To ponoć właśnie u niej ciotka Karolka miała się uczyć sztuki krawieckiej. Przełom nastąpił po mojej sugestii, że mogła być na weselu jej rodziców. Początkowo było dla niej szokiem, skąd ja wiem takie rzeczy, a potem, po głębokim zastanowieniu nastąpił przełom. Otóż w jej wersji Solka miała być osobą blisko skoligaconą, ale z rodziną Stawarzów, a więc od strony jej ojca. Marcin Stawarz, ojciec Wincentego, miał brata o nieznanym mi imieniu, z jednego ojca, ale z innej matki. Ów „stryjek” wujka Wicka miał być ojcem owej Solki, której nazwisko panińskie w rzeczywistości brzmiało Stawarz, a nie Skowronek, jak początkowo przypuszczałem. Przyznać jednak trzeba, że byłem blisko w swoich osądach. Zatem owa „Solka”, była „niepełną” kuzynką wujka Wicka i stąd jej obecność, pewnie wraz z mężem, na weselu ciotki Marii Kędrynowej, najstarszej siostry mojej mamy i Wincentego Stawarza. Zatem świetna pamięć Janiny Skórko, która nie zapomniała owej „Solki”, choć wtedy miała ledwie pięć lat, okazała się kluczem do rozgryzienia tej zagadki.

„Solka” musiała wyjść mąż za sporo starszego faceta, owego „ślimoka” Wojtasa, nie z miłości, ale z przykazu matki i potem, może na przekór sobie i matce, prowadziła niezbyt „chrześcijański”, za to nazbyt frywolny tryb życia. On widać nie był jej w stanie poskromić, a ona flirtami odbijała sobie małżeński przymus. W „pamięci ludu” pozostał jej dłuższy, bo kilkuletni romans z Andrzejem Pieprzykiem z Podolan, zakończony narodzeniem się dwóch jego synów.

Tak więc jest niemal pewne, że związek mego pradziadka Jana Chanka z jego drugą żoną Cecylią od początku przebiegał „po bożemu” i bez wątków ubocznych. Zaawansowany jak na wiejskie warunki wiek Cecylii (29 lat) oraz znakomita okazja do podniesienia własnego statusu społecznego i majątkowego sprawiały, że ślub ten był dla niej łakomym kąskiem, którego nie sposób jej było nie skonsumować. Jak widać od początku tego związku wszystko przebiegało przykładowo, a świadczą o tym choćby narodziny córki Antosi po upływie dziewięciu miesięcy od daty ślubu, a potem narodziny jeszcze dwójki dalszych dzieci: syna Franciszka (1891 rok) i córki Ludwiki (1894 rok). Przyznam szczerze, że wnioski końcowe z moich dociekań przyniosły mi dużą ulgę. Śpij spokojnie mój zacny pradziadku!

Studiując starą mapę okolic Gdowa niespodziewanie natrafiłem na miejscowość o nazwie Gruszów, zlokalizowaną w sąsiedztwie Łapanowa i w tym momencie doznałem olśnienia. Jak mi się przypomniało to właśnie tą miejscowość moja mama wymieniała, jako kolebkę rodziny Chanków. To chyba zatem stąd pochodził mój prarprapradziadek Wojciech i to pewnie stąd przybył na Stryżową mój prapradziadek Andrzej ze swymi braćmi: Józefem i Antonim, by się tu pożenić. Tu pewnie w księgach narodzin parafii w Gruszowie należałoby też szukać Wojciecha, dziadka Julii Sionko i innych jego dzieci. Kwapinka i Kędzierzynka, wsie tak często wymieniane przez moją mamę, a sąsiadujące i z Gruszowem i ze Stryżową, też mogły się wiązać z miejscami zamieszkania innych jej przodków.

W dniu 26.06.2008 złożyłem księdzu proboszczowi 11. już wizytę. Chciałem uzupełnić dane do drzewa genealogicznego rodziny Grabowskich, dotyczące żeńskich przedstawicielek rodu i przestudiować księgę ślubów tej wsi. Ale, jak się okazało, księga ślubów dla parafii w Gdowie jest zbiorcza dla wszystkich wsi i ksiądz proboszcz wyciągnął wolumin zawierający rejestracje mniej więcej do II połowy XIX wieku, po czym, jak to się często zdarzało został wezwany do swoich obowiązków, a księgę pozostawił mi do samodzielnego studiowania. Po przeglądnięciu księgi Bilczyc pozostało mi trochę czasu, więc wziąłem się za księgi Podolan i Stryżowej i raz jeszcze zacząłem myśzkować za przedstawicielami rodziny Chanków.

Najciekawszym odkryciem okazało się odnalezienie zapisu ślubu Joanny (jednak Joanny, a nie Janiny), najmłodszej siostry Jana Chanka, urodzonej 10.05.1850 roku. Jej ślub z jakimś Ludwikiem Koniecznym odbył się w Podolanach i miał miejsce 23.10.1874 roku. Zatem i ona w ślad za starszymi braćmi: Janem i Józefem na stałe przywędrowała do Podolan. Teraz należy poszukać tylko jej dzieci, co już nie będzie trudne. Kto wie czy wspomniany już Gawin, dawny sąsiad mojego pradiadka i Julii Sionko, nie był jej zięciem.

Raz jeszcze natrafiam na zapis ślubu Marii Chanek, drugiej córki Jana z Kazimierzem Kowalem, który miał miejsce 20.08.1890 roku. Maria, była wtedy „niepełnoletnia”, choć miała skończone 19 lat, więc musiała na ten ślub uzyskać zgodę ojca. Ten własnoręczny wpis mego pradiadka jest jedyną po nim pamiątką. Kazimierz miał wtedy 24 lata. Studiując dokładnie księgę zauważyłem, że ich świadkami na ślubie byli: nieznany mi Tomasz Ruman (może ze strony pana młodego) i.....Piotr Skowronek. Kto wie czy nie był to brat mojej prababki Apolonii i nieznany mi wcześniej z imienia dziadek Wincentego Stawarza. Jego syn Jan, a mój kuzyn, tak upierał się przy Piotrze.....Chanku, a zapamiętał być może imię swojego pradiadka Skowronka.

Po raz kolejny odnalazłem, teraz samodzielnie, zapis obu ślubów mojej babki Reginy. I tu ciekawostki. Świadkami na pierwszym ślubie z Władysławem Dudzikim (15.03.1899) byli: Stanisław Rakoczy ze Zręczyc (pewnie ze strony pana młodego, który stamtąd pochodził) oraz dobrze mi znany Karol Chanek z Podolan, czyżby rzeczywiście jakiś odległy krewny Reginy czy tylko szanowany sąsiad.

Świadkami na drugim jej ślubie, z Wojciechem Kędryną (03.02.1901) byli jej szwagrowie: Jacek Szewc i Piotr Stopa. Jak to warto dokładnie studiować stare księgi.

Z kolei świadkami na ślubie Jana Chanka i Cecylii Chanek (16.02.1887), nieślubnej córki Marii Chanek, służącej na dworze w Zręczycach (co wyraźnie pisze) byli: bodaj Joanna Chanek, może siostra Jana (o ile dobrze odczytałem imię) i znowu Tomasz Ruman, pewnie jakiś bliski sąsiad z Podolan.

Zupełnie niespodziewanie pojawił się zapis ślubu Karoliny Chanek, córki Wawrzyńca (syn Józefa Chanka i Anny Tomczyk), jak się wydaje kuzyna Jana Chanka i Józefa Stopy, syna Antoniego i Marii Bzdyl, który odbył się 28.10.1891. Wynikało stąd, że musiała ona osiąść na stałe w Podolanach. Świadkami na jej ślubie byli: Jan Chanek, mój pradziadek oraz Jan Kalita (Kaleta). Jan Kalita był pewnie związany z rodziną pana młodego. Ciekawe czy nie był to Jan Kalita (Kaleta) z Bilczyc, gdzie w tym czasie pojawia się takie samo nazwisko. Znając te dane można się teraz pokusić o prześledzenia dalszych losów tej nowo odkrytej gałęzi.

Całkiem przypadkowo natrafiłem na zapis ślubu Macieja Dobosza, syna Franciszka i Agnieszki Semczak z Marią Chruściel, córką Jana i Katarzyny? z domu Rakoczy. Jest to i tyle interesujące, że jest to zapis ślubu dziadka pani Marii Kmiecik i jego pierwszej żony, a miał ich trzy. Miało to miejsce 06.10.1887. Pan młody miał wtedy 23 lata, a jego żona była 10 lat starsza. Znalazło się i inne ciekawe dla pani Marii znalezisko: zapis ślubu jej pradziadka Kazimierza Chanka, syna Jana i Reginy z domu Skowronek, który miał miejsce 10.10.1883. Pan młody miał wtedy 30 lat. Jego żoną była Katarzyna z domu Kaczmarczyk, córka Jana i Marii z domu Bujak, która w chwili ślubu miała raczej 23 lata (chyba nie 33).

W księdze ślubów Stryzowej odnalazłem zapis ślubu Józefa Chanka, syna Wojciecha i Magdaleny Tomczyk oraz zapewne pochodzącej z tej wsi Marii Bukowskiej, córki Józefa i Agnieszki z domu Adamczyk, a więc rodziców Julii Sionkowej. Działo się to 29.02.1878 roku. On i jego żona mieli w chwili ślubu po 27 lat. Józef, który najwyraźniej ożenił się na Stryzowej, gdyż pochodził pewnie z Gruszowa, musiał się więc urodzić około 1851 roku. Zatem w chwili swej śmierci w 1936 roku miał on 85 lat, a nie 80, jak zapisano w księdze zgonów Podolan. Widać jego córka Julia, która wyprawiała mu pogrzeb, nie знаła dokładnie wieku ojca i jak widać była ona „specjalistką” od „fałszowania” dat.

Od czasu „odkrycia” Gruszowa jako potencjalnej kolebki Chanków, odczuwałem wielką potrzebę odwiedzenia tego miejsca. Wiedziałem, że wieś tą warto odwiedzić, choćby z uwagi na piękny zabytek, drewniany kościół z XVI wieku. Korciło mnie też zrobienie małego zwiadu na temat możliwej tu obecności moich odległych krewniaków i rozeznania czy to nazwisko w ogóle jest tutaj znane.

I wreszcie dnia 14.07.2007, po grzybobraniu w Kornatce, postanowiłem właśnie przez Gruszków powrócić do domu. Dojazd od strony Raciechowic jest łatwy, bo kierują w to miejsce tablice informacyjne. Położenie Gruszowa jest peryferyjne i bez tego nie byłoby tu łatwo dotrzeć. Wieś jest cicha i niezwykle urokliwa, rozłożona na zboczach łagodnego wzniesienia. Właśnie trwały tu przygotowania do miejscowego odpustu, który odbywa się w dniu 15.07. Kościół jest dobrze widoczny z drogi. Jest to prawdziwa perełka drewnianego budownictwa sakralnego. Obiekt jest niezwykle oryginalny. Składa się z nawy i prezbiterium zakończonego sześciobokiem, a do nawy z lewej strony przylega kaplica w kształcie jakby połowy transeptu. Kościół posiada jeszcze zakrystię dobudowaną do prezbiterium oraz dzwonnice zlokalizowaną przy wejściu do kościoła. Wnętrze: przytulne i pachnące, pokryte jest piękną polichromią. W pewnej chwili poczułem się, jakbym świadkiem na chrzcie mego prapradziadka Andrzeja w 1812 roku bądź mego praprapradziadka Wojciecha Chanka w 1759 roku, którzy w tym kościele musieli przyjmować ten sakrament.

Przy wyjściu zagadnąłem osobę sprzątającą kościół o nazwisko Chanek i okazało się, że jest tu rodzina o takim nazwisku. Pani ta kojarzyła powiązania tej rodziny z innymi Chankami ze Stryszowej, a więc tak samo jak przed wiekami. Znała historię o pochodzeniu rodu Chanków od chanów tatarskich. Na moje opowiadanie o tworzonemu właśnie drzewie tej rodziny i jej przypuszczalnym miejscu rodowym pokazała mi pobliską plebanie i zachęciła do jej odwiedzenia, bo proboszcz ma być czynnym człowiekiem. Może kiedyś warto będzie tu zawitać, bo jak gdzieś wyczytałem są tu prowadzone księgi już od 1618 roku.

W trakcie porządkowania mojego archiwum dokonałem kolejnego zaskakującego odkrycia. Dotyczyło ono Marii Bzdyl-Biernat, matki Cecylii, a babki Antosi. Otóż dotąd byłem pewien, że posiadała ona dwóch mężów: Franciszka Bzdyla i jakiegoś Biernata, wszak w księdze zgonów Podolan jest ona zapisana, jako Maria Bzdyl-Biernat. Cecylia była jedynym znanym mi jej dzieckiem, choć nie wykluczałem, że nie mogła ona mieć inne dzieci, wszak nie studiowałem dokładnie księgi narodzin Zręczyc, w której to wsi obie mieszkały.

Jak już wspomniałem powyżej w księdze Podolan zupełnie niespodziewanie natrafiłem na zapis ślubu Józefa Stopy z Karoliną Chanek, córką Wawrzyńca i Agnieszki Kasprzyk, który odbył się 28.10.1891 roku i tu okazało się, że rodzicami owego Józefa byli: Antoni Stopa i.....Maria Bzdyl. Coś mnie tknęło czy aby nie jest to matka Cecylii. Sprawdziłem rodziców Piotra Stopy, męża Anny Chanek, czwartej córki Jana Chanka i Apolonii Skowronek i okazało się, że były to te same osoby. Zatem Józef i Piotr byli na pewno braćmi, ale nie można było wykluczyć, że ta sama Maria Bzdyl była też matką Cecylii.

Biorąc pod uwagę daty narodzin i Józefa (koniec lat 60.), i Piotra (1871 rok) można było zauważyć, że przystają one do wieku Marii, matki Cecylii (rok urodzenia 1833) i było prawdopodobne, że Antoni mógł być jej drugim mężem. Jeśli więc tak było, a przemawiało za tym kilka przesłanek, to zaistniałaby arcyciekawa sytuacja. Drugą żoną Jana Chanka byłaby Cecylia Chanek-Bzdyl, córka Marii, a mężem jego córki Anny byłby Piotr Stopa, jej syn, choć po drugim jej mężu. Na poparcie tak postawionej hipotezy były dwie dodatkowe poszlaki. Jan Chanek był świadkiem na ślubie Józefa Stopy, który odbył się niedługo po jego ślubie z Cecylią (1887 rok), zaś Piotr był chrzestnym Władysława, syna Antoniny po mężu Wojaś, wnuczki owej Marii Bzdyl. Chrzest ten odbył się w 1909 roku, a więc trzy lata po śmierci jego pierwszej żony Anny, córki Jana Chanka, kiedy był już drugi raz żonaty z jakąś Katarzyną Wojaś, miał z nią co najmniej jedno dziecko i można było sądzić, że jego stosunki z rodziną jego byłego teścia mogły ulec naturalnemu rozluźnieniu. Lepiej było to wytłumaczyć jego powinowactwem z rodziną Cecylii, w stosunku do której mógł być bratem, choć po innym ojcu. Było zatem wielce prawdopodobne, że Maria przeżyła trzech mężów: Franciszka Bzdyl, Antoniego Stopę oraz nieznanego mi z imienia Biernata. Żeby tego było mało Antosia urodziła się, jako nieślubne dziecko. Niemało przygód, jak na życie jednej osoby.

Aby rozgryźć tą coraz bardziej nurtującą mnie zagadkę w dniu 10.08.07 złożyłem kolejną wizytę w parafii w Gdowie, już dwunastą. Chciałem też dotrzeć do zapisów zgonów Anny i Karola Wojaśów, rodziców Rudolfa i Ludwika, by odczytać imiona ich przodków i w ten sposób zweryfikować moje podejrzenie czy któreś z nich nie było związane z rodziną potencjalnego pierwszego męża mojej prababki Apolonii, z domu Skowronek, a może nawet z nią samą. Oboje: Anna i Karol, pochodzili z Kłęczany i mieli rodziców o nazwisku Wojaś. Zatem tylko księga zgonów Podolan mogła zawierać imiona ich rodziców. Problem ten wypłynął na wierzch, gdy przy okazji poszukiwań Julii Chanek („ciotki Sionkowej”), gdy ksiądz proboszcz z Niegowici odnalazł w tamtejszych księgach zapis Julii Wojaś, córki Stanisława, której dziadkiem był Stefan Wojaś, a babką Apolonia z domu Skowronek, wiekowo mniej więcej pasująca do mojej prababki. Zacząłem wtedy podejrzewać, że moja prababka w chwili ślubu z Janem Chankiem mogła być już wdową i że któreś z rodziców Rudolfa i Ludwika mogło być nawet jej dzieckiem.

Trzecia sprawa, którą chciałem rozstrzygnąć było ustalenie czy czwórka dzieci Marii Kowalowej, córki mego pradziadka Jana Chanka: od Józefy po Jana, rzeczywiście urodziła się w Podolanach, jak to po części sugerowała Janina Kogutek i w ten sposób potwierdzić, że opuściła ona Podolany dopiero około 1904 roku, na co nie miałem dotąd żadnych pewnych dowodów, a jedynie przypuszczenia.

Zaczęliśmy więc od księgi narodzin Podolan i bez problemu odnalazły zapisy chrztu obu braci Stopów: Józefa (ur. 28.02.1865 roku) i Piotra (ur. 23.06.1871 roku), męża Anny, a córki Jana Chanka. Okazało się jednak, że obaj byli dziećmi Antoniego (syn Józefa i Reginy Jelonek) oraz Marii, z domu Bzdyl, córki Wojciecha i Reginy, z domu Natanek. Maria Bzdyl nie była więc Marią z domu Chanek, po mężu Bzdyl, żoną Franciszka. Moja, tak misternie upleciona hipoteza upadła bez cienia wątpliwości.

Jednak odnośnie ustalenia rodziców Karola i Anny Wojaśów spotkało mnie rozczarowanie. Są oni wprawdzie odnotowani w księdze zgonów Podolan: Anna zmarła 15.08.1917 roku, w wieku 57 lat (ur. ok. 1860 roku), a Karol 14.04.1927 roku, w wieku 64 lata (ur. ok. 1863 roku), ale nie ma tam podanych imion ich rodziców i jest jedynie uwaga, że oboje pochodzili z Klęczany i tam brali ślub. Rozwiązanie zagadki znajdowało się zatem w księgach Klęczany w parafii w Niegowici. Niestety ksiądz proboszcz tej parafii odmówił mi podania przez telefon tych informacji.

Dla rozwiązania trzeciej zagadki konieczne było przestudiowanie księgi narodzin Podolan w przedziale lat: 1890-1905. I tu spotkała mnie spora niespodzianka. Dotąd byłem prawie pewny, że Maria, wraz z mężem Kazimierzem Kowalem, po ślubie zawartym w 1890 roku, początkowo mieszkali w domu rodzinnym w Podolanach, a do Wiatowic przenieśli się dopiero około 1904 roku, gdy ich syn Jan miał dwa lata. A tu zaskoczenie. Żadnego z dzieci Kowalów nie ma w księdze. Wniosek nasuwał się jeden. Otóż przenieśli się oni do Wiatowic zaraz po ślubie i że Marię wyposażył jeszcze jej ojciec, a nie moja babka Regina, jak dotąd przypuszczałem. Jej dzieci: Józefa oraz Jan, wspominający w przeszłości Podolany i moją babkę, musieli tu przebywać u swojej ciotki na swoistych wakacjach.

W listopadzie 2007 roku, po wielu latach przerwy nawiązałem kontakt z Józefem Kędryną, synem Piotra, moim ulubionym kiedyś kuzynem. Tak się złożyło, że Józek, który w latach 50. chodził w Krakowie do Technikum Kolejowego, mieszkał wtedy u ciotki Karolki w jej suterenie na Osiedlu Oficerskim. W tym czasie często widywaliśmy się i zdążyliśmy się bardzo polubić, bo zawsze był to chłopak z dużą klasą. Niejako pretekstem do rozmowy telefonicznej, wszak straciliśmy ze sobą kontakt na blisko pół wieku, była moja praca nad drzewem rodziny Grabowskich i chęć uzyskania od niego jakichś informacji na temat dawnych mieszkańców Bilczyc. Jego wiedza w tym temacie przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Wspomniałem mu też wtedy o pisanym przeze mnie drzewie rodziny Chanków i Józka dosłownie wessało. Od razu wykazywał niezwykle zainteresowanie moimi pracami, a w trakcie kilku rozmów dosłownie nie mogliśmy się nagadać.

Oczywiście w trakcie naszych rozmów powrócił temat młyna w Podolanach i wyjazdu naszego dziadka do Ameryki. Jego wiedza i tutaj okazała się imponująca, wszak ciotka Karolka nieraz mu o tym opowiadała. Otóż w czasach z początku XX wieku po wsiach galicyjskich chodzili tzw. werbownicy, którzy namawiali zbiedniałych chłopów do wyjazdu do pracy za ocean, obiecując im przy okazji „gruszki na wierzbie”. Trzeba było z góry zapłacić niemałą zapewne kwotę na pokrycie kosztów transportu i załatwienia pracy w Ameryce. W tych czasach jeździło tam wielu mieszkańców Podolan, ale, aby tam dobrze zarobić i odzyskać pieniądze włożone w podróż trzeba było popracować z dobre dziesięć lat.

Widać na taki desperacki krok zdecydowali się moi dziadkowie, mocno przyciśnięci do muru zaistniałą rodziną. Pod koniec 1908 roku Antosia była już w ciąży, a widoków na ślub nie było, bo jak już wielokrotnie wspominałem powyżej, posagowe żądania rodziny Wojasów przekraczały ich możliwości finansowe. Wg Józka pobyt naszego dziadka w Ameryce trwał trzy lata, a podróż w jedną czy raczej obie strony zabierała trzy miesiące, można więc było sądzić, że jego pobyt w Ameryce trwał nieco dłużej niż trzy lata, czym jakby potwierdzał przekaz mojej mamy. Na pokrycie kosztów wyjazdu do Ameryki nasi dziadkowie musieli sprzedać jakiś kawałek pola, a może już wtedy zaczerpnęli jakąś pożyczkę. Dziadek miał przysłać do domu złotą dziesięciodolarówkę, z wybitą na niej okazjonalną datą: 1910 rok, która potem trafiła do ciotki Karolki, a od niej do Józka, jej faworyzowanego bratanka. Twierdził on nawet, że był to falsyfikat, wszak moneta była srebrna moneta, a jedynie pozłacana, ale jest to dowód, że nasz dziadek był tam na pewno już w 1910 roku. Ten przykład stanowił jakby pośrednie potwierdzenia, że mój dziadek przysyłał pieniądze z Ameryki, ale po prostu przebywał tam za krótko, by zarobić na spłatę całego długu bądź po prostu nie żył tam wystarczająco „oszczędnie”. Po zebraniu odpowiedniej ilości chętnych „werbownik” zawoził ich do Hamburga i tam wsadzał do statku płynącego do Ameryki, gdzie pewnie odbierali ich jego koledzy. Datę powrotu naszego dziadka wyraźnie określił on na 1912 rok, bo taką datę miała mu podawać ciotka Karolka, co wyraźnie współgrało z moimi wcześniejszymi ustaleniami. Ciotka opowiadała mu o zastawie pod jakąś pożyczkę i późniejszej konieczności jej spłaty, ale z jej wypowiedzi jasno wynikało, że dług nie został do końca uregulowany, ale ich dawny majątek wokół starego młyna nigdy nie został przepisany na Wojasów. Tą wersję wydarzeń, jak już wspominałem wielokrotnie, ciotka utrzymywała do końca życia, podobnie jak wykazywała ogromną niechęć do „Rudola”, którego z mojej rodziny najdłużej znała i obserwowała.



Fot. nr 56. Józef Kędryna ze swoimi wnuczkami.

Ponadto Józek wspomniał o „starej Chankowej”, Marii Chanek, której knajpa i sklep wielobranżowy jeszcze do początku lat 80. znajdowały się niemal naprzeciw Domu Katolickiego „Zorza”, przy zakręcie drogi wiodącej do Łapanowa. I mnie ten gdowski szynk, lokalny raj dla smakoszy lanego piwa oraz gorzałki, pozostał w mojej pamięci. Ową Chankową ojciec Józka miał tytułować ciotką, podobnie jak on sam i jego kuzyn Kazek Kędryna, syn jego stryja Marcela, więc była ona zapewne żoną któregoś z synów „stryja” Józefa z Podolan. Pod koniec lat 60. mogła ona mieć z 70 lat, więc jej wiek dodatkowo uprawdopodobniał moje przypuszczenie. Helka, starsza siostra Józka, stwierdziła z kolei, że Chankowa miała cztery córki i jednego syna, ale nie był nim Bolesław, dawny współwłaściciel słynnej gdowskiej „lodziarni”. Od samego Bolesława (rocznik 1920), który w tych czasach jeszcze żył i z którym kiedyś osobiście rozmawiałem, dowiedziałem się z kolei, że zarówno jego ojciec, jak i dziadek pochodzili ze Stryszowej, a więc podobnie jak bezpośredni przodkowie wielce prawdopodobnego męża Marii Chankowej. Kazimiera, najstarsza z córek Chankowej, wydała się w Bilczycach za Szostaka i później to ona prowadziła szynk po swojej matce, który trwał jeszcze kilka lat, pewnie dalej w rękach rodziny Chanków, choć bardzo już zmieniony.

Również moja mama nieraz opowiadała o owej „Starej Chankowej”, jakoby była ona powiązana z Chankami z Podolan i raz nawet rozmawiała z nią na ten temat, w przerwie w naszym przemarszu nad Rabę, gdy w latach 60. spędzaliśmy wakacje w Bilczycach. Jej mąż, wg Marii Kmiecik, do której wkrótce zadzwoniłem, miał być lokalnym masarzem i jakimś bliskim krewnym, może kuzynem, Bolesława. W książce o historii Gdowa autorstwa Tadeusza Rzebika wyczytałem, że w okresie międzywojennym miejscowym masarzem był Piotr Chanek, a jego masarnia znajdowała się bodaj w narożnym domu, naprzeciw piekarni Ciężarka. Imię to, znane mi z książki narodzin Podolan, dodatkowo potwierdzało moje przypuszczenie, że był on synem Józefa, młodszego brata Jana, mego pradziadka. Zatem korzenie Piotra, męża Marii Chankowej, owej równie przedsiębiorczej jak jej mąż szynkarki, prowadziłyby prosto do Podolan, gdzie osiedlił się jego ojciec, a dalej na Stryszową, skąd pochodzili też przodkowie Bolesława, słynnego gdowskiego cukiernika, który przez wiele lat prowadził tu swój interes wspólnie ze swoją jeszcze bardziej znaną żoną. Bolesław też mi opowiadał o swoich korzeniach prowadzących na Stryszową, ale nie było czasu, by je głębiej rozgryźć.

Józkowi przypominał się również jakiś Gawin, dobry znajomy jego ojca, a może nawet jakiś jego bliski jego krewny, którego razem z ojcem odwiedzał w jego gdowskim domu, znajdującym się niedaleko Rynku, przy trakcie bocheńskim. Ów Gawin był nawet chrzestnym jego siostry Lućki, notabene razem z moją mamą. Mam pewne podejrzenia odnośnie powiązań z nim jego ojca, ale ponieważ byłaby to zbyt dalece wyboista hipoteza tedy zamilknę.

Przy samym końcu moich poszukiwań trafił mi się nie lada rarytas. Otóż na amerykańskiej stronie internetowej: Ellis Island (www.ellisland.org), na której znajduje się rejestr przybywających tu dawnych imigrantów, odnalazłem nazwisko mego dziadka Wojciecha Kędryny (Kedryny). Wyłynął on z portu w Bremie parowcem The Main i dotarł do Nowego Jorku na wyspę Ellis, gdzie zlokalizowany był słynny punkt kontroli imigrantów. Razem z nim dopłynęło tam dziesięciu współziomków z okolicy Gdowa, w tym Piotr i Jan Gądkowie z Podolan. Statek wyłynął z Bremy w dniu 19.05.1907 roku, by dotrzeć do celu po niecałym miesiącu podróży w dniu 01.06.1907, więc sama podróż przez ocean trwała niecałe dwa tygodnie.

Sumując przekazy mojej mamy i sugestie Józefa Kędryny nie można całkowicie wykluczyć, że mój dziadek był w Ameryce dwa razy: od 01.06.1907 do jesieni 1908 roku, a potem gdzieś od połowy 1909 do jesieni 1912 roku i tylko ten drugi, trzyletni jego pobyt zachował jakby słaby ślad w rodzinnym przekazie. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że w Ameryce przebywał on w sumie około pięciu lat, więc całkiem niemało i przez ten czas mógł na pewno sporo zarobić. Osobiście wątpię, by mógł się zdobyć na podwójny tam wyjazd, bo w w/w wykazie występuje tylko raz, a koszty takich wypraw były zbyt wysokie jak na możliwości nawet w miarę zamożnego chłopca.

[illegible]

Ryc. nr 1a. Nazwiska grupy ludzi z okolic Gdowa, która zawitała na wyspę Ellis Island w Nowym Jorku parowcem The Main w dniu 01.06.1907 roku.

W dniu 14.04.2008 odbyłem kolejną wycieczkę do Podolan, tym razem z towarzystwem Janka Stawarza i Tomasza Jastrzębskiego, który dokumentował historię upadku samolotu amerykańskiego w 1944 roku. Samolot ten wrył się w stok skarpy podolańskiej poniżej obecnego domu Szostaków. Tomek nadal szukał tam fragmentów tej maszyny i skorzystał z mojej sugestii wykorzystania ogromnej wiedzy mojego kuzyna w tym temacie oraz jego lokalnych znajomości, a ja im towarzyszyłem. W trakcie rozmowy z najstarszym z Szostaków, może moim rówieśnikiem, zapytałem go o dawny młyn w Podolanach i o dziwo dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy wydarzeniach z początku XIX wieku, które musiał gdzieś zasłyszeć i pozostawała tylko kwestia ich wiarygodności. Otóż stwierdził on, że ojciec Rudolfa, którego imienia nie znał, kupił stary młyn i przyległy do niego teren od jakiegoś Żyda, co mogłoby wskazywać, że młyn został pierwotnie zastawiony Żydowi, a nie Wojasom, a oni stali się tylko wtórnymi, okazijnymi właścicielami majątku, być może o nieuregulowanym statusie majątkowym.

Wydaje mi się jednak, że jego wiedza w tym temacie nie była precyzyjna, a jedynie oparta na powszechnej tradycji, że w tych czasach właśnie u Żydów zastawionych było wiele majątków, którymi oni później handlowali. Podobne stwierdzenie usłyszałem przecież z ust Zbigniewa Wojasa, iż ich obecna posiadłość była kiedyś w dyspozycji jakiegoś Żyda, ale kiedy podałem nazwisko Kędryna przyznał, że tak właśnie brzmiało nazwisko poprzedniego właściciela. Jest wielce prawdopodobne, że po pięciu latach pobytu mego dziadka w Ameryce dług wobec rodziny Wojasów mógł spłacony tylko w niewielkiej części i gdyby nie przedwczesny jego przyjazd, głównie na skutek wielokrotnie wspominanych już powyżej listów Wojasów, sprawy mogły przybrać pomyślny kształt dla rodziny mojej babki. Ta możliwa perfidia i wyrachowanie ze strony tej rodziny jeszcze długo burzyła krew w żyłach ciotki Karolki.

Oczywiście nie można wykluczyć pośrednictwa jakiegoś Żyda przy przejmowaniu tego majątku przez rodzinę Wojasów, ale jakby przeczą temu znane mi przekazy rodzinne, gdzie o żadnym Żydzie nie było nawet wspominku. Szkoda, że w tej kwestii nie wypowiedział się Adam Wojaś, starszy brat Zdzisława, a przy tym, jak się wydaje, główny spadkobierca jego majątku.

Wg pana Szostaka rodzina Wojasów pierwotnie mieszkała na Klęczanie w pobliżu lasu, przy drodze do Łapanowa, potem sprzedała ten majątek i przeniosła się w pobliże Raby, gdzie dzisiaj stoi dom Stopów, sąsiadujący z domem Turakiewiczów. Tu miała powstać kuźnia, którą wybudował Karol, gdzie pewnie wykonywał usługi kowalskie razem ze swoim najstarszym synem Ludwikiem. Teren ten przylegał do Osin, kolebki Skowronków, z którą ta rodzina w przeszłości mogła mieć ze sobą rodzinne dynastyczne powiązania. Jest to jakiś kolejny przyczynek do historii tej rodziny, tle tylko, że źródłowo niepewny.

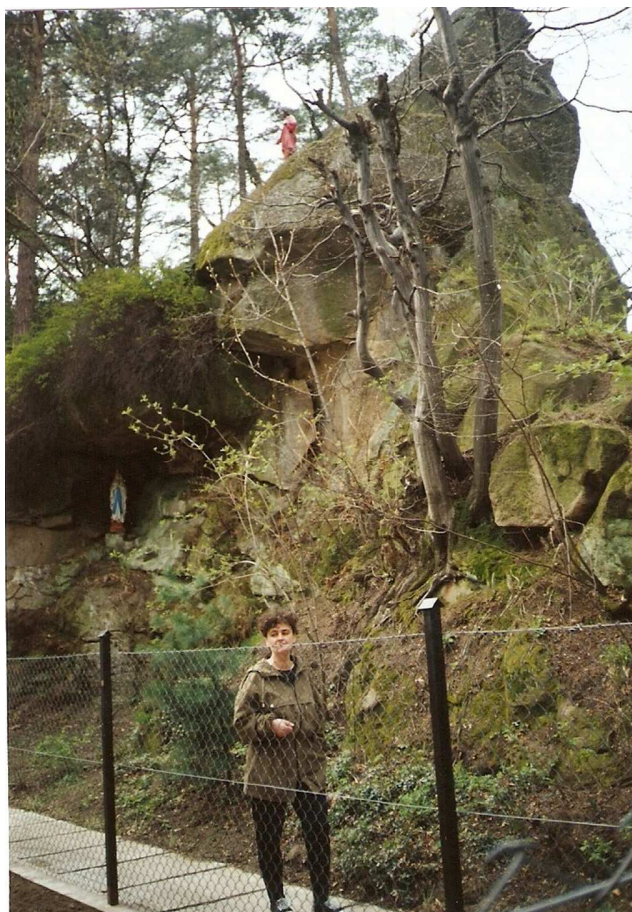
V. Zakończenie

I tak, nie rozwiązawszy jednak do końca wszystkich nurtujących mnie problemów, w zasadzie dotarłem do końca prac nad drzewem genealogicznym Chanków. Największe porażki, jakich zaznałem: niemożność jednoznacznego potwierdzenia relacji ojca Julii Sionkowej z rodziną mojej matki, choć pojawiły się nowe przesłanki wiążące jej przodków z Gruszowem oraz nadal pewne niejednoznaczności związane ze sprawą utraty młyna na rzecz Wojasów nie mogą przysłaniać skali wielu innych odkryć, niekiedy wręcz sensacyjnych.

Być może, o ile kuzynowi z Kłęczany dopiszą: zdrowie i dobre chęci, odkryjemy jeszcze trochę szczegółów dotyczących dziejów rodziny Wojciecha Kędryny, mojego dziadka, pochodzącego z Krzesławic koło Szczyrzyca. W parafii w Gdowie dowiedziałem się, że jego rodzicami byli Jan Kędryna i Wiktoria z domu Kurek, a on sam był chrzczony w kościele w Górze Jana. Janek Stawarz, przewodnik turystyczny, w przeszłości wykonał tu już wstępne rozeznanie. Poznał tam, w chacie pod diabelskim kamieniem, Helenę Cuper, bratanicę dziadka Wojciecha, a kuzynkę mojej mamy, być może córkę wspomnianego już stryja, który odwiedził Kędrynów po śmierci swego brata. Pechowo jednak zmarła ona pod koniec 1995 roku, niebawem po otrzymaniu tej informacji od kuzyna, kiedy razem z mamą wybieraliśmy się tam z odwiedzinami i teraz trzeba poszukać nowych nici.



Fot. nr 57. Prawdopodobny dom rodziny Kędrynów w Krzesławicach, w sąsiedztwie Diabelskiego Kamienia.
(fragment zdjęcia z 1994 roku)



Fot. nr 58. Diabelski Kamień koło Szczyrzyca.
Zdjęcie z 1994 roku.

Kształtują się również strzępy drzewa Skowronków, a więc przodków ze strony prababki Apolonii. Ze Skowronków, jak już wspomniałem, wywodziły się: Anna po mężu Stawarz, babka kuzynów: Jaśka i Baśki z Klęczany, a matka ich ojca Wincentego i jej siostra Marcjanna. Za obie te osoby ciotka Marysia miała dawać na wypominki przy okazji święta zmarłych. Ciotka Maria Stawarzowa i jej mąż Wincenty byli, jak już wspomniałem, drugimi kuzynami, zatem dziadek Wincentego, co do którego imienia nie mam pewności: raczej Julian, a może jednak Piotr, musiał być bratem mojej prababki Apolonii.

Być może występuje też jakieś spokrewnienie z Turakiewiczami z Klęczany, też wywodzącymi się ze Skowronków. Maria ze Skowronków, żona Piotra Turakiewicza, być może była córką jakiegoś kuzyna bądź nawet brata Apolonii, choć jak się ostatnio dowiedziałem, jej przodkowie prawdopodobnie pochodzili z pobliskiego Kamyka. Przypuszczenie to opieram na fakcie, że pola uprawne Turakiewiczów sąsiadowały z łąkami należącymi kiedyś do mojej ciotki Marii Stawarzowej, a ta prawdopodobnie odziedziczyła je po swojej babce Apolonii. Jacyś Skowronkowie blisko skoligaceni z tymi z Klęczany, wg J. Stawarza osiedlili się też w Wiatowicach. Jak widać mimo podwójnego powiązania z rodem Skowronków moi kuzyni z Klęczany nie posiadali zbyt rozległej wiedzy o swoich przodkach od tej strony.

W oparciu o zgromadzone powyżej ustalenia poszukiwanie potomków rodziny mojej prababki Apolonii, zarówno na terenie Kłęczany jak i Wiatowic, nie byłoby specjalnie trudne. Ale wydaje mi się, że było to pole do popisu przede wszystkim dla mojego kuzyna, pochodzącego z Kłęczany, który jednak uważał, że taki zwykły chłopski ród nie zasługuje na genealogiczne rozgrzebywanie, w której to kwestii mieliśmy wyraźnie odmienne poglądy.

Na zakończenie pragnę stwierdzić z satysfakcją i pełnym przeświadczeniem, że warto było poświęcić swój czas na rozpracowanie dziejów rodziny Chanków, wszak udało mi się bardzo rozszerzyć wiedzę o zapomnianej już rodzinie dziadka mojej matki i jego przodkach. Również gałęzie Kowalów i Wojasów (od Ludwika i Antoniny) były mi całkowicie nieznane, a o gałęzi Szewców czy Stopów nawet nie słyszałem. Niejako przy okazji, przy aktywnym poparciu Marii Kmiecikowej i Marii Iżykowej, „liznałem” rozległe odnogi zręczyckiego pnia drzewa.

Przyznam szczerze, że nawet w najskrytszych marzeniach nie wyobrażałem sobie, że mój stan wiedzy tak gigantycznie się rozszerzy. Ogromną satysfakcję sprawiło mi osobiste poznanie wielu nowych członków rodziny, zapomnianych nawet przez moją matkę, których postaci skrupulatnie fotografowałem, a spotkanie z ciocią Gienią Budkową było jedną z najbardziej niespodziewanych i wzruszających chwil w moim życiu. Przebywając i rozmawiając z tą osobą, a także ze „starą Stopiną”, „encyklopedią dawnych Podolan”, wydawało mi się, że cofam się w czasie do okresu dzieciństwa i młodości mojej matki, o którym tak mało wiedziałem, a który tak bardzo po jej śmierci chciałem poznać.

Zakres moich poszukiwań z czasem wymknął mi się spod kontroli i nieraz miałem chwilę zwątpienia czy podołam nowym wyzwaniom. Dziś, po tych prawie pięciu latach żmudnych poszukiwań i prac koncepcyjnych, odczuwam przede wszystkim wielką ulgę. Dzięki determinacji, której skala jest i dla mnie samego wielkim zaskoczeniem, bo nigdy nie byłem człowiekiem przebojowym, a raczej nieśmiałym i cichym, udało mi się wskrzesić i ocalić od zapomnienia znaczące fragmenty dziejów rodziny Chanków, cofając je wstecz aż do XVIII-wiecznych korzeni. Myślę, że przy okazji udało mi się też odtworzyć część dawnych Podolan i dziś, tak pół żartem, mogę się czuć znawcą jej dawnych dziejów.

W trakcie moich poszukiwań udało mi się również dwukrotnie spotkać z rodziną Wojasów z Podolan, potomkami: Ludwika, Rudolfa, Stefana i Anieli, o czym wcześniej nawet mi się nie śniło. Przy tych okazjach starałem się przypomnieć im zapomnianą już jakby w ich rodzinie historię powiązań ich rodziny z rodziną Chanków i Kędrynów, o której, jak się wydaje, nie mieli już większego pojęcia bądź przynajmniej takie sprawiali wrażenie.

Myślę wreszcie, że spełniłem swój obowiązek w stosunku do mojej zmarłej matki, której śmierć, a potem nostalgia za nią, zainspirowały mnie do poszukiwań i odkrywania rodzinnych zagadek, których było niemało. Uchyliłem przecież rąbek tajemnicy dotyczącej utraty majątku jej dziadka na rzecz rodziny Wojasów z Podolan, które to wydarzenie tak niekorzystnie zaciążyło na jej życiu i sumieniu, a czego nie potrafiła do końca racjonalnie wyjaśnić, a może ja nie byłem po prostu wystarczająco dociekliwy. Dzięki Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej i bardzo mi przychylnemu Panu dr Władysławowi Kolasie dzieje rodziny Chanków i Kędrynów, moich przodków ze strony matki, nigdy nie znikną z kart historii.

Może naszych potomków zainteresują kiedyś ich korzenie i zechcą skorzystać ze zgromadzonej tutaj wiedzy, kiedy ja już będę fruwał w obłokach, a mój duch będzie się włóczył po podolańskich bezkresach, razem z duchami: mojej matki i jej przodków stąd pochodzących.

Kraków 08.12.2008

Załącznik

**Moje opracowania dostępne w zasobach
Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej www.mbc.malopolska.pl
i Europeany www.europeana.eu
[http://mbc.malopolska.pl/dlibra/sresults?action=SearchSimilarA
ction&eid=12671](http://mbc.malopolska.pl/dlibra/sresults?action=SearchSimilarAction&eid=12671)**

**oraz publikacje prasowe i audycje radiowe oraz
telewizyjne z moim udziałem**

LESZEK GRABOWSKI

e-mail: leszek.grabowski@interia.pl

**Facebook: [http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-
Grabowski/100000321665908](http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-Grabowski/100000321665908)**



Przed kościołem w Jawiszowicach w dniu 19.05.2019 ze statuetką i dyplomem wyróżnienia w ramach Nagrody Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego, przyznaną mi „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony i opieki nad zabytkami architektury drewnianej Małopolski”.

A. Opracowania dotyczące Krakowa

A.I. Wspomnienia

1. Obraz Krakowa lat 60-tych we wspomnieniach z dzieciństwa. Edycja XXII.
www.mbc.malopolska.pl/publication/9505
2. Moja przygoda z Technikum Energetycznym w Krakowie w latach 1968-73. Edycja IX.
www.mbc.malopolska.pl/publication/11376

A.II. Fotografie archiwalne

1. Kraków i jego okolice na fotografiach z lat 1987-1992. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/14924
2. Kraków i Małopolska na fotografiach z końca XX. wieku. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15759

A.III. Albumy o Krakowie

A.III.1. Współczesny Kraków w klimacie z fotografii Ignacego Kriegera.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście.
www.mbc.malopolska.pl/publication/67812
2. Część II. Kazimierz, Stradom i Podgórze.
www.mbc.malopolska.pl/publication/67991
3. Część III. Obrzeża Starego Miasta i dawne przedmieścia. Kleparz, Biały Prądnik, Krowodrza, Piasek, Nowy Świat, Zwierzyniec i Półwsie, Dębniki, Wesola, Grzegórzki, Wola Duchacka, Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68137
4. Część IV. Uzupełnienia. Śródmieście, Piasek, Wesola, Stradom, Kazimierz i Podgórze. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70812
5. Część V. Uzupełnienia– krakowski kalejdoskop. Śródmieście, Kleparz, Wesola, Piasek, Nowy Świat, Półwsie i Zwierzyniec, Stradom, Kazimierz, Podgórze.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73718

A.III.2. Kraków i jego okolice na rodzinnych slajdach z lat 1983-1992.

1. Część I. Lata 1983-1988
www.mbc.malopolska.pl/publication/97893
2. Część II. Kraków - lata 1989-1992.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97894
3. Część III. Okolice Krakowa - lata 1989-1992. Edycja II.

www.mbc.malopolska.pl/publication/97895

A.III.3. Podglądanie starego Krakowa.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
Kwiecień 2009 – lipiec 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/85312
2. Część II. Zabytkowe Śródmieście. Dawny Okół i jego przedpole.
Kwiecień 2009 – lipiec 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/85468
3. Część III. Wawel i jego okolice, Stradom i Kazimierz.
Kwiecień 2009 – sierpień 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85469
4. Część IV. Podgórze. Przekrój przez rok 2009.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85470
5. Część V. Podgórze. Sierpień 2010 – czerwiec 2013. Kamieniołom Libana w marcu 2003.
www.mbc.malopolska.pl/publication/87313
6. Część VI. Dawna IV dzielnica Piasek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99083
7. Część VII. Dawna IV dzielnica Piasek (c.d.)
www.mbc.malopolska.pl/publication/99084
8. Część VIII. Dawna VI dzielnica Wesoła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101513
9. Część IX. Dawna III dzielnica Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101514
10. Część X. Kleparz – dawna V. dzielnica
www.mbc.malopolska.pl/publication/102152
11. Część XI. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
Październik 2011 – grudzień 2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/104006
12. Część XII. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
Rok 2013.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104008
13. Część XIII. Zabytkowe Śródmieście. Dawny Okół i jego przedpole.
Wawel i jego otoczenie.
Sierpień 2011 – grudzień 2013.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104010
14. Część XIV. Stradom i Kazimierz.
Sierpień 2011 – grudzień 2013
www.mbc.malopolska.pl/publication/104011
15. Część XV. Dawna IV. dzielnica Piasek. Zdjęcia od 15.04.2014 do 13.12.2015.
www.mbc.malopolska.pl/publication/116548
16. Część XVI. Zabytkowe Śródmieście, Wawel i jego otoczenie, Stradom i Kazimierz. Zdjęcia od 16.01.2014 do 02.05.2015.
www.mbc.malopolska.pl/publication/116549

17. Część XVII. Zabytkowe Śródmieście, Planty, Wawel, widoki wokół Wisły. Zdjęcia wykonane od maja 2016 do lutego 2019.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134776
18. Część XVIII. Zabytkowe Śródmieście, dawny Okół, Planty, Wawel, widoki wokół Wisły. Zdjęcia od marca 2019 do sierpnia 08.2021.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134778
19. Część XIX. Stradom i Kazimierz. C.d.
Zdjęcia wykonane od stycznia 2015 do sierpnia 2021.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134782
20. Część XX. Piasek. C.d.
Zdjęcia wykonane od lutego 2016 do października 2019)
www.mbc.malopolska.pl/publication/134785
21. Część XXI. Piasek i Nowy Świat - c.d.
Piasek – zdjęcia wykonane od stycznia 2020 do sierpnia 2021, Nowy Świat od listopada 2017 do sierpnia 2021.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134789
22. Część XXII. Kleparz i Wesoła - c.d.
Zdjęcia wykonane od listopada 2017 do sierpnia 2021)
www.mbc.malopolska.pl/publication/134871
23. Część XXIII. Podgórze - c.d.
Zdjęcia wykonane od października 2013 do marca 2022.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138497
24. Część XXIV. Podgórze – c.d. uzupełnienia.
Zdjęcia wykonane od kwietnia 2022 do maja 2022.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140510

A.III.4. Dawne przedmieścia Krakowa - ulatująca przeszłość.

1. Część I. Bieżanów, Prokocim, Wola Duchacka. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17690
2. Część II. Piaski Wielkie, Kurdwanów, Jugowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17691
3. Część III. Zakrzówek, Dębники, Ludwinów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17692
4. Część IV. Zwierzyniec i Półwie, Przegorzały, Wola Justowska, Czarna Wieś i Kawiory.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17693
5. Część V. Łęg, Mogiła, Krzesławice, Bieńczyce. Edycja II
www.mbc.malopolska.pl/publication/17694
6. Część VI. Uzupełnienia: Prokocim, Wola Duchacka, Rząka, Piaski Wielkie, Ludwinów, Zakrzówek, Dębники i Mogiła. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/18158
7. Część VII. Bronowice Małe i Wielkie, Krowodrza i Biały Prądnik. Edycja II
www.mbc.malopolska.pl/publication/18408
8. Część VIII. Płaszów, Kosocice i Rajsko.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21255

9. Część IX. Uzupełnienia (cd): Bieńczyce, Mogiła, Łęg, Prokocim, Wola Duchacka i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21256
10. Część X. Kobierzyn i Skotniki, Tyniec i Pychowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/19616
11. Część XI. Spacer po południowych i zachodnich obrzeżach Krakowa. Mogiła, Bieżanów, Prokocim i Piaski Wielkie, Wola Duchacka i Kurdwanów, Swoszowice i Jugowice, Łagiewniki, Zakrzówek, Czarna Wieś i Bronowice Małe, Nowa Wieś i Krowodrza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21229
12. Część XII. Biały Prądnik (c.d.), Czerwony Prądnik, Czyżyny, Rakowice, Mistrzejowice, Zesławice, Grębałów, Bieńczyce (c.d.), Krzesławice (c.d.) i Piaski Wielkie (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/21261
13. Część XIII. Uzupełnienia: Bieżanów, Rajsko, Swoszowice, Łagiewniki i Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21479
14. Część XIV. Uzupełnienia: Mogiła, Krzesławice, Rakowice (Wieczysta) i Prokocim
www.mbc.malopolska.pl/publication/22312
15. Część XV. Czarna Wieś i Kawiory, Wola Justowska i Las Wolski, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec oraz Dębniki i Zakrzówek w zimowej szacie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/29478
16. Część XVI. Mogiła (cd), Bronowice Małe (cd), Łobzów, Zakrzówek (c.d.) i Skotniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45001
17. Część XVII. Górka Narodowa, Witkowice i Biały Prądnik. Mini dodatek- przykłady dawnego budownictwa wiejskiego z terenu Ziemi Krakowskiej i Polski Południowej.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45002
18. Część XVIII. Zwierzyniec (Salwator), Wola Duchacka, Pychowice, Bodzów i Kostrze, Rząka. Krakowskie i podkrakowskie krajobrazy.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45003
19. Część XIX. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy: Bonarka, Płaszów i Podgórze, Prokocim Stary i Nowy, Rząka, Krzyszkowice, Kosocice i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/40795
20. Dawne przedmieścia Krakowa – ulatująca przeszłość (część XX). Stara Mogiła, Mydlniki, Chełm i Wola Justowska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/40794
21. Część XXI. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Łęg, Dębniki, Zakrzówek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56790
22. Część XXII. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rząka i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56791

23. Część XXIII. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Zwierzyniec (Salwator i Sikornik) i Las Wolski.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56792
24. Część XXIV. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Rybitwy, Płaszów, Rząka, Piaski Wielkie, Wola Duchacka i Zakrzówek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56962
25. Część XXV. Wola Duchacka, Płaszów, Łagiewniki i Małe Bronowice (c.d.)
www.mbc.malopolska.pl/publication/57115
26. Część XXVI. Wola Duchacka, Prokocim, Zwierzyniec, Czarna Wieś i Wola Justowska. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/58236
27. Część XXVII. Grzegórzki, Dąbie, Płaszów, Jugowice i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/58645
28. Część XXVIII. Jesienny rekonesans po południowych przedmieściach Krakowa – Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Rząka i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59327
29. Część XXIX. Jesienny rekonesans po ginącym świecie: Ludwinowa, Zakrzówka i Dębnik.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59513
30. Część XXX. Zimowa sceneria dawnych przedmieść Krakowa: Krowodrza, Nowa i Czarna Wieś, Zwierzyniec, Bielany, Dębники i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/60647
31. Część XXXI. Łobzów, Krowodrza, Zakrzówek, Pychowice, Łagiewniki, i Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/60781
32. Część XXXII. Zwierzyniec, Czarna i Nowa Wieś oraz Łobzów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61316
33. Część XXXIII. Sikornik, Las Wolski, Bielany i Przegorzały.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61317
34. Część XXXIV. Stary Prokocim, Piaski Wielkie (Świątniki, Podedworze i Podlesie), Wola Duchacka, Rząka, obrzeże Płaszowa i Podgórze
www.mbc.malopolska.pl/publication/61318
35. Część XXXV. Wola Duchacka, Kosocice i Barycz, Płaszów, Rybitwy, Bieńczyce i Olsza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61336
36. Część XXXVI. Wiosenny rekonesans po południowych obrzeżach miasta. Płaszów (Bagry), Stary Prokocim, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Kurdwanów, Kosocice, Łagiewniki, Zakrzówek, Dębники, Półwsie i Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/64127
37. Część XXXVII. Wola Justowska i Las Wolski, Półwsie i Zwierzyniec, Łagiewniki, Jugowice, Rajska i Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66308
38. Część XXXVIII. Wola Duchacka, Piaski Wielkie i Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66767

39. Część XXXIX. Borek Fałęcki, Bonarka, Dębniaki, Zakrzówek, Półwie i Zwierzyniec, były Obóz Koncentracjonalny Płaszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66868
40. Część XL. Czyżyny, Rybitwy i Ludwinów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68644
41. Część XLI. Warszawskie, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwie i Zwierzyniec, Kurdwanów i Borek Fałęcki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70183
42. Część XLII. W zimowej scenerii Pleszowa i Mogiły.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70187
43. Część XLIII. W jesiennej i zimowej scenerii: Woli Duchackiej, Piasków Wielkich i Rząki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71271
44. Część XLIV. W jesiennym i zimowym klimacie Prokocimia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71272
45. Część XLV. Płaszów, Olsza i Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71485
46. Część XLVI. Raz jeszcze Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72226
47. Część XLVII. Wzdłuż tradycyjnego Zakrzówka i wokół Skał Twardowskiego.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72227
48. Część XLVIII. Krowodrza, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec i Sikornik, Wola Justowska i Las Wolski, Dębniaki, Zakrzówek, Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74740
49. Część XLIX. Podgórze – okolice Bonarki i kamieniołom Libana, teren KL Płaszów na skraju Woli Duchackiej, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Jugowice, Kurdwanów, Kosocice, Rajsko i Barycz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74741
50. Część L. Borek Fałęcki, Kobierzyn, Skotniki i Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75164
51. Część LI. Stary Płaszów i Bagry, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75857
52. Część LII. Zakrzówek i Skały Twardowskiego, Wola Duchacka, teren dawnego KL Płaszów i jego obrzeże, Podgórze – Kopiec Krakusa, Mały Płaszów i Rybitwy, Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75587
53. Część LIII. Krakowski kalejdoskop: Zakrzówek, Borek Fałęcki, Łagiewniki, Kurdwanów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77977
54. Część LIV. Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś i Zwierzyniec
www.mbc.malopolska.pl/publication/79758
55. Część LV. Zakrzówek, Ludwinów, Wola Duchacka, Piaski Wielkie i Prokocim
www.mbc.malopolska.pl/publication/79759

56. Część LVI. Krowodrza, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rajsko
www.mbc.malopolska.pl/publication/87312
57. Część LVII. Krzesławice, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów
www.mbc.malopolska.pl/publication/88010
58. Część LVIII. Łagiewniki, Płaszów, (Przedmieście) Warszawskie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88763
59. Część LIX. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsko
www.mbc.malopolska.pl/publication/88764
60. Część LX. Wola Justowska, Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Czarna Wieś, Nowy Świat (Kossakówka), Dębniaki, Zakrzówek, Bodzów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/89855
61. Część LXI. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/89856
62. Część LXII. Mogiła, Rakowice, Grzegórzki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90406
63. Część LXIII. Przegorzały, Podgórze, Kosocice, Rajsko i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90405
64. Część LXIV. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Łagiewniki, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92610
65. Część LXV. Łobzów, Bronowice Wielkie, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Nowy Świat, Dębniaki, Zakrzówek, Kobierzyn.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92611
66. Część LXVI. Krakowski kalejdoskop: Olsza, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Dębniaki, Zakrzówek, Kobierzyn i Borek Fałęcki, Kostrze, Tyniec, Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94618
67. Część LXVII. Zachodnie i południowe rubieże Krakowa. Piasek, Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały, Bielany i ich obrzeże, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Kurdwanów, Borek Fałęcki i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/95591
68. Część LXVIII. Warszawskie (Przedmieście), Olsza, Piasek, Czarna Wieś, Wola Justowska, Zwierzyniec, Przegorzały, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96206
69. Część LXIX. Dębniaki, Zakrzówek, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rząka, Piaski Wielkie, Kosocice, Rajsko, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97749
70. Część LXX. Piasek, Czarna Wieś i Półwsie Zwierzynieckie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97750
71. Część LXXI. Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały i Bielany. Dodatkowo - wizyta u „Hansa”, rzeźbiarza, na Zwierzyńcu.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97751

72. Część LXXII. Piasek, Zwierzyniec, Wola Justowska, Olszanica, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99107
73. Część LXXIII. Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Bielany, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Płaszów Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice, Grzegórzki, Olsza, Bieńczyce, Batowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99108
74. Część LXXIV. Bronowice, Piasek, Czarna Wieś, Krowodrza, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Przegorzały, Bielany, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Tyniec, Stradom, Wesoła, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102164
75. Część LXXV. Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102165
76. Część LXXVI. Piasek, Wesoła, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Grzegórzki, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kosocice, Bieńczyce, Krzesławice, Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102181
77. Część LXXVII. Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Bielany, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Płaszów Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice, Grzegórzki, Olsza, Bieńczyce, Batowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102189
78. Część LXXVIII. Grębałów, Lubocza, Wadów, Pleszów, Branice i Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102190
79. Część LXXIX. Skotniki, Kleszczów, Chełm, Mydlniki, Bronowice Wielkie i Pleszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102196
80. Część LXXX. Kleparz, Wesoła, Krowodrza, Biały Prądnik, Bronowice Wielkie, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Piasek, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Zakrzówek, Dębniaki, Ludwinów, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kurdwanów, Łagiewniki, Jugowice, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115529
81. Część LXXXI. Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Dębniaki, Ludwinów, Kostrze, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131174
82. Część LXXXII. Wola Justowska, Chełm, Czarna Wieś, Mydlniki, Bronowice Małe i Wielkie i Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131258

83. Część LXXXIII. Dębники, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie, Rząka i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131259
84. Część LXXXIV. Wesola, Warszawskie, Olsza, Grzegórzki, Czerwony Prądnik, Piasek, Nowy Świat, Kleparz, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Mydlniki, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138494
85. Część LXXXV. Dębники, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Płaszów, Prokocim, Łagiewniki, Kurdwanów, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsco, Kosocice, Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138495
86. Część LXXXVI. Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Kleparz, Wesola, Grzegórzki, Olsza, Czerwony Prądnik, Bieńczyce, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie i Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/149790
87. Część LXXXVII. Piasek, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Bronowice Małe, Mydlniki, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Wesola, Kleparz, Olsza, Grzegórzki, Łęg, Batowice, Bieńczyce, Mogiła, Dębники, Zakrzówek, Kostrze, Kobierzyn, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Bieżanów, Rajsco, Borek Fałęcki i Rybitwy
www.mbc.malopolska.pl/publication/149791
88. Część LXXXVIII. Kalejdoskop krakowski: Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Krowodrza, Czerwony Prądnik, Nowa Wieś, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Wola Justowska, Kleparz, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Czyżyny, Łęg, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Borek Fałęcki, Swoszowice
www.old.mbc.malopolska.pl/publication/159184

A.III.5.1

Raport dla Urzędu Miasta Krakowa. Przegląd chałup z terenu Krakowa i jego obrzeży pod kątem możliwości ich zakupu i przeniesienia do skansenu (14.09.2018).

Ten dokument roboczy, bez zdjęć opisywanych obiektów, został udostępniony w części 3 (tom II) publikacji z cyklu „Czas zatrzymany” pod redakcją Adama Gryczyńskiego na stronach: 339-344 (wyd. Nowohuckie Centrum Kultury 2019).

A.III.5. Krakowskie panoramy i widoki

1. Część I. Wiosna 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/64522
2. Część II. Lato 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/67475
3. Część III. Jesień 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68255
4. Część IV. Zima 2011/2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/71731
5. Część V. Wiosna 2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/74742
6. Część VI. Lato 2012.
www.mbc.malopolska.pl/publication/76541
7. Część VII. Jesień 2012.
www.mbc.malopolska.pl/publication/78459
8. Część VIII. Ostatnia zima rząckiego uroczyska, czyli przykład symbiozy człowieka i przyrody po krakowsku.
www.mbc.malopolska.pl/publication/78947
9. Część IX. Zima 2012/13. Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze (Kopiec Krakusa), Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rajsco, Prokocim i Płaszów (Bagry).
www.mbc.malopolska.pl/publication/80638
10. Część X. Przedwiośnie 2013. Edycja II. Krowodrza, Nowa i Czarna Wieś, Zwierzyniec, Podgórze, Wola Duchacka, Borek Fałęcki, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/82506
11. Część XI. Wiosna 2013. Rondo Mogiłskie, wokół Wisły, Zwierzyniec, Półwie Zwierzynieckie, Zakrzówek – Skały Twardowskiego, Podgórze– Kopiec Krakusa, Las Bonarka, Płaszów – Bagry, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, rząckie ugory, Rajsco, Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/85310
12. Część XII. Lato 2013. Kopiec Piłsudskiego, Las Wolski, podnóże Kopca Kościuszki, Skały Twardowskiego, dębnicki brzeg Wisły, Krzesławice, Płaszów – Bagry, Wola Duchacka (teren dawnego KL Płaszów i Park Duchacki), Piaski Wielkie, rząckie ugory, Kosocice, Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/87314
13. Część XIII. Jesień 2013. Rondo Mogiłskie, Las Wolski i Wola Justowska, Czarna Wieś, Zwierzyniec (Sikornik i Kopiec Kościuszki), Półwie Zwierzynieckie (Błonia), Nowy Świat (Kossakówka), Dębniki, Zakrzówek (okolice Ronda Grunwaldzkiego; Krakowski Fiord), Pychowice, Kostrze i Bodzów, Podgórze (Wzgórze Lasoty; Kopiec Krakusa).
www.mbc.malopolska.pl/publication/89214

14. Część XIV. Jesień 2013 c.d. Wola Duchacka (teren dawnego KL Płaszów; Park Duchacki i jego okolice), Prokocim, Płaszów – Bagry, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsco, Kosocice, Krzyszkowice – Chabrowe Wzgórze. Dodatek– Migawki z Cmentarza Rakowickiego (2009-2013)
www.mbc.malopolska.pl/publication/89215
15. Część XV. Zima i przedwiośnie 2013-2014. Planty, Wola Justowska i Las Wolski, Przegorzały, Zwierzyniec (Sikornik i Kopiec Kościuszki), Dębники, Zakrzówek, Pychowice, Krowodrza, Grzegórzki, Rakowice – Czyżyny i Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90758
16. Część XVI. Zima i przedwiośnie 2013-2014 c.d. Podgórze (Zabłocie i Kopiec Krakusa), Płaszów (Bagry), Wola Duchacka (KL Płaszów i Park Duchacki), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice. Dodatek – Migawki z Cmentarza Rakowickiego (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/90759
17. Część XVII. Wiosna 2014. Wawel, Kossakówka, Czarna Wieś, Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska – Las Wolski Półwie Zwierzynieckie (Błonia), Dębники, Zakrzówek, Czyżyny-Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92612
18. Część XVIII. Wiosna 2014 c.d. Płaszów - Bagry, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92613
19. Część XIX. Lato 2014. Śródmieście - Planty, Piasek, Czarna Wieś, Kazimierz, Zakrzówek, Pychowice, Kobierzyn.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94204
20. Część XX. Lato 2014 c.d. Podgórze, Płaszów - Bagry, Wola Duchacka, Wieliczka. Migawki z Cmentarza Rakowickiego i jego okolic.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94205
21. Część XXI. Lato 2014 c.d. Wisła i jej sąsiedztwo, Rudawa i jej okolice, Wola Justowska (Las Wolski), Pychowice i Kobierzyn, Kostrze i Bodzów, Tyniec, Piekary, Płaszów (Bagry), Rząka, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94326
22. Część XXII. Jesień 2014. Wzdłuż Wisły, Kossakówka, Śródmieście, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś (Park Jordana), Półwie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska, obrzeżem Lasu Wolskiego.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96156
23. Część XXIII. Jesień 2014 c.d. Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96168
24. Część XXIV. Jesień 2014 c.d. Podgórze, Płaszów (Bagry), Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki i Łagiewniki, Wieliczka, Puszcza Niepołomska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96171

25. Część XXV. Przedzimie 2014. Wola Justowska, Zwierzyniec(Sikornik), Półwsie Zwierzynieckie(Błonia), Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Rząka, Piaski Wielkie, Kurdwanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96186
26. Część XXVI. Zima 2014/2015. Śródmieście, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś (Park Jordana), Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec (Sikornik), Dębники, Zakrzówek (Skały Twardowskiego), Podgórze (Kopiec Krakusa), Wola Duchacka (dawny KL Płaszów i Park Duchacki), Płaszów (Bagry) Prokocim, Rząka, Kosocice, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96191
27. Część XXVII. Przedwiośnie 2015. Śródmieście, Piasek, wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec wzdłuż Wisły, Przegorzały, Bielany, Kryspinów, Aleksandrowice, Dębники, Zakrzówek, Podgórze, Płaszów (Bagry), Wola Duchacka, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96197
28. Część XXVIII. Wiosna 2015. Zabytkowe Śródmieście, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska i Las Wolski, Wzdłuż Wisły, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96211
29. Część XXIX. Wiosna 2015(c.d.) Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Kosocice, Krzyszkowice, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96215
30. Część XXX. Lato 2015 Śródmieście, Wesoła, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Rząka, Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97188
31. Część XXXI. Jesień 2015. Śródmieście i Wawel, Kleparz, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Czarna Wieś, Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Bielany, Kryspinów i Olszanica.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97189
32. Część XXXII. Jesień 2015 (c.d.). Zakrzówek, Pychowice i okolica, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Rząka, Krzyszkowice, Wieliczka..
www.mbc.malopolska.pl/publication/97190
33. Część XXXIII. Przedzimie i zima 2015/2016. Zabytkowe Śródmieście, Kleparz, Piasek, Stradom i Kazimierz, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Przegorzały, Bielany, Kryspinów, Dębники, Zakrzówek, Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98196
34. Część XXXIV. Przedzimie i zima 2015/2016. c.d. Podgórze (kamieniołom Libana), Wola Duchacka (Park Duchacki i KL Płaszów), Bagry i stary Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kosocice, Rajsko, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98197

35. Część XXXV. Wiosna 2016. Zabytkowe Śródmieście, Wesola, Stradom, Wzdłuż Wisły od Ludwinowa do Dębni, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec, Bielany, Cmentarz Rakowicki, Czyżyny.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98198
36. Część XXXVI. Wiosna 2016 (c.d.) Podgórze, Na styku Ludwinowa i Zakrzówka, Dębni, Pychowice, Łagiewniki, Wola Duchacka, Płaszowskie Bagry, Prokocim, Rząka, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Wieliczka, Kłaj, Marszowice, Wola Zręczyska, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98199
37. Część XXXVII. Lato 2016. Piasek, Kazimierz, Zwierzyniec, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rząka, Łagiewniki, Borek Fałęcki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98540
38. Część XXXVIII. Jesień 2016. Planty, Wesola, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Kryspinów, Olszanica, Cmentarz Rakowicki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99085
39. Część XXXIX. Jesień 2016 (c.d.). Dębni, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Rajska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99086
40. Część XL. Zima 2016/2017. Śródmieście, Piasek, Wesola, Zwierzyniec, Wola Justowska, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki, Olsza, Czyżyny-Rakowice. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99087
41. Część XLI. Wiosna 2017. Śródmieście, Wawel i jego otoczenie, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Las Wolski (Sowiniec), Bielany, Grzegórzki, Cmentarz Rakowicki, Mistrzejowice, Batowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101506
42. Część XLII. Wiosna 2017 c.d. Dębni, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101509
43. Część XLIII. Lato 2017 c.d. Dębni, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102151
44. Część XLIV. Jesień 2017. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Bielany, Kryspinów, Stradom, Kleparz, Krowodrza, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Dębni, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Tyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102184
45. Część XLV. Jesień 2017 c.d. Podgórze, KL Płaszów, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102185

46. Część XLVI. Zima 2017/18. Śródmieście, Piasek, Krowodrza, Zwierzyniec, Przegorzały, Bielany, Balice i Olszanica, Stradom, Kazimierz, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102192
47. Część XLVII. Wiosna 2018. Śródmieście, Wesola, Wzdłuż Wisły, Kazimierz, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Podgórze, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Czyżyny.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104457
48. Część XLVIII. Wiosna 2018. C.d. Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki, Rajsko, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104458
49. Część XLIX. Lato 2018. Planty, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Wesola, Olsza, Kazimierz, Jugowice, Skotniki, Kleszczów, Chełm, Mydlniki, Bronowice Wielkie, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Czyżyny, Grębałów, Bieńczyce, Krzesławice, Lubocza, Wadów, Mogiła, Pleszów, Branice, Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104012
50. Część L. Jesień 2018. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Kleparz, Piasek, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113128
51. Część LI. Jesień c.d. Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Kazimierz, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kurdwanów, Łagiewniki, Jugowice i Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113129
52. Część LII. Zima 2018/2019. Śródmieście, Kleparz, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów, Kazimierz, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie i Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113130
53. Część LIII. Przedwiośnie i wiosna 2019. Śródmieście, wzdłuż Wisły, Kleparz, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Piasek, Krowodrza, Biały Prądnik, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Kryspinów, Olszanica.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114436
54. Część LIV. Przedwiośnie i wiosna 2019. C.d. Kazimierz, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsko, Kosocice, Krzyszkowice, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114437

55. Część LV. Lato 2019. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Piasek, Bronowice Wielkie, Zwierzyniec, Kazimierz, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115524
56. Część LVI. Jesień 2019. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Kleparz, Piasek, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/119041
57. Część LVII. Zima 2019/2020. Planty, Śródmieście, Piasek, Zwierzyniec, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Zakrzówek, Dębники, Pychowice, Kostrze, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131157
58. Część LVIII. Przedwiośnie i wiosna 2020. Śródmieście, Kleparz, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Bielany i Las Wolski, Olsza, Grzegórzki, Dębники, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka (KL Płaszów), Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131175
59. Część LIX. Lato 2020. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Kleparz, Wesoła, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131176
60. Część LX. Jesień 2020. Uzupełnienie. Planty, Śródmieście, Wesoła, Piasek, Czarna Wieś, Krowodrza, Bronowice Wielkie, Dębники, Zakrzówek, Podgórze, Łagiewniki, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Jugowice i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131380
61. Część LXI. Zima 2020/2021. Półwsie Zwierzynieckie, Czarna Wieś, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Mydlniki, Bieńczyce, Nad Wisłą i wokół Wawelu, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131381
62. Część LXII. Wiosna 2021. Planty, Wawel, Śródmieście wokół Rynku Głównego, dawny Okół i jego otoczenie, Stradom, Kazimierz, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki
www.mbc.malopolska.pl/publication/132349
63. Część 63. Wiosna 2021 c.d. Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/132350
64. Część 64. Wiosna 2021 c.d. 2. Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rząka, Kurdwanów, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/132351

65. Część 65. Lato 2021. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Wola Justowska, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Dąbie, Prądnik Czerwony, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Kazimierz, Podgórze, Płaszów, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134873
66. Część 66. Lato 2021. Śródmieście, Piasek, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Mydlniki, Kleparz, Warszawskie, Wesoła, Grzegórzki, Olsza, Kazimierz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138496
67. Część 67. Jesień 2021. C.d. Pychowice, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Łagiewniki, Piaski Wielkie, Rząka, Rajska, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Bilczyce i Jawczyce, Gdów, Liplas, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134873
68. Część 68. Zima 2021/2022. Śródmieście, Krowodrza, Warszawskie, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Bieńczyce, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140507
69. Część 69. Wiosna 2022. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Kazimierz, Biały i Czerwony Prądnik.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140508
70. Część 70. Wiosna 2022. C.d. Zakrzówek, Dębniaki, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140509
71. Część 71. Lato 2022. Zakrzówek, Dębniaki, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140560
72. Część 72. Jesień 2022. Śródmieście, Dąbie, Grzegórzki, Olsza, Wesoła, Warszawskie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Stradom, Kazimierz, Dębniaki, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, wielickie Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/148373
73. Część 73. Zima 2022/2023. Śródmieście, Wawel i Skałka, Olsza, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka
www.mbc.malopolska.pl/publication/148374
74. Część 74. Wiosna 2023. Śródmieście, Piasek, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany i Las Wolski, Wesoła, Kleparz, Warszawskie, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Łęg
www.mbc.malopolska.pl/publication/148807

75. Część 75. Wiosna 2023. C.d. Zakrzówek, Pychowice, Kobierzyn, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Bieżanów, Rajsko, Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/148808
76. Część 76. Lato 2023. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Kazimierz, Kleparz, Grzegórzki, Dębniaki, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Płaszów, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/148811
77. Część 77. Jesień 2023. Śródmieście, Kleparz, Piasek, Krowodrza, Łobzów, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarna Wieś, Bronowice Małe, Mydlniki, Rząka, Dębniaki, Pychowice, Kostrze i Bodzów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/148812
78. Część 78. Zima 2023/2024. Śródmieście, Piasek, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Batowice, Bieńczyce, Mogiła, Stradom, Zakrzówek, Kazimierz, Płaszów, Ludwinów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki
www.old.mbc.malopolska.pl/publication/151831
79. Część 79. Przedwiośnie i wiosna 2024. Wzdłuż Wisły, Planty, Śródmieście, Kleparz, Wesola, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Stradom, Kazimierz, Grzegórzki, Czyżyny, Łęg.
www.mbc.malopolska.pl/publication/154552
80. Część 80. Przedwiośnie i wiosna 2024. Cd. Przedwiośnie i wiosna 2024. Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Rybitwy
www.mbc.malopolska.pl/publication/154553
81. Część 81. Krakowskie panoramy i widoki. Cz. 81, Lato 2024. Śródmieście, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Piasek, Nowy Świat, Krowodrza, Bronowice Małe i Wielkie, Stradom, Kazimierz, Ludwinów, Podgórze, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Swoszowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/156320
82. Część 82. Jesień 2024. Śródmieście, Wesola, Grzegórzki, Piasek, Nowy Świat, Nowa Wieś, Krowodrza, Czerwony Prądnik, Łobzów, Wola Justowska, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Piaski Wielkie, Rząka
www.mbc.malopolska.pl/publication/156321
83. Część 83. Przedzimie - grudzień 2024. Śródmieście, Kleparz, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Kazimierz, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Dębniaki, Podgórze, Rząka
www.mbc.malopolska.pl/publication/156322

84. Część LXXXIV. Zima 2025 – styczeń, luty. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Łobzów, Bronowice Małe, Kleparz, Wesola, Grzegórzki, Dąbie, Czyżyny, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Zakrzówek i Dębniaki, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Łagiewniki i Borek Fałęcki
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159180>
85. Część LXXXV. Przedwiośnie 2025 – marzec. Wawel, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesola, Grzegórzki, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Piaski Wielkie, Rząka, Rybitwy, Krzyszkowice wielickie
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159181>
86. Część LXXXVI. Wiosna 2025, od kwietnia do maja. Wzdłuż Wisły, Planty i ich otoczenie, Śródmieście, Kleparz, Warszawskie (Przedmieście), Wesola, Grzegórzki, Krowodrza, Piasek, Nowy Świat, Wzdłuż Rudawy, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Górka Narodowa, Witkowice, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry i Mały Płaszów), Rybitwy, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki i Skotniki.
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159182>

A.III.6. Drzwi krakowskich kamienic czynszowych i domów podmiejskich

1. Część I. Piasek i Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69109
2. Część II. Śródmieście, Stradom, Kazimierz, Wesola, Dębniaki i Podgórze
www.mbc.malopolska.pl/publication/69110
3. Część III. Śródmieście (c.d.), Piasek (c.d.), podmiejski Kraków.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69430
4. Część IV. Śródmieście (c.d.), Kleparz, Wesola (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/71803
5. Część V. Śródmieście, Piasek, Kleparz i Wesola – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72474
6. Część VI. Wesola, Stradom i Kazimierz (c.d.) oraz podmiejska Krowodrza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/730887
7. Część VII. Piasek, Wesola, Kazimierz i Podgórze – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73088
8. Część VIII. Piasek – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73717

A.III.7. Detale krakowskich czynszówek i domów. Wybrane drzwi i portale, klamki, okna i obramienia, witraże i figury naścienne.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88307
2. Część II. Kleparz, Stradom, Kazimierz, Wesola, Piasek i Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88308
3. Część III. Kalejdoskop krakowski i Kraków podmiejski.
www.mbc.malopolska.pl/publication/89316
4. Część IV. Śródmieście, Wesola, Kleparz, Piasek, Stradom, Podgórze, podmiejska Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90757
5. Część V. Śródmieście, Wesola, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Podgórze. Podmiejski Kraków: Zakrzówek i Wola Duchacka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94203
6. Część VI. Uzupełnienia: Śródmieście, Kleparz, Piasek i Podgórze. Podmiejski Kraków: Krowodrza, Nowa Wieś, Wola Justowska, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów i Tyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96154
7. Część VII. Śródmieście, Piasek, Kazimierz i Podgórze.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102182
8. Część VIII. Kraków podmiejski. Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały, Warszawskie, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Krzesławice i Mogiła, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów i Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102183
9. Część IX. Wesola i Kraków podmiejski: Jugowice, Łęg, Bieńczyce, Krzesławice, Mogiła, Grębałów, Lubocza, Wadów, Pleszów, Branice, Przewóz
www.mbc.malopolska.pl/publication/102191
10. Część X. Kalejdoskop Krakowski. Śródmieście, Kleparz, Wesola, Grzegórzki, Dąbie, Piasek, Bronowice Wielkie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Kazimierz, Podgórze, Prokocim, Wola Duchacka, Jugowice, „Chałupa u Szpinaka”.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113131
11. Część XI. Zdjęcia i wspomnienia Stanisławy Markowskiej dotyczące kamienicy Louisów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113132
12. Część XII. Krakowski kalejdoskop (2019-2024). Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Kleparz, Wesola, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie, Rajska, Mogiła
www.mbc.malopolska.pl/publication/148821

A.III.8. Migawki z Cmentarza Rakowickiego

1. Część I. 21.02.2009 – 14.04.2017
www.mbc.malopolska.pl/publication/102198
2. Część II. 18.10.2017 – 13.04.2018
www.mbc.malopolska.pl/publication/102200
3. Część III. 16.10.2018 – 23.12.2018
www.mbc.malopolska.pl/publication/1044590
4. Część IV. Uzupełnienia z lat 2007-2013 oraz zdjęcia od 17.04.2019-01.11.2019
www.mbc.malopolska.pl/publication/116550
5. Część V. Zdjęcia od 25.12.2009 do 10.06.2020
www.mbc.malopolska.pl/publication/131177
6. Część VI. Zdjęcia od 22.10.2020 do 01.11.2021
www.mbc.malopolska.pl/publication/134872
7. Część VII. Zdjęcia od 24.12.2021 do 05.04.2022
www.mbc.malopolska.pl/publication/140561
8. Część VIII. Zdjęcia od 24.12.2021 do 05.04.2022
www.mbc.malopolska.pl/publication/148809
9. Część IX. Zdjęcia od 24.10.2022 do 24.12.2024
Dodatek z obu cmentarzy podgórskich
www.mbc.malopolska.pl/publication/156324

A.III.9. Krakowskie i podkrakowskie jeziora, stawy, rozlewiska i mokradła

1. Część I.
Dawna plaża pod Wawelem, Planty, Bronowice Wielkie, Czarna Wieś, Błonia, Zwierzyniec, Mydlniki i Kryspinów, Zakrzówek, Ludwinów, pogranicze Pychowic i Bodzowa, pychowickie łąki, Przegorzały i Bielany, posolwaj'owskie stawy w Borku Fałęckim, okolice Bonarki, kamieniołom Libana, teren KL Płaszów, Bagry, nabrzeże Wisły w Rybitwach i Płaszowie, Dąbie, łąki mogiłskie, Bieńczyce i Olsza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74564
2. Część II.
Parki: w Nowym i Starym Prokocimiu, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice, Rajsko, Kosocice, Barycz i Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74567

A.III.10. Liczne albumy o Krakowie i jego okolicach opublikowane na mojej stronie serwisu społecznościowego Facebook:
<http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-Grabowski/100000321665908>

B. Opracowania dotyczące Ziemi Gdowskiej

B.I. Sagi i historie rodzinne

1. Saga rodu Grabowskich z Bilczyc i Liplasa koło Gdowa. Edycja XIX uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/8610
2. Saga rodu Chanków i Kędrynów z Podolan i okolic Gdowa. Edycja VI uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/10372
3. Szkic do historii badań nad drzewem genealogicznym rodu Chanków z Podolan i okolic Gdowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/14677
4. Notka o rodach: Kaletów – „Wójcioków”, Augustynków – „Frysiów” i Mrozowskich z Bilczyc koło Gdowa. Edycja XII.
www.mbc.malopolska.pl/publication/13924

B.II. Albumy o Ziemi Gdowskiej

B.II.1. Gdów i jego okolice – odchodzący świat

1. Część I. Gdów, Bilczyce, Liplasa, Podolany, Wola Zręczycka, Jaroszkówka, Lipnica Murowana. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15443
2. Część II. Gdów, Przebieczany, Marszowice, Jaroszkówka, Kobylec, Klęczana, Wola Zręczycka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15730
3. Część III. Wiatowice, Niegowić, Marszowice, Bilczyce, Gdów, Grzybowa, Zręczyce, Wola Zręczycka, Klęczana, Łapanów, Szlak Papieski - odcinek od Klęczany do Łapanowa. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15731
4. Część IV. Bilczyce, Gdów, Podolany, Wola Zręczycka i Zręczyce. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17022
5. Część V. Bilczyce, Liplasa, Niegowić, Gdów i Grzybowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17844
6. Część VI. Zagórzany, Gdów, Podolany, Jaroszkówka, Wieniec, Nieznanowice, Marszowice, Bilczyce i Łazany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21257
7. Część VII. Lednica Górna, Trąbki, Łazany Bilczyce, Gdów, Marszowice, Wola Zręczycka i Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/24065
8. Część VIII. Łazany, Gdów, Niegowić, Krakuszowice, Grodkowice, Klęczana, Kobylec i Łapanów
www.mbc.malopolska.pl/publication/56963
9. Część IX. Nieznanowice, Pierzchów, Cichawa. Szlak Papieski – odcinek od Niegowici do granic Klęczany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/58646

10. Część X. Łazany, Bilczyce, Gdów, Pierzchów, Niegowić i Wiatowice. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61319
11. Część XI. Jawczyce, Liplas, Gdów, Wola Zręczycka, Kobylec; wybrane archiwalia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77982
12. Część XII. Gdów, Marszowice, Jaroszkówka, Kobylec; kilka wyburzonych już chałup z Gdowa, Marszowic i Kobylca. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85467
13. Część XIII. Rekonesans po Gdowie a.d. 2015, Bilczyce, Jawczyce, Podolany, Wola Zręczycka, Marszowice. Edycja IV.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94401
14. Część XIV. Muzeum Dwór Feillów w Woli Zręczyckiej koło Gdowa, jego historia, otoczenie i okolica. Zagórzany. Edycja II uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98706
15. Część XV. Podolany i ich otoczenie. Edycja II. uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/119043

C. Budownictwo ludowe, małomiasteczkowe i dworskie oraz kapliczki i inne pamiątki Ziemi Krakowskiej

1. Część I. Gdów. Edycja IV.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94399
2. Część II. Bilczyce, Jawczyce, Grzybowa, Łazany, Zręczyce, Wola Zręczycka, Edycja II uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94400
3. Część III. Dobczyce i ich okolice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99109
4. Część IV. Bochnia i jej okolice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102150
5. Część V. Lanckorona i jej okolice: Izdebnik i Krzywaczka. Ed. II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113133
6. Część VI. Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114434
7. Część VII. Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygielzowie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114435
8. Część VIII. Lipnica Murowana, Lipnica Dolna i Górna.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115508
9. Część IX. Łapanów i jego okolice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/119042
10. Część X. Ojców.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131155
11. Część XI. Niegowić i jej okolica: Liplas, Wiatowice, Krakuszowice, Cichawa, Grodkowice, Pierzchów, Nieznanowice i Marszowice. Edycja III. uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131156